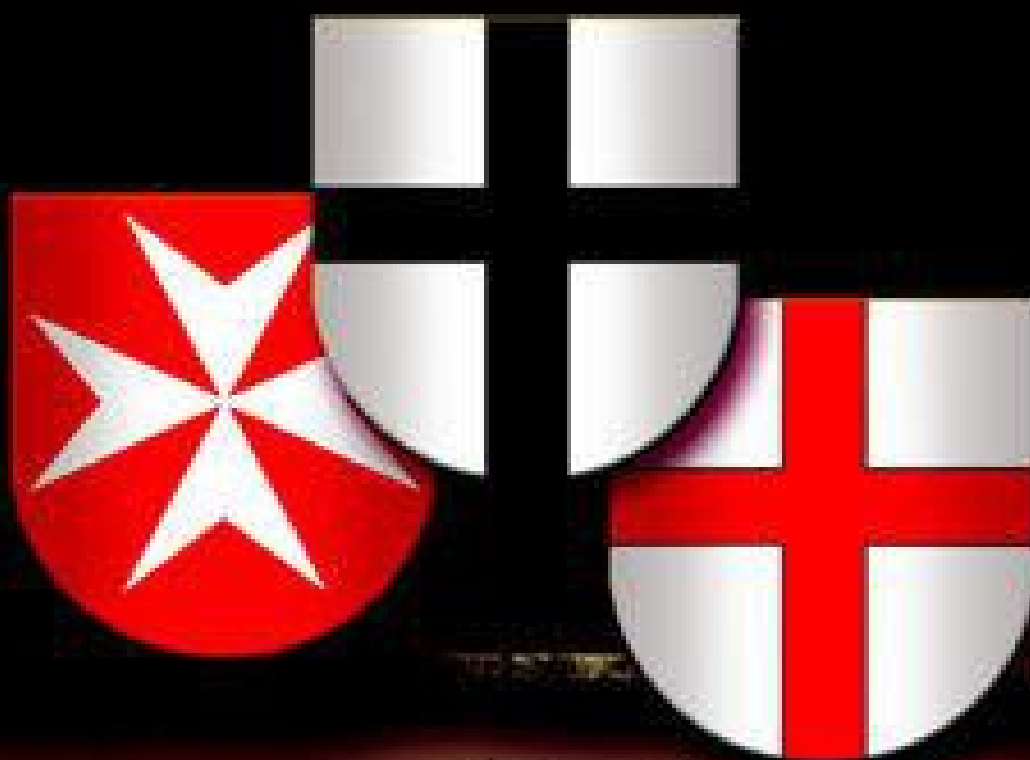


Desmond Seward

MINISI WOJNY

KRÓTKA HISTORIA ZAKONÓW RYCERSKICH



WYDANIE ZMIENIONE I UZUPELNIONE

Część pierwsza

Wprowadzenie

Raduj się, dzielny rycerzu, jeśli żyjesz i walczysz dla Pana, ale raduj się tym bardziej i składaj podziękności, jeśli polegiesz i połączysz się z Panem. Takie życie przynosi liczne owoce, a zwycięstwo chwałę, jednak święta śmierć za słuszną sprawę jest warta jeszcze wię-

cej. Z pewnością „błogosławieni ci, którzy umierają w Panu”, ale o ileż bardziej ci, którzy umierają dla Niego.

Bernard z Clairvaux, De laude novae militiae,

około 1128 roku

1. Mnisi wojny

Oto wprowadzenie do historii zakonów rycerskich, pierwsza przekrojowa praca poświęcona tym zakonom, jaka powstała od początku osiemnastego wieku. Koncentruje się ona głównie na czasach poprzedzających kontrreformację, kiedy członkami tego rodzaju zgromadzeń byli prawdziwi mnisi-rycerze. Wiele takich zakonów istnieje do dzisiaj - przede wszystkim kawalerowie maltańscy - a choć współcześnie zajmują się głównie działalnością charytatywną, pielęgnują również swą historię i tradycję, dlatego w ostatnim rozdziale została przedstawiona ich rola we współczesnym świecie.

Członkami zakonów rycerskich byli ludzie szlachetnie urodzeni, którzy ślubowali ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Wiedli życie zakonne w klasztorach pełniących równocześnie funkcję koszar, prowadząc wojny z wrogami Krzyża. W kaplicach recytowali na-bożeństwo za zmarłych, ale poza murami zgromadzenia przekształcali się w prawdziwych żołnierzy w mundurach. Trzy największe i najbardziej znane zakony rycerskie to templariusze, szpitalnicy (późniejsi kawalerowie maltańscy, zwani też joannitami) i Krzyżacy, choć hiszpańskie zakony Santiago i Calatrava były nie mniej wspaniałe. Większość powstała w dwunastym wieku.

Ich wspólnym celem była organizacja wojsk szturmowych na potrzeby krucjat; one same stanowiły natomiast pierwsze od czasów rzymskich zdyscyplinowane i sprawnie dowodzone oddziały na Zachodzie.

Wielokrotnie mnisi-rycerze próbowali dosłownie wywalczyć sobie drogę do nieba, a podczas niezliczonych wojen nigdy nie zwątpili w swe religijne powołanie. „Kto walczy z nami, walczy z Jezusem Chrystusem” - twierdzili Krzyżacy. Święta wojna stanowiła niegdyś ideał podziwiany przez zachodnich chrześcijan, a krucjaty - źródło inspiracji, które przetrwało przez wieki.

Bracia zakonni walczyli i modlili się w wielu krajach i na wielu morzach. Jak napisał Edward Gibbon, w Palestynie czasów krucjat „najsilniejszy bastion Jerozolimy zbudowano na barkach rycerzy szpitala św. Jana i świątyni Salomona; na tym dziwnym połączeniu życia zakonnego z życiem rycerskim, które mógł zrodzić fa-natyzm, ale które musiało zyskać akceptację ze strony świata polityki”. To dzięki ich ofiarności Outremer, kraj wypraw krzyżowych - i pod wieloma względami poprzednik Izraela - przetrwał niemal dwa wieki. Po ostatecznym upadku Królestwa Jerozolimy szpitalnicy najpierw z Rodos, a potem z Malty, strzegli wybrzeży Morza Śródziemnego i ochraniali kupców chrześcijań-

skich przed Turkami i piratami.

Mnisi-rycerze prowadzili też inną świętą wojnę, na północy Europy, przeciwko poganom zamieszkującym Prusy, Łotwę, Litwę i Estonię, odgrywając tym samym istotną rolę w ukształtowaniu się przyszłych Niemiec i Polski. Kraje te ulegały ich wpływowi - rasowemu, ekonomicznemu i politycznemu - a sama koncepcja *Drang nach Osten* jest spuścizną rycerzy krzyżackich, których państwo sięgało niemal do Petersburga. To oni stworzyli Prusy, podbijając w średniowieczu dawne pogańskie plemiona bałtyckie i kolonizując ich terytoria, a wyprawy rycerskie w głąb puszczy przeciw Li-twinom uważane były za najbardziej krwawe ze wszystkich wojen wieków średnich. Z kolei powstanie polskiego korytarza stanowiło konsekwencję odebrania w 1308 roku przez

Krzyżaków Gdańska Polsce. Pierwszy władca Prus z dynastii Hohenzollernów był równocześnie ostatnim z wielkich mistrzów, którzy dzierżyli władzę w tym kraju, a zwycięstwo marszałka von Hindenburga nad Rosjanami na jeziorach mazurskich w 1914 roku nazwano bitwą pod Tannenbergiem na pa-miątkę innej bitwy stoczonej w tych okolicach pięć wieków wcześniej; poległ w niej sam wielki mistrz, a oddziały rycerzy zakonnych zostały zdziesiątkowane.

Czarno-Srebrny krzyż zakonu stał się wzorem Żelaznego Krzyża i do dziś dnia jest symbolem niemieckiej armii.

Hiszpańską rekonkwistę prowadzili bracia z zakonów Santiago, Calatrava i Alcántara. Zakony umocniły postęp chrześcijaństwa, hodując owce i bydło na bez-ludnych terenach mesety, gdzie z obawy przed wypo-dami Maurów nie śmiał się osiedlić żaden wieśniak.

Inny zakon, tym razem z Portugalii, rozpoczął wypra-wami o charakterze pół misjonarskim, pół handlowym światową ekspansję Europy. Henryk Żeglarz, mistrz zakonu rycerzy Chrystusa - spadkobierców portugal-skich templariuszy - stworzył w Sagres zespół najlepszych geografów swych czasów i wysyłał statki w podróże badawcze pod banderą zakonu.

Zaskakujące, jak niewiele romansów historycznych napisano o tych rycerzach. Bohaterska i beznadziejna walka templariuszy i szpitalników podczas upadku Ak-ki w 1291 roku, odmowa opuszczenia pola przez wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena podczas przegra-nej bitwy pod Grunwaldem oraz kawalerowie maltań-

scy, zbyt ciężko ranni, by utrzymać się na nogach, oczekujący na krzesłach przed wyłomem w murach fortu Św. Elma na ostatni atak Turków - to tylko najlepiej znane przykłady spośród wielu pełnych heroizmu czynów. Tylko rozmach opery mógłby oddać sprawiedliwość upadkowi templariuszy, których ostatni mistrz, Jakub de Molay, został spalony na stosie. (Spośród dwudziestu jeden mistrzów templariuszy pięciu zginęło w walce, pięciu z ran, a jeden z głodu w saraceńskim więzieniu). Eisenstein uczynił z odwrotu Krzyżaków po lodzie na jeziorze Pejpus w 1242 roku kanwę swego filmu *Aleksander Newski*. Istnieje również sztuka Henry'ego de Montherlanta pod tytułem *Le Maître de Santiago*, ale właściwie nic ponadto.

Wszystkie zakony ożywiało to samo powołanie, czy to nad brzegami Jordanu czy Tagu, nad Morzem Śródziemnym czy Morzem Bałtyckim. Wprawdzie Biblia twierdzi, że kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie, ale rycerze zakonni uważali siebie za żołnierzy Chrystusa, za „mnichów wojny”.

Część druga

Łacińska Syria 1099–1291

Krucjaty i międzynarodowe zakony rycerskie:

templariusze - szpitalnicy - zakon św. Łazarza -

Montjoie - zakon św. Tomasza

(...) tacy są ci, których Bóg sobie wybiera i gromadzi z najdalszych krańców ziemi, służy spośród najodważniejszych z narodu Izraela, którzy strzegą wiernie i czujnie jego Grobu i Świątyni Salomona, z mieczem w dłoni, gotowi do bitwy.

Bernard z Clairvaux, *De laude novae militiae*,

około 1128 roku

2. Narodziny nowego powołania

Trzy największe zakony rycerskie - templariusze, szpitalnicy i Krzyżacy - powstały w dwunastym wieku, czyli w tym pierwszym okresie europejskiego renesansu, kiedy narodziła się architektura gotycka, władza papieska osiągnęła swe apogeum i doszło do prawdziwej rewolucji intelektualnej, której szczytowym osiągnię-

ciem stały się późniejsze nieco prace Tomasza z Akwinu. Chyba najbardziej wyjątkową postacią tego okresu był Bernard z Clairvaux, ostatni z ojców zachodniego Kościoła. Kiedy w 1127 roku Bernard spotkał się z Hugonem de Payens, założycielem templariuszy, zakon istniał już od prawie dziesięciu lat, jednakże dopiero to spotkanie stało się prawdziwymi narodzinami rycerzy w habitach. Święty Bernard od razu zrozumiał, w jaki sposób inicjatywa Hugona pozwala połączyć wykluczające się dotąd powołania rycerskie i zakonne.

Wynikający z ascezy impuls zapoczątkował prawdziwą papieską rewolucję. Grzegorz VII (1073–1085) stał się twórcą twardej i konsekwentnej polityki Ko-

ścioła, której celem było uzyskanie przez papieństwo pozycji przywódcy i sędziego zachodniego chrześcijań-

stwa; żądano, by władza świecka podporządkowała się władzy duchownej, podobnie jak ciało podporządkowane jest duszy, i stała się formą papieskiej armii, *militia Sancti Petri*. Europa z szacunkiem usłuchała tego wezwania. Kiedy w 1095 roku papież Urban II wezwał

wiernych do uwolnienia Jerozolimy - okupowanej przez muzułmanów od 638 roku - jego apel spotkał się z niezwykłym entuzjazmem. Waga, jaką przywiązywano do Ziemi Świętej, wzrosła znacząco w momencie, gdy pojawiło się nowe rozumienie ludzkiej natury Chrystusa, a historia pasyjna nieodmiennie, co roku, przypominała o Jerozolimie. W tym okresie świat muzułmański, od Indii po Portugalię, pogrążył się w chaosie i po raz pierwszy od ponad wieku Syria była niemal zupełnie bezbronna, rozbita na księstwa rządzone przez tureckich atabegów. Nawet kalifat fatymidzki w Kairze wszedł w okres swego ostatecznego upadku.

W 1099 roku krzyżowcy zdobyli Jerozolimę.

W Palestynie pozostali na stałe niemal wyłącznie Frankowie, a państwo, które tu zorganizowali, było odbiciem struktury feudalnej ich ojczyzny. Składało się ono z czterech wielkich baronii: senioratu Sydonu, księstwa Galilei, hrabstwa Jaffy i Askalonu oraz senioratu Keraku i Montrealu, a także dwunastu mniejszych lenn. W Syrii powstały również trzy mniejsze państwa: hrabstwo Trypolis,

księstwo Antiochii oraz hrabstwo Edessy. Bez zgody Haute Cour, czyli Wielkiej Rady Królestwa, teoretycznie niemożliwe były żadne akcje polityczne, ale w praktyce to król posiadał największą władzę.

Outremer miało kształt klepsydry: rozciągało się na długości nieco ponad 800 kilometrów, od zatoki Akaba nad Morzem Czerwonym po Edesę, która leży na wschód od rzeki Eufrat, ale w swym centrum, Trypolisie, miało zaledwie 40 kilometrów szerokości, a na po-

łudniu nie więcej niż 120.

Królestwo cierpiało na chroniczny brak ludzi, a je-go pustynne granice, jeśli wróg posiadał żywność i zapasy wody, dalekie były od obronności - dlatego Frankowie pokładali ufność raczej w swej przewadze na morzu i w budowanych fortecach. Floty Genui, Pizy i Wenecji wkrótce opanowały szlaki morskie i gorliwie zajęły się handlem, armatorzy zaś często osiadali w nadbrzeżnych miastach Palestyny.

W Syrii istniała duża populacja miejscowych chrześcijan. Byli to maronici, melchici, Syryjczycy i Ormianie. Około roku 1120 Fulko z Chartres napisał, że „niektórzy z nas żenią się z Syryjkami, Ormiankami, a nawet z ochrzczoneymi Saracenkami” i że mieszkańcy państwa nie są już Francuzami, lecz Palestyńczykami uznawanymi przez miejscową ludność za rodaków.

Nawet Morfia, żona króla Baldwina II, była córką ormiańskiego księcia. Wielu urzędników i kupców w kró-

lestwie było ochrzczoneymi Arabami, a wielcy baronowie chętnie zatrudniali muzułmańskich sekretarzy. Ale choć przybysze z Europy nazywali urodzonych w Syrii Franków pulanami (*poulains*), przesadą byłoby mówienie o narodzinach nowego, franko-syryjskiego ludu.

Miejscowe kościoły chrześcijańskie traktowano z pełną pogardą tolerancją a patriarchowie obrządku zachodniego zasiedli w Jerozolimie i Antiochii, Frankowie zaś stali się jego grupą rządzącą. Outremer to tak naprawdę pierwsza europejska kolonia.

Niemniej dla Franków Jerozolima była domem.

Król, odziany w złoty burnus i *keffiyeh*, udzielał audiencji, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na dywanie.

Baronowie nosili turbany i buty o zadartych czubkach oraz jedwab, adamaszek, muślin i bawełnę, tak różne od wełny i futer Francji. W miastach mieszkali w willach z dziedzińcami, fontannami i mozaikami na podłogach, odpoczywali na sofach, słuchając arabskich lutni i oglądając tańczące dziewczęta. Jadali cukier, ryż, cytryny i melony, myli się mydłem w wannach lub wpuszczonych w podłogę basenach, a ich kobiety uży-wały kosmetyków i szklanych luster nieznanymi w Europie. Kupcy przywykli do bazarów i kazali żonom za-słaniać twarze, na chrześcijańskich pogrzebach widywano zawodowe płaczki, a na monetach pojawiły się arabskie napisy. Jednak temu zapuszczaniu korzeni szkodziła brutalna potrzeba misjonarstwa niezbędna, by taka pogardzana mniejszość mogła przetrwać na skraju wrogiego muzułmańskiego świata.

W tym okresie po raz ostatni w swej historii, pod rządami dynastii Komnenów, odżywało Cesarstwo Wschodnie. Franków onieśmielał Konstantynopol i jego milion mieszkańców, chociaż Zachód miał niewiele zrozumienia dla wschodniego chrześcijaństwa. Armia Bizancjum, która składała się głównie z najemników, nadal prezentowała imponującą siłę.

Natomiast Ormianie byli to nadal półdzicy górscy wojownicy. Ich stare królestwa w Armenii Większej, kraju góry Ararat, na szczycie której osiadła po potopie arka Noego, zajęło Bizancjum; ich książęta zostali zabici, a oni sami nie zdołali się oprzeć najazdowi Seldżuków. Hajoci (Frankowie nazywali ich Herminami, a ich kraj w Cylicji - Erminie) nie popadli jednak w rozpacz i w jedenastym i dwunastym wieku zaczęli przenikać na tereny Cylicji położonej na południowym wybrzeżu Azji Mniejszej. Tu, pod wodzą Rubena, kuzyna ostatniego króla, stworzyli wśród grani i wąwozów gór Taurus nowe państwo. Powstanie Outremer powitali z zadowoleniem, a ich szlachta chętnie żeniła się z frankijskimi damami i przyjmowała feudalne zwyczaje. Ale choć Armenia była dla Franków cennym sprzymierzeńcem w walkach z islamem, nie przestawa-

ła być również rywalem państwa łacińskiego.

Sukces Franków w walce zależał od właściwego wykorzystania ciężkich oddziałów kawalerii na starannie wybranym polu bitwy. Piechota uzbrojona była we włócznie, długie duńskie topory i kusze, a jej zadanie polegało na utrzymaniu linii do czasu jedynej, decydującej szarży. Istniały dwa typy jazdy: rycerze i serwienci. Zbroja tych pierwszych składała się ze stożkowego stalowego hełmu, kolczugi z kapturem i rękawami wkładanej na pikowaną spodnią koszulę, watowanych nogawic i tarczy w kształcie latawca. Później tarcza stała się mniejsza, stożkowy hełm zastąpiono hełmem chroniącym całą twarz, zaczęto też stosować nogawice z metalowych kółek, jak również burnusy i kwefy, by chronić się przed słońcem. Rycerze pod pachą trzymali włócznie, a poza tym uzbrojeni byli w długi, dwusieczny miecz, czasami również w buzdygan. W marszu rycerz jechał na koniu lub mule, natomiast starannie wy-

ćwiczonego konia bojowego dosiadał dopiero wówczas, kiedy bitwa była nieunikniona. *Destriers* były to ogromne zwierzęta, często wysokie na siedemnaście dłoni, bardziej podobne do konia pociągowego niż do wierzchowca kawalerii, a nauczone gryźć, uderzać głową i kopać. Serwienci byli podobnie uzbrojeni, ale nie nosili kolczugi. Szarżowali wraz z rycerzami, jadąc w tylnych szeregach. Właściwe zaplanowanie ataku oraz utrzymanie oddziałów pod palącym słońcem i pod gradem nieprzyjacielskich strzał wymagało silnego dowództwa.

Tureccy przeciwnicy Franków byli to głównie konni łucznicy, potrafiący strzelać z łuku podczas jazdy. Nigdy nie przeprowadzali frontalnych ataków, pró-

bowali natomiast podzielić wroga na mniejsze grupy i otoczyć, a następnie rozbić za pomocą krótkich szabel lub jataganów. Potrafili niezwykle szybko strzelać z łuku, a ich ulubionym sposobem walki był atak w marszu; celowali wówczas przede wszystkim w konie i nie dawali przeciwnikom czasu na przegrupowanie się do ataku. Turcy posiadali nieco ciężkiej, pancernej kawalerii, ale nawet ta walczyła na arabskich kucach wybranych ze względu na swą szybkość.

Choć Frankowie odnosili się do Turków z pewnym szacunkiem, nie dotyczyło to Egipcjan. Fatymidzki kalif rezydujący w Kairze - którego Frankowie nazywali królem Babilonu - dla szyitów

był skrzyżowaniem papieża z cesarzem i w niczym nie przypominał kalifa Bagdadu, głowy drugiego wielkiego odłamu islamu, sunnitów. Armie fatymidzkie składały się z arabskich jeźdźców - którzy albo sami atakowali uzbrojeni w lance, albo czekali na szarżę Franków - oraz z sudańskich pieszych łuczników. Tuż przed podbojem przez ród Saladyna Egipcjanie zaczęli używać kawalerii tureckiego typu, rekrutowanej spośród kaukaskich niewolników, nazywanych mamelukami.

Frankowie i ich wierzchowce byli nie tylko więksi i ciężsi od swych lekkobrojnych przeciwników, ale również lepsi w pojedynkach, gdyż potrafili zadawać straszliwe rany. Dla Outremer podstawowy problem stanowiło zebranie dostatecznej liczby tego pancernego rycerstwa.

Kiedy król Jerozolimy, Baldwin I, zmarł w 1118

roku, w kraju nadal trwały zamieszki i roiło się od bandytów; z pewną dozą słuszności łacińska Syria była przyrównywana do średniowiecznej wersji Botany Bay.

Wielu Franków ruszyło na krucjatę w ramach pokuty za potworne zbrodnie, takie jak gwałt czy morderstwo, lecz tu często powracało do swych zbrodniczych nawyków. Ich ofiarą padali przede wszystkim pielgrzymi, choć jednym z podstawowych celów krucjaty było umożliwienie im bezpiecznego dostępu do świętych miejsc. Następca Baldwina, Baldwin II, nie miał żadnych możliwości przywrócenia porządku. W 1103 roku o nieszczęściach pielgrzymów pisał angielski kupiec Saewulf; mniej więcej w tym samym czasie niemiecki opat Ekkehard zanotował, że napady i męczeństwo to tutaj sprawy codzienne, natomiast Wilhelm z Tyru wspomina, że podczas pierwszych dni Outremer mu-zułmańscy chłopci z Galilei porywali samotnych pielgrzymów i sprzedawali ich w niewolę.

Hugon de Payens nie był zwykłym poszukiwaczem przygód, ale panem na zamku Martigny w Burgundii i kuzynem hrabiów Szampanii, a być może również samego św. Bernarda, którego rodzinny dom znajdował

się w pobliżu tej posiadłości. Hugon przybył do Syrii w 1115 roku, a do 1118 stał się samozwańczym obrońcą pielgrzymów na niebezpiecznej drodze z Jaffy do Jerozolimy, nękaną bez przerwy z Askalonu. Ten odziany w łachmany dziwak przekonał siedmiu rycerzy, również z północnej Francji, aby pomogli mu w jego misji.

Wszyscy oni złożyli uroczystą przysięgę przed patriarchą, że będą bronić pielgrzymów i przestrzegać ubó-

stwa, czystości i posłuszeństwa. Ubodzy Rycerze ubierali się jedynie w stare szaty, otrzymane jako jałmużna, ale król Baldwin był pod takim wrażeniem ich czynów, że podarował im skrzydło w królewskim pałacu, czyli meczecie Al-Aksa, który uważano za świątynię Salomona. Wraz z patriarchą dostarczał im też funduszy.

Jeszcze przed pierwszą krucjatą w Jerozolimie, w pobliżu bazyliki Świętego Grobu, istniał szpital dla pielgrzymów pod wezwaniem św. Jana Opiekuna Chorych. Był to równocześnie szpital i miejsce schronienia”, a założyli go około roku 1070 kupcy z Amalfi.

W 1100 roku na jego czele stanął niejaki brat Gerard, o którym niewiele wiadomo; prawdopodobnie przybył

do Jerozolimy jeszcze przed krucjatą. Po powstaniu królestwa coraz większa liczba pielgrzymów potrzebowała schronienia. Gerard porzucił wówczas regułę be-nedyktyńską na korzyść św. Augustyna, a jako patrona zgromadzenia wybrano innego, ważniejszego św. Jana, a mianowicie samego Jana Chrzciciela. Nowy zakon zyskał sobie powszechny szacunek, otrzymał liczne posiadłości w wielu krajach Europy, a w 1113 roku papież Paschalis II wziął go pod swoją osobistą opiekę. Niewykluczone, że Gerard wynajmował Ubogich Rycerzy jako strażników szpitali, które

powstawały licznie w ca-

łym Outremer. Kiedy król Baldwin stracił wielu ludzi w kosztownym zwycięstwie pod Tali asz–Szakhabem, jedynym rozwiązaniem wydawała się kolejna krucjata. Nie tylko Hugon de Payens miał pewne związki ze św. Bernardem; Hugon, hrabia Szampanii i założyciel opactwa w Clairvaux, również wstąpił do Ubogich Rycerzy, podobnie jak wuj św. Bernarda. W 1126 roku dwaj bracia-ciszakowie zostali wysłani do Francji z listami od króla do św. Bernarda, a w następnym roku Hugon de Payens sam pojechał prosić Bernarda o nową krucjatę.

Do opata o radę zwracali się i inni założyciele religijnych zakonów, jednakże Hugon i jego towarzysze nie postrzegali siebie jako mnichów, póki nie spotkali się z przyszłym świętym. Dokument z 1123 roku nazywał Hugona „panem rycerzy świątyni”, ale ta niewielka grupa była zaledwie związkiem ochotników; najnowsze badania wskazują, że Ubodzy Rycerze mieli wówczas kłopoty ze znalezieniem nowych braci i znajdowali się na skraju rozpadu. A Hugon przybył prosić o kolejną krucjatę, a nie o władzę.

Święty Bernard, który bardzo polubił Hugona, obiecał sporządzić regułę dla jego rycerzy i wystarać się o ochotników. „Mogą walczyć w imieniu Pana i stać się prawdziwymi żołnierzami Chrystusa”. W 1128 roku do Troyes zwołano sobór, w którym, za radą Bernarda, uczestniczył i Hugon. Choć opat nie przybył osobiście, przysłał obiecaną regułę, którą sobór przedyskutował

i zatwierdził. Do naszych czasów zachowały się trzynastowieczne kopie statutu templariuszy, według których pierwotnie władza sprawowana była „*par le commandement dou concile et dou vénérable père Bernart ab-bés de Clerevaus*”.

Bernard uważał braci zakonnych Hugona za zbrojnych cystersów. Co znamienne, w klasztorze rycerze–

Zakonnicy nosili białe habity z kapturem, jak cystersi, natomiast niżsi bracia brązowe, jak cysterscy bracia świeccy. W czasie służby wojskowej ten habit zastę-

powano płaszczem. Nacisk kładziony na zachowywanie ciszy - do tego stopnia, że w refektarzu porozumiewano się na migi - pochodził z tego samego źródła, a prostota cysterskiego ołtarza znajdowała swoje odbicie w pro-stocie broni i uprząży rycerzy zakonnych, bez śladu złota czy srebra. Bracia spali w dormitoriach, w samych koszulach i nogawicach. Jeśli nie pełniło się właśnie

służby, uczestnictwo w jutrzni było obowiązkowe.

Członkowie zgromadzenia wspólnie odmawiali oficjum, jednak nie pełne, łacińskie, lecz tak zwane małe oficjum - psalmy i modlitwy łatwe do zapamiętania dla ludzi, którzy nie potrafili czytać; podczas kampanii zamiast jutrzni odmawiano trzynaście Ojciec Nasz, a potem siedem w każdą godzinę kanoniczną i dziewięć na nieszpory. Rytuály religijne przeplatały się z ćwiczeniami wojskowymi.

Podawano dwa główne posiłki: oba spożywano w milczeniu, słuchając francuskiego przekładu Biblii, przy czym szczególny nacisk kładziono na Księgi Machabejskie i Księgę Jozuego. Wszyscy szukali inspiracji w walecznych czynach Judy, jego braci i ich żołnierzy w uwalnianiu Ziemi Świętej z rąk okrutnych niewiernych. Bracia jedli parami, aby pilnować, by towarzysz nie osłabiał się nadmiernie postem. Do każdego posiłku podawano wino, a mięso trzy razy w tygodniu; umartwieniem mnichów była surowość wojny. Każdy rycerz miał prawo posiadać trzy konie, ale polowania, również z sokołem (z symbolicznym wyjątkiem polowania na lwy), były zabronione. Musiał strzyc krótko włosy i zapuścić brodę, nie wolno mu było całować nawet matki czy siostry, a w poczet członków bractwa nie przyjmowano zakonnic. Mistrz był nie tylko do-wódcą, ale również opatem. Po raz pierwszy w chrze-

ścijańskiej historii żołnierze żyli jak mnisi.

Reguła św. Bernarda stanowiła podstawę dla wszystkich zakonów rycerskich - nawet jeśli się tak działo niebezpośrednio - niezależnie od tego, czy ich struktura była cysterska czy augustiańska, ponieważ zdefiniował on nowe powołanie. Idee te spisano w trak-tacie *De laude novae militiae* (*O pochwałę nowego rycerstwa*), którego celem było zdobycie ochotników.

Templariusze niemal natychmiast stali się bohaterami, otrzymywali donacje od królów Aragonii i Kastylii, od księcia Flandrii i od wielu innych książąt. Hugon był

szczególnie dobrze przyjmowany w Anglii i Szkocji, natomiast we Francji arcybiskup Reims zarządził dla nich coroczną zbiórkę pieniędzy.

Kiedy Hugon powrócił do Palestyny w 1130 roku, zaczął budować system komandorii. Rozwijał się on powoli wokół świątyń (*templum*) zakładanych na najbardziej zagrożonych terenach: w Jerozolimie, Antiochii, Trypolisie, Kastylii- Léonie, Aragonii i Portugalii.

Każda świątynia rządzona była przez mistrza, który winien był posłuszeństwo mistrzowi Jerozolimy, jednakże taka centralizacja stała się całkowita dopiero w następnym wieku. Świątynie, wraz z komandoriami, zakładano również we Francji, Anglii (w tym i w Szkocji, i Irlandii), na Sycylii (także w Apulii i Grecji) oraz w Niemczech. Stanowiły one centra administrowania dobrami, placówki szkolenia i rekrutacji ochotników oraz domy dla starszych braci.

Outremer wkrótce nauczyło się podziwiać te dziwaczne zbrojne oddziały. W krótkim czasie templariusze przejęli główne twierdze na trasie pielgrzymek, z Jaffy na wybrzeże i do Jerozolimy: w 1131 roku otrzymali tę, którą prawdopodobnie nazywali Chastel des Bains (obecnie Yazur), a potem Toron (Latrun), zapewne już w 1137 roku, i Chastel Arnoul (Yalu). Patro-lowali również

niebezpieczną drogę prowadzącą z Jerozolimy przez Jerycho na Pustynię, gdzie kuszony był

Chrystus, i nad rzekę Jordan, gdzie został ochrzczony.

Aby chronić pielgrzymów, którzy przybywali tu napeł-

niać flaszki świętą wodą zbudowali zamek Czerwonego Zbiornika, jak również samotną wieżę; znad rzeki wi-dać też było inny, dawno zburzony zamek, którego nazwa uległa zapomnieniu. Dalej na północy, na Pustyni, w pobliżu Ogrodów Abrahama, Ubodzy Rycerze zbudowali twierdzę w jaskiniach u szczytu Góry Kuszenia.

Do połowy trzynastego wieku hierarchia templariuszy obejmowała: mistrza; jego zastępcę, czyli seneszała; marszałka, czyli wyższego dowódcę wojskowego; komandora ziemi i królestwa Jerozolimy, który za-równo był skarbnikiem, jak i nadzorował flotę oraz za-rządzał posiadłościami zakonu; komandora miasta Jerozolimy, który był szpitalnikiem; i w końcu sukiennika czy strażnika garderoby - jest to odpowiednik kwatermistrza (inne wyższe urzędy to galforrier - chorąży -

wicemarszałek oraz turkopolier, który dowodził oddzia-

łami złożonymi z krajowców). Mistrz był wybierany przez wymyślne połączenie głosowania i losowania, opracowane po to, by zapewnić bezstronność, a choć był potężny, ważne decyzje podejmowała Kapituła Generalna. Mistrzowie prowincji mieli na swym terenie wszystkie uprawnienia generalnego mistrza zakonu, chyba że on sam przebywał właśnie w ich prowincji.

Marszałek był trzecim pod względem ważności urzędnikiem zakonu, a odpowiadali przed nim marszałkowie prowincji. Taka organizacja ewoluowała przez wiele lat, stając się stopniowo coraz bardziej niezbędna, ponieważ ochotników szybko przybywało. Ich liczbę zwiększali konfratry, którzy służyli tylko przez krótki czas, oddawali zakonowi połowę swych posiadłości i mogli się żenić.

Przywileje kościelne zakonu były ogromne. Nie tylko pozyskali własne duchowieństwo, braci-

kapelanów, ale zwolnieni byli również z wizytacji biskupów, a odpowiadali jedynie przed papieżem. Bulla *Omne datum optimum* pozwalała im kapelanom odprawiać mszę i udzielać sakramentów podczas interdyktu. Jako klerycy bracia mogli być sądzeni jedynie przez sądy kościelne.

Nowi członkowie wstępowali do zakonu nie tylko, aby walczyć, ale również, aby się modlić. Nie widzieli w swym powołaniu żadnych sprzeczności. Według słów św. Bernarda „zabijanie dla Chrystusa” było *ma-lecide*, a nie *homicide*, raczej usuwaniem niesprawiedliwości niż niesprawiedliwego, a zatem czymś pożą-

danym: „Zabić poganina to zdobyć chwałę, ponieważ przyczynia to chwały Chrystusowi”. Na długo przed krucjatami papież Leon IV i Jan VIII ogłosili, że wojownicy o czystych sercach, którzy giną, walcząc za Kościół, odziedziczą królestwo niebieskie. Śmierć w bitwie była męczeństwem, drogą, którą w ciągu następnych dwóch wieków ruszyło 20 tysięcy templariuszy.

Jednak zasadniczo ich ideałem było życie zakonne.

Aktywna służba zwykle miała naturę alarmu strażackiego - wyruszało się niezwłocznie na wezwanie, by rozprawić się z jakimś bandyckim najazdem - i była jedynie przerwą w ascetycznym życiu. Najcięższą próbę w życiu zakonnym stanowiło posłuszeństwo naj-drobniejszym poleceniom zwierzchnika; templariu-szowi nie wolno było bez uzyskania zgody nawet po-prawić strzemięcia. W bitwie nigdy nie prosili o litość ani jej nie okazywali, nie wolno im było również ubiegać się o zwolnienie za okupem. „Zaniedbywali życie, ale byli gotowi na śmierć w służbie Chrystusa”, pełni tego świętego ducha, który zdaniem Ekkeharda przepełniał pierwszych krzyżowców.

Ci żołnierze o krótkich włosach, odziani w białe opończe z kapturem, byli jedyni w swoim rodzaju. Jeśli dostali się do niewoli, czekała ich pewna śmierć; po Krwawym Polu w 1119 roku atabeg Tughatkin oddał

część frankijskich jeńców swoim żołnierzom, by mieli do czego strzelać, ćwicząc się w używaniu łuku, a reszcie kazał uciąć ręce i nogi i porzucić na ulicach Aleppo, by dobiła ich ludność miasta - a było to przed czasami rycerzy zakonnych, którzy w niewoli cierpieli jeszcze większe katusze. Rycerz, który utracił czarno-srebrny gonfalon, nazywany Beau Seant, usuwany był z zakonu. Była to kara ostateczna, nakładana również za dezercję do Saracenów, herezję lub zamordowanie chrześcijanina.

Od początku istnienia zakonów rycerskich część zachodnich chrześcijan odnosiła się podejrzliwie do takiego ideału życia. Angielski mistyk i opat cystersów, Isaac z Etoile, tak pisał jeszcze za życia Św. Bernarda: (...) *ten straszliwy nowy zakon militarny, który ktoś nazwał niewinnie zakonem piątej ewangelii, został za-*

łożony w celu zmuszania niewiernych do przyjmowania wiary chrześcijańskiej pod groźbą miecza. Jego członkowie uważają że mają prawo napaść na każdego, kto nie wzywa imienia Chrystusa, i pozbawić go życia, choć gdy oni sami zostaną zabici podczas niesprawiedliwej napaści na pogan, uznawani są za męczenników wiary (...) Nie utrzymujemy, że czynią zło, ale uważamy, że to, co robią, może w przyszłości sprowadzić wiele zła.

Mimo takich opinii, kiedy Hugon de Payens zmarł

w 1136 roku - w łóżku - świątynia miała już godnego siebie rywala - zakon szpitala św. Jana Chrzciciela.

W 1120 roku mistrza Gerarda zastąpił na stanowisku Fra' Rajmund z Le Puy, genialny organizator. Opieka, jakiej udzielał pielgrzymom zakon, już uczyniła go bogatym i sławnym: w Jerozolimie co roku dawał schronienie tysiącu pielgrzymów, a jego szpitale i przytułki powstawały w całym królestwie. Nadania ziemi otrzymał nie tylko od Godfryda z Bouillon, ale i w innych krajach: we Francji, na ziemiach dzisiejszych Włoch i Hiszpanii oraz Anglii. Mistrz Rajmund z Le Puy opracował administrację tych europejskich posiadłości, tworząc domy zakonne, których dochody przeznaczano na żywność, wino, ubrania i koce wysyłane do szpitali; niektórym z nich powierzono obowiązek dostarczania dóbr luksusowych, takich jak biały chleb dla chorych.

Papiestwo przyznało szpitalnikom wiele przywilejów: Innocenty II zabronił biskupom nakładania interdyktu na ich kaplice, Anastazy IV dał im prawo posiadania własnego kleru, a Anglik Hadrian IV również prawo do własnych kościołów.

W 1126 roku wspomniany jest konetabl zakonu, co sugeruje jakiś rodzaj organizacji wojskowej, ale pierwsza pewna data dotycząca działań militarnych to rok 1136, kiedy król Fulko nadał szpitalnikom ziemię na kluczowym terenie Bayt Dżibrin, przy drodze z Gazy do Hebronu. Była to pierwsza z ich wielkich fortec, zamek Bayt Dżibrin. Szpitalnicy wiele zawdzięczali św. Bernardowi, który umożliwił im podjęcie walki -

bez tego wielkiego cystersa bracia od św. Jana nigdy nie przekształciliby się w zakon rycerski. Około 1187

roku pod zwierzchnictwem szpitalników znajdowało się ponad dwadzieścia wielkich twierdz Outremer.

Reguła tego zgromadzenia rozwijała się bardzo powoli. Bracia ślubowali ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, mieli prawo jedynie do chleba i wody, a ich powinnością było wypełnianie wszelkich poleceń chorych, których codziennie odwiedzali. Opłacano chirurgów, którzy jadali z braćmi zakonnymi, wielką wagę przywiązywano też do utrzymania szpitala. Podobnie jak u templariuszy istniały cztery klasy braci: rycerze, serwienci, bracia służebni i kapelani, przyjmowano również rycerzy-konfratrów. Bulla Aleksandra III z 1178 roku stwierdza, że „wedle zwyczaju Rajmunda z Le Puy” bracia mogą nosić broń jedynie wówczas, gdy rozwija się sztandar z krzyżem - aby bronić królestwa albo atakować pogańskie miasta. Habitem szpitalników była czarna opończa z białym krzyżem na piersi

- w kroju przypominająca stożkowaty namiot i bardzo nieporęczna w boju - oraz czarna piuska (choć poza klasztorem bracia nosili czasami białe turbany). Do każdego szpitala były przydzielone również pielę-

gnujące chorych siostry. W dwunastym wieku walka stanowiła dla szpitalników obowiązek drugorzędny (aż do 1182 roku nie wspomniano nawet o niej w statucie zakonu), a ich militaryzacja była procesem długim i powolnym.

Ostatecznie struktura szpitalników zaczęła przypominać templariuszy, bractwu zaś przewodzili rycerze. Do bailifów - jak nazywano wyższych urzędników zakonu - należał mistrz, wybierany w taki sam sposób jak mistrz templariuszy i jedyny bailif, który piastował

swój urząd dożywotnio; wielki komandor Jerozolimy, zastępca mistrza; skarbnik; marszałek; konserwator, czyli kwatermistrz; szpitalnik; i w końcu turkopolier, który dowodził Turkami, czyli oddziałami złożonymi z miejscowej ludności. Komandorie tworzyły niewielkie oddziały rycerzy i serwientów zarządzające przylegającymi do siebie zespołami posiadłości. W Syrii komandorzy podlegali bezpośrednio mistrzowi, ale w innych krajach system był bardziej złożony: europejskie komandorie łączono w przeoraty, a przeoraty w prowincje odpowiadające krajom.

Tak jak u templariuszy najwyższa władza spoczywała w rękach Kapituły Generalnej. Mistrza

wspierało mniejsze zgromadzenie, kapituła zakonna, która działa-

ła jak tajna rada w sprawach dotyczących polityki oraz jako całkowicie jawna rada, gdy miała wysłuchiwać skarg. Kworum tworzyło „czcigodną izbę skarbową”.

Każda prowincja, przeorat i komandoria miały własną kapitułę.

Życie codzienne szpitalników było nie mniej kontemplacyjne niż templariuszy. Przede wszystkim odmawiano małe oficjum, a zawarte w nim psalmy za zmarłych znaczyły zapewne wiele dla rycerzy, którzy zwykle walczyli z wrogiem posiadającym nad nimi znaczną przewagę liczebną, oczekujących śmierci i wychodzących jej naprzeciw. Stąd Psalm 27, *Dominus il-luminatio mea*:

Kogóż bać się będę?

Pan ochroną życia mego:

Kogóż mam się lękać? (...)

Choćby rozbili przeciwko mnie obozy, Nie ulęknie się serce moje,

Choćby wojna wybuchła przeciw mnie, Nawet wtedy będę ufał.

albo Psalm 18, *Diligam te, Domine: Opasałeś mnie mocą do boju,*

Przeciwników moich rzuciłeś pode mnie, Sprawileś, że nieprzyjaciele moi uciekli przede mną,

A ja zniszczę tych, którzy mnie nienawidzą.

Wołali, lecz nie było wybawiciela (...) Starłem ich jak proch na wietrze, Usunąłem ich jak błoto na ulicy.

były recytowane żarliwie przez małe oddziały ruszające przeciw przeważającym siłom wroga, a także przez ma-leńkie garnizony oblegane w twierdzach Outremer.

Powołanie zakonne szpitalników pogłębiało ich oddanie biednym i chorym. Wówczas - jak i obecnie -

trudno było znaleźć schronienie w Ziemi Świętej, dlatego pielgrzymi mieli wiele powodów, by żywić wdzięczność dla zakonu. Jak templariusze, tak i szpitalnicy zapewniali im eskortę w podróży, strzegąc w drodze z wybrzeża do Jerozolimy.

Niemiecki zakonnik, który odwiedził Jerozolimę przed rokiem 1187, zanotował, że szpital zakonu liczył

tysiąc łóżek, przeznaczonych zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, a ustawionych w jedenastu salach.

Przyjmowano tu nawet muzułmanów i żydów, ponieważ i oni należeli do „ubogich Pana”. Jeśli po bitwie albo w czasie epidemii w szpitalu brakowało łóżek, rycerze sypiali na podłodze. Oprócz braci zakonnych personel szpitala składał się z płatnych lekarzy i chirurgów (zapewne również z położnych, skoro był tu oddział

położniczy z kołyskami dla dzieci) oraz z wielu pielę-

gniarek. Pacjenci byli bardzo dobrze karmieni i dostawali mięso trzy razy w tygodniu, a dla muzułmanów i żydów przygotowywano kurczaki zamiast wieprzowiny. Szpital służył również jako sierociniec i przyjmował wszystkie podrzutki, które nazywano *filiis beati Johannis*, dziećmi św. Jana. Biednym wydawano regularnie ubrania i żywność, a specjalnością zakonu były kosze z ubraniami dla dzieci.

Szpitalnicy stworzyli również wojskowy korpus medyczny. Podczas kampanii pomocy należało udzielić nie tylko rannym, ale i ludziom cierpiącym z powodu zarażonych gangreną siniaków powodowanych przez kolczugi, a także wskutek wstrząsu lub porażenia słonecznego. Ofiary opatrywano w namiotach służących jako szpitale polowe, a następnie wysyłano do wielkiego szpitala w Jerozolimie na koniach, mułach, osłach lub wielbłądach.

Ważna rola odgrywana w Outremer przez templariuszy i szpitalników - łącznie z problemami związanymi z zarządzaniem tak wielką organizacją - uzasadnia ich zwolnienie spod kontroli biskupiej. Wścibscy biskupi tylko pogłębialiby problemy, a w grę wchodziły przeciw olbrzymie sumy pieniędzy. Jako oddziały pierwszoliniowe rycerze zakonu potrzebowali najlepszej broni i zbroi, poza tym trzeba było utrzymać i zaopatrzyć w żywność twierdze, a także wspierać przytułki i szpitale. W konsekwencji większość templariuszy i szpitalników mieszkała w Europie, zajmując się administracją ziem przekazanych przez donatorów i wysyłając przychody do Outremer, którego niektórzy bracia nigdy nawet nie odwiedzili. Organizacją zarządzali przeorowie i komandorzy, zwykle rycerze - dużo rzadziej kapelani czy serwienci - których odsyłało z Palestyny, kiedy osiągnęli wiek średni.

Już w 1113 roku szpitalnicy posiadali we Włoszech sześć prymitywnych schronisk, które zapewne pełniły przede wszystkim funkcję składów, a ponadto zapewniały dach nad głową pielgrzymom. W 1136 roku w Messynie istniał klasztor zarządzający majątkami na terenie całej Sycylii, który zapewniał pielgrzymom schronienie i opiekę. Wiadomo, że pięćdziesiąt lat póź-

niej na terenie Włoch działały jeszcze cztery klasztory, z których każdy posiadał przynajmniej jedną komandorię zarządzającą bogatymi majątkami. (Pierwotny sens słowa „komandoria” to „powiernictwo”). Również templariusze od dawna mieli na terenie Włoch liczne klasztory i komandorie. Pod koniec wieku oba zakony zarządzały tu siecią niewielkich, specjalnie budowanych schronisk, a ponadto patrolowały drogi, którymi zdążali do portów pielgrzymi - przede wszystkim Via Emilia.

Oba zakony zaczęły prowadzić najazdy na sąsiednie kraje muzułmańskie, aby zniechęcić ich władców do podobnych najazdów na Outremer. Takie szybkie wypady wkrótce stały się stałym elementem życia rycerzy i w ciągu trzynastego wieku zaczęto je nazywać karawanami - być może dlatego, że zdobyczne konie, wielbłądy, owce i bydło, z którymi wracali z wyprawy, nadawały im

wygląd cywilnych karawan. Jednak rycerze zakonni stanowili zawsze tylko niewielką mniejszość w tych kampaniach, garść elitarnych oddziałów stojących na czele sił złożonych z pospolitego ruszenia czy najemników.

Reguła templariuszy nakazywała, aby rycerz, który nabawi się trądu, opuszczał zakon i wstępował do braci Św. Ładre'a (Łazarza). Trądem określano wszelkie formy chorób skóry, co było niemal powszechne w Syrii. Szpitalnicy Św. Łazarza (zwani też lazarytami lub lazarianami) byli pierwszym zakonem rycerskim, który pojawił się po templariuszach i szpitalnikach. Zapewne jeszcze przed krucjatami w Jerozolimie istniało leprozorium pod wezwaniem Św. Łazarza, prowadzone przez greckich lub ormiańskich zakonników reguły ba-zyliańskiej, wschodniego odpowiednika reguły św. Benedykta. Na początku dwunastego wieku zostało ono przejęte przez frankijskich szpitalników reguły augustiańskiej. Z tradycji, według której pierwszym mistrzem od Św. Łazarza był ten sam brat Gerard, który był również pierwszym mistrzem zakonu św. Jana, można wnosić, że to on namówił braci do stworzenia takiego wyspecjalizowanego zakonu szpitalnego.

U szpitalników panował zwyczaj, że każdy, kto miał

kontakt z trądem, tracił habit - jak trędowaci spośród templariuszy, być może oni również wstępowali do św.

Łazarza. Istnieje również dziwna legenda, że początkowo mistrzowie zawsze byli trędowaci. Zakon zarzą-

dzał siecią leprozoriów zarówno w Syrii, jak i w Europie i zorganizował strukturę komandorii zbliżoną do szpitalników św. Jana.

Po drugiej krucjacie Ludwik VII ufundował im dom zakonny w Boigny koło Orleanu, a Roger de Mowbray drugi, w Burton w hrabstwie Leicester. Wiele leprozoriów we Francji i Anglii podlegało tym koman-doriom, a one z kolei podlegały wielkiemu domowi zakonu w Jerozolimie. Ten również został hojnie obda-rowany, gdyż jego rycerzem-konfratrem (honorowym członkiem zakonu) został Rajmund III z Trypolisu. Habit zakonu zapewne był czarny i przypominał strój szpitalników, zielony krzyż dodano dopiero w szesnastym wieku. Zakon św. Łazarza nigdy nie był liczny; należa-

ła do niego jedynie garść wolnych od trądu braci, któ-

rych zadaniem była ochrona zgromadzenia, choć niewątpliwie w czasach kryzysu nieczyści bracia również chwyтали za broń. Ten zakon pozostał zawsze przede wszystkim zgromadzeniem szpitalnym nawet mimo faktu, że jego członkowie wzięli udział w kilku bitwach.

W dwunastym wieku w Outremer powstał jeszcze jeden zakon rycerski: byli to rycerze Najświętszej Marii Panny z Montjoie. Uznani zostali za zakon bullą papie-

ża Aleksandra III z 1180 roku, a żyli według reguły cysterskiej i, choć wykupywali jeńców, składali przysię-

gę, że będą walczyć z Saracenami, przeznaczając na ten cel jedną czwartą swych dochodów.

Montjoie był to zamek na wzgórzu niedaleko Jerozolimy, który otrzymał swą nazwę od okrzyków radości wydawanych przez pielgrzymów na widok Świętego Miasta widocznego z jego szczytu. Założycielem zgromadzenia był

Hiszpan, hrabia Rodrigo, były rycerz zakonu Santiago, który nadał nowemu zakonowi ziemie w Kastylii i Aragonii; natomiast król Baldwin IV powierzył im kilka wież w Askalonie. Ich habity były białe z czerwono-białym krzyżem.

Rodrigo, człowiek chwiejnego charakteru, został

pierwszym mistrzem nowego zgromadzenia, ale zakonowi nie wiodło się dobrze. Miał kłopoty ze znalezieniem ochotników, gdyż Hiszpanie woleli wstępować do swych wielkich zakonów narodowych. Po 1187 roku resztki zgromadzenia wróciły do Aragonii, gdzie znano ich pod nazwą zakon Trufac, a ich kastylijskie komandorie przywłaszczyli sobie templariusze.

3. Bastion Jerozolima

Ze wszystkich terytoriów łacińskich hrabstwo Edessy było najbardziej narażone na ataki, ponieważ leżało na obu brzegach Eufratu - stanowiło raczej mezopo-tamską marchię niż syryjskie państwo. Znajdowały się tu przede wszystkim wspaniałe pola uprawne, brakowa-

ło natomiast zamków obronnych i niezastąpionych frankijskich rycerzy. Całą władzę skupiał w swych rę-

kach hrabia, a Joscelin I był dobrym dowódcą w typie heroicznym, i już sama jego obecność odstraszała na-jeźdźców. Jednakże jego syn, półkrewi Ormianin, który objął dziedzictwo w 1129 roku, okazał się tchórzliwy i niezdecydowany. Joscelin II wolał mieszkać w wygodnym zamku Turbessel na zachodnim brzegu Eufratu niż w swej bezustannie zagrożonej stolicy, której ochronę pozostawił straży miejskiej rekrutowanej spo-

śród kupców armeńskich i syryjskich. Nagle, w listopadzie 1144 roku „błękitnooki diabeł” z Aleppo, atabeg Zanki, podszedł pod mury Edessy i w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia przypuścił szturm. Edesę zdobyto 29 grudnia.

Bernard z Clairvaux zużył resztki swych sił na przygotowanie drugiej krucjaty i jesienią 1147 roku dwie armie dotarły do Anatolii, jedna pod wodzą cesarza Konrada III, a druga - króla Francji, Ludwika VII.

W październiku Niemcy zostali rozbici w zasadzce, jaką zastawili na nich Turcy w Doryleum, a niedobitki armii schroniły się w Nikei, gdzie dołączyli do nich Francuzi. Konrad zachorował i wrócił do Konstantynopola, ale Ludwik ruszył dalej w głąb Anatolii, bezustannie nękany przez tureckich łuczników. W styczniu, kiedy armii zabrakło żywności, a wokół szalały zimowe burze, morale krzyżowców zaczęło upadać. Po ataku, w którym królowa Eleonora omal nie dostała się do niewoli, a Ludwik cudem uszedł z życiem, król stracił

zaufanie do własnych umiejętności wojskowych i przekazał dowództwo mistrzowi templariuszy.

Everard des Barres przyłączył się do Ludwika jeszcze we Francji z oddziałem liczącym trzystu hiszpańskich templariuszy, z których wielu zapewne wstą-

piło do zakonu jedynie na czas krucjaty, na co zezwala-

ła reguła zakonu pod warunkiem wniesienia odpowiednich opłat. Wówczas to po raz pierwszy templariusze na swych opończach umieścili czerwony krzyż. Król był pod wrażeniem zarówno łatwości, z jaką Everard radził sobie z Bizantyjczykami, jak i jego rycerzy zakonnych, którzy jako jedyjni w wojsku krzyżowym zachowywali dyscyplinę. Mistrz przywrócił porządek i poprowadził wymęczoną armię na wybrzeże, gdzie Ludwik wraz ze swą kawalerią wsiadł na statek, pozostawiając piechocie dalszą walkę.

Choć śmierć poniosły już tysiące żołnierzy, Konrad powrócił do swych ludzi i połączona armia - francusko-niemiecko-syryjska - zgromadziła się w Akce w czerwcu 1148 roku. Na radę wojenną

został wezwany mistrz szpitalników, Rajmund z Le Puy, co stanowi-

ło uznanie dla wojkowego znaczenia jego zakonu.

Podjęto wówczas tragiczną w skutkach decyzję, by zaatakować emira Unura z Damaszku, jedyne-
go saraceń-

skiego księcia gotowego zawrzeć z Frankami sojusz.

Atak zakończył się fiaskiem wśród wzajemnych oskar-

żeń; krzyżowcy uważali, że panowie Outremer, pulanie, to pół-Turcy, natomiast łacińscy Syryjczycy
postrzegali swych kuzynów z północy jako niebezpiecznych fanatyków. W 1149 roku druga krucjata
dobiegła końca, wyrządziwszy prestiżowi Franków szkody nie do odrobienia.

Zasługę przetrwania królestwa Jerozolimy należy przypisać przede wszystkim zdolnościom dwóch
kolejnych królów: Baldwina III (1143–1162) i jego wybuchowego brata, Amalryka I (1162–1174).
Obaj urodzili się w Syrii z małżeństwa króla Baldwina II z Ormianką i obaj ożenili się z
bizantyjskimi księżniczkami. Ci energiczni wojownicy pragnęli dalej rozszerzyć swoje włości:
frankijskie zamki budowano już nad zatoką Akaba, wzdłuż szlaku karawan wiodącym z Bagdadu do
Kairu.

Zdobycie przez króla Baldwina III w 1153 roku Askalonu stało się widowiskiem wyjątkowo mało
budują-

cego zachowania mistrza templariuszy, Bernarda de Tremelaya. Oddział „mścicieli, którzy służą
Chrystusowi, wyzwolicieli ludów chrześcijańskich” uczynił

wyłom w murach miasta, po czym Fra' Bernard umie-

ścił w nim strażę, by uniemożliwić innym Frankom dostanie się do środka, a sam wkroczył do
miasta z czterdziestoma osobiście wybranymi braćmi. Oddział został

wybity do nogi, ale tę nierozwagę mistrza przypisywano raczej jego chciwości niż męstwu. Z kole-
i kró-

lewska decyzja, by dalej prowadzić oblężenie, wynikała z nalegań Rajmunda z Le Puy; również
szpitalnicy stawali się żołnierzami.

Razem zakony mogły wysłać w pole sześćset rycerzy, połowę liczby wystawianej przez całe
królestwo, a ich majątki nieustannie rosły. Hrabia Rajmund II (1137–1152) z Trypolisu był
konfratrem szpitalników i w 1144 roku powierzył swym współbraciom główną posiadłość hrabstwa,
ogromną twierdzę Kalat al-Hisn, którą przebudowali i nazwali Krak des Chevaliers.

Rajmund III (1152–1187) był również konfratrem szpitalników, którzy podczas jego długiej niewoli
uzyskali twierdze w Arce, Akkarze i wiele innych. W ten sposób stali się największymi
posiadaczami ziemskimi w hrabstwie, choć rywalizowali z nimi templariusze, którzy mieli wielkie

posiadłości na północy. W Antiochii istniał podobny podział terytorium, ponadto zakonem przekazano też wiele zamków w samym królestwie.

Obaj mistrzowie byli członkami Haute Cour, a komandorzy Antiochii i Trypolisu zasiadali w lokalnych radach. Trzy klucze do skarbcza królestwa, w którym leża-

ła złożona korona, zostały powierzone patriarsze oraz mistrzom templariuszy i szpitalników, co było wymownym symbolem ich siły.

Książęta nie ustawiali w nadawaniu im lenn. Wielu baronów zamiast tkwić w zamkach, wolało mieszkać w willach na wybrzeżu, bracia zaś mieli pieniądze i ludzi potrzebnych, by obsadzić syryjskie fortece, a poza tym nie musieli zmagać się z takimi problemami jak znalezienie męża dla dziedziczki czy odpowiednie rozstawienie straży w korytarzach. Z Europy stałym strumieniem napływały więc donacje i ochotnicy.

Zakony rycerskie krytykował przede wszystkim miejscowy kler. Stanowiły one niemalże kościół w ko-

ściele, a ich kapelani zwolnieni byli nie tylko z wizytacji biskupich, ale również z wszelkich zobowiązań finansowych. Zakony spierały się z biskupami o powinności, dziesięciny i sądy, a powszechnie oskarżano je o przyjmowanie w poczet braci ludzi objętych ekskomuniką. Kiedy w 1154 roku patriarcha Jerozolimy nakazał zakonem zaprzestać tego obyczaju, szpitalnicy przerywali mu kazanie okrzykami i zaczęli strzelać z łuków do jego parafian; templariusze ograniczyli się jedynie do strzelania w drzwi jego kościoła. W 1155

roku patriarcha udał się do Rzymu prosić papieża o poddanie zakonów rycerskich jego zwierzchności, ale w ślad za nim ruszył też Fra' Rajmund, który uzyskał

potwierdzenie wszystkich przywilejów szpitalników.

Mimo że niechętnie, wreszcie duchowieństwo Outremer zaakceptowało niezależność zakonów, ale kronikarze zawsze wyrażali się o nich niepochlebnie.

Zakony potrafiły się łatwo przystosować do zmieniającej się sytuacji. Niektórzy rycerze zakonni nauczyli się arabskiego (wyżsi urzędnicy mieli arabskich sekretarzy), a ich wywiad nie miał sobie równych. Ponadto zakony musiały pełnić funkcję banków, ponieważ tylko one posiadały odpowiednie skarbcze, organizację i uczciwość. Templariusze wkrótce stali się profesjonalnymi finansistami; wszystkie sumy zebrane dla Ziemi Świętej przekazywane były z ich pomocą z europejskich prowincji do świątyni w Jerozolimie, natomiast pielgrzymi, a nawet muzułmanie zwykli wpłacać gotówkę w miejscowej świątyni. Zakon potrzebował

pieniędzy na broń i wyposażenie, na budowanie twierdz, na zaciąganie najemników i przekupywanie wrogów, tak więc sumy złożone w ich skarbcach nie leżały bezczynnie; zakaz lichwy wprowadzony przez Kościół obchodzono w ten sposób, że procenty dodawano do sumy należnej do zapłaty, zatrudniano też arabskich specjalistów do transakcji na rynkach walutowych Bagdadu i Kairu. Opracowano również wspaniałą system wekslowy.

Zarówno templariusze, jak i szpitalnicy doszli do wniosku, że taniej jest przewozić oddziały na własnych statkach, a wkrótce zaczęli oferować przejazdy pielgrzymom; w pewnym okresie templariusze przewozili nawet 6 tysięcy pielgrzymów rocznie. Ich okręty cieszyły się popularnością, ponieważ utrzymywali flotę statków eskortujących, a poza tym można było mieć pewność, że nie sprzedadzą pasażerów w niewolę w portach muzułmańskich, jak to czynili niekiedy włoscy kupcy. Wykorzystywanie wolnej przestrzeni na statkach na towary było rzeczą naturalną, dlatego zakony zaczęły eksportować przyprawy, farbowany jedwab, porcelanę i szkło, czerpiąc korzyści ze zwolnienia z ceł, tak że wkrótce stali się groźnymi rywalami kupców lewantyńskich, którzy zresztą i tak trzymali u nich swoje pieniądze. Taka działalność raczej nie harmonizowała z nazwą Ubodzy Rycerze. W nieco późniejszym okresie Jakub z Vitry, biskup Akki od 1216 do 1226 roku, napisał, że templariusze nie mieli wprawdzie prywatnej własności, ale gorliwie starali się posiadać wszystko wspólnie.

W 1154 roku młody kalif fatymidzki został zamordowany przez swego homoseksualnego faworyta, Nasra, który uciekł do Syrii i został schwytany przez templariuszy. Aby ocalić głowę, Nasr poprosił o zapoznanie go z wiarą chrześcijańską, nie oszukał jednak braci, którzy przyjęli ofertę Kairu opiewającą na 60 tysięcy Dīnarów. Egipcjanie zabrali Nasra do kraju w żelaznej klatce, a po przybyciu na miejsce został okaleczony przez cztery żony kalifa, a potem, nadal żywy, ukrzy-

żowany na bramie Zawila, gdzie jego zwłoki wisały przez dwa lata. Jeden z ówczesnych kronikarzy wyrażał

swoje głębokie zaniepokojenie przedsiębiorczością handlową rycerzy zakonnych.

Co najmniej jeden Ormianin wstąpił do zakonu ja-ko rycerz, a z pewnością wielu innych przyjęto do klasy służebnej (do której wchodzili również Arabowie, któ-

rzy przeszli na chrześcijaństwo). Templariuszom przydarzył się niefortunny incydent z bratem Mlehem, członkiem cylickiej rodziny panującej „*hom pleins de grant malice et trop desleaus*”. Już po złożeniu przysięgi zakonnej próbował on zamordować swego brata, księcia Torosa, a następnie uciekł do Damaszku, gdzie przeszedł na islam. W 1170 roku przybył z tureckimi oddziałami na podbój Cylicji, wcześniej atakując twierdzę templariuszy w Baghras. „*Ce desloial Hermin*” nienawidził swych dawnych współwyznawców i ze szczególnym okrucieństwem traktował schwytanych templariuszy. W końcu zabili go jego ludzie rozżłoszczeni apostazją księcia.

Fra' Rajmund zmarł w 1160 roku, a po nim mistrzami szpitalników byli Auger de Balben (1160–

1162), Arnaud de Comps (1162–1162) i od 1163 roku Fra' Gilbert d'Assailly. Aż do roku 1168 król Amalryk I prowadził realistyczną politykę egipską, polegającą na przymierzu z wezyrami kalifa szyitów przeciw sunnicie Nur ad-Dīnowi, który rządził teraz w Aleppo i Damaszku. Jednakże było jasne, że rządy Fatymidów dobiegają końca, dlatego Amalryk wynegocjował układ z cesarzem Manuelem: Bizantyjczycy zaatakują Egipt od strony morza, natomiast wszystkie wojska Jerozolimy uderzą na lądzie. Sukces zależał ściśle od współ-

pracy cesarza, który zajęty był wówczas kampanią w Serbii. Amalryk był gotów czekać, ale Fra' Gilbert zaproponował mu pięciuset rycerzy i tyłuż turkopolów w zamian za miasto Bilbajs.

(Większość spośród propo-nowanych żołnierzy była najemnikami, a nie rycerzami zakonnymi).

W tym momencie baronowie odmówili dalszego oczekiwania na dobranie się do bogactw Kairu. Jednak-

że Fra' Bertrand de Blanquefort, mistrz templariuszy, nie chciał wziąć udziału w tej wyprawie; królestwu brakowało ludzi, by przeprowadzić taką kampanię i równocześnie odeprzeć kontratak, który z całą pewno-

ścią nadszedłby z północnego wschodu.

Frankowie zajęli Bilbajs, ale wojsko wymknęło się spod kontroli i w mieście doszło do masakry, w której zginęli również miejscowi chrześcijanie. Przeraziło to Egipcjan i sam kalif zwrócił się do Nur ad-Dīna z prośbą o pomoc. W odpowiedzi atabeg przysłał swego kurdyjskiego wodza Szirkuha z 8 tysiącami konnych; ominął on siły Amalryka i wkroczył do Kairu, gdzie obwołano go wezyrem, ale wkrótce zmarł z prze-jedzenia, a na stanowisku zastąpił go jego siostrzeniec, an-Nasir Salah ad-Dīn Yusuf ibn-Ajjubl, lepiej znany jako Saladyn. Dwa lata później kalif fatymidzki zmarł, a szyicki Egipt powrócił pod skrzydła sunnickie. Frankijski protektorat został zastąpiony osiłą Kair-Aleppo, najsilniejszą koalicją, jaka dotąd zagrażała Outremer.

Szpitalnicy znaleźli się na skraju bankructwa, ponieważ przeznaczyli na kampanię wszystkie dostępne fundusze, licząc na zwycięstwo. Latem 1170 roku Fra'

Gilbert załamał się nerwowo i usunął do jaskini w Har-ran, gdzie zamierzał prowadzić żywot pustelnika, jednak odwiedziono go od tego zamiaru. Niemniej, pomimo błagań Kapituły Generalnej, abdykował, a kilkanaście lat później utonął podczas przeprawy przez La Manche. Wiele lat zajęło szpitalnikom nadrobienie powstałych wówczas strat finansowych oraz odbudowanie zasobów ludzkich zakonu.

W 1173 roku „nowi Machabeusze”, jak angielski papież Hadrian IV nazywał templariuszy, pokłócili się ostro z królem na temat asasynów. Ci hasziszijja, czyli zażywający haszysz, stanowili ekstremistyczną sektę szyicką skoncentrowaną na doktrynie dżihad głoszącej, że raj jest nagrodą dla tych, którzy polegną w walce przeciw niewiernym. Bronią asasynów był zatruty nóż, a terroryzowali zarówno muzułmanów, jak i chrześcijan. Organizacja sekty nosiła pewne podobieństwo do zakonu: posiadali kilka „orlich gniazd” w górach Nosa-iri w Libanie, a ich przywódca, *szejk al-dżabal*, zwany był Starcem z Gór.

W 1173 roku Starcem został Raszid ad-Dīn as-

Sinan, którego bardzo zaniepokoił upadek kalifatu fa-tymidzkiego. Niespodziewanie wysłał poselstwo do króla Amalryka, twierdząc, że bliski jest nawrócenia się na chrześcijaństwo, i prosząc, by go zwolniono z dani-ny nałożonej przez templariuszy. Król dobrze wiedział, na ile można wierzyć słowom Raszida, ale pokój w No-sairi i wykorzystanie sieci wywiadowczej asasynów by-

ły warte tej ceny. Zdjął daninę z asasynów i oznajmił, że jego poseł wkrótce odwiedzi Starca. Jednak kiedy poselstwo wracało do domu, dostało się w pułapkę zastawioną przez templariuszy pod wodzą

jednookiego Fra' Walter z Mesnil - wszystkich asasynów pozbawio-no głów. Amalryk wpadł w taką wściekłość, że dwo-rzanie byli pewni, iż zwariował. Miał już wcześniej kłopoty z templariuszami - dziesięciu z nich kazał powiesić za poddanie zamku bez jego zezwolenia, a teraz nakazał mistrzowi, Odonowi z Saint-Amand, bez-zwłocznie wydać winnego. Fra' Odo odmówił, ale zaproponował, że odeśle zbłąkanego brata do Rzymu, gdzie papież rozpatrzy jego sprawę. Jednakże król Amalryk wtargnął do siedziby mistrza, pojmał Waltera i wtrącił go do więzienia.

W następnym roku zmarł Nur ad-Dīn. Saladyn rządził teraz nie tylko Kairem, ale i Damaszkiem, a w 1176 roku, z oficjalnym błogosławieństwem kalifa Bagdadu, został obwołany królem Egiptu i Syrii. Kurdyjski awanturnik, który wyrąbał sobie drogę do tronu mieczem, kiedy już się na nim znalazł, stał się muzul-

mańskim odpowiednikiem Ludwika Świątego, mistykiem i ascetą, który pościł, sypiał na zwykłej macie rozciągniętej bezpośrednio na ziemi i bezustannie rozdawał jałmużnę - jak to ujął ładnie Gibbon: „Kiedy na-

śladował umiar, przewyższał wstrzemięźliwość samego Proroka”. Ambicją Saladyna stało się przywrócenie jedności sunnickiego islamu. Frankowie bardzo szano-wali jego odwagę i wielkoduszność; istniała nawet legenda, że w młodości został pasowany na rycerza przez konetabla Jerozolimy.

W tym samym roku umarł Amalryk, a na tron wstąpił trędowaty król Baldwin IV (1174–1185), który odziedziczył królestwo, mając trzynaście lat, rok po tym, gdy pojawiły się u niego pierwsze oznaki choroby.

W trakcie swego panowania dosłownie rozpadał się na kawałki, ale na tej *via dolorosa* okazywał polityczny realizm i duże zdolności do rządów.

Strategiczna pozycja Outremer pogarszała się gwałtownie. W 1176 roku seldzucki sułtan z Ikonium starł w proch armię cesarza Manuela pod Myriokefa-Ion; Bizancjum, skończone jako siła polityczna, nigdy więcej nie interweniowało już w Syrii. Mała Armenia rosła w siłę kosztem Antiochii, w niezbyt budujący sposób gotowa sprzymierzyć się ze swymi muzulmań-

skimi sąsiadami. Najgorszy był jednak fakt otoczenia królestwa. Saladyn przejął w 1183 roku Aleppo i powoli jednoczył swoje imperium.

W listopadzie 1177 roku sułtan poprowadził całą swą armię, 26 tysięcy Turków, Kurdów, Arabów, Su-dańczyków i mameluków, na równinę rozciągającą się między Ramią a Askalonem, po czym zablokowawszy trędowatego króla w Askalonie, gdzie znajdował się jedynie mały garnizon, ruszył na Jerozolimę. Baldwin wyrwał się z pułapki, zebrał trzystu rycerzy i wraz z Odonem z Saint-Amand i osiemdziesięcioma templariuszami po ciężkim pościgu otoczył Saladyna. Niewielkie siły schwytały sułtana zupełnie nie-przygotowanego w wąwozie w pobliżu zamku Montgi-sard i, z trędowatym młodzieńcem i biskupem Akki niosącym Prawdziwy Krzyż na czele, ciężka jazda frankijska uderzyła na egipską armię. Saladyn i jego zastępy zbiegli na pustynię synajską, gdzie omal wszyscy nie zginęli z braku wody.

Następnym razem Baldwin nie miał tyle szczęścia.

Rankiem 10 czerwca 1179 roku król zastawił pod Marg

‘Ayun pułapkę na oddział pod dowództwem bratanka Saladyna. Jednak kilka godzin później, gdy wypoczywał, sam został zaskoczony przez sułtana, który nadciągnął z całą armią i rozgromiony przy ciężkich stratach. Templariusze zaatakowali zbyt wcześnie, a Fra’

Odo dostał się do niewoli, jednakże zgodnie z regułą zakonu zabronił wpłacania za siebie okupu. Choć Wilhelm z Tyru ubliżał temu zionącemu ogniem mistrzowi słowami „*homo nequam superbus et arrogans*”, „*fel et orgueilleus*” (*dumny i arogancki*), Odo był człowiekiem zasad i umarł w niewoli zapewne z głodu.

Złowrogi Gerard z Ridfort został mistrzem templariuszy w 1185 roku. Był to pochodzący z Flandrii szlachcic bez grosza przy duszy, który wstąpił na służ-

bę do Rajmunda III pod warunkiem, że otrzyma rękę dziedziczki al-Batrun. Rajmund nie dotrzymał obietnicy, a wtedy rozgoryczony Gerard wstąpił do zakonu templariuszy. Jego niesłychana ambicja wkrótce wyniosła go na szczyt, jednak uosabiał wszystkie najgorsze przywary zakonu. Mistrz musiał mieszkać jak ksią-

żęta, stąd wspaniały dwór zaczął ulegać patologicznej ambicji Gerarda; jego osobista służba obejmowała straż przyboczną i arabskich sekretarzy, a dwaj wyżsi oficerowie zawsze byli gotowi na jego usługi.

Jedną z dwóch współdziedziczek Baldwina, który zmarł w 1185 roku, była jego siostra, Sybilla, wydana za mąż za Gwidona z Lusignan, bezmyślnego poszukiwacza przygód o miłej powierzchowności. Kiedy król-

dziecko, Baldwin V, zmarł w 1185 roku, w Outremer chciano osadzić na tronie młodszą siostrę Sybilli, Izabelę, która przekazałaby sprawy państwa w ręce człowieka zdolnego ocalić królestwo, regenta Rajmunda III z Trypolisu. Jednakże patriarcha i mściwy mistrz templariuszy byli sprzymierzeńcami Gwidona. Fra’ Gerard wymusił trzeci klucz do skarbcza od mistrza szpitalników, Rogera z Des Moulins, który wyrzucił go przez okno i nie chciał mieć nic wspólnego z tą koronacją.

Gwidon został koronowany na króla w otoczeniu oddziału Ubogich Rycerzy, których mistrz stwierdził:

„*Ceste corone vaut bien le mariage dou Botron*” (*ta korona jest warta dokładnie tyle, co małżeństwo z al-*

Botron).

Na początku 1187 roku pan Outrejourdain, Renald z Châtillon, ruszył ze swej pustynnej twierdzy, Krak-

en-Moab, by rozbić damasceńską karawanę, z którą podróżowała siostra sułtana i która chroniona

była ro-zejmem. Renald był prawdziwym archetypem barona-rozbójnika: jego najbardziej szalony wyczyn miał miejsce w 1182 roku, kiedy przetransportował statki, jeden po drugim, przez pustynię nad Morze Czerwone, po czym atakował pielgrzymów udających się do Mekki, wzbudzając nienawiść całego świata muzułmańskiego do Franków. Odważny do szaleństwa i pozbawiony skrupułów miał wiele wspólnego z Fra' Gerardem.

W maju oddział złożony z 7 tysięcy jeźdźców muzułmańskich został zatrzymany koło źródła Cresson pod Nazaretem przez stu pięćdziesięciu rycerzy, wśród których był mistrz Gerard z Ridfort, dziewięćdziesięciu templariuszy, czterdziestu świeckich rycerzy i mistrz szpitalników, Roger z Des Moulins wraz z marszał-

kiem, Jakubem z Mailly, i eskortą. Ridfort szydził

z Fra' Jakuba: „*Vos amez trop cele teste blonde*” (za bardzo kochacie tę blond głowę). Muzułmański naoczny świadek zanotował, że nawet najczarniejsze włosy stawały się białe ze strachu, gdy ruszała frankijska jazda. Ale rycerze nie mieli wielkich szans. Fra' Roger i Fra' Jakub polegli rażeni strzałami; jedynie Fra' Gerard uciekł wraz z dwoma braćmi, wszyscy trzej ciężko ranni.

1 lipca 1187 roku Saladyn przekroczył Jordan z armią liczącą 60 tysięcy żołnierzy. Zwołano całe rycerstwo Outremer, tysiąc pięćset rycerzy i mniej wię-

cej 20 tysięcy serwientów, turkopolów i piechoty.

Wśród rycerzy było trzystu templariuszy i dwustu pięć-

dziesięciu szpitalników. Przybył również niewielki oddział zakonu Montjoie, a możliwe, że także kilku rycerzy z zakonu św. Łazarza. Książę Boemund III z Antiochii przysłał swego syna na czele pięćdziesięciu zbrojnych. Samo królestwo mogło wystawić nie więcej niż sześćset rycerzy. Tyle wynosiła cała jego „rycerska siła”.

Była to już armia nie najeźdźców, lecz pulan, ma-szerująca, by bronić swej ojczyzny. Wielu zakonnych i większość świeckich rycerzy oraz serwientów urodzi-

ło się tutaj, w Syrii; niektórzy byli krwi mieszanej, sy-ryjskiej lub ormiańskiej, zdarzali się nawet czystej krwi Arabowie, kolonowie i tubylcy, zjednoczeni wiarą chrześcijańską i wspólnym niebezpieczeństwem.

Zamiast ufać doświadczonej sędziwej radzie hrabiego Rajmunda, Gwidon polegał na radach Renalda z Châtillon i Fra' Gerarda. Saladyn zajął Tyberiadę i zaczął oblegać tamtejszy zamek, w którym przebywała żona Rajmunda, ale hrabia radził Gwidonowi czekać w Seforis, gdzie była woda. Jednak Gerard zdołał przekonać króla, by zmienił zdanie. Przyszedł do jego namiotu

„*quant ce vint la nuit*” (kiedy nadeszła noc) i przekonał

go, że Rajmund to zdrajca, a on sam okryje swą koronę hańbą w oczach Boga i ludu, jeśli nie odzyska Tyberiadę. Piątek 3 lipca był najgorętszym dniem i tak wyjątkowo upalnego lata. Po wyczerpującej

bitwie na po-zbawionej wody pustyni Frankowie rozbili obóz na dwóch niskich wzgórzach nazywanych Rogami Hittinu.

Tamtejsza studnia okazała się wyschnięta. Wojska Saladyna otoczyły wzgórza i chrześcijanie spędzili tę noc bez wody, oczekując śmierci.

O świcie muzułmanie podpalili suche krzewy, a ogień i dym wdarł się na wzgórza. Piechota wkrótce pogubiła szyki i została wybita, ale rycerze konni walczyli nadal. Po wielu szarżach i odparciu niezliczonych ataków, bez przerwy pod gradem strzał, siły Gwidona zostały zredukowane do stu pięćdziesięciu pozbawionych koni rycerzy i wreszcie się poddały, a łupem muzułmanów padł również oprawny w złoty relikwiarz Prawdziwy Krzyż”. Saladyn okazał wrogom wielkoduszność i potraktował króla uprzejmie. Choć większość jeńców oszczędzono, były dwa wyjątki: Renald z Châtillon, pogromca pielgrzymów, został zabity przez samego Saladyna. Na rozkaz sułtana ścięto też wszystkich rycerzy templariuszy i szpitalników; zabił ich, jak wyjaśnia arabski kronikarz, Ibn al-Atir, „ponieważ byli to najwaleczniejsi z frankijskich rycerzy”.

Wysławszy większość męskiej populacji syryjskich Franków na targi niewolników w Damaszku, Saladyn rozpoczął zajmowanie chrześcijańskich miast. W Jerozolimie jeden mężczyzna przypadał teraz na pięćdziesiąt kobiet i dzieci, jednakże większości mieszkańców miasta pozwolono się wykupić - jakże odmienne zachowanie od chrześcijańskiego zdobycia Jerozolimy w 1099 roku. Nie było ani jednego rycerza zdolnego przejąć dowództwo, a skarbnicy templariuszy i szpitalników okazali się skandalicznie skąpi, jednakże Saladyn pozwolił biedakom odejść wolno. Akka poddała się na tych samych warunkach; w ciągu miesiąca, oprócz kilku pojedynczych zamków, tylko Antiochia, Trypolis i Tyr nadal stawiały opór. Współczesny kronikarz przypisuje klęskę pod Hittin panującemu w Jerozolimie zepsuciu moralnemu, przepychowi i cudzołóstwu, niemniej, niezależnie od przyczyn, chrześcijaństwo straci-

ło „miasto króla królów”, a wraz z nim świątynię i szpital zakonów rycerskich.

Królestwo Franków, ograniczone obecnie do Trypolisu, Tortosy, Antiochii i Tyru, wydawało się skazane na zagładę, a hrabia Rajmund umarł z powodu zgryzo-ty. Na szczęście jednak Saladyn skupił się na zdobywa-niu twierdz w głębi lądu, które zagrażały jego liniom zaopatrzenia.

Rycerze zakonni rozumieli, że ich opór pomaga miastom na wybrzeżu, dlatego w styczniu 1188 roku szpitalnicy z Belvoir w Galilei roznieśli w pył oblegającą ich armię. Przez cały rok muzułmanie oblegali Belvoir, jak również templariuszy w Safed, bombardując oba zamki za pomocą trebuszetów i mangoneli, bez ustanku podkopując mury i przypuszczając szturm za szturmem. Ulewne zimowe deszcze i błoto omal nie pokonały oblegających, ale w końcu, w grudniu 1188

roku, Safed poddało się, a w styczniu 1189 roku w jego ślady poszło Belvoir. Sułtan Spędził czerwiec 1188 ro-ku pod Krak des Chevaliers, ale szpitalników niełatwo było przestraszyć. Następnie oblegał Tortosę, gdzie z kolei poniósł klęskę z rąk garnizonu templariuszy.

Markab, nadbrzeżną twierdzę szpitalników, pozostawił

w spokoju, a jego ostrożność wynikała z przybycia dwustu rycerzy z Sycylii, którzy pod koniec lipca

uwolnili Krak z oblężenia. We wrześniu pod Darbasak templariusze przerazili muzułmanów, stojąc nieruchomo i w milczeniu w wyłomie. Zamek opierał się przez dwa tygodnie, po czym skapitulował za zgodą księcia Boemunda, podobnie jak Baghras, inna twierdza templariuszy; ich garnizony wycofały się do Antiochii.

Przebieg tej kampanii odwiódł Saladyna od ataku na Tyr, który stał się obecnie centrum oporu chrześcijan.

W lipcu 1188 roku sułtan wypuścił z niewoli króla Gwidona - który przysiągł, że nigdy więcej nie podnie- sie ręki na islam - a wkrótce potem zezwolono Fra' Gerardowi na wykupienie się z niewoli, co było jawnym naruszeniem reguły zakonu templariuszy. Mistrz zastał

wielu rycerzy zakonnych w Tyrze, również szpitalników, którzy w pośpiechu przybyli z Europy. W kwietniu 1189 roku pojawiła się flota z Pizy z dalszymi po-siłkami. W sierpniu następnego roku Gwidon nagle rozpoczął oblężenie Akki, której garnizon przewyższał

liczebnie jego oddziały jak trzy do jednego. Złamał

w ten sposób przysięgę daną Saladynowi zapewne za sprawą fatalnych rad udzielanych mu przez Gerarda; twierdzono, że przysięga niewiernemu złożona pod przymusem nie ma obowiązującej mocy. Długie oblę-

żenie Akki porównywano z oblężeniem Troi, ale stanowiło ono początek odzyskiwania gruntu przez Franków.

Saladyn okrążył obóz Gwidona, a oblegający sami znaleźli się w oblężeniu. Jednak przez cały czas morzem przybywały posiłki - niewielkie oddziały francuskich, niemieckich i duńskich krzyżowców. 4 października Gwidon zaatakował Saladyna po raz pierwszy od czasu Hittin. Bitwa okazała się nierozstrzygnięta, choć Fra' Gerard, który dowodził strażą przednią odmówił

opuszczenia pola i dostał się do niewoli, Saladyn zaś nakazał go natychmiast stracić. Krzyżowcy napływali nadal, w tym oddział londyńczyków, natomiast w maju 1189 roku Fryderyk Barbarossa ruszył do Ziemi Świę-

tej na czele 100 tysięcy ludzi. Jednakże w 1190 roku, podczas przeprawy przez rzekę w Seleucji, stary cesarz utonął i niemiecka krucjata rozproszyła się - nie więcej niż tysiąc ludzi dotarło do Akki. Oblężenie ciągnęło się dalej: ani Frankowie nie mogli zdobyć miasta, ani mu-zulmanie nie zdołali ich odeprzeć. W armii wybuchł

głód i zaraza; wiosną 1191 roku krzyżowcy znajdowali się na skraju desperacji.

20 kwietnia 1191 roku flota Filipa Augusta, króla Francji, przybiła do Akki, przywożąc żywność, ludzi i maszyny oblężnicze. Trzecia krucjata w końcu doszła do skutku. Król Filip wstrzymał atak do czasu, aż 7

czerwca przybył na miejsce Ryszard Lwie Serce, za-dowalając się bombardowaniem Wieży Przeklętej, głównego bastionu Akki; zarówno templariusze, jak i szpitalnicy podciągnęli pod mury

własne mangonele.

Ryszard, który wcześniej nałożył na swych poddanych ogromne podatki, narobił sobie niezliczonych wrogów podczas swej niespiesznej podróży na Wschód, kiedy zatrzymał się, by podbić bizantyjski Cypr. Ale w Ziemi Świętej stał się Ryszardem Lwie Serce. Wieża Przeklęta w końcu runęła. Kilka szaleń-

czych ataków, których kulminacją był szczególnie zajadły szturm przypuszczony przez Anglików 11 lipca, złamało ducha oblężonych. Następnego dnia Akka poddała się po negocjacjach prowadzonych przez szpitalników.

Kiedy król francuski zamieszkał w świątyni, rycerze zakonnicy zaczęli gwałtownie protestować, podjudzani przez swego nowego mistrza, Fra' Roberta de Sabie z Maine, który został wybrany przy poparciu króla Ryszarda. Filip wkrótce opuścił swoją kwaterę - to upokarzające ustępstwo było dowodem siły zakonu - a pod koniec lipca odpłynął do Francji, pozostawiając Ryszardowi dowództwo krucjaty.

Saladyn poprosił templariuszy, by dali słowo, że jeńców muzułmańskich nie spotka żadna krzywda, ale ci, znając okrutny i nieprzewidywalny charakter Ryszarda, odmówili; 20 sierpnia król angielski polecił

swym wojskom dokonać masakry 3 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Dwa dni później ruszył wzdłuż wybrze-

ża na Askalon, przy czym flota kryła jego flankę, w straży przedniej szli szpitalnicy, a w tylnej templariusze. Jednak z powodu głębokich, porośniętych papi-rusem bagien wojsko musiało zawrócić w głąb lądu, na równinę koło Arsuf.

Sobota 7 września 1191 roku była dniem bardzo gorącym. Konie padały pod strzałami muzułmanów, ale Ryszard chciał poczekać, aż będzie mógł zaatakować szerszym frontem. Mistrz szpitalników, Fra' Werner z Nablus, wcześniej przeor Anglii, którego rycerze znajdowali się na lewym skrzydle, zawiadomił, że nie utrzyma się dłużej, ponieważ ich oddziały ucierpiały najbardziej ze wszystkich. W końcu marszałek szpitalników stracił cierpliwość i uderzył, a za nim ruszyła ca-

ła frankijska kawaleria. Ich szarża załamała opór armii Saladyna i wywalczyła decydujące zwycięstwo.

Sułtan zaczął się wycofywać z nadmorskich miast.

Niestety, zamiast ruszyć na Jerozolimę, Ryszard wolał

umocnić Jaffę. Na Święte Miasto wyprawił się dopiero w listopadzie, ale ponieważ zimowe deszcze były tego roku wyjątkowo ulewne, a tuż za nim postępowała armia Saladyna, za radą braci zakonnych oraz pulan wycofał się do Askalonu, po czym zgodnie z sugestią templariuszy zaczął fortyfikować i to miasto.

Pierwsze miesiące 1192 roku poświęcono rozwa-

żaniu losu korony Jerozolimy. Królowa Sybilla zmarła bezdzietnie w lipcu 1190 roku, a baronowie królestwa chcieli za wszelką cenę pozbyć się jej żalosego męża.

Siłą anulowano małżeństwo jej młodszej siostry, Izabeli, ze słabym Onufrym z Toronu i mimo jej protestów wydano ją w listopadzie za mąż za Konrada z Montfer-rat. W lipcu 1191 roku Gwidon, wspierany przez Ryszarda, swego ziomka z Poitou, wygrał prawo zachowania korony. Jednak król angielski wkrótce poznał go lepiej i w 1192 roku zwołał syryjskich magnatów na na-radę. Jednomyslnie wybrali oni na króla Konrada, jednakże ten już tydzień później zginął z rąk asasynów.

W następnym tygodniu Izabela została wydana za mąż za siostrzeńca Ryszarda, Henryka, hrabiego Szampanii, człowieka młodego, zdolnego i popularnego, którego ukoronowano w miejsce Konrada.

Pozostawał problem byłego króla. W drodze do Palestyny Ryszard sprzedał Cypr templariuszom, którzy szybko wzbudzili wrogość tutejszych mieszkańców swymi aroganckimi rządami. W kwietniu 1192 roku na wyspie wybuchło powstanie i komandor templariuszy, Fra' Armand Bouchart, czterestu rycerzy zakonnych i stu żołnierzy przetrwali tylko dlatego, że zdołali się schronić w cytadeli w Nikozji. Kilka dni później Fra'

Armand przeprowadził morderczy kontratak, który za-kończył się sukcesem, ale templariusze postanowili zwrócić Cypr Ryszardowi. Król sprzedał go wówczas eks-królowi Jerozolimy, który przy tej okazji zadłużył

się u kupców z Trypolisu, po czym na zawsze opuścił

Ziemię Świętą.

We wrześniu Ryszard zawarł pokój z Saladysem: miał on trwać pięć lat, a w rękach Franków pozostawa-

ły nadbrzeżne miasta Tyr i Jaffa. Trzeciej krucjacie nie udało się przyłączyć Jerozolimy do łańcucha nadmorskich miast i wąskiego pasa ziemi, długiego na 150 kilometrów, a w najszerszym miejscu mierzącego 15 kilometrów, do którego skurczyło się nowe Outremer.

W październiku 1192 roku Ryszard opuścił Palestynę.

W następnym roku Saladyn umarł w Damaszku jak prawdziwy święty, a wraz z nim pochowano jego miecz, gdyż, jak powiedział Prorok: „Raj leży w cieniu mieczy”. Presja wywierana przez islam na państwo ła-cińskie uległa teraz zmniejszeniu, ponieważ następcy Saladyna, Ajjubidzi, zajęli się dzieleniem jego imperium. Outremer zaczynało się umacniać pod mądrymi rządami króla Henryka. Świątynia Salomona i szpital przepadły wraz z Jerozolimą, a zakony rycerskie przeniosły swe główne siedziby do Akki.

We wrześniu 1197 roku Henryk poniósł śmierć, wypadając z okna, a królowa Izabela została wydana za mąż po raz czwarty - tym razem za Amalryka z Lusignan, najmłodszego brata Gwidona. W 1194 roku po śmierci Gwidona Amalryk odziedziczył Cypr, a ostatnio otrzymał nawet koronę od cesarza

Henryka VI. Na swą siedzibę obrał Akkę i blisko zaprzyjaźnił się z zakonami - rycerze interweniowali na jego korzyść, kiedy pokłócił się z królem Henrykiem - a równocześnie budował na Cyprze królestwo, które przetrwało aż trzy wieki.

Cypr Lusignanów przypominał Outremer: miał

francuskojęzycznego króla i arystokrację oraz klasę kupiecką. Zamki i kościoły budowano w stylu francuskim, a nowa kultura cypryjska była łacińska i feudalna; zaimportowano tu również rzymskich księży i prze-

śladowano miejscowy kler. Zarówno szpitalnicy, jak i templariusze założyli na wyspie swoje komandorie, największą w Kolossi, skąd do dziś dnia pochodzi słodkie wino św. Jana. Jednakże zakony nigdy nie osią-

gnęły na wyspie takiego znaczenia, jakie miały w Syrii, gdyż pozycja króla była tu silniejsza, a jego trzynastu baronów zdecydowanie słabszych niż w Jerozolimie.

Ten piękny kraj, wolny od wojen granicznych, ostatecznie stał się przyczyną ruiny Outremer. Osadnicy woleli tutejsze urodzajne ziemie oraz cytrynowe i pomarańczowe gaje; cypryjskie posiadłości należące do syryjskich baronów osłabiły ich zainteresowanie walką o przetrwanie królestwa Jerozolimy.

Jedynym ważnym wydarzeniem podczas panowania Amalryka była przerwana krucjata niemiecka z 1197 roku, której osiągnięciem było wyłącznie stworzenie w latach 1190–1198 trzeciego wielkiego zakonu rycerskiego, Krzyżaków; swą siedzibę rycerze zbudowali w pobliżu bramy św. Mikołaja w Akce. Ponieważ ten nowy zakon prowadził działalność raczej na wybrzeżach Bałtyku niż w Palestynie, jego powstanie omówimy w innym rozdziale.

Mniej więcej w tym samym czasie powstawał

w Akce jeszcze jeden zakon, mianowicie angielscy szpitalnicy pod wezwaniem św. Tomasza z Canterbury, zwykle nazywani rycerzami św. Tomasza z Akki. Podczas oblężenia tego miasta Wilhelm, kapelan dziekana od św. Pawła, poruszony nieszczęściami angielskich krzyżowców, zaczął opatrywać ich rany. Po zdobyciu miasta korzystając z pomocy króla Ryszarda, zbudował

małą kaplicę i zakupił grunt pod cmentarz, zakładając szpital, gdzie chorymi zajmowali się angielscy kanoni-cy regularni. Aż do 1228 roku zakon nie zajmował się walką ale wówczas biskup Winchesteru nakazał, aby bracia przejęli funkcje milicji. Ich habit stanowiła biała opończa z czerwonym krzyżem i muszlą św. Jakuba.

Zakon otrzymał posiadłości na Cyprze, Sycylii, w po-

łudniowych Włoszech, a później w Grecji, natomiast w Londynie ich siedzibą był szpital św. Tomasza z Ak-ki stojący w miejscu, gdzie obecnie znajduje się Mer-cers' Hall; dom, w którym urodził się Thomas Becket, został przekazany zakonowi przez siostrę świętego i je-go szwagra. Zakon św. Tomasza nigdy nie był liczny -

Anglicy generalnie woleli wstępować do zakonu templariuszy lub szpitalników.

Jako najsilniejsza organizacja na terenie Outremer wielkie zakony rycerskie nie mogły uniknąć coraz większego zaangażowania w politykę, a determinacja templariuszy, by nie dopuścić do unii pomiędzy królestwem Armenii a księstwem Antiochii, pokazała ich z jak najgorszej strony. Frankijskie wpływy w cylickiej Armenii były silne, tamtejszy Kościół podlegał Rzymowi, a między rodami królewskimi często zawierano małżeństwa. Ale templariusze mieli nieprzyjemne wspomnienia związane z księciem Mlehem; jeszcze trudniej było im wybaczyć to, że kiedy Saladyn wyeksmitował ich z zamku Baghras, górującego nad drogą z Cylicji do Antiochii, twierdzę zajął król Leon, a następnie odmówił jej zwrotu.

Córka Leona wyszła za mąż za dziedzica Antiochii, który jednak zmarł wcześniej niż jego ojciec, Boemund III. Kiedy Boemund zmarł w roku 1201, templariusze i ich nowy mistrz, Filip du Plaisis, przeciwstawili się objęciu władzy przez wnuka zmarłego władcy, półkrewi Ormianina, Rajmunda Rubena, popierali natomiast młodszego syna zmarłego księcia, Boemunda z Trypolisu. Walki trwały niemal dwadzieścia lat, a by-

ła to wojna pełna niespodziewanych ataków, pościgów oraz pułapek zastawianych w stromych dolinach Taurusu.

Szpitalnicy i Krzyżacy również zostali wciągnięci w te zmagania. W którymś momencie doszło do tego, że papież Innocenty III udzielił nagany mistrzowi templariuszy, przypominając, że zadaniem zakonu jest walczyć z muzułmanami, a nie ze szpitalnikami. Tymczasem Leon przekazał Seleukię, główną twierdzę wschodniej Cylicji, zakonowi Św. Jana, który wraz z Krzyżakami wykorzystywał ją jako bazę wypadową na terytorium muzułmańskie. Zapewne podczas jednego z takich wypadów w 1209 roku zginął w Akce wielki mistrz Krzyżaków, Hermann Bart. Przyjaźń Niemców ze szpitalnikami negatywnie wpłynęła na ich spór z templariuszami, którzy odmawiali im prawa do noszenia białego habitu i na pewien czas przegonili ich z Akki.

W 1210 roku Ubodzy Rycerze sprzymierzyli się z Malikiem Az-Zahirem z Aleppo oraz z Kajkawusem z Ikonium, a następnie wspólnie rycerze zakonni i niewierni Turcy najechali Cylicję, gdzie zajęli górską twierdzę Partunk, zagrażając w ten sposób Sis, ormiań-

skiej stolicy. Król Leon próbował wówczas zawrzeć pokój, oddając zakonowi Baghras.

W 1213 roku syn Boemunda z Trypolisu, Rajmund, został w Tortosie zasztyletowany przez asasynów, a w następnym roku ten sam los spotkał patriarchę Jerozolimy. Ponieważ był on wielkim przeciwnikiem szpitalników, którym asasyni płacili daninę, niektórzy podejrzewali, że stało się to za cichym przyzwoleniem zakonu.

W końcu w 1216 roku Rajmund Ruben odebrał

Antiochię i jej cytadelę templariuszom, osadzając w niej garnizon szpitalników pod wodzą Ferranda de Barrasa, kasztelana Seleukii, przekazał również Dżabalę Fra' Joubertowi, kasztelanowi Markabu. Ale w 1219

roku Antiocheńczycy wznieśli bunt i przywrócili na tron książęcy Boemunda IV, który skonfiskował posiadłości szpitalników. Zakon na próżno interweniował

w Rzymie, niemniej w 1221 roku papieżowi udało się pogodzić szpitalników z templariuszami. Ci drudzy nie brali aktywnego udziału w polityce armeńskiej od chwili, gdy zmarł król Leon, a Rajmund Ruben został

zamordowany Natomiast Boemund zawarł pokój ze szpitalnikami dopiero w 1231 roku.

Szpitalnicy potrafili być równie bezwzględni jak templariusze. Kiedy młody syn Boemunda IV, Filip, ożenił się w 1222 roku z córką zmarłego króla Leona, Izabelą, objął tron Armenii i został członkiem Kościoła ormiańskiego, szpitalnicy nadal go popierali, pomimo zerwania przez niego stosunków z papieżem. Filip rzą-

dził jednak z taką arogancją, że w 1226 roku został zamordowany, a szesnastoletnią królową Izabelę wydano siłą za mąż za Hetuma, syna ormiańskiego regenta, Konstantyna. Kiedy w nocy uciekła do szpitalników z Seleukii, ich kasztelan, Fra' Bertrand, odsprzedał za-równo twierdzę, jak i uciekinię regentowi. W póź-

niejszym okresie szpitalnicy dostarczali Armenii czterystu jeźdźców rocznie, a Konstantyn i Hetum zostali ich konfratrami. Król Hetum pogodził Kościół ormiań-

ski z Rzymem i położył kres mieszaniu się zakonów w politykę swego kraju.

Fakt, że stosunkowo niewielu rycerzy potrafiło czytać po łacinie, nie oznacza, iż wszyscy byli niepi-

śmienni. Kilku templariuszy było poetami, zarówno trubadurami, jak i truwerami, w tym Fra' Robert de Sabie, jeden z mistrzów zakonu. Około roku 1180 anonimowy „Templariusz ze świątyni Bruer” (koło Sleaford w hrabstwie Lincoln) dokonał przekładu na normań-

sko-francuski *Thais* oraz łacińskich poematów o antychryście i o zstąpieniu św. Pawła do piekieł; jeden z nich zadedykował swemu zwierzchnikowi, „*Henri d'Arce, frère del Tempie Salemun*”. Zostawił również przekład prozą *Vitae patrum*.

Największym intelektualistą wśród szpitalników był zapewne Guglielmo di San Stefano, który napisał

krótką historię zakonu, jak również przełożył *Etykę ni-komachejską* Arystotelesa oraz wiele traktatów prawniczych, świadczących o jego dużej znajomości prawa rzymskiego. W 1286 roku zamówił u pewnego klerka w Akce francuski przekład Cycerona. Co zaskakujące, Fra' Guglielmo był rycerzem, a nie kapelanem.

W 1199 roku papież Innocenty III wezwał do czwartej krucjaty. Jak zwykle było to przede wszystkim francuskie przedsięwzięcie, ale tym razem zatrudniono wenecką flotę. Po drodze ślepy, ale niezwykle przebiegły doża wenecki, Enrico Dandolo, który towarzyszył

wyprawie, przekonał krzyżowców, aby pomogli pretendentowi Aleksemu Angelosowi zdobyć tron

Bizancjum. Próba się powiodła, ale kiedy nowy cesarz nie spełnił swych obietnic dotyczących hojnej zapłaty za usługi, 12 kwietnia krzyżowcy uderzyli na Konstantynopol, po czym przez trzy dni rabowali i mordowali swych braci chrześcijan. Nawet księża przyłączyli się do grabieży, której kulminacją stała się profanacja świątyni Hagia Sophia, wschodniego odpowiednika Bazyliki św. Piotra w Rzymie - na tronie patriarchy posadzono pijaną prostytutkę. Następnie krzyżowcy wybrali łacińskiego cesarza i łacińskiego patriarchę -

Francuza i Wenecjanina - i wykroili dla siebie księstwa i baronie na terenie bizantyjskiej Grecji.

Słyszając tę nowinę, papież wykrzyknął, że nie moż-

na winić Greków za nienawiść do łacinników, których poznali jedynie jako kłamliwe psy. Jednakże zamiast przywrócić na urząd prawego patriarchę, zatwierdził na stanowiskach obu łacinników, tak patriarchę, jak i cesarza. Mimo to pozostawione w spokoju Imperium Wschodnie nadal miało szanse, jak to często bywało w przeszłości, odbudować swą potęgę jako bastion przeciw islamowi.

Innym nieszczęsnym skutkiem czwartej „krucjaty” było wzmocnienie tendencji do traktowania wschodnich chrześcijan jako schizmatyków. Jakub z Vitry uważał, że bracia z zakonów rycerskich mają obowią-

zek walczyć nie tylko z Saracenami i poganami, ale również, jeśli nakażą im to zwierzchnicy, ze wschodnim chrześcijaństwem - w Grecji i na innych terenach.

Już wkrótce miało to doprowadzić do zacieklej wojny między Krzyżakami a Rusinami.

Niewielu frankijskich osadników myślało teraz o przyjeździe do Palestyny, skoro w Grecji oraz na wy-spach na Morzu Egejskim tyle było ziemi do wzięcia.

Dla baronów „Romania” stała się rajem, a dwór książąt Achai przyrównywano do Camelotu. Zakony rycerskie

- templariusze, szpitalnicy i Krzyżacy - założyły w Grecji własne komandorie.

W tym czasie w Outremer panował względny spokój. Kiedy w 1205 roku umarł król Amalryk, Cypr odziedziczył jego syn, Hugon, natomiast Jerozolima przeszła na korzyść jego młodej pasierbicy, królowej Marii, która w 1210 roku wyszła za mąż za Jana z Brienne, sześćdziesięcioletniego, ale nadal bardzo żywotnego najemnika. Pomimo długiej kariery wojskowej był to człowiek opanowany i unikający prze-mocy, jeśli tylko było to możliwe. Sułtan Sajf ad-Dīn al-Adīn, nazywany przez Franków Safadynem, władca imperium Saladyna od 1200 roku, był nastawiony równie pokojowo. Choć niegdyś był zaciekłym uczestni-kiem walk z krzyżowcami i członkiem muzułmańskiego militarnego bractwa, charakterystycznego ze wzglę-

du na niezwykle krój spodni, obecnie postarzał się i wyczerpywały go kłótnie rodzinne, dlatego wobec chrześcijan uprawiał politykę „żyj i daj żyć innym”.

Innym powodem, dla którego Outremer cieszyło się pokojem przez następne sześć lat, była krucjata przeciw albigensom. Rzekomo święta wojna z przepełnioną melancholią i budzącą odrazę sektą

katarów -

manichejczyków, którzy brzydzili się mięsem - w wielkim stopniu została zainspirowana przez chciwość magnatów z północnej Francji, którzy patrzyli z zazdrością na posiadłości panów z Langwedocji. Francuskie komandorie templariuszy i szpitalników wzięły w tej krucjacie niewielki udział, ale z pewnością na jakiś czas odciągnęła ona uwagę zachodniego chrześcijaństwa od Palestyny.

Piąta krucjata doszła do skutku w 1217 roku, ku ta-jonej konsternacji syryjskich Franków. We wrześniu król Andrzej II Węgierski i książę Leopold Austriacki wylądowali w Akce, a w listopadzie przyłączył się do nich król Hugon z Cypru. Król Jan zebrał swych baronów oraz mistrzów: templariuszy - Wilhelma z Chartres, szpitalników - Garina de Montaigu i Krzyżaków -

Hermann von Salza, jednakże następne kilka miesięcy strwoniono na bezproduktywne kampanie. W końcu król Jan uznał, że Jerozolimę prędzej się odzyska, zadając silny cios Egipcjowi, niż za pomocą bezpośrednich ataków.

Chrześcijańska armada wyruszyła z Akki w górę Nilu, by w maju 1218 dotrzeć do Damietty. Egipcjanie próbowali odciąć Franków od wybrzeża, przeciągając w poprzek Nilu wielki stalowy łańcuch, ale w sierpniu krzyżowcy zaatakowali „wieżę łańcucha”, otwierając sobie dostęp do murów miasta. Safadyn zmarł ze zmar-twienia, a z Europy nadciągnęły posiłki wraz z aroganckim legatem papieskim, kardynałem Pelagiuszem.

Damietta została zbombardowana - wówczas wszystkie zakony dysponowały już własnymi machinami miotającymi. W nocy 9 października 1218 roku Egipcjanie przypuścili niespodziewany atak na obóz łacinników.

Król Jan i marszałek szpitalników, Fra' Aymar de Lay-ron, z oddziałem w sile zaledwie trzydziestu rycerzy, powstrzymywali atakujących, aż nie nadciągnęła pomoc i nie zepchnęła mameluków do Nilu. 29 sierpnia 1219 roku Frankowie spróbowali przypuścić szturm na mury miasta, ale zostali odparci z dużymi stratami: templariusze stracili pięćdziesięciu braci, a szpitalnicy trzydziestu dwóch, w tym marszałka.

W końcu syn i następca Safadyna, Al-Kāmil, zaproponował Frankom całą muzułmańską Palestynę wraz z Jerozolimą, jeśli odstąpią od oblężenia. Król Jan i Krzyżacy gotowi byli przyjąć tę propozycję, ale Pelagiusz i pozostałe zakony wyraziły sprzeciw. Damietta padła 5 listopada, a Frankowie utrzymali miasto przez dwa lata. Al-Kāmil, zaniepokojony wiadomością, że barbarzyńskie hordy Dżyngis-chana właśnie wkraczają na tereny muzułmańskiego świata, znów zaproponował

pokój: Damietta za Palestynę. Tym razem wszystkie trzy zakony zgodziły się z królem, ale sprzeciw zgłosił

kardynał, który marzył o zdobyciu Kairu. Jan, pełen od-razy, wycofał się do Akki, ale w 1221 roku Pelagiusz wezwał go z powrotem. Al-Kāmil jeszcze raz zaproponował korzystne warunki pokoju, jednak w lipcu chrze-

ściżanie ruszyli na Kair.

Krzyżowcy ugrzęźli w sieci kanałów otaczających wielkie miasto i wkrótce zostali otoczeni przez Turków; król Jan nie mając nadziei na pomoc, zdołał ocalić siebie i swe głodujące wojsko, wycofując się do Damietty. Sułtan Al-Kāmil, któremu nie brakowało czaru jego stryja, zaprosił przywódców krucjaty na ucztę i wydał ich wojskom żywność. Kiedy do Damietty dotarła wiadomość, że należy poddać miasto, włoscy kupcy, którzy mieli nadzieję wykorzystać je jako bazę handlową, wznieśli bunt, w którym zginął jeden templariusz, a jeden z Krzyżaków odniósł rany. W ten sposób cztery lata krucjaty poszły na marne przez głupotę jednego kardynała.

Święty Franciszek z Asyżu przyjechał w tym czasie do Outremer i nawet uzyskał posłuchanie u Al-Kāmila, którego ciekawił ten chrześcijański derwisz.

Zakony miały własnych świętych tego pokroju. Szpitalnik święty Hugon z Genui był mistykiem znanym z ascetyzmu; zawsze sypiał w szpitalu wraz z chorymi, wykonywał też najgorsze posługi, takie jak mycie pacjentów czy grzebanie zmarłych. Jednak aby osiągnąć stanowisko komandora Genui, Fra' Hugon musiał

wziąć udział w wielu bitwach. Z kolei dyplomata, św.

Gerland z Polski, komandor Kalatagirony, któremu przypadł wątpliwy zaszczyt reprezentowania mistrza szpitalników na dworze cesarza Fryderyka, stał się dla sycylijskich biedaków legendarnym ojcem, sławnym ze względu na dar scalania zerwanych przyjaźni. Wśród szpitalników był jeszcze jeden święty: brat służebny zwany Fra' Gerardem Mercatim, później franciszkanin, który umarł jako pustelnik w 1241 roku, wciąż nosząc na swym szarym habicie biały krzyż. Świętej doczekały się też zakonne pielęgniarki - była to powszechnie ko-chana Ubaldesca.

Nigdy nie należy nie doceniać duchowej siły po-wołania rycerzy zakonnych, którzy byli, jak to zaznaczano podczas obrzędu inicjacji szpitalników, „sługami biednych i chorych, oddanymi obronie wiary katolickiej”. Zakony, w tym również Ubodzy Rycerze, były naśladowcami dobrego Samarytanina. Autor pieśni mi-

łosnych Wolfram von Eschenbach odwiedził w tym okresie Outremer i był tak pełen podziwu dla zakonów, że w swym *Parsifalu* porównał templariuszy do rycerzy szukających świętego Graala.

W Europie zakonnice opiekujące się chorymi po-czątkowo były związane z komandoriami szpitalników, ale później połączyły się we własne domy, gdzie prowadziły życie kontemplacyjne, nie wykonując już funkcji pielęgniarskich, tylko modląc się za braci, któ-

rzy walczyli z niewiernymi. Nosiły czerwony habit z czarnym płaszczem, na którym naszyty był biały krzyż. Pierwszy klasztor założono w Sijenie w Aragonii, zasiedlony od 1188 roku. Sławny angielski klasztor w Buckland w hrabstwie Somerset, wcześniej dom augustiańskich kanoniczek, powstał jako zbór wszystkich sióstr w Anglii i był obsługiwany przez kapelana braci.

Tego rodzaju domy zakonne wysyłały swe dochody do mistrza dokładnie tak samo jak komandorie.

Cesarz Fryderyk II odziedziczył Sycylię po swej matce pochodzącej z rodu Hauteville i czuł się bardziej Normanem niż Hohenstaufem, „ochrzczonym sułtanem” posiadającym arabskich żołnierzy i harem. Choć papieżstwo miało go wkrótce obwołać „antychrystem”, niemiecki wielki mistrz, Hermann von Salza, wspierał

go i przez wiele lat był najbardziej zaufanym agentem cesarza, odgrywającym kluczową rolę w polityce swego władcy, ale nigdy niezapominającym o przywilejach dla swego zakonu. Wbrew zaciekłemu protestom templariuszy cesarz Fryderyk uzyskał od papieża prawo do noszenia przez Krzyżaków białej opończy, a w Złotej Bulli wydanej w Rimini ofiarował im pogańskie Prusy.

Zapewne to Hermann przekonał Fryderyka, by sięgnął

po koronę Jerozolimy, żeniąc się z jej dziedziczką, Jo-lantą, córką Jana z Brienne. Zaraz po ślubie królowa została umieszczona w haremie, natomiast Jan - po zaskakująco nieefektywnej kampanii we Włoszech przeciw swemu zięciowi - został cesarzem Konstantynopola.

Szóstą krucjatę zwołał Fryderyk w niefortunnych okolicznościach: został właśnie ekskomunikowany, a w 1228 roku, jeszcze przed przyjazdem do Palestyny, zdołał sobie zrazić syryjskich baronów podczas krótkiego pobytu na Cyprze. Choć powstało przeciw niemu całe tamtejsze duchowieństwo z wyjątkiem zakonu krzyżackiego, przeprowadził swój dyplomatyczny *tour de force*. Cesarz, który na Sycylii miał saraceńskich poddanych i mówił płynnie po arabsku, lubił i rozumiał

muzułmanów. Sułtana fascynowały wieści o tym dziwnym władcy, który ubierał się jak emir, a na jedwabnych szatach miał wyszyte wersety z Koranu.

W rezultacie Fryderyk uzyskał pokój, w którym przyznano mu Nazaret, zamki Montfort (Starkenber) i Toron oraz Jerozolimę wraz z korytarzem prowadzą-

cym do niej z Jaffy, choć muzulmanie zachowali dla siebie Kopułę na Skale oraz „świętynię Salomona”. Bez wątpienia to Hermann doradził cesarzowi, by pozwolił

sułtanowi zachować twarz, ustępując nieco w żądaniach. Wielki mistrz napisał kiedyś do pewnego kardynała w Rzymie: „Nie zapominajcie, że przed utratą Ziemi Świętej w prawie wszystkich miastach należą-

cych do chrześcijan Saraceni mieli prawo wyznawać swą religię dokładnie tak samo jak dziś chrześcijanie w Damaszku i w innych krajach muzulmańskich mają prawo wyznawać swą wiarę”.

Pokój, ratyfikowany bez pieczęci mistrzów zakonów rycerskich, wprawił w furję zarówno Piotra z Montaigu, jak i Bertranda z Thessy. Szpitalnicy i Ubodzy Rycerze maszerowali u boku króla-cesarza podczas wkraczania do Jerozolimy, jednak nie pod jego rozkazami, ale z rozkazów wydanych w imię Chrystusa. W Jerozolimie Fryderyk zamieszkał w szpitalu, a stary pałac królewski, Manoir-le-Roi, oddał Krzyżakom. Kiedy „antychryst” wkładał koronę w kościele Świętego Grobu, był niemal sam, wyjąwszy nieocenionego Hermanna i rycerzy z zakonu krzyżackiego.

Mistrz templariuszy, Piotr z Montaigu, napisał

wówczas do sultana, proponując, że zamorduje Fryderyka w drodze powrotnej do Akki. Al-Kāmil natychmiast przesłał to bardzo interesujące pismo cesarzowi, który rozkazał otoczyć świątynię w Akce, ale Fra' Piotr rozsądnie odmówił jej opuszczenia. Wkrótce potem Fryderyk wrócił do Włoch, gdzie skonfiskował wszystkie posiadłości templariuszy, a w odwecie syryjscy bracia wygnali Krzyżaków z Akki. Choć Fryderyk zawsze podejrzewał, że za spiskiem Piotra stał papież, to jednak dzięki Hermannowi zawarł z pokój z papieżem, które w 1231 roku uznało go za cesarza, a jego syna, Konrada, za króla Jerozolimy.

Następne dziesięć lat historii Syrii to walki pomię-

dzy zwolennikami cesarza i jego syna a baronami; stan ten najlepiej można opisać określeniem zalegalizowanej anarchii. Był to również okres ekspansji terytorialnej, gdyż Frankowie odzyskali twierdze, które utracili w 1187 roku. Al-Kāmil, przerażony wieściami o klę-

skach muzułmanów w Persji, poniesionych z rąk Mongołów, był teraz zbyt zajęty, by zajmować się niewiernymi z Jerozolimy.

Siedziby zakonów znajdowały się teraz w Akce, ale ich twierdze poza miastem. Krzyżacy stacjonowali w pobliskim Starkenbergu, szpitalnicy mieli Markab nad morzem w Trypolisie, a templariusze Chastel Pelerin. Ten ostatni, położony na Aslis, stanowił raczej ufortyfikowany półwysep niż twierdzę: z trzech stron chroniło go morze, natomiast od strony lądu stał

ogromny mur z ciosanego kamienia. Na półwyspie znajdowały się studnie z wodą pitną rosły gaje i sady, były stada bydła, a nawet kopalnia soli. Wszyscy trzej mistrzowie zakonów posiadali również pomniejsze twierdze, których nazwy przypominają romantyczną tradycję Outremer: Chastel Rouge, La Roche de Roussele i Belvoir, który zdaniem arabskiego pisarza był

„gniazdem sokoła wśród gwiazd”. W Starkenbergu nad okolicą górowała olbrzymia pojedyncza wieża obserwacyjna, oddzielona od głównego *enceinte*, natomiast kwatery zakonne znajdowały się w twierdzy otoczonej pojedynczym murem.

Chyba najświetniejszym z zamków był Krak des Chevaliers szpitalników, „najwyższe osiągnięcie średniowiecznej architektury wojskowej”, otoczony maszynowymi murami i bastionami. We wnętrzu murów znajdował się klasztor, kapituła oraz sala - być może kwatera kasztelana - w której delikatne ożebrowania sklepienia i zworniki przywodzą na myśl klasztory Francji. (w Wielkiej Galerii w Krak znaleziono dziwną, zapadającą w pamięć inskrypcję:

SIT TIBI COPIA

SIT SAPIENCIA

FORMAQUE DETUR

INQUINAT OMNIA SOLA

SUPERBIA SI COMITETUR

Możesz mieć bogactwo, mądrość i urodę, ale jeśli do-tknie je duma, rozsypią się w proch).

W trakcie całej historii łacińskiej Syrii duże obszary kraju kontrolowane były przez umieszczone w strategicznych punktach zamki, za które odpowiadali kasztelanowie. Takie twierdze pełniły również funkcję centrów administracyjnych i handlowych, gdzie zbierano podatki oraz służyły jako miejsca postoju karawan. Zakony poświęcały wiele wysiłku i uwagi ich bezpieczeń-

stwu; na przykład w Markabie mury patrolowało czterech rycerzy i dwudziestu ośmiu braci-serwientów.

Zamki, często wspaniałe, miały mozaiki na podłogach i freski na ścianach, szczególnie kaplica, refektarz i apartamenty kasztelana, gdzie przyjmowano goszczą-

cych przejazdem wielkich panów. Dla braci służba w tych twierdzach łączyła życie klasztorne z żołnierką.

Jednakże rycerze stanowili wśród obrońców zaledwie niewielką garstkę, a mieszkali w zamkniętych kompleksach, które służyły im za klasztory. Niektóre garnizony liczyły aż tysiąc ludzi - przynajmniej w teorii

- z których większość stanowili turkopole - najemnicy pochodzący z miejscowej, arabskiej populacji. Znaczna ich część wyznawała islam, dlatego trudno było polegać na ich lojalności. Takie oddziały podatkne były w sytuacji zagrożenia na dezercje, a koszt ich zaciągu, wyekwipowania i wykarmienia, nie mówiąc już o kosztach budowy i utrzymania zamków, pochłaniał większość zasobów finansowych zakonów.

Kiedy nadciągał kryzys, garnizony redukowano do minimum, a rycerze ruszali przyłączyć się do głównych sił swego zgromadzenia. Jeśli nie wrócili, choć zamek znajdował się zaledwie kilka mil od wybrzeża, nikt nie miał szans się dowiedzieć, czy nie doszło do kolejnego Hittin. Zamkowe mury były teoretycznie nie do zdobycia, ale nawet przy zapasach żywności i wody dla tysią-

ca ludzi rzadko można było znaleźć dostateczną ilość pewnego wojska, by dobrze obsadzić mury.

Oblegająca armia nie okazywała litości, chyba że garnizon się poddał, a siły Outremer były zbyt małe, by można było liczyć na odsiecz. Z dnia na dzień we wnętrzu

wielkiego zamku atmosfera robiła się coraz bardziej nacięta. Co chwila wśród kakofonii muzyki wojskowej mameluków i trzasku pocisków wystrzeliwanych przez wroga przypuszczano szturmy. Strzelano również pociskami zapalającymi - była to płonąca beczka z ogniem greckim, czyli mieszanką siarki z ropą, średniowieczna wersja napalmu. Pod fundamentami twierdzy drążono podpierane stemplami podkopy - po zakończeniu prac stemple podpalano, by zburzyć mur.

Czasami saperzy atakowani byli pod ziemią przez saperów obrońców - wtedy w ruch szły noże i toporki -

a czasami do podkopów napuszczano gryzącego dymu lub wody. Turkopole znani byli z wpadania w panikę z byle powodu, więc oblężenia szybko przekształcały się w wojny nerwów. Twierdze rzadko

upadały pod wpływem ataku, zwykle poddawały się na z góry ustalonych warunkach; w 1187 roku Sahjun, uważana za najsilniejszą twierdzę Franków, poddała się Saladynowi po zaledwie trzech dniach oblężenia.

Żaden z pomniejszych zakonów nie posiadał

twierdz, być może z jednym wyjątkiem wieży św. Łazarza, stojącej obok leprozorium położonego między Aslis a Cezareą. Ale również w tych warunkach maleń-

ki angielski zakon św. Tomasza robił stopniowe, choć skromne, postępy. W 1231 roku biskup Winchesteru, Piotr des Roches, podarował temu zgromadzeniu nowy kościół w Akce, a także zapisał mu w spadku wielką sumę pieniędzy.

W 1239 roku król Nawarry, Tybald, wylądował

w Outremer w towarzystwie wielu francuskich baronów oraz ponad tysiąca rycerzy, ale już w listopadzie część z nich została otoczona i wybita podczas wypadu w okolice Askalonu. Na szczęście rycerzom tym nie towarzyszył ani Tybald, ani trzy wielkie zakony. Jerozolima została zajęta przez oddziały muzułmańskie, które jednak wkrótce się wycofały, a Tybaldowi udało się odzyskać Beaufort, Safad i Askalon. W ślad za nim przybył tu Ryszard, hrabia Kornwalii, który dzięki swym talentom dyplomatycznym odzyskał wiele ziem na południowym zachodzie.

W okresie znacznego osłabienia islamu, kiedy istniała realna możliwość podbojów terytorialnych, templariusze i szpitalnicy sprzeczekali się bezustannie, intrygując z posłami cesarza i walcząc ze sobą na wąskich ulicach Akki. Nawet gdy templariusze i syryjscy baronowie zajęli Tyr, ostatnią z cesarskich twierdz, szpitalnicy i Krzyżacy nadal popierali Fryderyka.

Kłótnie między templariuszami a szpitalnikami sięgały lat siedemdziesiątych dwunastego wieku. Konflikt wybuchł ze szczególnym nasileniem w 1197 roku, na tle zupełnie nieistotnego sporu o niewielką posiadłość, w Trypolisie; później przez całe lata, pomimo napomnień papieża, młodzi rycerze natychmiast wycią-

gali miecze, gdy tylko spotykali na ulicach rywali z drugiego zakonu. Zgodę przywrócono na krótko, gdy Piotr z Montaigu, wybrany na mistrza templariuszy w 1219 roku, blisko współpracował ze swym rodzonym bratem, Garinem de Montaigu, mistrzem zakonu św.

Jana w latach 1207–1228. Jednak po ich śmierci stosunki pomiędzy zakonami ponownie się pogorszyły.

W 1242 roku Ubodzy Rycerze zajęli Nablus, masakrując jego mieszkańców, w tym również Arabów nawróconych na chrześcijaństwo, a w 1243 roku ponownie wzięli w posiadanie świątynię w Jerozolimie i zaczęli umacniać Święte Miasto. Jednakże sułtan As-

Salih Ajjub znalazł nowych sprzymierzeńców w Turkach chorezmijskich, którzy uciekali na te tereny przed Mongołami. W lipcu tego roku 10 tysięcy barbarzyń-

ców uderzyło na Jerozolimę, która tym razem już na zawsze przepadła dla Franków. Outremer i muzułmań-

scy książęta z północnej Syrii zaczęli zbierać siły. Baronowie przyprowadzili sześciuset rycerzy, a mistrz templariuszy, Armand z Perigord, trzystu, podobnie jak mistrz szpitalników, Guillaume z Châteauneuf. Przybył

również oddział rycerzy krzyżackich, kilku rycerzy z zakonu św. Łazarza, rycerze z Antiochii i Trypolisu oraz kilka tysięcy turkopolu i piechoty. Sprzymierzeni syryjscy książęta zebrali duże siły złożone z mameluków i beduińskiej kawalerii.

17 października 1244 roku pod La Forbie koło Ga-zy armia sojusznicza zajęła silną pozycję, gotowa do ataku na siły egipskie, ale sama została natychmiast za-atakowana przez Chorezmijczyków, uzbrojonych w lance z czerwonym proporcem. Na prawym skrzydle Frankowie utrzymali pozycję, ale na lewym i w centrum atak okazał się zbyt silny dla oddziałów syryjskich, które rzuciły się do ucieczki. Połączone siły Chorezmijczyków i Egipcjan otoczyły Franków i wycięły ich w pień. Padło aż 5 tysięcy chrześcijan, w tym Fra'

Armand, jego marszałek, Hugon de Montaigu i trzystu dwunastu braci; zginęło trzystu dwudziestu pięciu szpitalników, a ich mistrz dostał się do niewoli; polegli też wszyscy rycerze z zakonu Św. Łazarza. Z okrażenia wyrwało się jedynie dwudziestu sześciu szpitalników, trzydziestu trzech templariuszy i trzech Krzyżaków.

Nawet gdyby sułtan Egiptu był zbyt zajęty, by do-kończyć dzieła zniszczenia, maleńkie królestwo Outremer nigdy nie zdołałoby odrobić strat w ludziach poniesionych w tej bitwie. Mistrz szpitalników następne sześć lat spędził w niewoli w Kairze. Na szczęście jego zakon miał opracowany mechanizm działania na taką ewentualność i oddał władzę jego zastępcy i wielkiemu komandorowi Jerozolimy, Fra' Janowi z Ronay.

W królestwie przestała istnieć rzeczywista władza centralna, choć regent, Henryk z Cypru, wyznaczył różnych członków rodziny Ibelinów na bailifów. Jednakże Ziemia Święta otrzymała jeszcze jednego zesłanego przez Boga przywódcę, który wylądował pod Damiettą w czerwcu 1249 roku. Był to Ludwik IX, francuski król-bohater chrześcijańskiego Zachodu, któ-

ry niegdyś stwierdził, że jedyny sposób, w jaki można dyskutować z niewiernym, to wbić mu miecz w brzuch.

Te złowrogie poglądy łagodziła uprzejmość i poczucie humoru króla, które do pewnego stopnia wyjaśniają magnetyczny wpływ, jaki wywierał na siebie współczesnych, również muzułmanów. Wiadomo, że nigdy nie złamał danego słowa, nawet w stosunku do Saracenów.

Ludwik zajął Damiettę, dysponując 2 tysiącami rycerzy, z których czterystu pochodziło z frankijskiej Romanii, oraz kontyngentami templariuszy, szpitalników i Krzyżaków; poczekał z marszem na Kair, aż skończy się okres wylewu Nilu. Jego postępy opóźniła sieć kanałów; w grudniu zatrzymał się nad największą z odnóg Nilu, Al-Bahr as-Saghir, niedaleko miasta Al-

Mansura.

8 lutego 1250 roku, w ostatki, armia pod wodzą królewskiego brata, Roberta z Artois, przeprowała się o świcie przez rzekę, mając ścisłe rozkazy zabraniające ataku. Jednakże hrabia Robert, arogancki i porywczy, przypuścił szturm natychmiast po znalezieniu się na drugim brzegu, czym zaskoczył egipską armię. Mamelucy uciekli, a ich dowódcę, starego wezyra Fakr ad-

Dīna schwymano, gdy farbował sobie brodę, i zabito.

Wówczas Robert nakazał pościg, a gdy mistrz templariuszy, Wilhelm z Sonnac, „*bon chevalier preux et har-di*”, starał się go powstrzymać, nazwał go pulanem i tchórzem. Starzec odparł, że ani on, ani jego bracia nie boją się i że ruszą w pogoń na jego rozkaz, ale nikt nie powróci z niej żywy. Turcy zebrali siły pod do-wództwem kapitana Kipczaków, Bajbarsa Rukn ad-

Dīna zwanego Bunduqari (Kusznikiem), i wciągnęli Franków w pułapkę na ulicach Al-Mansury. Podczas bitwy Roberta ściągnięto z konia i zabito, natomiast Fra' Wilhelm, który stracił oko, wyprowadził z zasadzki tylko pięciu z dwustu swych braci-rycerzy.

Bajbars zaatakował wówczas Ludwika, a bitwa, szarża za szarżą, trwała aż do zachodu słońca. W końcu mamelucy zostali wyparci z pola, ale krzyżowcy byli wyczerpani i wcale nie mieli ochoty walczyć w równie zażartej bitwie trzy dni później. Za każdym razem, kiedy jazda turecka uderzała w galop, powietrze wzbierało tureckimi strzałami i beczkami z greckim ogniem ci-skanymi przez mameluckie katapulty. Barykada, na której stał Fra' Wilhelm, wkrótce zajęła się ogniem od tych pocisków, ale mistrz walczył dalej wśród płomieni, póki nie stracił drugiego oka i nie padł śmiertelnie raniony. Jednakże Frankowie, zainspirowani heroizmem Ludwika, utrzymali pozycję i w końcu odparli Bajbarsa.

W ciągu następnych ośmiu tygodni armia chrześcijańska nękana była przez czerwonkę i dur brzuszny, a jej flotę przechwyciła flota egipska. W kwietniu Ludwik postanowił się wycofać, ale osłabione wojsko łatwo dostało się w okrążenie. Po beznadziejnym oporze król, poważnie chory na tyfus, poddał się. Biedniejsi krzyżowcy zostali zabici albo sprzedani w niewolę, ale po licznych upokorzeniach w maju Ludwikowi i jego rycerzom pozwolono odejść wolno w zamian za Damiettę i wpłatę ogromnej kwoty miliona bizantów. Król zwrócił się do templariuszy z prośbą o pożyczkę 60 ty-sięcy bizantów, ale ich komandor, Stefan z Otricourt, i marszałek, Reginald z Vichiers, odmówili. Król w końcu stracił cierpliwość i posłał swego zaufanego, Joinville'a, aby zabrał pieniądze z galery templariuszy.

A ponieważ skarbnik odmówił wydania kluczy, Joinville otworzył zamki skrzyń siekierą.

Król Ludwik spędził następne cztery lata w Akce, zajmując się administracją królestwa, a wyższych rangą templariuszy poddał upokarzającej karze. Ich marsza-

łek, Hugon de Jouy, wynegocjował bez pozwolenia króla pokój z Damaszkiem. Reginald z Vichiers, obecnie mistrz, musiał stawić się przed Ludwikiem boso i wycofać traktat, klęcząc przed królem na oczach całej armii. Natomiast Fra' Hugon został dożywotnio wygnany z Ziemi Świętej.

Król uzyskał zwolnienie wielu ważnych jeńców, w tym mistrza szpitalników, Wilhelma z Châteauneuf, wraz z trzydziestoma braćmi, oraz piętnastu templariuszy i Krzyżaków, choć negocjacje omal nie zostały zerwane, kiedy Ubodzy Rycerze zawarli poronione przymierze z Damaszkiem.

Atak na Jaffę przypuszczony przez armię Damaszku spowodował wysłanie przez Franków karnej ekspedycji. W jej trakcie niewielki oddział rycerzy Św. Łazarza wpadł w poważne tarapaty. Joinville następująco opisuje to zdarzenie:

Kiedy król był w obozie pod Jaffą, mistrz od Świę-

tego Łazarza wypatrzył niedaleko Rames, o trzy wielkie mile, zwierzęta i inne rzeczy, o których myślał, że będą wielką zdobyczą, i on, który nie miał w obozie żadnej godności, ale był jako ochotnik, ruszył w tamtym kierunku, nie mówiąc o tym królowi. Kiedy zabrał swój łup, Saraceni uderzyli na niego i pokonali w taki sposób, że wszystkich ludzi, których miał w swoim oddziale, uciekło z nim tylko czterech.

Nadzieje Ludwika na przymierze frankijsko-

egipskie nie ziściły się, a jedyny trwały układ, jaki zawarł, to ten z asasynami wynegocjowany za po-

średnictwem szpitalników i templariuszy Matka Ludwika, królowa Blanka, regentka Francji, zmarła w 1252 roku, a wówczas król wrócił do kraju. Pozostawił w Ziemi Świętej swego seneszała, Gotfryda z Sargines, z francuskim „pułkiem”, ale łacińska Syria nigdy już nie zaznała stanowczych rządów. Nawet święty nie zdołał ocalić Outremer.

4. Armagedon

Łacińska Syria stanowiła obecnie łańcuch nadmorskich składów przeładunkowych, w których brutalnie walczyły ze sobą facje kupców, mieszczan i duchownych, nie bacząc na daremne wysiłki królów Cypru, by utrzymać tu swoją władzę. Ponieważ większość baronów przeniosła się na Cypr, zakony rycerskie broniące resztek terytorium stały się ostatnią podporą upadającego królestwa, ale nawet one klóciły się i walczyły ze sobą.

Tej pełnej samodestrukcji anarchii zagrażało brutalne państwo mameluków - nadzieję na ratunek dawała jedynie mrzonka o przymierzu z Mongołami. W 1256

roku rywalizacja między Wenecją a Genuą przerodziła się w otwartą wojnę domową o kontrolę nad klasztorem Św. Saby w Akce. Wenecjan popierała Piza, kupcy z Prowansji, templariusze, Krzyżacy, a także zakon św.

Łazarza oraz św. Tomasza, natomiast Genuńczyków kupcy z Katalonii, szpitalnicy i Filip z Montfort, pan Tyru. Na ulicach Akki stoczono regularną bitwę zakon-

czoną przejściowym zwycięstwem szpitalników i Genuńczyków. Jednak w wyniku drugiej bitwy Genuń-

czycy wycofali się do własnej dzielnicy miasta.

Był to jednak okres rozwoju zakonu szpitalników kierowanego przez Fra' Hugona z Revel, „*maistre pro-dome et sage*”, być może z pochodzenia Anglika z Curry River w hrabstwie Devon. Militaryzacja zgromadzenia właściwie się zakończyła, kapelani ostatecznie zostali poddani władzy braci-rycerzy, wykształciła się też hierarchia urzędów. Najpierw szli bailifowie zakonu, następnie bailifowie Syrii, a wreszcie bailifowie innych krajów. Wszyscy przeorowie i komandorzy oddawali jedną trzecią swych dochodów na potrzeby zakonu, aby zrównoważyć straty w przychodach z ziem zajętych przez mameluków.

Coraz większą wagę przywiązywano do powinno-

ści rycerskich i pochodzenia braci. Około roku 1248

szpitalnicy nie nosili już w czasie walki nieporęcznych czarnych opończy; zastąpili je czarną, zakładaną na zbroję tuniką z białym krzyżem, w miejsce której wnet zaczęli nosić czerwoną, również z białym krzyżem.

Pierwotny habit zachowano jedynie w życiu zakonnym.

Już w 1250 roku obowiązywała u templariuszy reguła, że każdy, kto wstępuje do zakonu jako rycerz, musi udowodnić, iż jest synem rycerza albo że pochodzi z rodu rycerzy, bracia-kapelani zaś mieli dostęp do mniejszej liczby urzędów. Podobne zmiany wkrótce nastąpiły również u szpitalników.

Outremer mogło sobie pozwolić na prowadzenie tak próżnych sporów jak „wojna o klasztor św.

Saby” tylko dlatego, że ich muzułmańscy wrogowie byli zaję-

ci odpieraniem Mongołów. Część Mongołów nawróciła się na chrześcijaństwo w wersji nestoriańskiej, a ponieważ w łacińskiej Syrii rozpowszechniona była szeroko legenda o księdzu Janie, tajemniczym chrześcijań-

skim władcy Wschodu - której podstawą były zapewne pogłoski o koptyjskich królach Etiopii - wiele poboż-

nych nadziei wiązano z osobą wielkiego chana Möngke. Król Ludwik wysłał ambasadorów na kurultaj w Karakorum, natomiast król Hetum z Armenii pojechał tam osobiście i uznał zwierzchnictwo mongolskie w zamian za pomoc wojskową.

W 1259 roku brat wielkiego chana Möngke, Hulagu, ilchan Persji, którego żona, Dokuz-Chatun, i najlepszy wódz, Kitbuga, byli nestorianami, wysłał do Syrii wojsko, któremu towarzyszyły silne oddziały rycerzy ormiańskich i gruzińskich. 1 marca 1260 roku trzech chrześcijańscy książęta, Kitbuga, Hetum z Armenii i Boemund VI z Antiochii, ruszyli do Damaszku.

W Bagdadzie Hulagu okazywał specjalne względy nestorianom, a Kitbuga był równie łaskawy dla tutejszych chrześcijan. W tej sytuacji na wschód od Egiptu nie istniała już żadna większa siła muzułmańska.

Niestety, nagła śmierć Möngke i walka o tron, jaka po niej wybuchła, zmusiły Hulagu do wycofania większości swoich oddziałów. Kitbuga pozostał w Damaszku jedynie z nielicznym garnizonem, a wtedy egipski sułtan Qutuz ruszył do Syrii z wielką armią, prosząc chrześcijańskich panów o pomoc, Haute Cour zaś rozważał jego prośbę dość przychylnie. Tatarzy tolerowali jedynie wasali, nie niezależnych sprzymierzeńców, a pulanie woleli cywilizowanych niewiernych od barbarzyńskich chrześcijan. Jednakże wielki mistrz Anno von Sangershausen ostrzegł Radę, że niewierni zwrócą się przeciw Frankom, jeśli wygrają w polu, i ostatecznie Outremer postanowiło zachować neutralność.

3 września 1260 roku Mongołowie i mamelucy starli się w bitwie pod Ajn Galut (Źródłem Goliata). Kitbuga został otoczony, jego zastępy wybite, a on sam wzięty do niewoli i ścięty - tureccy żołnierze grali w polo jego głową. W następnym miesiącu Qutuz został zamordowany przez Bajbarsa, który został sułtanem i władcą zarówno Damaszku, jak i Kairu.

„Jego najwyższa wysokość, sułtan an-Nasr Rukn ad-Din”, ten sam Kusznic, który pokonał Ludwika Świętego, był wojskowym geniuszem, nawet jeśli, we-dług słów francuskiego historyka, był również dziką i drapieżną bestią. Ten były niewolnik już wkrótce objął władzę nad całym niegdysiejszym imperium Saladyna, budując liczne drogi, które dawały mameluckim armiom wcześniej nieznaną mobilność. Celem Bajbarsa stało się wyeliminowanie zarówno Franków, jak i Ormian, a pierwszy straszliwy cios zadał w 1265 roku.

Po zajęciu Cezarei rozpoczął oblężenie Arsuf, któ-

re niedawno szpitalnicy odkupili od rodu Ibelinów.

W mieście przebywało dwustu siedemdziesięciu rycerzy, którzy bronili się dzielnie przez czterdzieści dni.

W końcu ciężka artyleria mameluków oraz mangonele na ruchomych wieżach zburzyły mury dolnego miasta -

do tego czasu poległo już dziewięćdziesięciu rycerzy.

Cytadela była pełna uchodźców i niepewnych oddzia-

łów tubylców, a jej kasztelan poddał się już po trzech dniach. Choć uzgodniono, że i on, i pozostali rycerze będą się mogli wycofać do Akki, Bajbars powłókł ich w łańcuchach do Kairu.

Następnego lata Bunduqdari najechał twierdzę templariuszy w Safed w Galilei. Ta wielka, kamienna twierdza sprawowała zwierzchność nad stu sześćdziesięcioma wioskami. Tu również powtórzyła się historia z paniką wśród tubylczych oddziałów pomocniczych.

Kiedy załamały się trzy natarcia, Bajbars zaoferował

turkopolom możliwość odejścia wolno, co zapoczątkowało ich dezercje. Templariusze zaczęli tracić pewność siebie i wysłali syryjskiego serwienta, Fra' Leo, aby wynegocjował z Bajbarsem warunki kapitulacji.

Kiedy posłaniec powrócił z gwarancją bezpiecznego odwrotu na wybrzeże, rycerze przyjęli proponowane warunki i otworzyli bramy zamku, a wtedy sułtan postawił im ultimatum: przejście na islam lub śmierć. Na-stępnego dnia wyprowadzono ich przed mury twierdzy, by dali odpowiedź. Kasztelan wystąpił przed szereg i błagał braci, by nie odstępowali od wiary. Bajbars nakazał żywcem obedrzeć go ze skóry, a rycerzy ściąć, po czym ozdobił mury swej nowej zdobyczy ich głowami.

W tym samym czasie emir Kalawun najechał Cylicję. Dwóch synów króla Hetuma i templariusze z Baghras starli się z nimi koło Darbasak, ale byli zbyt nieliczni, a po śmierci księcia Torosa i pojmaniu księcia Leona mamelucy spalili Sis, stolicę Armenii.

Trzy lata później, po zajęciu Jaffy i twierdzy templariuszy, Beaufort, Bajbars zaatakował i wziął szturmem Antiochię. Wśród straszliwych potworności, jakie się działy w zdobytym mieście, jedno zdarzenie zaszokowało nawet Turków. Kanoniczki od św. Jana odcięły sobie nożyczkami nosy i pocięły policzki, by uniknąć gwałtu, a przerażeni muzułmanie zabili je na miejscu.

Oprócz jednego nadmorskiego miasta, Latakii, księ-

stwo znikło z powierzchni ziemi. Widząc, że północna część kraju została stracona, templariusze rozsądnie ewakuowali swe ostatnie bastiony w Baghras i La Roche de Roussole. Jak powiadali poddani, sułtan „nigdy nie niszczył kryjówek błędzących inaczej, niż oddając ją na pastwę płomieni i topiąc we krwi”. Bajbars napisał zgryźliwy list do Boemunda przebywającego w Trypolisie, gratulując mu nieobecności. Dalej Kuszniak triumfalnie opisał spustoszenia, jakich dokonał, rzeź antiocheńskiego duchowieństwa i mieszkańców miasta, bezczeszczenie kościołów oraz to, jak tanio

sprzedawano frankijskie kobiety na targach niewolników.

Królestwo chwiało się w posadach, choć w 1269

roku Hugon III został koronowany w Tyrze - był

pierwszym urodzonym na Wschodzie królem od 1186

roku. Nieustające kampanie Bajbarsa nadwerywały nawet zasoby szpitalników; w maju 1268 roku mistrz Hugon z Revel napisał, że jego zakon może w Syrii wystawić zaledwie trzystu rycerzy. Jednak sułtan upoko-rzył ich jeszcze bardziej w 1271 roku.

Zdążył już odebrać templariuszom Chastel Blanc, kiedy 3 marca rozpoczął oblężenie Krak des Chevaliers. Najwspanialszy zamek chrześcijańskiego świata, który oparł się samemu Saladynowi, miał garnizon liczący dwustu rycerzy i serwientów, pod wodzą marszałka szpitalników. Saraceński autor nazwał tę wielką i samotną twierdzę „kością stojącą w poprzek gardła muzułmanów”. 15 marca mangonele przebiły bramę w wieży pierwszego muru, a 26 marca przebiły się również przez mur wewnętrzny. Większość braci uciekła do jednej z wielkich wież, ale Bajbars ustawił mangonele na dziedzińcu - ostatnie schronienie obrońców wkrótce zaczęło drzeć pod bombardowaniem. 8 kwietnia szpitalnicy poddali się i zostali poprowadzeni do Trypolisu. Rozradowany Bajbars napisał triumfalnie do Hugona z Revel: „Ufortyfikowałeś tę twierdzę i powierzyłeś jej obronę najlepszym ze swych ludzi. Wszystko na próżno, wysłałeś ich jedynie na śmierć”.

W czerwcu Kusznik otoczył Starckenberg. Kasztelan, Johann von Sachsen, miał bardzo niewielu rycerzy, a jego turkopole znajdowali się na skraju paniki. Poddał

się po tygodniu i miał to szczęście, że otrzymał gwarancję bezpieczeństwa przy ewakuacji garnizonu do Akki.

Nie można było liczyć na pomoc z Sycylii czy Romanii. W 1261 roku cesarstwo łacinników wpadło w ręce Greków i frankijscy panowie Achai sami walczyli o życie. Nawet Cypr zaatakowały w 1271 roku egipskie galery, choć mamelucy byli marnymi marynarzami i ich atak został odparty bez wysiłku. Ten frankijski raj osiągnął właśnie zenit swego rozwoju, a przejawem jego kultury były turnieje pod zamkiem św. Hilaryona, nazywanym przez baronów Dieu d'Amour.

Właściwie to zaskakujące, że królowie Cypru tak czę-

sto próbowali ratować swe drugie, oblężone królestwo, skoro oznaczało to dla nich porzucenie tej pięknej wyspy.

Szczęśliwym zrządzeniem losu z Anglii przybył

lord Edward, ale jego siły liczyły mniej niż tysiąc ludzi.

Gdyby miał ich więcej, ten zimny, metodyczny olbrzym mógłby się okazać naprawdę skutecznym krzy-

żowcem. Król Hugon Cypryjski odmówił mu pomocy, ale ilchan Abaga, który szanował pamięć Kitbuga, był

bardziej hojny i do Syrii pogalopowało 10 tysięcy Mongołów, którzy udzielili mamelukom gorzkiej lekcji.

Niestety, nie byli dość silni, by stawić czoło głównym siłom Bajbarsa, który ruszył na nich z Damaszku, dlatego się wycofali, a Edward przeprowadził jedynie kilka niewielkich ataków. Zrobił jednak na sułtanie takie wrażenie, że ten zgodził się na zawarcie z Akką dziesięcioletniego pokoju.

Bajbars wyświadczył Edwardowi nawet taki zaszczyt, że próbował go zamordować - legenda głosi, że młoda żona księcia wyssała truciznę z rany zadanej mu sztyletem. Mniej romantyczna wersja podaje, że angielski mistrz templariuszy, Tomasz Berard, dostarczył an-tidotum.

Edward uczynił wiele dla angielskiego zakonu św.

Tomasza, pomagając braciom zbudować nowy kościół

w Akce i wspomagając ich finansowo. Z listów, które potem do niego pisali, wynika, że wieści od nich zawsze przyjmował z radością. Ale we wrześniu 1272 roku księżę odpłynął z Akki. Przez resztę panowania Bajbarsa Frankowie w zasadzie cieszyli się pokojem.

Król Hugon III ostatecznie porzucił swe nie-wdzięczne królestwo w 1276 roku. Nowy mistrz templariuszy, Wilhelm z Beaujeu, krewny francuskiej rodziny królewskiej, systematycznie szkodził polityce Hugona, a w następnym roku królem obwołał się Karol I Andegaweński, przy poparciu Fra' Wilhelma. Hugon próbował powrócić w 1279 roku, ale, choć szpitalnicy byli mu przychylni, jego próbę uniemożliwił zbrojny opór ze strony Ubogich Rycerzy. Wróciwszy na Cypr, wściekły monarcha spalił komandorie templariuszy w Limassol i Pafos.

Jednakże rządy Karola nie przetrwały utraty Sycylii w 1282 roku. Król Hugon wrócił na tron, wbrew wo-li zarówno templariuszy, jak i szpitalników, ale zmarł

w Tyrze w 1284 roku. Tak naprawdę królestwo przekształciło się wówczas w feudalną republikę, bez przerwy wstrząsaną kłótniami kupców, zakonów rycerskich i wielkich panów. W 1279 roku rycerze św. Tomasza napisali do króla Edwarda, opisując niepokojącą sytuację panującą w Ziemi Świętej oraz wyrażając własne złe przeczucia.

Templariusze i ich mistrz uwikłali się w godny ubolewania spór w Trypolisie pomiędzy Boemundem VII a Gwidonem Embriaco, panem na Gibelet. Ubodzy Rycerze, którzy zawsze brali stronę baronów w sporach z monarchią, systematycznie wspierali buntownika przeciw jego suwerenowi, zrównując z ziemią Botron (zamek, który niegdyś wzbudzał zazdrość Gerarda z Ridefort), podczas gdy ich statki atakowały galery książęce. Walki trwały w latach 1277–1282, od chwili gdy Gwidon uprowadził pewną dziedziczkę, aż do dnia, kiedy i on, i jego bracia zostali zakopani po szyję w ziemi i pozostawieni na śmierć głodową.

Strategiczna pozycja Franków przez cały czas pogarszała się pomimo pewnych niewielkich

sukcesów.

W październiku 1280 roku armia mongolska okupowa-

ła Aleppo, a w tym samym miesiącu lotny oddział szpitalników z Markabu, ścigany przez 5 tysięcy Turkmenów, nagle zawrócił i wyciął w pień swych prześladowców. Kiedy Mongołowie się wycofali, 7 tysięcy żądnych zemsty Saracenów, prowadzonych przez emira z Krak, otoczyło wielki zamek, ale garnizon, liczący nie więcej niż sześciuset ludzi, dowodzony przez rycerzy w czerwonych tunikach, natychmiast ruszył do ataku na zaskoczonych niewiernych.

Inna wyprawa tatarska dotarła do Syrii jesienią 1281 roku, a towarzyszył jej król Leon III z Armenii i siły gruzińskie. Przyłączył się do nich oddział z Markabu, w tym angielski przeor od św. Jana, Joseph de Chauncy z Clerkenwell. Jednakże armia sprzymierzonych poniosła klęskę pod Homs. Dwa lata później mameluky najechali Latakę, ostatnią pozostałość księstwa Antiochii. Outremer rozpadało się, kawałek po kawał-

ku, a jego zasoby ludzkie zmniejszały się z każdą bi-twą.

Sułtan Qalawun pojawił się bez ostrzeżenia z wielką armią pod twierdzą Markab 17 kwietnia 1285 roku.

Szpitalnicy mieli na murach ustawione własne mangonele i udało im się wykluczyć mangonele mameluków z akcji, jednakże 23 maja jedna z ważnych wież zawali-

ła się na skutek podkopu. Kasztelan odkrył wówczas, że pod fosą przekopano więcej tuneli prowadzących pod wewnętrzne wieże. Zrozumiawszy, że zamek jest stracony, zdołał wynegocjować z Qalawunem doskona-

łe warunki. Garnizonowi pozwolono wycofać się do Tortosy, a dwudziestu pięciu rycerzy Św. Jana bronią-

cych twierdzy mogło zachować broń i zabrać cały swój dobytek. Już nigdy więcej w tej przepięknej kaplicy nie recytowano oficjum.

Nadbrzeżna Syria, nawet tak skurczona terytorial-nie, ciągle stanowiła terytorium Zachodu. Ponieważ większość lenn zostało zajętych przez wroga, baronowie mieszkali w miastach, a niektórzy z ich młodszych synów wstąpili do zakonów rycerskich. Nadal mieszkali tu rolnicy, którzy uprawiali nie tylko ziemię wokół miast, ale również tę w pobliżu położonych w głębi lądu zamków.

Architektura Akki była wspaniałym przykładem stylu francuskiego: pałac królewski, luksusowe domy baronów i kupców, piękny, nowy gotycki kościół św.

Andrzeja i obszerne kwatery zakonów rycerskich. Ko-

ściół szpitalników był tak imponujący, że całe miasto nazywano St. Jean d'Acree. Na ufortyfikowanym po-dwójnymi murami cyplu wiele wież obsadzono doborowymi oddziałami, i nie do pomyslenia było, aby niewierni mogli zająć ten silny port.

W szpitalu mieszkało około trzydziestu braci, mniej więcej tyle samo Ubogich Rycerzy przebywało w świątyni. Większość pełniła służbę garnizonową w wielkich zamkach lub była rozrzucona po posiadło-

ściach zakonu, gdzie zajmowała się administracją zbieraniem podatków i nadzorem nad składami zapasów.

Jednak siły militarne zakonów osłabiały nie tylko zmniejszone zasoby finansowe - we wszystkich zakonach dało się zauważyć oznaki rozwiązłości. Bracia-

rycerze nie spali już w dormitoriach, ale we własnych celach, a starsi oficerowie cieszyli się nawet znacznymi luksusami.

Akka stała się szczególnie beztróskim miejscem w 1286 roku, kiedy, po koronacji Henryka II, cierpią-

cego na epilepsję chłopca, który był również królem Cypru, jego dwór świętował tu przez dwa tygodnie. Nic równie wspaniałego i barwnego nie widziano w Palestynie od czasów dworu królewskiego w Jerozolimie.

Odbywały się turnieje i wystawne bankiety, a w „Her-berge del Ospitau de Saint-Johan” przedstawiano widowisko o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, gdzie role „*Lanselot, et Tristan, et Pilamedes*” odgrywali syryjscy i cypryjscy panowie. Przygotowano również inne zabawy, „*biaus et delitables et plaissans*”.

Król wrócił potem do swego drugiego królestwa, ustanawiając jako swych zastępców dwóch bailifów z rodu Ibelinów. Jednak miasto było jak zawsze niespokojne, a w 1287 roku genueńskie i pizańskie galery walczyły ze sobą w porcie. Genueńczycy próbowali nawet sprzedać pizańskich jeńców na muzułmańskich targach niewolników, ale powstrzymali ich rycerze zakonni.

W lutym 1289 roku Qalawun ruszył do Syrii, a szpiedzy templariuszy dowiedzieli się od opłacanego przez siebie emira, że celem sułtana jest Trypolis. Bogaci kupcy, żyjący szczęśliwie wśród kwitnących ogrodów, manufaktur produkujących jedwab oraz sławnych szkół, nie chcieli uwierzyć w te wieści. Jednak pod koniec marca pod miasto istotnie nadciągnęły siły Qalawuna składające się z 40 tysięcy jeźdźców, 100 tysięcy piechoty oraz z machin oblężniczych. Mimo to Trypolis wydawał się dość silny, by przetrwać oblężenie, broniły go siły genueńskie, weneckie i cypryjskie, a włoskie galery strzegły go przed atakiem od strony morza.

Znajdował się tu również silny oddział templariuszy pod wodzą marszałka Gotfryda z Vendac oraz nieco mniejsze siły szpitalników pod wodzą marszałka Mateusza z Clermont. Niemniej wielu mieszkańców roz-tropnie wolało wyjechać na Cypr.

Nieustanne bombardowanie z dziewiętnastu mangoneli w końcu zniszczyło dwa główne bastiony murów. Weneccjanie uznali, że Trypolis padnie, i ich statki odpłynęły. Wkrótce potem, 26 maja, mamelucy przypuścili decydujący szturm na obsadzone zbyt skromnymi siłami szanie, pod wpływem którego obrona miasta załamała się. Większość rycerzy zakonnych zginęła podczas tego ataku, a obaj

marszałkowie uciekli łodzią.

Mężczyzn, którzy pozostali w mieście, zmasakrowano, a ich rodziny wystawiono na sprzedaż na targach niewolników. Outremer tonęło.

Latem 1290 roku grupa bezrobotnych czeladników z północnych Włoch zgłosiła się na ochotnika na krucjatę i wypłynęła do Akki. Dotarli do niej w sierpniu 1290 roku, a była to beznadziejna, pijana hałastrą. Tego roku zbiory okazały się wyjątkowo obfite, dlatego z Damaszku przybywały karawany, a stolica, weselsza niż kiedykolwiek, pełna była muzułmańskich gości.

Nowi „krzyżowcy” już po krótkim pobycie w mieście wszczęli bunt i poderżnęli gardła wszystkim schwyta-nym Saracenom, choć pulanie i rycerze zakonni robili, co mogli, by ich powstrzymać. Qalawun wpadł we wściekłość i rozpoczął przygotowania do najazdu na Syrię. Jeszcze raz szpiegzy templariuszy poznali plany sułtana i po raz kolejny Frankowie nie chcieli słuchać ostrzeżeń Fra' Wilhelma. Był on tak zaniepokojony, że na własną rękę próbował negocjować z Kairem, a Qalawun zażądał sztuki złota za głowę każdego mieszkań-

ca Akki. Gdy mistrz przedstawił te warunki, został za tchórzostwo obrzucony wyzwiskami przez mieszkań-

ców miasta.

Sułtan zmarł w listopadzie, ale przed śmiercią nakazał swemu synowi, Al-Aszrafowi, przysiąc, że zniszczy stolicę chrześcijan i w marcu 1291 roku wielka armia mameluków podeszła pod Akkę - 160 tysięcy piechoty i 60 tysięcy kawalerii. Ich „artyleria” miała aż sto mangoneli - dwie największe nazywano al-Mansur (zwycięska) i Gadaban (szalona), natomiast mniejsze, ale nie mniej niebezpieczne katapultы nazywano czar-nymi bykami. Al-Mansur potrafiła miotać kamieniami ważącymi cetnar. 5 kwietnia Al-Aszraf okrążył miasto.

Tym razem Frankowie byli przygotowani. Zakony rzuciły do walki wszystkich dostępnych rycerzy, a z mieszkańców miasta, liczących 50 tysięcy ludzi, 14

tysięcy walczyło jako piechota, a ośmiuset jako jazda.

Nie brakowało doświadczonych przywódców. Obecni byli wszyscy mistrzowie: templariuszy - Wilhelm z Beaujeu, szpitalników - Jan z Villiers i Krzyżaków - Konrad von Feuchtwangen. Niestety ten ostatni zdołał

przyprawić tylko kilku rycerzy niemieckich. Zakon św. Łazarza wystawił dwudziestu pięciu rycerzy, a zakon św. Tomasza dziewięciu pod wodzą swego mistrza.

Inne siły składały się z kontyngentu cypryjskiego, Pi-zańczyków, Wenecjan, francuskiego oddziału pod wo-dzą Jana z Grailly, kilku Anglików pod dowództwem Szwajcara, Ottona z Grandson, uzbrojonych mieszkań-

ców Akki oraz włoskiej hałastry, która wywołała tę wojnę.

Młody brat króla Henryka, ksiązę Amalryk, został

mianowany wodzem naczelnym. Wojska podzielono na cztery części, a każdemu z tych oddziałów powierzono określony sektor podwójnych umocnień. Zarówno mury miejskie, jak i ich dwanaście wież znajdowało się w doskonałym stanie, a większą część miasta chroniło morze - ponieważ Frankowie mieli tam przewagę, w każdej chwili do portu mogły zawinąć statki z żywnością i posiłkami.

W nocy 15 kwietnia mistrz z Beaujeu poprowadził

trzystu rycerzy zakonnych oraz oddziały angielskie za mury, by spalić maszyny oblężnicze muzułmanów, ale, niestety, ich konie zaplątały się w odcigi namiotów i musieli się wycofać do Akki, tracąc osiemnastu rycerzy. Kolejny nocny wypad poprowadzili szpitalnicy, tym razem w zupełnych ciemnościach, lecz zakończył

się on równie tragicznie. Morale oddziałów zaczęło podupadać, ale nastroje polepszyły się 4 maja, kiedy do miasta przybył król Henryk z Cypru z oddziałem piechoty liczącym pięciuset ludzi oraz z dwustu rycerzami.

Młody król i jego doradcy szybko zrozumieli, że sytuacja jest beznadziejna. Tureccy saperzy podkopywali wieże, które zaczęły się chwiać pod nieustannym bombardowaniem przez mangonele sułtana, miotające wielkie kamienie i drewniane pale. Lżejsze maszyny wyrzucały greckie ognie lub płonąca smołę - te pociski wybuchały w momencie uderzenia - niebo zaś było czarne od płonących strzał. Henryk próbował negocjować, ale nieprzejednany Al-Aszraf nie godził się na nic prócz bezwarunkowego poddania.

15 maja mur zewnętrzny i wszystkie jego wieże leżały w gruzach. Wypełniwszy fosę trupami ludzi i koni oraz workami z piaskiem, Saraceni runęli przez główną bramę zagrzewani do boju przez trzystu dobozów na wielbłądach. Szarżując konno po wąskich ulicach, templariusze i szpitalnicy początkowo wyparli ich z miasta, ale do wieczora rozpaczeni Frankowie musieli się wycofać za wewnętrzne mury. Następnego dnia wielu mieszkańców wsadziło żony i dzieci na statki płynące na Cypr, ale fatalna pogoda uniemożliwiła wypłynięcie na morze.

Tuż przed świtem w piątek 18 maja sułtan nakazał

generalny atak; wzywał do niego najpierw wielki kościół, do którego wkrótce dołączyły inne bębny, a wreszcie trąby i cymbały, „które wydawały okropny dźwięk”. Mangonele i łucznicy zasypali skazane na zagładę miasto gradem pocisków i strzał - te ostatnie

„spadały jak deszcz” a samobójcze oddziały mameluków, prowadzone przez oficerów w białych turbanach, zaatakowały poprzez gęsty dym na całej długości murów. Przy Bramie Św. Antoniego zostali odparci przez marszałka szpitalników Mateusza z Clermont, który następnie poprowadził kontratak na czele oddziału swych braci i templariuszy w celu odzyskania Wieży Przeklę-

tej.

Nie udało mu się to jednak i po krótkim odpoczynku w świątyni, gdzie był świadkiem wniesienia ciała martwego mistrza, Fra' „Mahe”, wyszedł na zewnątrz szukać śmierci. Kronikarz templariuszy napisał, że marszałek wrócił do bitwy na czele wszystkich rycerzy, gdyż żaden z braci go nie opuścił, i skierował się na „la rue de Jeneves”, a tam walczył dzielnie „i zabił, on i je-go towarzysze, wielu Saracenów, aż w końcu zginęli, on i inni, jak dzielni waleczni rycerze, dobrzy chrześcijanie i niech Bóg się zmiłuje nad ich duszami”.

Stary Wilhelm z Beaujeu również próbował odzyskać Wieżę Przeklętą i to dysponując zaledwie tuzinem ludzi. Po drodze napotkał mistrza szpitalników i we dwóch przedarli się przez szeregi uciekających żołnierzy, by stawić czoło mamelukom. Ale tak niewielkie si-

ły niewiele mogły zdziałać. Starzy rycerze i ich towarzysze walczyli dalej, wraz ze wspierającą ich grupą Włochów. Wreszcie bełt z kuszy ranił Fra' Wilhelma pod lewą pachą; choć Włosi błagali go, by został, mistrz wykrzyknął: „Panowie, nie mogę walczyć -

spójrzcie na tę ranę”. Upadł, a jego adiutanci zabrali go do świątyni, gdzie wkrótce zmarł. Następnie ciężko ranny został również Fra' Jan, a rycerze zanieśli go pła-czącego i protestującego na statek.

Akka była już stracona. Przerażeni mieszkańcy zbiegli na wybrzeże, choć wielu walczyło aż do śmierci. Król Henryk odpłynął już wcześniej, a w porcie sta-

ło zbyt mało statków, by zabrać wszystkich uciekinierów, dlatego na pomostach wybuchły walki, a przeładowane okręty zaczęły tonąć. Jeden z templariuszy, który postanowił uciekać, Rutger von Blum, zdobył galerę i zbił fortunę, pobierając wygórowane opłaty za przejazd od uciekających kobiet. Na domiar złego wybuchła burza, a Saraceni wkrótce dotarli na zatłoczone nadbrzeża i rozpoczęła się rzeź uciekinierów. Zginęli wszyscy Krzyżacy z wyjątkiem ich mistrza, podobnie jak wszyscy rycerze z zakonu św. Łazarza i św. Tomasza. Wśród niewielu męskich jeńców, jakich wzięli mamelucy, było kilku templariuszy, którzy zaparli się wiary; wiele lat później podróżni widzieli w Kairze niewolników, którzy niegdyś byli Ubogimi Rycerzami.

Jednakże większość rycerzy zakonnych, którzy nie zginęli w boju, broniła się w świątyni, nad morzem.

Marszałek zakonu, Piotr z Sevrey, kierował tą obroną. W świątyni ukryła się znaczna liczba kobiet i dzieci, a rycerze ulokowali tyle spośród nich, ile się dało, na swe galery, nakazując kapitanom, by przyłą-

czyli się do głównej floty króla, kiedy sztorm ucichnie.

Wszyscy templariusze, nawet ranni, zostali na miejscu.

Naoczny świadek tych wydarzeń napisał później: „Kiedy wypłynęły, wszyscy ci, co pozostali w świątyni, zaczęli głośno wiwatować i tak odpłynęli”. Po kilku dniach Al-Aszraf zaproponował korzystne warunki kapitulacji, które Fra' Piotr przyjął. Ale kiedy do miasta wpuszczono mameluków, zaczęli gwałcić kobiety i chłopców, więc templariusze wycięli ich w pień.

Tej nocy marszałek odesłał komandora, Fra' Ty-balda Gaudina, na ostatni pozostały w porcie statek, wraz ze skarbcem zakonu, świętymi relikwiami i grupką cywilów, po czym sam wyszedł negocjować warunki poddania, ale natychmiast został pochwycony i ścię-

ty. Niektórzy z templariuszy byli już starzy, a większość odniosła rany, niemniej dzielnie odpierali atak za atakiem. Nie mieli jednak czym odpowiedzieć na ostrzał z mangoneli, brakowało też ludzi, by

uniemożliwić podkopy. Kiedy 28 maja odpalono stemple tych ostatnich, część grubych murów runęła i 2 tysiące mameluków przypuściło natarcie, napotykając zaciekle opór. Mury świątyni okazały się zbyt poważnie uszkodzone i runęły, a Saraceni i rycerze zakonni zginęli pod gruzami.

Outremer przestało istnieć wraz ze swoją stolicą.

Frankom pozostały jeszcze Tortosa, Bejrut, Sydon, Tyr, Hajfa i Chastel Pelerin, ale wielki wysiłek wojenny w Akce wyczerpał wszystkie ich siły. Twierdze te wkrótce opuszczono, choć templariusze próbowali stawiać opór w Sydonie - pod koniec sierpnia pozostała im jedynie pozbawiona wody wyspa Arwad, trzy kilo-metry od Tortosy, na której stacjonował niewielki garnizon Ubogich Rycerzy. Miejscowi chrześcijanie, w tym i łacińscy wieśniacy, uciekli na wzgórza, a armia sułtana metodycznie niszczyła „*la Douce Syrie*”, zasy-pując kanały irygacyjne, wycinając sady, zatruwając studnie i pałac wsie, by Frankowie nigdy tu już nie po-wrócili. Akka stała się miastem duchów. Pulanie, któ-

rym udało się uciec, osiedlili się na Cyprze.

Pomimo licznych wad zakonów rycerskich nikt nie może zaprzeczyć, że w Outremer mieli dobre intencje.

Z pewnością templariusze byli chciwi i kłótlivi, podobnie jak szpitalnicy, ale oba zakony nie szczędziły swego bogactwa i krwi własnych rycerzy, by bronić kraju, który namiętnie ukochali. Nie byłiby ludźmi, gdyby nie mieszały się w politykę, natomiast agresja była cechą konieczną w oddziałach walczących na pierwszej linii. Podczas długiej, z góry skazanej na przegraną bitwy o łacińską Syrię wkład rycerzy zakonnych okazał się bezcenny.

Część trzecia

Krucjata bałtycka 1200–1560

Niemieckie zakony w Prusach i Inflantach: Krzyżacy - kawalerowie mieczowi

Siedmiu rycerzy z zakonu krzyżackiego wraz z kilkoma panami zbudowało w Kurlandii fort obok świętego-dębu. Powiadają, że na początku musieli walczyć z nieprzelicznymi szeregami wielkiej hordy pogan, ale po pewnym czasie - mniej więcej po pięćdziesięciu trzech latach - odparli ich, aż nie został nikt, kto nie chyliłby głowy pod jarzmem wiary; a to z pomocą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

1330 roku

5. Krucjata nad Bałtykiem

W całej historii zakonu krzyżackiego obecność niemieckiego ducha jest bardzo wyraźna - romantyczny idealizm wprowadzony w życie z brutalną bezwzględnością. Według tradycji niemiecki zakon szpitalników Najświętszej Marii Panny powstał w Jerozolimie w 1127 roku. Po klęskach 1187 roku członkowie tego zgromadzenia przyłączyli się do szpitala polowego założonego w 1190 roku przez kupców z Bremy i Lubeki podczas oblężenia Akki. Ich pierwszą siedzibą był

zrobiony z żagli namiot ustawiony na wybrzeżu.

W 1198 roku do bractwa wstąpiła część rycerzy, którzy przybyli na Wschód wraz z przerwana w połowie krucjata niemiecką i to oni przekształcili je w zakon rycerski, a dokładniej w Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie.

Jego mistrzem został pochodzący z Nadrenii Henryk Walpot von Bassenheim, zwerbowano ochotników i nowe zgromadzenie uzyskało regułę zbliżoną do regu-

ły templariuszy, uzupełnioną zapisem o pracy w szpitalach. Istniały trzy klasy braci: rycerze, zakonnicy i serwienci. Rycerze zakonni, którzy w późniejszym okresie musieli być szlachetnie urodzonymi Niemcami, na bia-

łą tunikę narzucali biały płaszcz z czarnym krzyżem; zakonnicy nosili dłuższą wersję tego stroju, bardziej zbliżoną do sukni, płaszcz serwientów zaś był szary, a ich krzyż miał ściętą górną część i wyglądał jak litera T. W niektórych szpitalach istniała również czwarta klasa - kobiety-pielęgniarki określane mianem pół-

sióstr.

Hierarchia nowego zakonu przypominała hierarchię Ubogich Rycerzy. Wielkiemu mistrzowi (*magister generalis*) podlegał *Grosskomtur* (wielki komtur), *Or-densmarschall* (marszałek zakonu, później przemianowany na wielkiego marszałka, czyli *Grossmarschall*), *Grosshospittler* (wielki szpitalnik), *Grosstressler*

(wielki skarbnik) oraz *Obersttrapiar* (wielki szatny), którzy łącznie tworzyli wielką radę. Kapituła generalna, która wybierała wielkiego mistrza, spotykała się co roku we wrześniu w dniu Świętego Krzyża. Komandorię tworzyło co najmniej dwunastu rycerzy zakonnych pod dowództwem komtura (*Pfleger*) lub komtura domu zakonnego (*Hauskomtur*), a wszystkie domy prowincji składały się na *Landkomturei* (komturię krajową) lub *Ballei* (bailiawat). Na czele bailiwatu niemieckiego stał

Landmeister (mistrz krajowy), którego siedziba mieści-

ła się w Mergentheim w Badeni-Wirtembergii. Taką organizację powielono później w wielu innych czę-

ściach Europy.

Początkowo wielki mistrz (*Hochmeister*) rezydował w Ziemi Świętej, a rycerze w Prusach, Inflantach, Niemczech, Austrii, Apulii, Romanii (Grecji), Hiszpanii i Armenii pozostawali pod władzą mistrzów krajowych.

Cesarz Fryderyk II i jego syn, król Manfred, obdarzyli baliwat Krzyżaków czternastoma komandoriami w Apulii i dziesięcioma na Sycylii, ponadto stworzono osobny baliwat w Lombardii i dom zakonny w Wenecji. W Hiszpanii zakon otrzymał komturę w Kastylii oraz nadania ziemi od Ferdynanda III za pomoc w walkach z Maurami. W Grecji, gdzie Krzyżacy walczyli zarówno przeciw Bizantyjczykom, jak i Turkom, ich siedziba znajdowała się w Mesenii, w górach północnego Peloponezu. W Modonie obecni byli aż do roku 1500.

Co zrozumiałe, pierwsze wyczyny militarne zakonu miały miejsce na Bliskim Wschodzie. W 1229 roku Krzyżacy zbudowali w Outremer swoją główną twierdzę - Montfort (czyli Starkenberg) - na północny wschód od Akki, której pierwotną funkcją była ochrona wąskiego korytarza łączącego Jerozolimę z wybrzeżem.

Ponadto w ich posiadaniu znajdowały się pobliskie zamki Dżudin i Castellum Regis.

Ponieważ zakon krzyżacki nie mógł konkurować z templariuszami i szpitalnikami na terytorium Królestwa Jerozolimy, od początku prowadził aktywną dzia-

łalność w Armenii, a król Leon został ich konfratrem (*Halbbruder*). W 1209 roku, kiedy zakon nie liczył

więcej niż dwudziestu rycerzy, prawie wszyscy polegli wraz ze swym trzecim wielkim mistrzem, Henrykiem Bartem, w mało znanej kampanii w Cylicji. Król Hetum powierzył ich opiece wschodnią marchię swego górzystego królestwa, gdzie ich głównymi twierdzami były zapewne Amuda i Haruniye.

Hermann von Salza, następca Barta, był prawdziwym twórcą wielkości zakonu. Urodził się około 1179

roku, a w młodości służył na dworze książąt Turyngii, gdzie podobno nabrał wspaniałych manier, a na pewno nauczył się zabiegać o łaski książąt. W 1219 roku król Jan z Brienne nadał wielkiemu mistrzowi przywilej noszenia w bitwie pod czarnym krzyżem zakonu złotego krzyża Jerozolimy, na pamiątkę odwagi rycerzy zakonnych okazanej podczas oblężenia Damietty. W 1226

roku Fryderyk II uczynił Hermanna i jego następców książętami cesarstwa, natomiast papież ofiarował mu pierścień, później używany zawsze przy intronizacji wielkiego mistrza. O wyjątkowych zdolnościach politycznych Hermanna świadczy fakt, że potrafił zachować dobre stosunki zarówno z papieżem, jak i cesarstwem; podczas „koronacji” ekskomunikowanego Fryderyka na króla Jerozolimy w 1229 roku Krzyżacy peł-

nili straż w kościele Świętego Grobu, a Hermann od-czytał po francusku i niemiecku cesarską

proklamację.

Jednakże przedmiotem naszego zainteresowania nie jest ich działalność w Palestynie - tam zawsze pozostawali w cieniu templariuszy i szpitalników - lecz w Europie, gdzie niemieccy rycerze zakonni znaleźli swe prawdziwe powołanie.

Wschodnia Transylwania, cierpiąca z powodu barbarzyńskich najazdów Kumanów, stanowiła stały przedmiot troski króla węgierskiego Andrzeja II, dlatego w 1211 roku przekazał on Krzyżakom górzystą prowincję Barcaság. Rycerze zakonni zastosowali tu metody walki, jakich nauczyli się w Syrii i Armenii, przede wszystkim budując sieć drewnianych twierdz.

Tureccy Kumani okazali się ani nie tak liczni, ani nie tak zdolni jak ich kuzyni z Anatolii. Do 1225 roku Barcaság nie tylko został spacyfikowany, ale również zasiedlony przez niemieckich kolonistów. Zaniepokoiło to poważnie króla Andrzeja, tym bardziej że Kumani zaczęli już być asymilowani przez Madziarów. Dlatego bez ostrzeżenia najechał Barcaság z wielką armią i wygnał stamtąd Krzyżaków, a Hermann zaczął się rozglą-

dać za inną ziemią.

Inflanty, czyli współczesną Estonię i Łotwę, zamieszkiwały pogańskie plemiona Finów i Bałtów. Na wschodzie rządili ruscy książęta, na północy zaś w okolicach Rewela osiedlili się nieliczni Duńczycy.

W 1147 roku wszechobecny św. Bernard wezwał

wszystkich Niemców na krucjatę przeciwko pogańskim Połabianom żyjącym na przeciwległym brzegu Łaby, natomiast Inflanty stanowiły łakomy kąsek dla żądnych ziemi Krzyżaków. W 1201 roku Albert von Buxhövdn wyruszył z Lubeki wraz z liczną flotą, na pokładach której znajdowali się koloniści, i założył u ujścia rzeki Dźwiny miasto Rygę - osada szybko zaczęła świetnie prosperować, a wielu miejscowych pogan nawróciło się na chrześcijaństwo.

Niemniej mała kolonia nie mogła polegać wy-

łącznie na ochronie ze strony zbłąkanych krzyżowców, dlatego w 1202 roku Albert, obecnie już biskup Rygi, założył zakon kawalerów mieczowych, którzy przyjęli regułę templariuszy. Ich habit był biały, z czerwonym znakiem miecza i krzyża na lewym ramieniu, a celem zakonu - obrona „kraju Maryi”, co upamiętniają słowa wypowiedane przez mistrza podczas pasowania nowego rycerza:

Das Schwert entfange von meiner Hand Zu schützen Gotts und Marien Landt Weż z mej ręki ten miecz,

By bronić Boga i kraju Maryi

Do zakonu przyjmowano postulantów pochodzą-

cych z gminu, choć ostatnie badania temu przeczą.

W 1209 roku mistrz Wenno von Rohrbach został zamordowany przez jednego ze swych braci zakonnych, ale generalnie byli to bardzo prawi żołnierze.

Dla Alberta kolonizacja stanowiła równie ważną część krucjaty jak nawracanie pogan. Jego kawalerowie mieczowi najpierw zbudowali sobie siedzibę - zamek Wenden - a następnie najechali Estonię armią złożoną w połowie z Niemców, a w połowie z mieszkańców Inflant, zapuszczając się głęboko w sosnową puszcę w pogoni za pogańskimi siłami i ich ruskimi sprzymierzeńcami; w 1227 roku podbili wyspę Oesel (Saare-maa), sanktuarium boga Tarapila. Niemieccy mieszcianie osiedlali się w nowo założonych miastach, a jeszcze przed śmiercią biskupa, w 1229 roku, kolonia opierała się już na silnych fundamentach.

Biskup, potem arcybiskup Rygi, był prawdziwym władcą Marienlandu, a system, według którego podbite terytoria były dzielone pomiędzy biskupa i rycerzy zakonnych, działał bez zarzutu. W zamian za służbę wojskową szlachta niemiecka otrzymała tu duże posiadło-

ści. Wkrótce po śmierci Alberta kawalerowie mieczowi ogłosili świętą wojnę przeciw „Saracenom północy” i czynili stałe postępy w podboju ich terenów. Posiadali sześć prowincji, na czele których stali *Vogt*, a ich główne twierdze to Wenden i Fellin, choć siedziba mistrza znajdowała się w Jurgenhoffie w Rydze. Według kronikarza Heinricha von Lettlanda zakon miał również kapelanów. Wkrótce kawalerowie wywalczyli sobie suwerenność od władzy biskupa i dokonali aneksji ziemi kościelnej, a ich surowe rządy dokuczały mocno miejscowej ludności, która niejednokrotnie wszczyniała bunty. W 1236 roku drugi mistrz zakonu, Folkvin (zapewne syn hrabiego), zginął wraz z pięćdziesięcioma rycerzami z rąk Żmudzinów sprzymierzonych z księ-

ciem Litwy, Mendogiem (Mindaugas) - „wycięci wśród bagien jak kobiety” - w zakończonej klęską bitwie pod Szawlami.

Tymczasem wielki mistrz Krzyżaków, Hermann von Salza, dostrzegł gdzie indziej okazję dla swego zakonu. Wybrzeże Bałtyku, od ujścia Wisły po Niemen, oraz położone w głębi lądu jeziora, bagna, piaszczyste wrzosowiska i puszcę sosnową, zamieszkiwali pogań-

scy Prusowie, lud bałtycki mówiący językiem blisko spokrewnionym z litewskim. Z kolei Litwini, mieszkający w pierwotnej puszczy na północ i wschód od Polski, przypominali plemiona pruskie we wszystkim prócz braku jedności, a obecnie przechodzili proces jednoczenia pod władzą księcia Mendoga. Bałtowie czcili w świętych gajach i na polach bożki, ponadto przypisywali boskie siły wszystkim zwierzętom, w tym również domowym. Składali ofiary z ludzi, paląc ich lub ścinając, natomiast podczas pogrzebów swych współplemieńców grzebali żywcem zwierzęta; martwych wojów palono na koniach, natomiast wdowy po nich zmuszano do popełnienia samobójstwa przez po-wieszenie. Otaczające grody palisady oraz świątynie ozdabiano czaszkami zwierząt, aby odegnać złe moce, a w sanktuariach sprawami kultu zajmowali się szama-ni i wieszczki. Ludzi starych, chorych, ślepych i chro-myh zabijano. Główną rozrywką Bałtów było upijanie się sfermentowanym miodem lub kobyliim mlekiem, ponadto wojowie pili krew upuszczaną z tętnic swych wierzchowców. Wojny między plemionami stanowiły zjawisko endemiczne, dlatego Hermann uznał, że Prusy będą dla rycerzy doskonałym poligonem ćwiczebnym przed walkami w Outremer.

Książę Konrad Mazowiecki był tak znużony atakami Prusów, że całkowicie wycofał się z terenów

po-

łożonych wokół Chełmna. W 1222 roku biskup Płocka zwerbował kilku niemieckich rycerzy i utworzył

w Dobrzyniu nad Wisłą nowy zakon rycerski, dobrzyń-

ców (lub braci dobrzyńskich), który miał walczyć z pogańskimi Jadźwingami. Liczył on jednak tylko piętnastu członków i okazał się zupełnie nieskuteczny w walkach. Wówczas Konrad zaproponował Hermannowi Chełmno oraz wszystkie tereny, jakie jego rycerze zdo-

lają podbić. W 1226 roku wielki mistrz uzyskał od swego przyjaciela, cesarza, dokument znany jako *Złota Bulla z Rimini*, który dawał mu pełną suwerenność na tych ziemiach, pod nominalną zwierzchnością papieża, który później potwierdził to nadanie. W 1228 roku na nowe ziemie przybyli dwaj pierwsi rycerze i zbudowali nad Wisłą zamek Vogelsang, ale wkrótce zginęli z rąk Prusów.

W 1230 roku przybył objąć w posiadanie Vogelsang jeden z największych krzyżackich bohaterów wraz z dwudziestoma rycerzami i dwustu serwientami. Był

to Hermann Balk, którego skromność i szczodrość dorównywały talentom wojskowym. Większość jego oddziałów składała się z ochotników uważających się za krzyżowców, rycerze zakonni zaś stanowili w nich za równo kadre dowódczą, jak i oddziały pancerne. Cesarz podarował zakonowi ziemie w Apulii, gdzie założono południowowłoskie komturie, które miały dostarczać pieniądze na krucjatę. Pomoc przyszła również z Czech i Śląska, a transport zapewnili kupcy-żeglarze z Lubeki.

W 1231 roku Hermann przekroczył Wisłę i przypuścił atak na ufortyfikowaną pogańską świątynię, wyszając wodza Prusów na jego własnym świętym dębie.

Następnie zaczął stosować przejętą od wroga taktykę zasadzek, a Prusowie, którzy początkowo pogardliwie odnosili się do jego niewielkich sił, wkrótce zaczęli się ich obawiać. Odziani w białe płaszcze rycerze atakowali pogan nawet zimą, przejeżdżając konno przez zamrznięte rzeki albo przypuszczając ataki podczas zimy, wynurzając się z niej jak duchy zimy -

ich wielkie białe płaszcze stanowiły doskonały kamuflaż. „Często w dziwnym blasku zorzy polarnej toczono potyczki na lodzie pokrywającym rzeki i bagna, aż łamał się pod ciężarem wojowników i walczący po obu stronach wpadali w lodowatą odchłań”.

Wojowie, którzy walczyli konno, uzbrojeni w miecze i berdysze, albo pieszo, uzbrojeni w łuki, nie potrafili się oprzeć szarżom tych przedziwnych najeźdźców, tak różnych od niezdyscyplinowanych zaciągów polskich. „*Pruzzes*” jak nazywali ich Niemcy, wycofywali się do prostych fortów, które bez problemu zdobywali rycerze zakonni uzbrojeni w balisty - wielkie, miotające kamienie, katapulty - a do obrońców na palisadach strzelali z kusz. Balk sprzymierzał się z jednym plemieniem, by pokonać drugie, natomiast Prusom, którzy poddali się i przyjęli wiarę chrześcijańską, pozostawiał

ziemię, a ich samych wcielał do swoich oddziałów pomocniczych. W ten sposób coraz bardziej ograniczał terytoria plemienne pomiędzy Wisłą a Niemnem, zapuszczając się daleko w górę rzek i

chroniąc zdobyte ziemie zbudowanymi z drewna fortami.

Prusów pokonała nie tylko ciężka jazda rycerska na wielkich rumakach. Ponieważ rycerzy zakonnych było niewielu, zaciągali znaczną ilość piechoty, zwykle przyszyłych osadników. Uzbrajali ich nie tylko w miecze i dzidy, ale również wzmacniane rogiem kusze, dużo bardziej skuteczne w bitwie niż pruskie drewniane łuki czy oszczepy. Te kusze, wraz ze strzałami, wytwarzano na masową skalę i przechowywano w arsenałach w for-tach, gdzie zawsze były pod ręką, jeśli zaszła potrzeba.

Wsadzając piechotę na małe kudłate koniki, tak zwane *sweike*, rycerze zakonni uzyskali możliwość szybkiego jej zwołania przy planowanym ataku albo w razie nagłego zagrożenia. *Sweike* używano również jako zwierząt pociągowych i koni pocztowych: powsta-

ła bardzo efektywna, działająca całą dobę, poczta, dzie-

ki której można było niewiarygodnie szybko przekazywać wieści. (Takie koniki nadal spotyka się na Litwie, gdzie są nazywane *žemaitukai*).

Duże kusze i mangonele, prowadzące ostrzał zza palisady, pomagały chronić forty przed większymi atakami. Jednakże te drewniane konstrukcje miały jedną wadę: łatwo było je podpalić. Dlatego, kiedy tylko było to możliwe, wzmacniano je małymi przysadzistymi wieżami z kamienia, dającymi schronienie najwyżej dwudziestu rycerzom. „Okolo roku 1250 w Prusach istniało zapewne nie więcej niż pięć takich wież i dziesięć kolejnych w Inflantach, miały one jednak kluczowe znaczenie: utrzymywały przy życiu małe garnizony w sytuacjach, kiedy bez nich zostałyby wycięte w pień

- pisze Erie Christiansen w *The Northern Crusades*. -

W czternastym wieku kamień zastąpiono dużo tańszym i łatwiej dostępnym materiałem budowlanym - cegłą”.

W późniejszym okresie takie wieże i forty wyparła otoczona fosą komturia z wieżą w każdym narożniku murów.

W 1232 roku na lewym brzegu Wisły założono miasto Kulm (Chełmno), a w 1233 roku Marienwerder (Kwidzyn). W tym samym roku zorganizowano też na północy krucjatę: rycerze zakonni połączyli wówczas swe siły z księciem Konradem i księciem Świętople-

kiem z Pomorza. Odniesiono świetne zwycięstwo nad rzeką Dzierzgonia, gdzie padło w boju tysiąc pięciuset Prusów. W 1234 roku sam wielki mistrz przyjechał na inspekcję Chełmna i Torunia. Rok później dobrzyńcy połączyli się z zakonem krzyżackim. U ujścia Wisły w 1237 roku założono miasto Elbląg, a zakon mógł teraz atakować wzdłuż Zalewu Wiślanego. Do roku 1238

Pomezanie i Pogezanie zostali całkowicie podbici; za-panowała wówczas nowa polityka tworzenia państwa zakonnego (*Ordensstaat*), gdzie władzę sprawował

mistrz krajowy (*Landmeister*) Prus w otoczeniu takich samych urzędników, jakich miał do dyspozycji wielki mistrz. Sprowadzano kolonistów z Niemiec, Flandrii i Polski, rycerstwa, mieszczan i chłopów, którym nada-no tu ziemię.

Po pogromie kawalerów mieczowych w 1237 roku niedobitki zwróciły się do Krzyżaków z prośbą o połą-

czenie ich zgromadzenia z zakonem niemieckim; unię zatwierdził sam papież. Hermann Balk wraz z sześć-

dziesięcioma rycerzami opuścił Prusy, aby zostać nowym mistrzem Inflant. Wkrótce władza zakonu rozcią-

gała się nad 250 kilometrami wybrzeża, skąd można było rozpocząć podbój krajów nadbałtyckich.

W przeciwieństwie do Prus w Inflantach byli już władcy chrześcijańscy: arcybiskup Rygi i czterech biskupów, a z mieszkańcami miasta należało się obcho-dzić taktownie. Poza granicami Rygi w zasadzie nie by-

ło innych osadników niż niemiecka szlachta rezydująca w zamkach - przodkowie bałtyckich baronów. Rycerze zakonnicy zajmowali się nie tylko nawracaniem i ucis-kaniem pogańskich Łotyszy i Estończyków, ale prowadzili również wojnę przeciw schizmatycznym wyznaw-com Kościoła wschodniego w Nowogrodzie, Połocku i Pskowie.

Barbarzyńscy Prusowie zaciekle bronili swych pozbawionych dróg ziem składających się głównie z bagien i puszczy. Byli niezwykle podstępni, spe-cjalizowali się w zastawianiu pułapek, a ich bezlitosne postępowanie z jeńcami bynajmniej nie zjednywało im przyjaciół. Kroniki zakonu opisują los dwóch schwytych przez Prusów rycerzy. Jednego z nich wciśnięto w szczelinę w pniu drzewa, rozszerzoną za pomocą lin.

Kiedy je zwolniono, drzewo, które dodatkowo podpa-lono, zmiażdżyło rycerza. Drugi został przywiązany do konia, po czym, wraz z rumakiem, wciągnięty na szczyt dębu, pod którym rozpalono wielki ogień. Normalną praktyką było palenie żywcem rycerzy w pełnej zbroi przed sanktuarium miejscowego boga.

W 1237 roku księstwa Rusi Kijowskiej niespodziewanie zostały opanowane przez mongolską orde dowodzoną przez wnuka Dżyngis-chana, Batu-chana, który spalił Kijów w 1240 roku, masakrując wszystkich jego mieszkańców. Następnie orda skierowała się na zachód. Oddział dowodzony przez Bajdar-chana zniszczył armię polską pod dowództwem wojewody Włodzi-mierza Świętosławowica w marcu 1241 roku. 9 kwietnia Bajdar napotkał wojska księcia śląskiego Henryka Pobożnego pod Legnicą: 7500 Polaków i Bawarczyków z oddziałami templariuszy, szpitalników i Krzyżaków.

Rycerzy zmyliły gęsto ustawione zastępy mongolskie -

przyjęli, że siły wroga są słabsze niż były w istocie -

a Mongołowie zaskoczyli chyba księcia Henryka.

Chrześcijanie załamali się pod atakiem Dziewięciu Ogonów Jaka i zostali rozgromieni. Głowę śląskiego księcia nabito na włócznię, a dla Batu przygotowano siedem worków odciętych uszu.

Uciekinierzy byli pewni, że zostali pokonani za pomocą czarów; na chorągwi Jaka znajdował się wizerunek demona „o twarzy diabła i długiej siwej brodzie”. Na szczęście Batu za-wrócił do Mongolii na wieść o śmierci chana Ugedeja.

(Na Węgrzech rodzinę królewską Arpadów ocalili szpitalnicy, którzy przewieźli ją na ufortyfikowaną wyspę u wybrzeży Dalmacji).

Zachęcony klęskami Słowian mistrz krajowy Inflant, zagrzewany do walki przez papieża, postanowił powiększyć swe terytorium kosztem ruskich schizmatyków. W 1240 roku rycerze zakonni przekroczyli rzekę Narwę i ruszyli na Psków; ich celem był Nowogród, o którego bogactwie kuszące opowieści przywozili niemieccy kupcy. Rządził tam wówczas książę Aleksander Jarosławowicz, nazywany Newskim po zwycię-

stwie nad rzeką Newą w 1240 roku, kiedy to pokonał

Szwedów. W kwietniu 1242 roku rycerze - których wrogowie przewyższali liczbą w stosunku jeden do sześćdziesięciu, jeśli wierzyć *Livlandische Reimchronik*

- zostali wmanewrowani przez Aleksandra na zamrznięte jezioro Pejpus. Pokrywający je lód mógł utrzymać lekkobrojonych Słowian, ale nie ciężką kawalerię niemiecką: zginęło wówczas dwudziestu rycerzy i wielu żołnierzy z towarzyszących im oddziałów. Film Ei-sensteina *Aleksander Newski* przedstawia karykaturę tej sceny, ale dobrze oddaje strach, jaki rycerze zakonni budzili wśród Bałtów i Słowian; wielkie konie, rycerze w hełmach zakrywających twarze, z tarczami z czarnym krzyżem i w powiewających na wietrze białych płaszczach - wyglądali jakby wyłonili się wprost z sen-nego koszmaru. „Masakra na lodzie” położyła kres ma-rzeniom Krzyżaków o podboju Rusi za rzeką Narwą.

Chociaż książę pomorski Świętopełk był chrześcijaninem i początkowo odnosił się z entuzjazmem do przymierza z zakonem, z czasem stawał się coraz bardziej niespokojny. Podobnie jak wcześniej Andrzej II uświadomił sobie, jak niebezpieczna siła rośnie w są-

siedztwie jego księstwa. Zbyt wielu Niemców osiedlało się na Pomorzu, a zabudowania Elbląga nad dolną Wi-słą oraz roszczenia zakonu do delty Wisły zaniepokoiły go równie mocno jak germanizacja Prusów. Jednakże Legnica i jezioro Pejpus dawały pewną szansę na poprawę sytuacji. Pod koniec 1242 roku Świętopełk bez ostrzeżenia zaatakował zakon z rzeki, z pomocą swej floty złożonej z dwudziestu jednostek. Równocześnie plemiona pruskie, wspomagane przez swych nieposkromionych krewniaków ze wschodu, zbuntowały się i powróciły do pogaństwa. Na ziemi chełmińskiej zginęło 40 tysięcy Niemców. Mimo że jedno z plemion -

Pomezanie - pozostało lojalne, zdołał się utrzymać jedynie Toruń i kilka zamków.

Inflanty zostały spustoszone przez Mendoga, który zjednoczył pod swoją władzą Litwinów, zabijając lub zastraszając rywali, po czym obwołał się królem. Wyposażył swych konnych wojów w kolczugi i miecze odebrane Niemcom i Słowianom oraz w krótkie oszczepy, natomiast styl walki przejął od Mongołów, tyle że zamiast strzelać z łuków, jego wojowie rzucali oszczepami z bliskiej odległości.

Litewska piechota by-

ła uzbrojona w piki, topory i kusze. Mendog wezwał do broni cały swój lud: każdy sprawny fizycznie mężczyzna musiał brać udział w jego starannie zaplanowanych kampaniach. Stopniowo Litwini powiększali swe terytorium kosztem Słowian, którzy albo poddali się bezpo-

średniemu panowaniu Mendoga, albo płacili trybut.

Dynastia, której twórcą stał się ten władca, kontynuowała rozpoczętą przez niego politykę i organizację pań-

stwa.

Jednak Krzyżacy mieli teraz komturie prawie w ca-

łych Niemczech, skąd przybywali liczni żołnierze. Aż stu komturów z niemieckiego bailiwatu brało udział

w Kapitułe Generalnej w 1250 roku. Trzeba było jednak zorganizować krucjatę na dużą skalę, by uratować rycerzy zakonnych oblężonych w Prusach. W 1254 roku armia licząca 60 tysięcy Niemców i Czechów ruszyła im na pomoc, pod wodzą Rudolfa Habsburga i Ottokara II Czeskiego. Najechała ona najgęściej zaludniony obszar Prus, półwysep Sambia koło ujścia rzeki Pregoty, podbiła Sambów, najsilniejsze z pruskich plemion, po czym założono tu Königsberg (Królewiec), nazwany tak na cześć króla Ottokara. Wielki mistrz Poppon von Osternah w końcu zdołał przywrócić porządek i około roku 1260 pokonał również wszystkie zachodnie plemiona.

W Inflantach Litwini ponieśli klęskę, natomiast dwaj silni mistrzowie prowincji, Grünigen i Stierland, opanowali plemię Kurów - zbudowano wówczas Memel (Kłajpedę), by uniemożliwić temu plemieniu dostawę broni. Mendog zawarł pokój, pozornie nawracając się na chrześcijaństwo, i z błogosławieństwem papieża został koronowany na króla Litwy. Ale ta zmiana wiary była jedynie powierzchowna, a patronem króla nadal pozostał Diveriks, bóg-zając, któremu potajemnie składał ofiary i nigdy nie wszedł do lasu, z którego wybiegło to zwierzę. Celem zakonu stało się teraz po-

łączenie Inflant z Prusami poprzez podbój wybrzeża litewskiego.

Jednakże w 1260 roku Inflanty zostały najechane przez plemiona, nad którymi Mendog nie miał władzy.

Z powodu zdrady Kurów mistrz krajowy von Hornhausen wpadł w zasadzkę, ginąc wraz ze stu pięćdziesię-

cioma rycerzami, w tym i marszałkiem Prus. Wówczas Mendog odrzucił chrześcijaństwo i zaatakował zakon z pomocą Rusinów, którzy zajęli Dorpat. Wybuchło powstanie Kurów i Estończyków. W 1263 roku bratanek Mendoga, Treniota, pokonał, w bitwie stoczonej nocą, rycerzy inflanckich pod Rygą po czym ruszył dalej, na Prusy. Dziwnym zrzędzeniem losu w tym samym roku zmarli Mendog, a Treniota i Aleksander Newski w 1264 roku. W 1267 roku Kurowie zostali ostatecznie pokonani.

Mimo to klęska nad Durbą przyspieszyła wybuch powstania Prusów, które trwało trzynaście lat - była to tak zwana wielka apostazja, jak nazywał je zakon. Plemiona zjednoczyły się pod wodzą Herkusa Montego i Glappona, dwóch zdolnych wodzów, którzy jakiś czas mieszkali w Niemczech i znali taktykę rycerzy oraz możliwości, jakie daje zalesiony teren, potrafili też oblegać zamki. Powstańcy zdobyli kusze i miotające kamienie katapulty, a następnie zablokowali szlaki wodne. Padły prawie wszystkie komturie, nawet Kwidzyn.

Królewcowi z odsieczą musiał przyjść mistrz Inflant.

Aby przeżyć, zakon zaczął działać według zasady

„Kto walczy z zakonem, walczy z Jezusem Chrystusem”. Apostaci, którzy powrócili do czczenia węży i zajęcy, nie mogli liczyć na litość. Całe plemiona zniknęły bez śladu, a ich wioski były równane z ziemią.

Pruskich *capitanes* (wodzów) porywano lub ścigano.

Zakon powielił taktykę Prusów, wysyłając w głąb puszczy lotne oddziały, których przewodnikami byli sprzymierzeni tubylcy. Nie znano litości. Do 1273 roku mistrz krajowy Prus, Konrad von Thierberg, złamawszy na dobre opór swych zbuntowanych poddanych, rozpoczął podbój dotąd nienawróconych plemion. Ich ostatni wódz, Skurdo, porzucił swe ziemie i zabrał poddanych na Litwę. Pod koniec 1283 roku na tych terenach pozostało tylko 170 tysięcy rdzennych Prusów.

Ci pierwsi rycerze krzyżaccy słynęli ze skrupulatnego przestrzegania reguły zakonu. Samowyrzeczenie było absolutne, a jedyną dopuszczalną własnością -

miecz, habit oraz prawo do chleba i wody. Żadnemu z rycerzy nie wolno było używać tarczy herbowej -

krzyż zakonu był dla nich jedynym dopuszczalnym herbem, oprócz chorągwi Maryi Panny i Św. Jerzego.

Futra, nieodzowne w zimie nad Bałtykiem, szyto ze skór owiec lub kóz. Noszenie brody było obowiązkowe. Rycerze zakonni spali z mieczem u boku, całkowicie ubrani, a w nocy wstawali, by recytować oficjum.

Podczas wielkiego postu i adwentu nie jadano mięsa -

posiłki składały się wówczas z owsianki, tylko od czasu do czasu podawano jajka. W refektarzu lektor czytał

Biblię. Co piątek odbywało się samobiczowanie; by jeszcze bardziej umartwić ciało, czasami noszono wło-siennice. Podczas kampanii rycerze codziennie przed świtem słuchali w namiocie marszałka mszy, o przepi-sowych porach recytowano tu też oficjum. W marszu utrzymywano milczenie, podobnie jak w klasztorze, a na polu bitwy marszałek pałką wymuszał dyscyplinę.

Nic dziwnego, że tak ścisła reguła zaczęła się pod koniec trzynastego wieku rozluźniać.

Mimo to rycerze zakonni pozostali oddani Błogosławionej Maryi Pannie, która, jak wierzyli, niejednokrotnie ratowała ich od klęski. Ich armia ruszała do bo-ju pod trzema sztandarami. Sztandar św. Jerzego (czerwony, ukazujący świętego, jak pokonuje smoka) szedł na czele, a wielkiego mistrza (biały, z wielkim czarno–złotym krzyżem, cesarskim orłem i liliami Św.

Ludwika) na końcu. Pomiędzy nimi niesiono sztandar Maryi Panny, na którym widniał jej wizerunek. Co roku w największe święta maryjne wyruszano na kampanie: w Matki Bożej Gromniczej, Wniebowzięcie i narodzi-ny Najświętszej Marii Panny, czyli 2 lutego, 15 sierpnia i 8 września. Wizerunek Matki Boskiej umieszczano w komturiach nad drzwiami kaplic, z których wiele no-siło jej imię. W Malborku ogromny posąg Dziewicy z Dzieciątkiem stał wysoko pomiędzy oknami kaplicy w Zamku Wysokim. Stąd górował nad okolicą, a wi-doczny był z odległości wielu kilometrów. (Posąg padł

ofiara ostrzału artyleryjskiego wojsk radzieckich w 1945 roku).

Triumf odniesiony nad Bałtykiem równoważył klę-

ski w Outremer. W 1271 roku utracono Starkenberg, w 1291 - niemiecki szpital w Akce. Armenia ulegała mamelukom, Cesarstwo Łacińskie Bizantyjczykom.

Wielki mistrz na próżno czekał w Wenecji na kolejną krucjatę, która pozwoliłaby odebrać Ziemię Świętą niewiernym. W 1308 roku arcybiskup Rygi, mając nadzieję odzyskać władzę w mieście, zwrócił się nagle z prośbą do papieża Klemensa V, aby rozwiązał zakon ze względu na jego „życie w luksusie, okrucieństwo i niesprawiedliwość”. Wkrótce za tą prośbą poszły oskarżenia o sodomie i czary.

W 1309 roku, aby uratować zakon, wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł rozsądnie Wielką Komturię z Wenecji do Malborka, łącząc stanowisko pruskiego mistrza krajowego ze stanowiskiem wielkiego mistrza.

6. Ordensland (państwo zakonne):

armia i jej kraj

Wielka Komturia w Malborku, klasztor, twierdza i stolica państwa zakonnego symbolizowała triumf zakonu Krzyżaków. Zamek dominował w okolicy, stojąc w pobliżu Wisły, która stanowiła drogę na Bałtyk nie tylko dla pruskich, ale i polskich kupców. Przepych dworu wielkiego mistrza był większy niż dworu nie-jednego z europejskich książąt, którzy składali tu wizyty. Wielki mistrz, odziany w biały habit z wielkim czarno-złotym krzyżem, zawsze występował w asyście czterech rycerzy, *Hochmeister companions*, którzy trwali przy nim, by zapobiec powtórzeniu się tragedii z 1330 roku, kiedy to wielki mistrz Werner von Orseln, bardzo wymagający zwierzchnik, ukarał niejakiego Johanna von Biendorfa za niemoralność, a niebawem pewnej ciemnej listopadowej nocy, gdy w prywatnej kaplicy mistrz słuchał nieszpórów, został zaszytyetowany przez żądneho zemsty rycerza.

Następca Wenera, wielki mistrz książę Luder z Brunszwiku, był zapalonym muzykiem; za jego rządów Malbork stał się drugim Wartburgiem, widownią scen rodem z *Tannhausera*. Często odbywały się tu konkursy śpiewacze; na jednym z nich pojawiła się podobno postać z przeszłości, pruski harfista, który śpiewał we własnym, niemal zapomnianym języku. Rycerze wyśmiali go i nagrodzili workiem zgniłych orzechów, po czym odesłali tego żalosego ducha do jego świętych dębów. Sama siedziba wielkiej komturii również była pałacem godnym Wagnera - można by sądzić, że przez krótki czas przebywał tu nawet rycerz-

śpiewak, Tannhauser.

Młody rycerz przez parę lat służył w nadgranicznym forcie, ale większość jego kariery upływała jednak w komturii. Mógł zostać wysłany do Lewantu - Grecji lub Armenii - a poza tym istniały przecież komturie we Włoszech, a nawet we Francji, choć po roku 1300 niewielu rycerzy zakonnych mieszkało poza obszarem Niemiec i krain nadbałtyckich. Przyjmuje się również, że to Hermann von Salza dał zakonowi biurokratyczną tradycję wywodzącą się z normańskiej Sycylii - z całą pewnością administracja nad Morzem Śródziemnym i nad Bałtykiem wykazywała znaczne podobieństwo.

Urzednicy rozwinęli sztukę prowadzenia ksiąg; zatrudniano specjalistów od prawa i finansów, prowadzono też drobiazgowo archiwum, w którym przechowywano nawet akta personalne każdego z braci.

Choć jednym z najwyższych stanowisk w zakonie krzyżackim był szpitalnik, posiadający własną siedzibę w Elblągu, w pobliżu „Świętego Ducha”, największego szpitala zakonu, opieka nad chorymi nigdy nie odgrywała w tym zakonie takiej roli jak u rycerzy Św. Jana.

Mimo to czyniono znaczne nakłady na chorych i biednych, a pólziostry i kapelani prowadzili łącznie sześć-

dziesiąt szpitali i przytułków dla ubogich. Własny szpital miała każda komturia, a w Malborku istniało nawet coś w rodzaju Chelsea Hospital dla weteranów.

Każdy komtur odpowiadał za kolonizację na powierzonym sobie terenie, a później również za obronę, pobór podatków oraz utrzymywanie dróg i szkół, ponadto przewodniczył z urzędu radzie

provincji. Głównym zajęciem rycerzy zakonnych były polowania, jednak nie po to, by wytępić populację wilków, niedźwiedzi, rysiów, turów i żubrów, które wzbudzały ogromny strach osadników i niszczyły ich uprawy, lecz aby ćwiczyć umiejętności wojskowe. Większość braci pochodziła z Nadrenii lub Westfalii - ci drudzy przeważali liczebnie w Inflantach, byli bardziej surowi i skryci, nie lubili nieprzewidywalności Nadreńczyków i uważali ich za frywolnych. Celibat nie stanowił dla średnio-wiecznych umysłów takiego problemu jak dzisiaj, a zakon oferował pełną przygodę karierę młodszym synom rycerzy. Habit przywdziała też znaczna liczba przestępców pragnących uniknąć procesu. Obawiając się oskar-

żeń o nepotyzm, po roku 1400 zakon nie przyjmował

w swe szeregi Prusów.

Osadnictwo na ziemiach nadbałtyckich, szczególnie w Prusach, było jednym z najwspanialszych osią-

gnięć średniowiecza, i to osiągnięciem najbardziej udanym gospodarczo. W Prusach i Inflantach pod egidą zakonu założono niemal sto miast i tysięcy wiosek.

Uprawa ziemi stopniowo rozszerzała się na tereny po-

łożone w głębi lądu, w górę dolnego biegu Wisły, aż wreszcie zaczęto uprawiać również ziemie na południowym i południowo-wschodnim pograniczu. Niemieckich i holenderskich chłopów sprowadzał *locator*, który łączył funkcje agenta imigracyjnego i wójta.

Chłopi otrzymywali ziemię na własność w zamian za rentę w naturze. Zakładano miasteczka targowe. Nie było tu pańszczyzny, a chłopcy nie zostali przywiązani do ziemi. Przybywało na te tereny również rycerstwo zwabione możliwością otrzymania ziemi pod nowe majątki rycerskie⁴. Zapewniono sobie pomoc cystersów, którzy byli specjalistami w zakresie przekształcania puszczy i bagien w żyzne pola. Większość Prusów obrócono w niewolników, choć stopniowo podlegali oni germanizacji. Osuszano błota, wycinano puszcze i budowano nadmorskie wały, a piaszczysta gleba znikła pod głęboką niemiecką orką. Nałożono cła, ale w samym kraju, na dobrze utrzymanych drogach i rzekach, patrolowanych przez rycerzy zakonnych, nie obowią-

zywały cła wewnętrzne.

Rycerze zakonni poznali na Wschodzie znaczenie handlu, dlatego utrzymywali własną flotę kupiecką.

Przejęli również metody bankowe templariuszy -

w większych komturiach akceptowano weksle. Ponadto wprowadzili jednolity system miar i wag, a także bili własną monetę. W 1263 roku - w szczytowej fazie buntu Prusów - uzyskali papieską zgodę na prowadzenie handlu. Od tej pory eksportowali duże ilości ziarna ze swych majątków. Wielki szafarz, urzędnik odpowiedzialny bezpośrednio przed wielkim komturem Malborka, stał się ostatecznie swego rodzaju ministrem handlu; zarządzał polami uprawnymi Prus Zachodnich i zatrudniał kupców, by skupowali i sprzedawali ziarno za granicę. Wielki szafarz wielkiego

marszałka Kró-

lewca nadzorował majątki w Prusach Wschodnich, a także eksport żółtego bursztynu, bardzo cennego materiału do wyrobu różańców, na który zakon miał

monopol.

Państwo zakonne eksportowało ponadto srebro, drewno, sól, sukno, wosk, futra, konie i sokoły. Importowało natomiast żelazo, miedź i wino z zachodnich Niemiec oraz wełnę, a potem sukno z Anglii. Jako członek ligi hanzeatyckiej wielki mistrz rozumiał dobrze ambicje swych kupców, którzy szybko się bogacili i mieli wszelkie powody, by być wdzięczni zakonowi.

Należeli do „klubów broni” i w razie potrzeby w peł-

nym uzbrojeniu towarzyszyli rycerzom.

Każdy właściciel ziemski, zarówno rycerz niemiecki, jak i pruski wódz plemienny, otrzymywał ziemię z nadania zakonu w zamian za służbę wojskową.

Musiał również co roku oddawać buszel ziarna za każ-

dy łan ziemi (łan składał się z 30 mórg, a 10 było to minimum konieczne do wyżywienia jednej rodziny).

Przybyli z innych krajów drobni właściciele ziemscy płacili dziesięcinę w ziarnie i srebrze - jedną markę srebra za każde 10 mórg. Roczny podatek dla młynarzy wynosił pięćdziesiąt marek srebra oprócz opłat w zbo-

żu, a właściciele gospód płacili cztery marki. Nawet najbiedniejszy z pruskich niewolników, uprawiający 10

mórg, musiał oddać dwie trzecie buszla pszenicy, żyta lub owsa i wykonać określone prace odrobkowe na ziemiach zakonu.

Kiedy wielki mistrz umierał, wielki komtur zwo-

ływał komturów krajowych (wyższych braci) na pierwszą fazę wyborów nowego zwierzchnika zakonu; system wyborów opracowano w taki sposób, by uniknąć wywierania jakichkolwiek nacisków. Komturowie wybierali przewodniczącego, który z kolei powoływał

dwunastu elektorów - siedmiu rycerzy, czterech serwientów i brata zakonnego - a każdy wybrany na elektora brał udział w wyborze kolejnych. Kiedy skompletowano dwunastkę, wybierała ona nowego wielkiego mistrza.

Wielki mistrz sprawował władzę taką jak król w monarchii ograniczonej: jego bailifowie tworzyli radę na kształt współczesnego gabinetu ministrów, a jego dochody prywatne były oddzielone od dochodów pań-

stwa. W Prusach panowało jedno prawo pochodzące od wielkiego mistrza i jego rady, a dotyczące zarówno ludzi świeckich, jak i duchownych. Kościół w państwie zakonnym w wielkim stopniu pełnił funkcję służebną.

Nie było tu arcybiskupa, a wszyscy czterej biskupi należeli do zakonu. Właśnie owa jednolitość praw i administracji, koordynująca politykę wewnętrzną i zagraniczną sprawy kościelne, handel i rzemiosło, pozwala nazywać krzyżackie Prusy pierwszym nowoczesnym państwem w Europie.

Państwo zakonne miało pełne prawo chlubić się swoją literaturą, mimo że - podobnie jak większość ówczesnych książąt - wielu jego władców nie umiało ani pisać, ani czytać. Kilku rycerzy zakonnych napisało komentarze do Biblii, a także dzieła hagiograficzne.

Mistycy zakonni pojawili się dopiero pod koniec czternastego wieku, ale wielcy historycy zakonu zaczęli swą działalność znacznie wcześniej. Tradycja rozpoczęta *Chronica terre Prussie* autorstwa Piotra z Dusburga -

przełożoną wierszem na niemiecki przez Nikolausa von Jeroschina i kontynuowaną przez Wiganda z Marburga, herolda wielkiego mistrza, aż do roku 1394 - osiągnęła swe apogeum w piętnastym wieku w postaci *Annalles* Jana z Posilge. Dokonano również przekładów Starego Testamentu, szczególnie Księgi Hioba oraz Ksiąg Machabejskich, które podobnie jak kroniki odczytywano w refektarzach.

Działalność kronikarska kwitła również w Inflantach. Podbój i osadnictwo na tych ziemiach, unia kawalerów mieczowych z Krzyżakami oraz pierwsze lata Malborka zostały z temperamentem opisane w *Chronicon Livoniae* Henryka z Livonii (zm. 1259). W następnym wieku historię kontynuował Hermann von Wartberge. Te pierwsze kroniki inflanckie są dość ponure, pełne okrutnych czynów i buntów, i to nawet w porównaniu z kronikami Prus, które również nie stronią od brutalności. Niemiecka obecność na wybrzeżach pół-

nocnego Bałtyku nie była równie mocno utrwalona jak w Prusach. „Krzyżowcy” - zarówno rycerze zakonni, jak i koloniści - znajdowali się tu właściwie w oblężeniu.

Jedynym prawdziwym osiągnięciem estetycznym Krzyżaków była architektura, a typowy *domus conventualis* stanowił połączenie surowości z wymogami obronnymi. W 1300 roku w samych Prusach istniało takich domów dwadzieścia trzy. Początkowo składały się z solidnej wieży strażniczej na wzór nadreński i murów obronnych chroniących drewniane budynki klasztorne, a otaczały je fosy i wały ziemne. Jednak pod koniec trzynastego wieku zaczęto budować komturie według oryginalnego projektu. Kaplica, dormitorium, refektarz i kapitułarz tworzyły cztery masywne skrzydła ufortyfikowane od zewnątrz, często z wolno stojącą wieżą strażniczą. Krużganki umieszczano na piętrze, na wypadek gdyby wróg wdarł się na dziedziniec. Architekci zakonu opracowali styl, który, choć zapożyczał ze źródeł syryjskich, włoskich, francuskich, a nawet angielskich, w ogólnym wyrazie pozostał ich własny.

Najwspanialszym przykładem miasta-fortecy był

Malbork, którego cytadela, zamek średni i zamek wysoki zajmowały ponad dwa hektary. Zamek Wysoki -

początkowo dom konwentualny pruskich mistrzów krajowych - zbudowano w podstawowym, trzynastowiecznym stylu: czworobok z krużgankami na dwóch górnych piętrach, otaczający dziedziniec, umocniony na każdym rogu wieżami. W następnym wieku te cztery boki zostały rozbudowane w cztery wysokie na kilka pięter skrzydła z arkadowymi galeriami (ogrzewanymi w zimie centralnym ogrzewaniem); znajdowały się w nich kaplica, kapitułarz, dormitorium, kuchnia, zbrojownia i niezliczone inne pomieszczenia. Zbudowano je z kamienia, ale nowsze budynki - Zamek Średni, zachodnie skrzydło i mury zewnętrzne - były już z cegły.

W zamku średnim znajdował się wielki refektarz o sklepieniu gwiazdowym spoczywającym na filigranowych, strzelistych granitowych kolumnach. Apartamenty wielkiego mistrza zajmowały skrzydło zachodnie; była tu jego osobista jadalnia, czarujący „letni refektarz”, w którym na środku stała pojedyncza kolumna, na której opierało się ozdobne ceglane sklepienie.

W państwie zakonnym istniały również inne wielkie zamki-komturie, choć nie aż tak rozbudowane: w Toruniu, Radzynie Chełmińskim, Gniewie, Królewcu i Lidzbarku Warmińskim. W Kwidzynie pałac biskupi w jednym ogromnym, choć niewątpliwie eleganckim budynku z czerwonej cegły, mieścił zarówno zamek, jak i warowną katedrę. Komturie (*Ordens-burgen*) dominowały nad pruskim krajobrazem, ale w charakterystycznym stylu zakonu budowano też inne budynki: otoczone murami miasta i kościoły, jak na przykład kościół Mariacki (*Marienkirche*) w Gdańsku o fantastycznym, czerwonym dachu.

W Inflantach kamienia było w bród, a cegłę wykorzystywano rzadko. Mimo to tutejsza architektura bardzo przypominała tę w Prusach, miasta zaś umacniano wielkimi cytadelami. Niezależnie myślący biskupi Inflant na wzór swych pruskich kolegów budowali zamki podobne do *domus conventuales* zakonu, gdyż potrzeby dziekana i kapituły były zbliżone do potrzeb komtura i jego dwunastu braci-rycerzy.

Niemniej Inflanty różniły się od Prus pod wieloma względami. Arcybiskup Rygi i jego biskupi spierali się z zakonem o władzę, często odwołując się do papieża, a nawet do pogańskich Litwinów. Zastępca wielkiego mistrza, mistrz krajowy Inflant, był tak bardzo niezależny od Prus, że zdaniem niektórych historyków on i jego trzynastu komturów nadal tworzyli zakon kawalerów mieczowych, a nie część zakonu krzyżackiego (mistrza krajowego Inflant wybierał wielki mistrz spo-

śród dwóch kandydatów, których nazwiska przesyłali mu inflanccy komturowie). Jego władza nie była absolutna i często musiał szukać poparcia u zgromadzenia prowincji (*Landtag*). Jednakże osadnicy doskonale wiedzieli, że ich byt zależy od zakonu. Mieszkali głównie w miastach i zawsze stanowili jedynie ułamek procenta ludności Inflant, złożonej z ludów bałtyckich i ugrofińskich. Ryga i wielkie komturie w Dunamünde, Uxküll, Lennewarden, Ascherade, Dyneburgu, Wenden i Fellin miały połączenia wodne, stąd w razie buntu miejscowych plemion łatwo było dostarczyć im posiłki.

W nocy 22 kwietnia 1343 roku w duńskiej części Estonii miejscowe plemiona wymordowały tysiąc osmiuset niemieckich osadników, mężczyzn, kobiet i dzieci, po czym zaatakowały Tallin. Tu zostały rozgromione przez mistrza krajowego, Burcharda von Dreilebena, który szybko przywrócił porządek, a wkrótce potem kupił Tallin od Duńczyków.

Historycy słowiańscy, bałtyccy i niemieccy zawsze upatrywali w działalności zakonu podłoże

nacjonali-styczne. Należy jednak pamiętać, że łacina i niemiecki były używane w administracji dlatego, że języki bał-

tyckie nie miały opracowanego systemu pisma. Prusom nie wolno było mieszkać w niemieckich wioskach, ponieważ byli marnymi rolnikami i nie chcieli używać ciężkich niemieckich lemiesz, a małżeństw miesza-nych zabraniano nie dlatego, by uniknąć mieszania krwi niemieckiej z barbarzyńską, ale dlatego, że większość miejscowych plemion nadal pozostawała pogań-

ska. W Sambii, gdzie schryistianizowani wodzowie pruscy zostali całkowicie zasymilowani, ostatecznie niczym się nie różnili od niemieckiej szlachty: żenili się z jej córkami, budowali takie same domy i przyjmowali herby rodowe. Pod koniec trzynastego wieku Prusów i Słowian Pomorskich przyjmowano w szeregi zakonu, a nawet awansowano na komturów. Uprzedzenia zakonu miały charakter raczej religijny i gospodarczy niż rasowy; rycerze zakonni najpierw byli katolikami, a dopiero potem Niemcami, głównym zaś celem pań-

stwa zakonnego było wyplenienie pogaństwa.

Rycerze potrafili być bezwzględni, kiedy coś zagrażało ich interesom. W 1308 roku polski król Władysław Łokietek wezwał ich na pomoc w usunięciu z Gdańska Branderburczyków, a oni dokonali rzezi mieszkańców. W 1331 roku Polacy rozgromili rycerzy pod Płowcami, ale nie byli w stanie zadać im decydują-

cej klęski. Król Polski, Kazimierz III Wielki, zaprzesał

walk w 1343 roku, po czym pokojem zawartym w Kaliszu scedował Gdańsk i Pomorze zakonowi.

Pogaństwo Litwy stanowiło *raison d'être* zakonu krzyżackiego. Bezpiecni w swych puszczech Litwini pod władzą wielkiego księcia Giedymina (1316–1341) zajęli Ukrainę aż po Kijów, tworząc największe wówczas państwo w Europie. Litwinów próbowali cywilizować ich rusczy sąsiedzi, nawracając na prawosławie, natomiast Giedymin zachęcał polskich kupców i rzemieślników do osiedlania się na Litwie i zaczął stopniowo centralizować swą władzę. Jako najwyższy kapłan pogańskich bogów, takich jak Perkun, bóg ognia, Potrimpo, bóg wody i najbardziej złowieszczy z nich, Diveriks, bóg-zając, wielki książę nadal czcił święte zielone węże i rozpalał święty ogień ze słodko pachną-

cego bursztynu w magicznych dębowych gajach obok swego zamku w Wilnie.

Pomiędzy zakonem a poddanymi wielkiego księcia panowała niekończąca się wojna. Jej terenem było *Wiltnisse*, czyli Puszcza, pierwotna puszcza, wrzosowiska i zarośla pełne niezliczonych jezior i bagien. Latem rycerze zakonni atakowali z morza, płynąc w górę rzek; ich kogi były większe niż statki litewskie i mogły pomieścić pięciuset rycerzy. Atakowali również konno, przemierzając gęste lasy i mokradła, nauczywszy się sztuki przeżycia w puszczy od pruskich tropicieli. Broń i zaopatrzenie transportowali na koniach pociągowych, a zbroje, obecnie znacznie cięższe, wkładali dopiero po przekroczeniu rzeki Niemen. Często wpadali w pułapki albo gubili drogę w puszczy, gdzie drzewa uniemożliwiały ustalenie pozycji słońca i gwiazd, a wówczas po-padali w szaleństwo, umierali z głodu lub tonęli w ba-gnach. Zimą owinięci w baranie skóry, prowadząc za uzdy konie, a zapasy,

uzbrojenie i paszę dla zwierząt ciągnąc na saniach, brnęli gęsiego przez zaspy i zamrznięte jeziora, modląc się, by mróz okazał się tak silny, by nie wpadli pod lód. Nagła odwilż oznaczała katastrofę, ponieważ odcinała oddziałom odwrót. Zdarzało się, że rycerzy zasypywała śnieżycą.

Rycerze byli świadomi niebezpieczeństw, jakie czyhały na nich ze strony natury, jednak gotowi na śmierć w walce z dzikimi plemionami. Wiedzieli również, że jeśli zostaną wzięci do niewoli, czeka ich spalanie żywcem w świętych gajach; spotkało to na przykład Markwarda von Raschau w 1389 roku. A jednak w latach 1345–1377 poprowadzono aż siedemdziesiąt takich wypadów z terenów Prus i kolejne trzydzieści z Inflant. Akcje kontynuowano również w piętnastym wieku.

Ich celem było zniszczenie terytorium wroga i zastraszenie pogan, dlatego starano się zabijać lub brać do niewoli jak największą ich liczbę. Celem drugorzędym pozostawało utrzymanie wokół posiadłości zakonu pasa ziemi niczyjej, swego rodzaju kordonu sanitarnego. Dokładnie w ten sam sposób przez Puszcę wyprawiali się Litwini, najeżdżając Prusy i Inflanty i biorąc niewolników - czynili tak długo przed przybyciem zakonu, choć wtedy ich celem były wioski Bałtów.

Najważniejszym z corocznych wypadów zakonu była rejza letnia (*Sommerreise*), wspólna kampania wielkiego mistrza Prus i mistrza Inflant, koordynowana przez wielkiego marszałka, który wcześniej wysyłał

zwiadowców, zakładał bazy z zapasami żywności i paszą dla koni, a także gromadził flotę. Rejza zimowa (*Winterreise*) była przedsięwzięciem na mniejszą skalę: kilka setek rycerzy ruszało do ataku po śniegu z obozu położonego na terytorium wroga. Pogoda była dla nich bardziej niebezpieczna niż litewscy woje; łagodna zima stanowiła nieszczęście, gdyż rzeki i mokradła stawały się wówczas nie do przebycia.

Jeśli rycerze odnieśli zwycięstwo, wracali z bydłem, końmi i setkami, a nawet tysiącami jeńców, któ-

rych związanych ciągnięto za końmi albo wieziono na saniach. Jeśli pojmanych próbowano odbić albo jeśli śnieg czy roztopy opóźniały marsz, byli bezlitośnie zabijani. Obie strony wymieniały między sobą jeńców wysokiej rangi, choć nie zawsze. Litwini posiadali niewiele cennych przedmiotów - łupem byli raczej oni sami, sprzedawani w niewolę lub zmuszani do niewolniczej pracy w majątkach zakonu. Po zarazach szalejących w Europie w połowie czternastego wieku napływ osadników z Zachodu zamarł; ich miejsce zajęli jeńcy, którzy wycinali puszcę pod nowe gospodarstwa.

Poganie obawiali się rycerzy zakonnych. Podczas ataku przeprowadzonego przez zakon na fort Pilenai (Pileny) nad Niemnem w 1336 roku Litwini woleli pójść do swego pogańskiego nieba, niż się dostać do krzyżackiej niewoli. Spalili swój majątek na wielkim stosie pogrzebowym, zabili wszystkie kobiety i dzieci, a następnie ścięli jeden drugiemu głowy. Stara kapłanka ścięła toporem ponad stu wojów, po czym kiedy rycerze sforsowali palisadę, rozplatała głowę sobie.

W roku 1345 wydarzyło się tyle nieszczęść, że wielki mistrz Ludolf König załamał się nerwowo i zaszyłował człowieka, który usiłował z nim porozmawiać, kiedy się modlił - został zamknięty w swojej celi do czasu, aż odzyskał równowagę umysłową. Jednakże trzy lata później, w trzech

pamiętnych bitwach, los się odwrócił. Najbardziej znaczące spośród tych zwycięstw wywalczył wielki komtur Winrich Kniprode podczas rejsy zimowej w lutym 1348 roku - unicestwił wówczas połączone siły litewskie i ruskie, które próbowały zatrzymać go na rzece Strawie, chwytając swych wrogów w pułapkę, gdy nagle odwilż stopiła lód na rzece, uniemożliwiając przeprawę. Kniprode przypisywał to zwycięstwo wstawiennictwu Najświętszej Dziewicy z Malborka.

Winrich, który wstąpił do zakonu w wieku dziesię-

ciu lat, stał się jednym z największych wielkich mistrzów - urząd sprawował w latach 1351–1382. Ten jowialny Nadreńczyk wybrany na najwyższe stanowisko po wspaniałej karierze wojskowej przeprowadził

reformy, które ożywiły cały zakon. Choć Malbork był

już olśniewającą rezydencją, dobudował wspaniały zamek średni i jego piękne ogrody. Tu sprawował rządy nad pełnym przepychu dworem i podejmował niekoń-

czący się strumień zagranicznych gości, na cześć któ-

rych wydawał uczyty i organizował wspaniałe rozrywki.

Wśród tych, którzy przybywali do Malborka z wizytą, byli rycerze zakonni z Rodos zarządzający własnymi komandoriami w Niemczech. Często organizowano turnieje, w których Krzyżacy, jako mnisi, nie brali jednak udziału. W tej rozrzutnej gościnności wielkiego mistrza kryła się jednak głęboka mądrość; papieżstwo obiecało wszelkie odpusty krzyżowcom, którzy pomogą zakonowi w jego misji i przez cały XIII i XIV wiek książęta i wielcy panowie z całej Europy przybywali do państwa zakonnego, by walczyć z Litwinami. Dla armii zakonnej stanowili cenne i niepłatne posiłki.

Ślepy czeski król Jan Luksemburski, który zginął

w bitwie pod Crécy, w 1346 roku stracił wzrok na Żmudzi, choć stało się to jeszcze przed panowaniem Winricha (do Prus towarzyszył mu jego sekretarz, pie-

śniarz Guillaume de Machaut). Przybywali tam również marszałek Boucicault, francuski paladyn, natomiast Henryk, hrabia Derby, późniejszy Henryk IV, złożył

dwie wizyty na dworze wielkiego mistrza, choć już po śmierci Kniprodego. Z pewnością został przyjęty do zakonu jako półbrat. Wraz z hrabią w rejsie letniej wziął udział pochodzący z hrabstwa Lancaster sir Henry de Hoghton z Hoghton Tower koło Preston.

Młody szlachcic z Yorkshire, dwudziestoletni sir Geoffrey Scrape - brat przyszłego arcybiskupa Yorku -

poległ, walcząc u boku Winricha w 1362 roku i został

pochowany w katedrze w Królewcu, gdzie przez wieki upamiętniał jego osobę witraż. Wielu Anglików i Szkotów brało udział w wojnach „wielkiego mistrza holenderskich rycerzy”;

powszechnie znana jest wzmianka Chaucera o podobnym epizodzie w karierze jego rycerza:

Na pierwszym miejscu zwykle go sadzono Pośród rycerzy wszystkich nacyj w Prusiech, Bo rzadko walczył na Litwie i Rusi Równy mu stanem rycerz chrześcijański.

Wyprawy Krzyżaków przeciw poganom miały podobny urok jak wielkie łowy w dziewiętnastym wieku.

Winrich próbował podnieść poziom duchowy i edukację zakonu. W każdej komturii musieli przebywać dwaj uczeni bracia, teolog i prawnik. W Malborku otworzono szkołę prawniczą, a wielki mistrz rozważał

nawet pomysł założenia w Chełmnie uniwersytetu. Do zakonu wstępowało tak wielu rycerzy, że zaczęły pojawiać się kłopoty z ich zakwaterowaniem; pod koniec rządów Winricha w Prusach było ich zapewne około siedmiuset. Wielki mistrz rozwiązał problem w ten sposób, że oprócz komturii tworzył domy zakonne. Składa-

ły się one z dwunastu rycerzy i sześciu kapelanów, a nacisk kładziono na odmawianie oficjum i życie kontemplacyjne. W samym Malborku było takich domów aż cztery.

Wielu młodszych synów dygnitarzy obejmowało państwowe urzędy, a ich zaciągi zorganizowano we wspaniałą milicję. Jednak Winrich chronił przed nimi chłopów, czym zasłużył sobie nawet na miano przyjaciela chłopstwa. Równie zazdrośnie chronił przywileje swych mieszczan, broniąc ich przed zagraniczną konkurencją i bijąc doskonałą, nową monetę.

Jednakże dla wielkiego mistrza priorytetem pozostawała wojna z Litwinami. Choć jego żołnierze byli niewątpliwie lepiej uzbrojeni, siły wroga miały ogromną przewagę liczebną, dlatego skupił się na uniemożliwieniu im przejścia przez Puszcę, budując forty przy wszystkich przeprawach przez jeziora i bagna i nasilając rejzy na terytorium Litwy. Dwaj niezwykle zdolni wielcy książęta, Olgierd i Kiejstut, stali na czele sił litewskich przez całe trzydzieści lat nieprzerwanej wojny. Punktem zwrotnym okazał się rok 1370, kiedy wielka armia litewska ruszyła na Królewiec i została odparta przez wielkiego mistrza pod Rudawą w Sambii

- poległ wówczas marszałek zakonu, Henning Schindekopf, oraz dwudziestu sześciu innych rycerzy, ale Litwini, którzy utracili swe chorągwie, nigdy więcej nie odważyli się zmierzyć z Winrichem. Wielki mistrz stale wygrywał jednego księcia przeciw drugiemu, a poza tym utrzymywał przyjacielskie stosunki z Polakami.

Pełen innowatorskiego zapału, podczas rejzy zimowej z 1381 roku użył przewożonego na statku działa. Przed śmiercią, która nastąpiła w roku następnym, zdążył

jeszcze umocnić się na Żmudzi i zająć Troki położone zaledwie 20 kilometrów od Wilna. Był to szczyt osią-

gnięć zakonu.

Ale wkrótce i Litwini zdobyli pierwsze działa. Co gorsza, w 1386 roku wielki książę Jagiełło

nawrócił się na katolicyzm, ożenił z polską królową Jadwigą i został

ukoronowany na króla Polski pod imieniem Władysława II. Święty ogień w Wilnie wygasł wówczas na zawsze, a w następnym roku Jagiełło zaczął nawracać swych poddanych. Jednakże zakon twierdził, zresztą całkiem słusznie, że wielu Litwinów pozostało poganami albo prawosławnymi schizmatykami. Nie dalej jak w 1377 roku wielki książę Olgierd został skremowany w puszczy wraz ze swymi końmi. A jeszcze w 1413 roku burgundzki gość na dworze krzyżackim, Guillebert de Lanoy, zanotował, że niektóre plemiona litewskie nadal palą zmarłych na dębowych stosach pogrzebowych w świętych gajach.

Jak dotąd pomiędzy Polską a Litwą nie istniała prawdziwa unia. Brat stryjeczny Jagiełły na Litwie, wielki książę Witold, prowadził niezależną politykę, a nawet sprzymierzał się z zakonem, porzucając Żmudzinów, choć ich plemiona nadal broniły się na bagnach i w puszczach. Konrad von Jungingen, wielki mistrz w latach 1393–1407 miał jednak świadomość, że polsko–litewskie imperium wkrótce zjednoczy się przeciw zakonowi, dlatego zachęcał Witolda do skierowania ekspansji na wschód. W 1399 roku wielki książę ruszył przez równiny Rusi z wielką armią Litwinów i ruskich bojarów przeciw Złotej Ordzie. W jego dziwacznie mieszanym wojsku, znajdował się również wygnany chan tatarski, Tochtamysz i oddział pięciuset rycerzy zakonnych. Zastępca Tamerlana, Edygej, spotkał się z tymi siłami nad rzeką Worsklą, dopływem Dniepru. Chan zastosował z powodzeniem taktykę spod Legnicy i wyciął dwie trzecie armii Witolda, ścigając bezlitośnie niedobitki przez step.

W ten sposób zakończyły się nadzieje Witolda na podbój krajów Złotej Ordy i wielki książę znów zwrócił

się przeciw państwu zakonnemu. Konrad za wszelką cenę starał się utrzymać pokój, równocześnie próbując zawrzeć przymierze z chanatem kazańskim. Wydawało się, że państwo zakonne ma szansę przetrwać, o ile uniknie zbrojnego konfliktu ze wszystkimi swymi wrogami. Ale kochający pokój Konrad zmarł w 1407 roku, a jego śmierć, spowodowana kamieniami żółciowymi, została zapewne przyspieszona odrzuceniem rady lekarza, by przespał się z kobietą.

W 1398 roku armia zakonna wylądowała na wyspie Gotlandii, wypędzając stąd szwedzkich piratów, którzy żerowali na statkach hanzeackich. Wyspę wkrótce zajęli Duńczycy, ale rycerze powrócili tam w 1404 roku z 15 tysiącami wojska, zdobywając dwieście duńskich okrętów i wprowadzając Hanzę do Visby, stolicy Gotlandii. Ostatecznie, w 1407 roku, nowy wielki mistrz, Ulryk von Jungingen, oddał tę wyspę Małgorzacie Duńskiej w zamian za gwarancję ochrony interesów Hanzy. Niestety nie zawsze był gotów szukać równie pokojowych rozwiązań.

W 1397 roku Żmudzini zajęli ufortyfikowane miasto Memel (Kłajpedę), które dominowało nad ich terytorium. Zakon odpowiedział jeszcze bardziej bezwzględną ofensywą, podbijając całą Żmudź, choć miejscowe plemiona buntowały się jeszcze od czasu do czasu. Zajęcie Żmudzi, obejmującej pas wybrzeża łączącego Prusy z Inflantami oraz odkupienie w 1402 roku od cesarza Nowej Marchii Brandenburskiej, stanowiło szczytowy punkt ekspansji terytorialnej zakonu. Ich kontrola nad wybrzeżami Morza Bałtyckiego nie miała sobie równych aż do czasu powstania imperium szwedzkiego w siedemnastym wieku.

Tymczasem król Władysław starał się podsycać niezadowolenie w państwie zakonnym. Polscy kupcy

mieli zakaz handlu z mieszczanstwem Prus, i tak już niespokojnym z powodu zmniejszania się wpływów Hanzy i pełnych urazy o prywatne przedsięwzięcia handlowe zakonu. Król polski pozyskiwał również pra-skich dziedziców, niechętnych władzy pochodzących głównie z Nadrenii komturów - dziedzice ziemi cheł-

mińskiej zawiązali nawet „Towarzystwo Jaszczurcze” (*Eidechsenengesllschaft*), by wyrazić swoje żądania. To na prośbę Jagiełły książę pomorski zablokował szlaki prowadzące z Polski do Niemiec, a poza tym, pomimo oficjalnych zaprzeczeń, Polacy wysyłali broń Żmudzi-nom, kiedy ci ponownie wznieśli bunt w 1409 roku.

Władysław wyczuwał, że Ulrich jest lekkomyślny i skłonny do ryzyka. Być może wiedział, że umierając, Konrad von Jungingen błagał Zakon, aby na jego miejsce nie wybierano jego brata, ponieważ nienawidzi on Polaków.

W sierpniu 1409 roku zakon krzyżacki wypowiedział Polsce wojnę, ale walna bitwa została rozegrana dopiero latem następnego roku. Możemy się o niej wiele dowiedzieć z polskich źródeł. Są to przede wszystkim *Roczniki* Jana Długosza, kanonika krakowskiego i nauczyciela dzieci królewskich - choć sam urodził się dopiero w 1415 roku, jego ojciec brał osobiście udział

w kampanii, a poza tym kronikarz rozmawiał zapewne z wieloma innymi uczestnikami bitwy. Drugim źródłem jest anonimowa *Chronica Conflictus*. Natomiast relacja zawarta w *Annales* Jana z Posilge ma raczej wydźwięk pełnego wściekłości lamentu, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że w bitwie poległo tak wielu Niemców, iż nie bardzo miał od kogo zebrać informacje.

Choć ani rycerze z Inflant, ani ich węgierscy sprzymierzeńcy nie zdołali przybyć na czas, armia zebrana przez Ulryka von Jungingena, złożona z najemników i ochotników z całych Niemiec liczyła zapewne około 27 tysięcy ludzi. Większość stanowiła ciężka jazda w zbrojach i hełmach „z psim pyskiem”, ale nie zabrakło również piechoty, szczególnie kuszników, zakon dysponował też pewną liczbą dział. Na czele wojsk stali wysocy urzędnicy Zakonu, a dowodził sam wielki mistrz wspierany przez wielkiego marszałka, von Wal-lenrode. Plan był prosty - stanąć do walki i unicestwić wroga.

Armia Władysława była większa, ale złożona głównie z lekkiej jazdy. Liczyła zapewne 39 tysięcy ludzi, a składała się z Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów (w tym Jana Żizki, przyszłego geniusza wojskowego wojen husyckich) oraz czambułu nadesłanego przez Złotą Ordeę. Wojskiem dowodzili Polacy, którzy przyprowadzili na pole bitwy ciężką konnicę.

Dowództwo w polu powierzono Zyndramowi z Maszkowic, a marszałek Zbigniew z Brzezia stał na czele straży przedniej. Litwinami i Rusinami dowodził natomiast krewny króla, wielki książę Witold, Tatarami zaś - syn wygnanego chana Tochtamysza, Dżelal en-Eddin.

Na samym początku wojny Witold wyprowadził

z terytorium Litwy niewielki najazd na Inflanty, aby odciągnąć siły tamtejszego mistrza krajowego, natomiast Władysław wysłał na Pomorze lotne oddziały, chcąc wprowadzić w błąd wielkiego mistrza. W lipcu 1410 roku połączone siły polsko-litewskie wkroczyły do Prus. Celem bezpośrednim sił polskich było stoczenie zwycięskiej bitwy z siłami Zakonu i zajęcie Malborku, a celem

nadrzędnym - odzyskanie Pomorza i wybrzeża Bałtyku, co położyłoby kres hamującej polski eksport blokadzie w dolnym biegu Wisły. Bezpo-

średnim celem Litwinów była natomiast Żmudź.

Obie armie spotkały się na mazurskich błotach 15

lipca 1410 roku. Terenem bitwy był pagórkowaty obszar rzadko porośnięty drzewami pomiędzy wioskami Grunwald i Tannenberg (Stębark). Ruszając naprzód, polska kawaleria odśpiewała *Bogurodnicę*, a następnie hymn do św. Wojciecha, na co zakon odpowiedział pie-

śnią wielkanocną *Crist ist erstanden*. Pierwsi zaatakowali Litwini, ale po godzinie zostali odparci, i uciekli z pola, jak się wydawało, w popłochu, ścigani zażarcie przez wojska zakonu. Wydawało się pewne, że Krzyżacy zdołają rozbić prawe skrzydło wroga.

Następnie oddział rycerzy zakonnych zaatakował

polską konnicę, przejściowo zdobywając nawet krakowską chorągiew. Błędnie zakładając, że Władysław nie ma już żadnych odwodów, von Jungingen poprowadził jedną trzecią swych sił w wielkiej szarży przeciw załamującemu się prawemu skrzydłu wroga. Miał

nadzieję przebić się do centrum i zabić „Jaghela” (Jagiełłę) jak Niemcy pogardliwie nazywali polskiego kró-

la. Nagle i bez ostrzeżenia, kiedy wielki mistrz i wszystkie jego oddziały zaangażowały się już w walkę, zaatakował je od tyłu Witold, który powrócił na pole bitwy na czele swoich Litwinów. Otoczony Ulryk próbował wyrąbać sobie drogę odwrotu, ale ponieważ wyróżniał się bardzo połączoną zbroją wkrótce został

ranny w twarz, a potem otrzymał cios lancą w szyję.

Wraz z nim zginęli wszyscy wyżsi urzędnicy zakonu oraz większość komturów.

Po stracie wielkiego mistrza wojsko zakonne poszło w rozsypkę. Część rycerzy próbowała stawiać opór za osłoną z ustawionych w okrąg wozów transportowych, ale jak napisał Posilge, wkrótce wycięli ich w pień „Tatarzy, poganie i Polacy” - a nawet własne markietanki. Polacy znaleźli na wozach wielkie ilości kajdan, przeznaczonych dla przyszłych jeńców.

Poległy tysiące Niemców - wśród nich wielki komtur, wielki marszałek, wielu komturów i czterystu rycerzy zakonnych - a tysiące innych dostały się do niewoli.

Trzech rycerzy stracono za obrazę zwycięzców, wśród nich Markwarda von Salzbach, komtura Brandenburgii, który powiedział Witoldowi, że jego matka „była kurwą i starą brudną wiedźmą”. Pięćdziesiąt chorągwi krzyżackich zawisło jako trofea w katedrze na Wawelu.

Król Władysław wydał na polu bitwy ucztę, przy której usługiwali mu najznacniejsi z jeńców, po czym odesłał

ciała wielkich urzędników zakonu, owinięte w purpurowy jedwab, do Malborka. Co zrozumiałe, Polacy z dumą wspominają Grunwald, mniej więcej tak samo, jak Anglicy Azincourt. Niemcy nigdy nie zapomnieli tego upokorzenia. Ta bitwa stała się dla zakonu krzy-

żackiego prawdziwymi Rogami Hittin.

Jednak król Polski nie zdołał w pełni wykorzystać swego zwycięstwa. Henryk von Plauen, komtur Świe-cia, pogalopował do Malborka z 3 tysiącami ludzi i spalił podzamecz, by nie mogli się tam schronić oblegają-

cy. Na pozostałym obszarze państwa zakonnego zapanało zamieszanie, a miasta i zamki poddawały się jeden po drugim. Biskupi pruscy i rycerze witali radośnie wojska Władysława, jednak kiedy polska armia otoczyła wielką twierdzę, Plauen był gotów do odparcia ataku. Miał nadzieję na rychłe posiłki z Inflant, morale rycerzy zaś wzrosło dzięki szerzącym się pogłoskom o wizji świętej Dziewicy. Wkrótce wśród oblegających wybuchła dyzenteria i po ośmiu tygodniach Władysław wycofał się wraz z armią do ojczyzny.

Rycerze z Inflant połączyli się z posiłkami przybywającymi z Nowej Marchii oraz izolowanymi garni-zonami w Prusach, po czym zaczęli odzyskiwać utracone zamki. Jednakże Władysław zebrał nowe wojsko i w październiku, pod Koronowem, pokonał armię zło-

żoną z rycerzy i „krzyżowców” pod dowództwem Michała Kuchmeistera von Sternberga, przy czym zwycię-

stwo to określa się czasami mianem małego Grunwaldem. Teraz nawet Plauen uznał potrzebę zawarcia pokoju.

7. Krzyżowcy pozbawieni misji

Grunwald stanowił cezurę, punkt, w którym wiara, że „kto walczy przeciw zakonowi, walczy przeciw Jezusowi Chrystusowi” przestała mieć rację bytu. Polegli w bitwie Krzyżacy nie mogli już liczyć na koronę mę-

czenników, ponieważ ich litewscy przeciwnicy nie byli już poganami. Najprawdopodobniej w 1413 roku po raz ostatni „krzyżowcy” spoza Niemiec przybyli z zachodu, by przyłączyć się do braci zakonnych podczas rejzy, a ostatni krzyżowcy niemieccy przybyli do pań-

stwa zakonnego w 1422 roku.

Konsekwencje klęski w wojnie nałożyły się na poważne problemy ekonomiczne państwa zakonnego.

Wyludnienie, spowodowane w Europie powracającymi falami zarazy, ograniczyło popyt na pszenicę, która by-

ła podstawą bogactwa Prus. Około 1410 roku wiele pruskich majątków leżało odłogiem, ponieważ rycerze i pruska szlachta mieli coraz większe kłopoty ze zdobyciem rąk do pracy. Tylko rycerze zakonni mogli uciekać się do pracy przymusowej, co wzbudzało zrozumia-

łą niechęć rycerstwa.

W pierwszym pokoju toruńskim, zawartym w 1411

roku, zakon utracił jedynie Żmudź na rzecz Litwy, jednakże zadłużony już wcześniej, podczas zaciągania wojsk na wojnę z Polską, nie był w stanie wypłacić Polakom uzgodnionej sumy odszkodowania, stanowiącej równowartość 850 tysięcy funtów, czyli kwoty równej dochodom króla Anglii. Poza tym rozpaczliwie potrzebował gotówki, by uzupełnić swą uszczuploną armię najemnikami. Chcąc skłonić poddanych do poniesienia części tych kosztów, w 1412 roku nowy wielki mistrz zakonu, Henryk von Plauen, zwołał *Landesrat* (Rada Krajowa) stanów pruskich, złożone z trzydziestu dwóch szlachciców i piętnastu mieszczan. Pomimo obietnicy, że w przyszłości bez ich zgody nie będą ani nakładane nowe podatki, ani wszczynane nowe wojny, *Landesrat* nie udzielił mistrzowi finansowego wsparcia.

Choć von Plauen uratował zakon po klęsce pod Grunwaldem, wielu rycerzy nie lubiło tego apodyktycznego wielkiego mistrza. Nie podobał im się sposób, w jaki sprowadził z Niemiec - w łańcuchach - braci, którzy szukali tam schronienia po klęsce, kwestionowali też jego politykę w kraju i za granicą. Wśród krytyków był między innymi Michał Kuchmeister von Stern-burg, a Plauen miał również wielu wrogów poza zakonem, szczególnie w Gdańsku, gdzie kazał ściąć czołowych mieszczan za to, że przyjęli z otwartymi ramionami Polaków po ich zwycięstwie.

Król Władysław wysyłał w głąb Prus lotne oddzia-

ły, aż w końcu nowy wielki mistrz stracił cierpliwość i polecił wielkiemu marszałkowi zaatakować Polaków.

Nie zasięgnął jednak przedtem rady wielkich urzędników, do czego zobowiązywała go konstytucja zakonu, dlatego wielki marszałek odmówił wymarszu i zmusił

Plauena do zwołania kapituły. Zebrała się ona w paź-

dzierniku 1413 roku i pozbawiła mistrza stanowiska.

W charakterze rekompensaty otrzymał komturę Po-krzywno, jednakże wkrótce potem został oskarżony o szukanie wsparcia króla Władysława w celu odzyskania stanowiska i ostatnie dziewięć lat życia spędził

w lochach zamku, karmiony wyłącznie czarnym chlebem.

Jego następcą na stanowisku wielkiego mistrza, był wielki marszałek Michał Kuchmeister, okazał się bardzo odmiennym typem człowieka. Ten wielki, gruby mężczyzna był wyjątkowo jak na Krzyżaka oczytany, a poza tym wykazywał realizm i mądrość polityczną.

Wiedząc, że jeśli zakon ma przetrwać, nie może sobie pozwolić na kolejną klęskę, nakazał rycerzom pozostawanie za murami komturii i czynienie zbrojnych wypadów jedynie w nocy. Nawet kiedy Polacy pustoszyli ca-

le połączie kraju, odmawiał przyjęcia bitwy - ale kiedy rozpoczęli oblężenie Brodnicy nad rzeką Drwęcą, przeciął ich linie komunikacyjne i głodem zmusił do odstą-

pienia od murów.

Na rozkaz Kūchmeistera prokurator zakonu, Piotr von Wormditt, próbował na soborze w Konstancji, któ-

ry zebrał się w grudniu tego samego roku, zdobyć poparcie państw europejskich za pomocą mowy wygłoszonej do zebranych prałatów. Twierdził, że jego bracia ocalili Polaków przed pogańskimi Prusami i Litwinami, ale król Władysław pożyądał nowego bogactwa chrze-

ścijańskich Prus i dlatego cynicznie sprzymierzył się z pogańskimi Litwinami, aby zniszczyć państwo zakonne, równocześnie glosząc oszczerstwa na temat Krzyżaków w całym chrześcijaństwie. (Wormditt podkreślał przede wszystkim to, że Litwini w wielkim stopniu są nadal poganami). Polacy i Litwini odpowiadzieli dopiero w 1416 roku - ich delegat, Paweł Włodkowiec z uniwersytetu krakowskiego, przemówił z wielką elokwencją wykazując, że tytuł prawny zakonu do ziem pruskich jest niezgodny z prawem. Spór ciągnął

się aż do końca soboru, to jest do roku 1418. Zakonowi udało się uniknąć nałożenia interdyktu.

Następnie Władysław zażyądał, by zakon zwrócił

mu Prusy Zachodnie, które jego zdaniem zawsze nale-

żały do Polski, ale wielki mistrz przez cztery lata unikał

wszczęcia wojny, produkując edykty i traktaty. W koń-

cu król stracił cierpliwość i w 1422 roku najechał Prusy, rozpoczynając tak zwaną „wojnę golubską”, nazwaną tak od zamku, który Polacy oblegali w Dobrzyniu.

W ciągu dwóch miesięcy padło kilka grodów, ponieważ rycerzom brakowało wojska do ich obrony. Z Niemiec przybyła garść „krzyżowców” - po raz ostatni w historii, a poza tym za późno - ale Władysława tak zaniepokoiły wieści o ich przybyciu, że zawarł pokój nad jeziorem Melno, w którym zakon stracił na korzyść Polski jedynie pas ziemi przygranicznej.

Kūchmeistera na stanowisku wielkiego mistrza zastąpił Paweł von Russdorf. Polacy przezywali go „Duchem Świętym” ze względu na jego świętoszkowaty sposób bycia, jednak okazał się dość niebezpiecznym przeciwnikiem i niemal zniszczył przymierze polsko-

litewskie. Na Litwie o władzę ubiegało się wówczas dwóch pretendentów: Świdrygiełło, popierany przez prawosławnych bojarów ze wschodu i Zigmantas (Zygmunt), wspierany przez katolickich magnatów z zachodu i Polskę. Pomimo głęboko zakorzenionej wrogości zakonu do Litwinów, w 1431 roku wielki mistrz Paweł sprzymierzył się ze Świdrygiełłą i nieudolnie zaatakował Polskę. Jednakże dwa lata później mistrz Inflant Cisso von Rutenberg i jego nowi przyjaciele mieli przed sobą duże szanse powodzenia, ale wówczas zdziesiątkowała ich zaraza. W 1435 roku poplecznicy Zygmunta

rozgromili pod Wiłkomierzem nad rzeką Świętą armię Świdrygiełły, wraz z większością sił zakonu inflanckiego dowodzonych przez mistrza krajowego Fanka von Kirkshoffa. Wiele lat zajęło Krzyżakom odbudowanie swej pozycji w Inflantach.

Na te wydarzenia osiemdziesięcioletni Władysław zareagował z równym cynizmem, sprzymierzając się z czeskimi heretykami, czyli husytami, choć ostatnio zaatakowali oni sanktuarium w Częstochowie i zbez-częścili portret Czarnej Madonny. Husyci, rozwście-czeni rolą, jaką zakon odegrał w straszliwej krucjacie, poprowadzonej przeciw nim przez cesarza Zygmunta, ruszyli ku ujściu Wisły, a następnie w głąb terytorium Prus Zachodnich. Śpiewali ponurą pieśń bojową: „My, żołnierze Boga”, która kończyła się słowami: „Zabić, zabić, zabić, zabić ich wszystkich” - być może mieli też ze sobą wojenny bęben, zrobiony ze skóry ich ślepego, lecz straszliwego przywódcy, Jana Żiżki. W 1433 roku Jan Czapko zajął Tczew i Oliwę, ale nie udało mu się zdobyć Gdańska. *Wagenburgen*, obozy otoczone uzbro-jonymi chłopskimi wozami, połączonymi ze sobą łań-

cuchami, zza których atakowali czescy chłopci, najpierw strzelając z niewielkich ręcznych pistoletów, a potem ruszając na wroga z cepami i kosami, okazały się od-porne na ataki jazdy, a nawet angielskich łuczników, których sprowadził von Russdorf. Husyci torturowali na śmierć księży i rycerzy, uprowadzając lud w niewolę. W 1435 roku wielki mistrz zawarł z Polską pokój.

Jego polityka przyniosła państwu zakonnemu jedynie nieszczęścia.

Polityka zagraniczna mistrzów Inflant zawsze róż-

niła się od pruskiej, ponieważ ich przeciwnikami byli przeważnie książęta ruscy, a nie Litwini. Nigdy nie przestali spoglądać tęsknie na Psków i Nowogród Wielki, szczególnie na wielkie imperium handlowe te-go drugiego, a w 1443 roku, pod wodzą mistrza Henryka Winke von Overbergen, postanowili je zdobyć. Za Narwę wyprawiały się niewielkie oddziały, głównie po to, aby uzyskać odpowiedni efekt psychologiczny, w 1445 zaś roku zręczne zabiegi dyplomatyczne omal nie doprowadziły do wciągnięcia w wojnę przeciw Nowogrodowi króla Danii. Imperia kupców zabloko-wano, odcinając im dostęp do Bałtyku i miast w Inflantach - zakon wykorzystał swój monopol, by zakazać handlu zbożem. Jednakże kampania wkrótce załamała się, a w 1448 roku zakon zawarł pokój z Rusią. Ta wojna miała tragiczne konsekwencje dla Inflant, rujnu-jąc ich gospodarkę i pruskie porty.

W latach dwudziestych piętnastego wieku cesarz Zygmunt, którego dobra obejmowały również Węgry, zaczął się poważnie obawiać zagrożenia ze strony Turków i zaproponował wielkiemu mistrzowi von Russ-dorfowi, aby zakon bronił Siedmiogrodu. W 1429 roku Klaus von Redwitz założył swą kwaterę w Turnu Severin na Wołoszczyźnie, w pobliżu Żelaznych Wrót, przełomu Dunaju. Krzyżacy otrzymali też kilka zamków u stóp Karpat, ale rycerstwo węgierskie była im niechętna i szkodziło, jak mogło. W 1432 roku wszystkie zamki, z wyjątkiem trzech, stracono na korzyść Turków. Zygmunt porzucił wówczas plan, który byłby w stanie odnowić zakon, dając równocześnie do zrozumienia, że ziemie pruskie powinny zostać podzielone między sąsiednich książąt. Zakon zaniepokoiły jego poglądy i dlatego dwa lata później rycerze opuścili Turnu Severin.

Liczba Krzyżaków systematycznie malała - w roku 1450 było ich o jedną trzecią mniej niż w 1410 roku.

Do zakonu zaczęto przyjmować ludzi niższych rangą, młodszych synów bogatych rodów, których zakon interesował jedynie jako źródło dochodów. Prowadzili oni rozpustne życie, nie zważając na złożone śluby i traktowali miejscową szlachtę z arogancką pogardą.

W przynajmniej jednej komturii każdy, kto przychodził

ze skargą, dostawał w twarz od komtura, który niezmiennie powtarzał: „Odejdź, sukinsynu. Jeśli o ciebie chodzi, to ja jestem wielkim mistrzem”. Jednak nadal zdarzali się rycerze, którzy czuli powołanie. W piętnastym wieku anonimowy kapelan z domu frankfurckiego napisał powszechnie czytowaną *Theologica Germanica*, podręcznik mistycyzmu, oparty na mistrzu Eckhardzie. Zapewne w większości komturii udawało się utrzymać porządek dzięki regularnym zajęciom i szacunku dla tradycji.

Warunki w państwie zakonnym pogarszały się systematycznie, niezależnie od zarazy, nieurodzaju i głodu. Płaskie, piaszczyste Prusy, gdzie smutno snuły się mgły, zawsze były krajem ponurym, ale obecnie zaczę-

ły się przekształcać w pustynię, a na ich drogach zaplanowali zbójcy. Gospodarka państwa bliska była zapa-

ści. Hanza chyliła się już ku upadkowi, kiedy w 1425

roku zawiodły skandynawskie łowiska śledzi, a moneta dewaluowała się szybko ze względu na brak srebra.

Miasta pruskie rujnował nadmierny import, a cła nakładane przez Zakon i jego monopol zbożowy wzbudzały niezadowolenie wśród bankrutujących mieszczan.

W 1440 roku rycerstwo i mieszczanie spotkali się w Kwidzynie i zawiązali Preussische Bund (Związek Pruski), który stał się prawdziwym państwem w pań-

stwie. Zakon nie miał dość sił, by zniszczyć tę organizację, dlatego wielki mistrz, Konrad von Erlichshausen starał się wypracować jakieś *modus vivendi*, nie mógł

jednak podzielić się władzą, nie niszcząc tym samym całej koncepcji państwa zakonnego. W 1453 roku brat Konrada i jego następca, Ludwik von Erlichshausen, zwrócił się o pomoc do cesarza Fryderyka III, który nakazał rozwiązanie Związku, ale wprowadzenie w życie jego dekretu okazało się niemożliwe. Na początku roku 1454, po tajemniczym zabójstwie ambasadora Związku, wypowiedział on posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi i w całym państwie zakonnym wybuchł bunt.

W ciągu dwóch miesięcy w rękach rebeliantów znalazło się pięćdziesiąt sześć zamków, a przewodyr rebelii, rycerz-renegat, Hans von Baisen (określany przez kronikarza Krzyżaków mianem „jadowitego, kulawego smoka”), udał się do Krakowa. Tam zaoferował „koronę” Prus Kazimierzowi IV Jagiellończykowi, który mianował go swoim pierwszym gubernatorem. Jednak-

że kiedy król Polski przyjechał do Prus, zastał anarchię.

Państwo zakonne dosłownie rozrywane było na strzępy, rycerz walczył z rycerzem, a mieszczanin ze swym są-

siadem. Kupcy z Gdańska, nieprzejednani w swej nienawiści do zakonu, wysyłali jego popleczników na galery, natomiast w Królewcu marynarze i mieszczanie walczyli zajadłe na wąskich uliczkach miasta i na nadbrzeżu. Kazimierz miał niewiele wojska, jednakże Związek Pruski i gdańska oligarchia oferowały mu wielkie sumy pieniędzy na zaciągnięcie najemników -

Czechów i Węgrów.

Po zajęciu Sztumu, jednego z nielicznych zamków, jakie pozostały w rękach zakonu, król okrążył Malbork.

Oblegał również Chojnice, miasto, które kontrolowało główny szlak z Niemiec, poczyniwszy wcześniej w Polsce wielkie zaciągi i zgromadziwszy armię liczą-

cą 16–18 tysięcy ludzi. Jednakże szpitalnik, Henryk Reuss von Plauen, kuzyn nieżyjącego wielkiego mistrza, we wrześniu 1454 roku ruszył miastu na odsiecz.

Miał do dyspozycji jedynie 9 tysięcy ludzi, ale zręcznie wykorzystując podmokłe tereny, zdołał zawęzić front, a następnie, znalazłszy punkt, gdzie lekkie oddziały wroga pozostawały nieosłonięte, przypuścił atak liczącą tysiąc zbrojnych ciężką jazdą. Armia Kazimierza po-szła w rozsypkę. Sam król z trudem uszedł z pola, zaś jego chorągiew dostała się w ręce wroga.

Konsekwencją odsieczy Chojnic była „wojna trzy-nastoletnia”, która składała się prawie wyłącznie z wypadów i oblężeń, niewiele natomiast rozegrano w jej trakcie walnych bitew. Głównie zdobywano i palono miasta, niszczone wsie i plony, a także masakrowano chłopów. W tych czasach w zakonie niewielu było serwientów, a stosunek rycerzy zakonnych do wojsk za-ciężnych i najemników w poszczególnych jednostkach był zapewne taki sam, jak oficerów i podoficerów do żołnierzy w nowoczesnych oddziałach piechoty. Kuszniaków zastąpiła piechota uzbrojona w strzelby, a oddziały czeskie używały do walki wozów. Najemnicy często zmieniali stronę, po której walczyli, a zakonowi trudno było ich opłacać w momencie, gdy prawie nie miał stałych dochodów - kiedy próbował sprzedawać zamki, majątki a nawet miasta, nie mógł znaleźć na-bywców.

Mistrzowie krajowi Inflant i Niemiec dostarczali państwu zakonnemu pewnej pomocy finansowej, ale i ona wkrótce się wyczerpała. Kiedy Erlichshausen za-gwarantował oddziałom najemnym zapłatę na dwudziestu miastach i zamkach, w tym Malborku, w 1456 roku najemnicy zajęli tę wielką twierdzę, po czym sprzedali ją królowi Kazimierzowi, który wszedł w jej posiadanie w następnym roku. Wielki mistrz uciekł na małym sta-teczku do Królewca, a tam pełni współczucia mieszczanie posłali mu beczkę piwa, ale żadnych pieniędzy. Natomiast mieszczanie Malborka, pod wodzą Plauena i swego burmistrza, Bartłomieja Blumego, bronili się zaciekle przed polskimi wojskami. Zostali pokonani w 1460 roku, po czym Blume został ścięty, ale szpitalnik zdołał uciec i walczył dalej.

Kłęska zakonu pod Żarnowcem w sierpniu 1462

roku uznawana jest czasami za punkt zwrotny wojny, jednak siły Krzyżaków liczyły wówczas

zaledwie 3 ty-sięce ludzi. Dużo ważniejsza okazała się bitwa morska stoczona w następnym roku u ujścia Wisły. Zakon wystawił czterdzieści cztery statki przeciwko Gdańszczanom, których flota była znacznie mniej liczna. Ale na wysokości Elbląga statki zakonu zaatakowało dwadzie-

ścia pięć jednostek obsadzonych przez Polaków: Krzy-

żacy stracili wszystkie okręty i tysiąc pięciuset ludzi, a bitwę uważa się za pierwsze polskie zwycięstwo na morzu. Dla państwa zakonnego była to prawdziwa katastrofa strategiczna, ponieważ w ten sposób utracono szlak wodny do Prus Zachodnich.

Kiedy wielki mistrz poddał się wreszcie w 1466

roku, okazało się, że wydał na wojnę 16.000.000 wę-

gierskich florenów, a obie strony straciły ponad 100 ty-sięcy ludzi. W drugim pokoju toruńskim Polska otrzyma Prusy Zachodnie wraz z wybrzeżem wokół Gdań-

ska i Elbląga. Zakon zatrzymał Prusy Wschodnie, ale w przyszłości co najmniej połowa rycerzy zakonnych musiała być Polakami - przynajmniej w teorii. Wielki mistrz był również zmuszony złożyć polskiemu królowi hołd lenny z tytułu ziem pruskich; tej poniżającej ceremonii Ludwik dopełnił w toruńskim ratuszu, „szlocha-jąc i w podartych szatach”. Po stracie Malborka Zakon przeniósł swą główną siedzibę do Królewca.

Ten pokój podzielił zakon. Rycerzom spoza Prus trudno było pogodzić się z podległością polskiemu wa-salowi, który zasiadał w Sejmie po lewicy króla. Od tej chwili rycerze z Inflant sami wybierali swego mistrza krajowego, natomiast mistrz krajowy Niemiec przyjął

tytuł *Deutschmeister* (mistrza Niemiec) i stał się bardziej niezależny.

W Inflantach zakon dalej prowadził wojnę ze schizmatyczną Rusią, a niemieccy „krzyżowcy” nadal przybywali wziąć udział w rejsach. W 1478 roku Iwan III, wielki książę Moskwy, zajął Nowogród. Poczekaw-szy aż do roku 1481, kiedy Moskwa zajęła się odpieraniem ataków Złotej Ordy, mistrz krajowy Brent von den Borg spróbował zająć Psków. Poprowadził swoje siły po śniegu i 1 stycznia 1480 roku zajął Visgorod, a następnie otoczył Psków i zaczął niszczyć otaczające go tereny. Wycofał się, gdy wojska moskiewskie najechały w odwecie Inflanty i zaatakowały komturę w Fellinie, ale wkrótce powrócił i 1 marca ścigał po lodzie jeziora Pejpus mieszkańców Pskowa, a potem zajął

i spalił miasteczko Kobyle, zabijając prawie 4 tysiące mieszkańców. W sierpniu pojawił się ponownie, bez ostrzeżenia, na czele „10 tysięcy ludzi”. Sytuacja Pskowa stała się wówczas rozpaczliwa, jednakże Bernt znów się wycofał na wieść, że najazd Złotej Ordy za-kończył się klęską i Iwan ma teraz wolne ręce, by ruszyć miastu z odsieczą.

Resztki państwa zakonnego miały przed sobą jeszcze sześćdziesiąt lat pokoju i dostatku. Przez chwilę wydawało się nawet, że zakon znajdzie dla siebie nowe powołanie. W 1497 roku wielki mistrz Jan von Tieffen poprowadził swych rycerzy i armię liczącą 4 tysiące ludzi przeciw gospodarowi Wołoszczyzny, który wypowiedział zależność lenną królowi Janowi Olbrachtowi na korzyść sułtana

Stambułu. Jednakże Tieffen zmarł

na dyzenterię, a siły zakonne wróciły do domu. W ten sposób zakon stracił wspaniałą okazję, by podjąć walkę z Turkami i uzasadnić swoje istnienie.

Rycerze pruscy wiedzieli doskonale, że Polakom nie podoba się ich rola niemieckiej enklawy w królestwie polskim. Obawiając się, że Zakon może zostać w Prusach rozwiązany, co spowoduje utratę komandorii, pod koniec wieku zaczęli wybierać wielkich mistrzów z silnych książęcych rodów Niemiec, gdyż mieli nadzieję, że wzmocnią oni ich pozycję. Ci ludzie, wcześniej nie związani z zakonem, składali śluby dopiero po swej elekcji. Pochodzący z rodu elektorów sa-skich Fryderyk, który władał w Królewcu w latach 1498–1510, dał zakonowi złudzenie wielkiej siły i przepychu. Odmówił złożenia hołdu polskiemu kró-

lowi, żądając równocześnie zwrotu Prus Zachodnich.

Inflanty podzieliły się wówczas na trzy zwalczają-

ce się obozy - biskupów, mieszczan i zakonu, przy czym ten ostatni dzielił się dodatkowo na Nadreńczyków i Westfalczyków. Sytuacja gospodarcza i polityczna Inflant pogarszała się coraz bardziej. Ryga, Rewel i Dorpat nie były już członkami Hanzy, a ponadto straciły swe przywileje w Nowogrodzie, kiedy wygnał ich stamtąd Iwan III. Zakon został osłabiony strategicznie przez rozpad Złotej Ordy, z którą zawsze zachowywał

dobre stosunki, wysyłając ambasadorów do Kazania i Astrachania. Natomiast książę Iwan chciał mieć teraz wyjście na Bałtyk i ze swej nowej twierdzy, Iwanogo-rodu, zbudowanej po drugiej stronie rzeki, zagrażał

poważnie należącemu do zakonu miastu i zamkowi w Narwie.

Jednak Inflanty czekał jeszcze okres babiego lata pod władzą byłego marszałka, Woltera von Plettenberga, urodzonego w Westfalii w 1450 roku i wybranego na mistrza krajowego w 1494. Okazał się on władcą pokroju Kniprodego. Zdobył kontrolę nad miastami i biskupami, wygrywając umiejętnie jednych przeciwko drugim - w czym pomagał mu jego serdeczny przyjaciel, arcybiskup Caspar Linde z Rygi - zakończył też właśnie wśród rycerzy, ograniczając rekrutację nowych członków zakonu do Westfalczyków. Mieszkańcy Inflant z wdzięcznością przyjmowali trwające niemal pół

wieku rządy Woltera.

Świadom, że inwazja ruska jest nieunikniona, w 1501 roku mistrz Inflant postanowił ubiec przeciwnika i sprzymierzył się z wielkim księciem litewskim, Aleksandrem, oraz z Sich Achmedem, chanem tatar-skim znad Wołgi. Jednakże Aleksander niespodziewanie odziedziczył tron Polski, natomiast siły Sich Achmeda nie nadciągnęły na czas. 27 sierpnia Plettenberg samotnie stawiał czoło Rusinom nad rzeką Wielką, w pobliżu Izborska. Miał do dyspozycji czterystu trzydziestu rycerzy, 8 tysięcy piechoty i 4 tysiące jazdy, a jego siły znacznie ustępowały liczebnością wojskom Moskwy i Pskowa. Niemniej za pomocą połączonych operacji artylerii i ciężkiej jazdy Wolter rozgromił

przeciwników, choć dwukrotnie został otoczony, a raz omal nie poniósł klęski. Według kronikarza Balthasara Russowa zadał wrogowi ciężkie straty, a niedobitki sił

ruskich zbiegły do Pskowa. Jednak wybuch w wojsku epidemii czerwonki zmusił Plettenberga do odwrotu.

W listopadzie 1501 roku trzy armie ruskie najecha-

ły Inflanty. Moskwianie i Tatarzy pod dowództwem najlepszego generała Iwana, księcia Daniela Szczenii, starli na proch główną armię zakonu, zgrupowaną wokół twierdzy Helmed pod Dorpatem, pomimo przewagi artyleryjskiej Krzyżaków; nie przedarł się nawet jeden posłaniec, który mógłby ostrzec o klęsce Plettenberga.

Następnie Moskwianie spustoszyli wschodnie Inflanty, zabijając lub uprowadzając w niewolę wielką liczbę Inflantczyków. Po tym ataku wkrótce nastąpił drugi, jednak Plettenberg walczył dalej, a wiosną 1502 roku przypuścił kilka szybkich wypadów na terytorium Pskowa. We wrześniu 1502 roku, przekonawszy *Landtag* Inflant, by zapewnił mu na ten cel środki, oblegał

nawet Psków. Oprócz rycerzy i wojsk zaciężnych miał

pod swymi rozkazami doskonałą artylerię oraz trzy i pół tysiąca doświadczonych *Landknechtów*. Tymi si-

łami zatrzymał na jeziorze Smolina idącą na odsiecz miastu armię, ponownie doskonale wykorzystując siły artylerii i jazdy. Iwan miał już dość wojny i zawarł

z zakonem pięćdziesięcioletni rozejm. Ruscy i niemieccy kronikarze różnią się w poglądach na to, kto był

zwycięzcą w poszczególnych bitwach”, ale niezależnie od tego, jaka była prawda, zakon całkiem nieźle poradził sobie ze związaniem przeważających sił przeciwnika na długi czas, nie tracąc przy tym żadnych terytoriów. To osiągnięcie można przyrównać do osiągnięć Finów w czasie wojny zimowej 1940 roku.

W 1511 roku na wielkiego mistrza został wybrany kolejny książę, dwudziestojednoletni Albrecht von Hohenzollern, młodszy syn margrabiego Brandenburgii–

Ansbach (spokrewniony w pierwszej linii z margrabią Brandenburgii), biedny, ambitny i pozbawiony skrupu-

łów. Odmówiłszy złożenia hołdu swemu wujowi, kró-

lowi Polski Zygmuntovi, zabronił również przyjmowania do zakonu Polaków, a w 1517 roku, sprzymierzywszy się z Danią i Moskwą domagał się nie tylko zwrotu Prus Królewskich, ale również odszkodowania za pięćdziesiąt lat okupacji. W tej sytuacji, w 1519 roku, nawet łagodny Zygmunt poczuł się zmuszony ruszyć na wojnę, która polegała przede wszystkim na oblężeniach, wypadach zbrojnych i pu-stoszeniu kraju. W ręce Polaków wpadał zamek po zamku, aż w 1521 roku Albrecht,

bardzo przeciętny dowódca, zgodził się na czteroletni rozejm.

Ale zakonowi zaczął teraz zagrażać nowy wróg.

W 1523 roku Marcin Luter napisał do wielkiego mistrza Albrechta:

Twój zakon to dziwny zakon, szczególnie że został

powołany, by walczyć z niewiernymi i z tego powodu musiał ująć w dłoń miecz i działać w sposób świecki, choć równocześnie powinien był zachować cnoty duchowe, ślubować czystość, ubóstwo i posłuszeństwo i dotrzymywać tych ślubowań, jak członkowie innych zakonów.

Dalej Luter opisuje zakon jako instytucję na kształt

„hermafrodyty”. Albrecht, który spotkał się osobiście z wielkim reformatorem w Wittemberdze, nawrócił się na luteranizm, bez wątpienia wspierany przez wielu swych poddanych, w tym kilku komturów.

8 kwietnia 1525 roku wielki mistrz podpisał pokój w Krakowie - z tą chwilą otrzymywał Prusy Wschodnie od króla Polski jako dziedziczne księstwo, a dwa dni później złożył hołd królowi Zygmuntovi (bratu swej matki) na tamtejszym rynku. Wielu Polaków czuło rozczarowanie, że Zygmunnt nie przyłączył byłego państwa zakonnego do Polski - kardynał Hozjusz powiedział

nawet, że król zachował się „jak szaleniec, który mogąc zniszczyć pokonanego, woli okazać mu litość”. Pewnego dnia Polacy mieli gorzko pożałować wyrozumiałości Zygmunta.

Decyzja Albrechta spotkała się z niewielkimi pro-testami, ponieważ celowo utrzymał wakaty na stanowiskach wielkiego komtura i marszałka, na ostatnim po-siedzeniu kapituły w Królewcu zbierając kworum zaledwie pięćdziesięciu pięciu rycerzy z Prus. Eryk z Brunszwik-Wolfenbiittel, komtur Memla, był jedynym dowódcą, który próbował stawić mu opór. Inni nie byli zadowoleni, ale nie uczynili nic. Phillip von Kreuz, komtur Czerniachowska, napisał *Relatio*, w którym określił przewrót jako „brudną sprawę”, porównując swych braci zakonnych do żab z bajki o Królu Kiju, które wybrały sobie na władcę bociana; przyznaje jednak, że on sam poparł decyzję Albrechta, aby utrzymać władzę nad komturią. Kilku rycerzy ożeniło się, tworząc pruskie rody magnackie, ale inni woleli wrócić do Niemiec. Książę Albrecht rządził księstwem aż do swej śmierci w 1568 roku, a jego syn - od urodzenia niespeł-

na rozumu - do roku 1618, kiedy to kuzyni Hohenzollernów z Brandenburgii odziedziczyli Prusy Książęce.

Nowy wielki mistrz został wybrany w Niemczech, w Mergentheim w 1530 roku, a został nim mistrz Niemiec Walter von Cronberg, którzy przyjął tytuł wielkiego mistrza i mistrza Niemiec. Mergentheim, dotąd siedziba mistrza krajowego Niemiec, stał się nową siedzibą zakonu (utracony przejściowo w 1526 roku podczas wojny chłopskiej, został błyskawicznie odzyskany). W następnym roku Karol V podniósł wielkiego mistrza i mistrza Niemiec do godności księcia cesarstwa, a zakon udzielił cesarzowi pomocy, choć na niewielką skalę, podczas wojen religijnych z Ligą Smał-

kaldzką. Cronberg, który nie był żołnierzem, tylko genialnym administratorem, zreformował bailiwaty niemieckie, umożliwiając zakonowi znalezienie nowego powołania.

Plettenberg, który wydawał się pewnym kandydatem na stanowisko mistrza, nie został wybrany ze względu na swe pochodzenie z Westfalii, a nie sympatie proluterańskie, jak to sugeruje jeden z historyków zakonu. Miał już zresztą 75 lat i był niezastąpiony w Rydze. W 1526 roku Karol V uczynił go księciem cesarstwa. Nauka Lutra szybko rozprzestrzeniała się wśród inflanckich mieszczan, choć nie wśród rycerzy zakonnych. Dla człowieka o dyplomatycznych zdolno-

ściach Plettenberga osiągnięcie porozumienia pomiędzy luteranami a papieżem nie wydawało się niemożliwe, dlatego organizował publiczne dysputy pomiędzy katolikami a luteranami. Jednakże w 1526 roku, na sejmie w Wolmarze, stanowczo odmówił pójścia w ślady wielkiego mistrza Albrechta, czyli porzucenia krzyża i zostania księciem Inflant. Zmarł w 1533 roku w swym ulubionym zamku w Wenden (Kiesiu) w wieku 83 lat, jako dobry katolik i mistrz krajowy Inflant.

Inflanty skazane były na reformację od chwili, gdy sekularyzacja państwa zakonnego odcięła je od posił-

ków z Prus. Mimo to mistrzowie krajowi rządili tu spokojnie jeszcze przez niemal trzydzieści lat. Jednak w 1557 roku Iwan IV Groźny potępił zakon jako zbrodniarzy, „którzy porzucili wiarę chrześcijańską i palili ruskie ikony”. Armia cara była bardziej efektywna niż wojska jego dziada; już wcześniej podbił Tatarów z Kazania i Astrachania. W styczniu 1558 roku książę Andrzej Kurbski najechał wschodnią Estonię, paląc i mordując. Dzieci i młodzież w wieku od lat dziesięciu do dwudziestu zostały pognane na tatarskie targi niewolników, ale wszystkich Niemców zabito: kobietom odcinano piersi, a mężczyznom członki.

Przed bramami Dorpatu, który książę Szujski zdobył

w lipcu, zmasakrowano co najmniej 10 tysięcy ludzi.

W maju 1558 roku Kurbski zajął Narwę. Do września Rosjanie zdobyli dwadzieścia miast, ale potem wycofali się na zimę, pozostawiając na miejscu jedynie garnizony.

Chory mistrz krajowy von Furstenberg abdykował, a na jego miejsce wybrano Gottharda Kettlera, komtura Dyneburga. Po raz ostatni armia krzyżacka ruszyła na wojnę, przy dźwiękach trąb i bębnow, pod wojenną chorągwią Błogosławionej Dziewicy. Chociaż zakon miał do dyspozycji tylko dwa tysiące jazdy oraz nielicznych arkebuzerów i pikinierów, Kettler wykorzystał

zimę na pokonanie kilku garnizonów. Iwan zareagował

błyskawicznie i w styczniu 1559 roku Rosjanie powró-

cili, po śniegu, z armią w sile 130 tysięcy ludzi. Tym razem nie oszczędzono nawet niemowląt.

Dwadzieścia lat później sir Jerome Horsey, podró-

żując przez Inflanty po drodze do Moskwy, do Kompanii Rosyjskiej, zapisał swoje spostrzeżenia:

Och, te żalodne okrzyki i okrutna rzeź, topienie i palenie ludzi, niewolenie kobiet i dziewcząt, rozbiera-nie ich do naga bez litości czy względu na mróz, przywiązywanie ich po trzy lub cztery do końskich ogonów i ciągnięcie ich, żywych i martwych, znaczących swój szlak krwią. Ulice pełne ciał starców i dzieci.

Krótką chwilę wytchnienia otrzymał zakon wówczas, gdy Iwan, w obawie przed inwazją Tatarów krymskich, zawarł zawieszenie broni, ale car zażądał

równocześnie, by mistrz krajowy osobiście przybył poprosić go o pokój. W 1560 roku Rusini zaatakowali ponownie, a na domiar złego zbuntowali się chłopci. Zakon, zrujnowany i prawie bez wojska, bronił bezskutecznie swych twierdz. Fellin, rezydencja Furstenberga, poddał się księciu Kurbskiemu w sierpniu, a sam były mistrz krajowy został uprowadzony do Moskwy.

Iwan rozważał przywrócenie go na stanowisko ja-ko marionetkowego władcy wasalnego państewka, ale było już na to za późno.

Inflanty rozpadały się. W 1562 roku wygrano ostatnią bitwę: pod Weissenstein (Białym Kamieniem), po pięciu tygodniach oblężenia młody rycerz zakonny, Caspar von Oldenbock, dysponujący jedynie dwoma tysiącami ludzi, pokonał rosyjskie siły liczące 30 tysięcy-

cy zbrojnych. Ale na pilną prośbę kupców z Rewia Szwedzi okupowali już północne Inflanty, Duńczycy zaś zajęli przybrzeżne wyspy. Kettler zaprzestał bezna-dziejnej walki, cedując ziemie zakonu na Polskę pokojem wileńskim zawartym w listopadzie 1561 roku. Na-stępnie Polacy, Szwedzi, Duńczycy i Inflantczycy zjed-noczyli się, by odeprzeć rosyjskiego cara.

Ostatecznie zakon został rozwiązany. Część rycerzy powróciła do Niemiec, inni zostali na miejscu, w tym i sam Kettler, który zachował południowo-

zachodnie Inflanty, zostając księciem Kurlandii, czarującej nadmorskiej prowincji, którą władał jako samo-dzielnym lennem, nadanym mu przez króla Polski. Jego potomkowie rządili tu aż do osiemnastego wieku.

Krucjata bałtycka nazywana jest największym osiągnięciem Niemców w średniowieczu. Niestety, po-prawianie historii tak, by odpowiadała nowej niemieckiej mentalności, zaciemniło prawdziwe motywy rycerzy zakonnych, których podstawowym celem było zawsze nawracanie bałtyckich pogan na chrześcijaństwo.

Kiedy osiągnęli ten cel w Prusach i Inflantach, idea zakonu zaczęła odchodzić w przeszłość. Ale szesnasty wiek dał im okazję do nowej krucjaty.

Część czwarta

Rekonkwista 1158–1493

Zakony hiszpańskie i portugalskie: Calatrava - Santiago - Alcántara - Montesa - Avis - Rycerze Chrystusa

By uniknąć pomylenia naszych wojowników z żoł-

nierzami należącymi nie do Boga, lecz do Diabła, po-wiemy teraz krótko o życiu, jakie ci Rycerze Chrystusa prowadzą podczas kampanii i w klasztorze, co cenią i dlaczego żołnierze Boga są tacy odmienni od tych ze świeckiego świata.

Bernard z Clairvaux, De laude novae militiae,

około 1128 roku

8. Rekonkwista

Historia rekonkwisty jest odwrotnością historii Outremer - tu chrześcijanie na zawsze wypędzili muzuł-

mańskich najeźdźców, choć trwało to prawie osiemset lat. W Hiszpanii zakony rycerskie Santiago, Calatrava i Alcántara stały się sławniejsze niż Ubodzy Rycerze.

Ich powstanie było wynikiem wielowiekowych zmagania z islamem i tylko swój ostateczny kształt zawdzięczały przykładowi templariuszy.

Muzułmańscy najeźdźcy - Arabowie, Syryjczycy i Berberowie - przekroczyli Cieśninę Gibraltarską w 711 roku i w ciągu pięciu lat podbili cały półwysep, z wyjątkiem kilku nieurodzajnych pasm górskich na północy. W 755 roku Umajjata Abd al-Rahman przybył do Al-Andalus i stworzył tu królestwo Kordoby, którego północna granica biegła od rzeki Ebro do Tagu, od Coimbra do Pampeluny. Mimo to jeszcze przed wiekiem jedenastym powstało tu pięć chrześcijańskich królestw: Galicia (obejmująca Portugalię), León, Kastylia, Nawarra i Aragonia. Ich mieszkańcy musieli znosić ciągłe najazdy muzułmańskich sąsiadów, którzy kradli im zbiory i żywy inwentarz, palili gospodarstwa, a często samych gospodarzy pędzili na targ niewolników.

Jednakże barbarzyńscy książęta z północy władający tymi żalosnymi królestwami nigdy nie zapomnieli, że są prawowitymi panami Hiszpanii. Rekonkwista by-

ła świętą wojną. W Galicji odkryto ciało świętego Jakuba, który jako Santiago Matamoros (św. Jakub Pogromca Niewiernych) zstąpił z niebios, by stanąć na czele chrześcijan - jego sanktuarium w Composteli sta-

ło się największym centrum pielgrzymek w Europie Zachodniej, a jego wojna - krucjatą na długo przed wyprawą Franków do Jerozolimy.

W 1031 roku kalifat rozpadł się na liczne *taifas* (niewielkie państwa-miasta) i przez następne kilka lat inicjatywa należała do chrześcijan, którzy w 1085 roku zajęli Toledo, dawną stolicę Wizygotów. Wówczas książęta z *taifas* rozegrali swą ostatnią kartę i poprosili berberyjskich Almorawidów, aby przyszli im z pomocą. Wojska tej fanatycznej sekty, która zjednoczyła barbarzyńskie plemiona Sahary, nadciągnęły bez zwłoki na półwysep i Al-Andalus zostało włączone do ich imperium. Stworzono ribaty - umocnione „klasztory”, gdzie członkowie sekty praktykowali ascezę i wypeł-

niali religijną powinność świętej wojny; ich patrole graniczne, nazywane *rabitos*, budziły również wielką grozę. Mimo to chrześcijanie zdołali utrzymać granicę na Tagu.

W ciągu następnych dwóch pokoleń Almorawidzi ulegli urokom tutejszego wina i dziewcząt, ale znów przybyła im z pomocą *Ifriqiya*. Berberowie z gór Atlas stworzyli nową sektę, Almohadów (*al-muwahhidun*), którzy również uważali świętą wojnę za swój religijny obowiązek, a ich kalifowie zawsze ruszali do boju ze swiata fakirów. W 1147 roku Abd al-Mu'min najechał

Al-Andalus; do Hiszpanii przybyło więcej Berberów, a w zjednoczonej Andaluzji ponownie

pojawiły się ufortyfikowane miasta.

W latach trzydziestych dwunastego wieku powsta-

ło tu wiele prowincji templariuszy, a wcześniej kilka swoich domów założyli też szpitalnicy, ale ci zajmowali się właściwie wyłącznie opieką nad chorymi oraz wysyłaniem pieniędzy i zaopatrzenia dla syryjskich współbraci. Kiedy w 1134 roku zmarł Alfons Waleczny, pozostawił królestwo Aragonii templariuszom, szpitalnikom i kanonikom Świętego Grobu (tzw. bo-

żogrobcom). Ubodzy Rycerze zamieszkali wówczas w pałacu królewskim w Sanguesa i przejęli wiele zamków. Niewątpliwie pomagał im w tym ich konfrater, Ramón Berenguer IV, hrabia Barcelony. W 1143 roku Ubodzy Rycerze otrzymali też wielką twierdzę w Monzon, a w 1146 ustanowili swą kwaterę główną w Punta la Reyna. W Kastylii nie mieli jednak takich wpływów, natomiast już w 1128 roku posiadali jeden zamek w Portugalii, w Soure, stworzyli też placówki w dzikim kraju w okolicach Pombal i Ega.

Szpitalnicy również zapuszczali korzenie w Hiszpanii. W 1148 roku uzyskali port w Amposta, u ujścia rzeki Ebro, który stał się kwaterą główną zakonu w Aragonii. Cztery lata później stworzyli w Amposta kasztelanię (potem przeniesioną do Saragossy), a „kasztelan Amposty” stał się w przyszłości tytułem noszonym przez przeora Aragonii. Jednakże silnie ufortyfikowany port był raczej punktem, z którego wyruszano do Ziemi Świętej, niż twierdzą graniczną. Prawdziwe zamki nadgraniczne szpitalnicy posiadali w Kastylii - na przykład od 1144 roku Olmos czy od 1183

roku Consuegra w La Manchy - a cały rejon wokół

Consuegra stał się znany jako Campo de San Juan.

Również w Portugalii zakon strzegł granicy, budując w 1194 roku twierdzę w Belver na północnym brzegu Tagu. Niemniej szpitalnicy zajmowali się przede wszystkim Outremer i nie poświęcali większej uwagi walce z Maurami.

W chrześcijańskiej Hiszpanii od dawna istniały zbrojne bractwa - często były to grupki miejscowych chłopów. Być może naśladując *rabitos* Almohadów, nabrały one na wespół religijnego charakteru, i niewykluczone, że ich członkowie składali pewne śluby, na przykład okresowego celibatu, oraz przysięgali ochraniać chrześcijaństwo. Owe bractwa niewątpliwie przyczyniły się do rozwoju czysto hiszpańskich zakonów rycerskich.

Toledo, stolicę Kastylii, chroniły góry, ale pomię-

dzy nimi a łańcuchem górskim, który otaczał Kordobę, leżały otwarte równiny zwane mesetą. Konni najeźdźcy potrafili błyskawicznie przebyć ten płaskowyż i zaatakować bez ostrzeżenia Toledo, dlatego sprawą zasadniczą stało się utrzymanie wysuniętej placówki po drugiej stronie Montes de Toledo. Twierdza Calatrava (Qalat Rawaah - zamek wojny), około stu kilometrów na po-

łudnie od bagnistych brzegów górnej Guadiany, była miejscem idealnym do tego celu. Samozwańczy cesarz Alfons VII zajął ją w 1147 roku, roku inwazji Almohadów, i powierzył templariuszom, ale

zakon nie wierzył, że zdoła utrzymać zamek. W 1157 roku z powodu szerzących się pogłosek, że afrykańscy wodzowie planują kolejny najazd na Hiszpanię, Ubodzy Rycerze poin-formowali Sancha III, że opuszczają Calatravę.

W Toledo przebywał wówczas w interesach opat cystersów, Ramón Sierra z nawarskiego klasztoru Santa Maria de Fitero, w towarzystwie Diega Velásqueza, mnicha, rycerza i przyjaciela Sancha. Ramón udał się do króla i zaoferował obronę Calatravy. Nie było innego wyjścia; w 1158 roku zamek i jego ziemie zostały przekazane zgromadzeniu Fitero, a król Sancho wezwał

mnichów, by bronili go przed pogańskimi wrogami Świętego Krzyża. Ramón natychmiast przeniósł wszystkich braci do Calatravy, ogłaszając krucjatę.

Przyłączyło się do niego wielu rycerzy z Nawarry, a Diego Velásquez zorganizował braci świeckich i duchownych w oddziały zbrojne i opracował prostą regu-

łę.

Kiedy w 1164 roku Ramón zmarł, Calatrava nadal wyczekiwała na atak. Mnisi wybrali nowego opata, natomiast rycerze i świeccy bracia wybrali mistrza, don Garcíę. Wówczas mnisi wycofali się do Cirvelos, choć García przysiągł przestrzegać reguły cystersów i wysłał

prośbę do Citeaux, by włączył jego zakon w szeregi białych mnichów. Citeaux wyraziło zgodę, przyjmując *freiles* z Calatravy do wspólnoty jako prawdziwych braci, a nie jako konfratrów, a opat Gilbert wyraził zadowolenie, że są oni „nie żołnierzami ludzi, lecz żołnierzami Boga”. W tym samym roku bulla papieża Aleksandra III nadała im status zakonu duchownego.

Zręby organizacji zakonu rycerzy Calatrava (kalatrawensów) wykształciły się w ciągu dwudziestu lat, choć ich statut ukończono dopiero w piętnastym wieku.

W klasztorze macierzystym służyli bracia klerycy, któ-

rzy modlili się za zwycięstwo w bitwie, natomiast komandoria składała się z dwunastu braci i z kapelana.

Kiedy mistrz umierał, jego zastępca, wielki komandor (*comendador mayor*) w ciągu dziesięciu dni od zgonu mistrza zwoływał wszystkich braci duchowych i świeckich do Calatravy na wybory jego następcy. Nowy mistrz był podnoszony w górę, po czym, przy wtórze śpiewanego przez braci *Te Deum*, otrzymywał pieczęć zakonu, miecz i chorągiew. Następnie - po złożeniu przysięgi lojalności królowi Kastylii - zasiadał na tronie mistrza i przyjmował hołd rycerzy zakonnych, a na za-konczenie uroczystości odprawiano mszę dziękczynną.

Ponieważ Calatrava była filią Morimond w Burgundii (klasztoru macierzystego zgromadzenia Fitero), więc jak w każdym zależnym klasztorze białych mnichów przeor Morimond zatwierdzał elekcję każdego mistrza przy okazji swej corocznej wizytacji.

Siedziba mistrzów znajdowała się w jednej z większych komandorii, a kasztelan Calatravy był

trzecim pod względem rangi urzędem w zakonie, komandor, któremu pomagali klucznik i robotnik - ten drugi pełnił

funkcję kwatermistrza i zarządzał domem. Potem szli wyżsi urzędnicy duchowni, przede wszystkim wielki przeor mający do pomocy *sacrista*, czyli prokuratora.

Przeorem był zawsze francuski cysters z Morimond, który jako dziedzic Ramóna nosił mitrę i pastorał, a rezydował w Calatravie, gdzie codziennie przewodniczył

kapitułom miejscowych braci i kleryków. Bracia prowadzili życie niemal identyczne jak biali mnisi, a korzy-stali z brewiarza Citeaux.

Ich habit stanowiła biała (potem szara) tunika z kapturem, przy czym szata rycerzy była krótsza niż kleryków, by ułatwić jazdę konną. Podczas kampanii rycerze ubierali się w długą pozbawioną rękawów opończę - jak templariusze, ale bez krzyża, a czasami w obszyty futrem płaszcz. Zbroja była zawsze czarna.

W zakonie zarówno bracia, jak i klerycy nosili habit cystersów wraz z kapturem, plisowaną wierzchnią tunikę z szerokimi rękawami³. Śluby składano przed przeorem (później przed mistrzem, „jakby był opatem”), który

„ubierał braci” po roku nowicjatu. Była tylko jedyna przysięga posłuszeństwa, w której zawierały się śluby ubóstwa i czystości. Każdemu bratu ciągle przypomi-nano o siedmiu powinnościach chrześcijanina: „*comer, beber, calcar, vestir, visitar, consolar, enterrar*” („*na-karmić, napoić, obuć, odziać, odwiedzać, pocieszać chorych, biednych lub zgnębionych i chować zmar-*

tych”). Mięso jedzono trzy razy w tygodniu, a takie wykroczenia jak cudzołóstwo karano chłostą. W kaplicy, refektarzu, dormitorium i w kuchni obowiązywało milczenie, a każdy rycerz powinien dziesięć razy w ro-ku wyrecytować psalterz. Jednakże rycerze śpiewali często całe oficjum wraz z kapelanami, a po roku 1221

wolno im było zasiadać w chórze każdego klasztoru podlegającego Citeaux. Podczas wyprawy wojennej odmawiali określoną liczbę razy Ojcie Nasz i Zdrowaś Mario.

Kapituła Generalna zbierała się w Calatravie na Boże Narodzenie, Wielkanoc i w Zielone Świątki; musieli na nią przybyć wszyscy rycerze i przystąpić do sakramentów. Każda komandoria była co roku wizyto-wana przez rycerza i kapelana. Kontrolowano głównie przestrzeganie reguły zakonu i stan fortyfikacji. Te komandorie - obsadzone dwunastoma doświadczonymi braćmi - pełniły na podległym sobie terenie funkcję fortów, a komandorowi w razie zagrożenia podlegali wszyscy zdolni do walki mężczyźni. W 1179 roku stworzono komandorię w Alcañiz, w Aragonii, której celem była walka z Maurami z Walencji. Stała się ona jednym z wielkich domów zakonu, miała wielu kapelanów, a jej życie klasztorne przypominało życie w Calatravie.

Wkrótce po rozpoczęciu przez opata Ramóna tego wielkiego przedsięwzięcia bractwo w pobliżu Cáceres zwróciło się do kanoników świętego Eloi w Leon z ofertą chronienia pielgrzymów zdążających do Santiago de Compostela, gdyż od lat na tej świętej drodze rozbójnicy żerowali na

pobożnych podróży. Dalsza ewolucja tego zgromadzenia - od ochrony pielgrzymów do walki z Maurami - była całkowicie zgodna z logiką.

Około 1164 roku rycerze z Cáceres otrzymali zamek Uclés, by mogli bronić kastylijskiej granicy na po-

łudnie od Guadiany. W 1171 roku legat papieski, kardynał Jacinto, nadał im regułę, a w 1175 roku papież Aleksander III uznał ich za zakon św. Jakuba od Miecza⁵. Do roku 1184, kiedy to ich pierwszy mistrz, Frey Pedro Fernández de Fuente Encalato, zginął podczas oblężenia Cáceres, nowy zakon uczynił szybkie postę-

py. W Portugalii otrzymali od Sancha I kilka zamków, w tym Palmełę, a później również ziemie we Francji, Włoszech, w Palestynie, Karyntii, na Węgrzech, a nawet w Anglii. Alfons IX „el Baboso” (Ośliniony) obdarzył ich jedną dziesiątą podatków ściąganych z Leónu.

Bracia Santiago oparli swą regułę na regule św.

Augustyna, wypracowując strukturę o godnej podziwu oryginalności. Kanonicy zajmowali się sprawami duchowymi rycerzy, którzy składali śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa⁶, natomiast kanoniczki opiekowały się pielgrzymami w wydzielonych gospodach i szpitalach. W każdej komandorii było trzynastu braci, na podobieństwo Chrystusa i jego apostołów, podobnie jak żyjących w celibacie komandorów wielkiej rady, trzynastu, którzy wybierali mistrza - w kapitule nosili oni czarne habity swych kanoników. Stworzono stanowiska wielkich przeorów Leónu, Kastylii, Portugalii, Aragonii i Gaskonii, natomiast przeorowie Uclés i San Marcos (León) nosili mitry biskupie i mieli rangę opatów.

Niezwykłość zakonu Santiago polegała na tym, że przyjmował on w swe szeregi żonaty rycerzy nie tylko jako współbraci, czyli konfratrów, ale również jako pełnoprawnych członków zakonu, którzy wyrzekali się swej *patria potestas* (władzy ojcowskiej) i których dobra i rodziny stawały się, technicznie rzecz biorąc, czę-

ścią zakonu. W pewnych okresach roku tacy żonaci bracia wycofywali się do komandorii, a podczas wielkiego postu i adwentu nie sypiali z żonami, ale poza tym prowadzili zupełnie normalne życie żonatego męż-

czynny. Rycerze nosili białe habity z czerwonym krzy-

żem, którego dolne ramię przypominało klingę miecza.

Ten charakterystyczny krzyż - *espada* - był też nazywany *lagarto*, czyli jaszczurką. Mottem Santaguistas było zdanie: „*Rubet ensis sanguine Arabum*” (Niech miecz nabierze czerwieni krwi arabskiej). Przywłaszczyli też sobie stary okrzyk bitewny: „Santiago y cierra España” (Św. Jakub i koniec w Hiszpanii).

Choć zakon Santiago nie był zakonem szpitalnym, dbał o chorych i rannych rycerzy oraz o miejscowych biedaków, jeśli zachorowali. W ich komandoriach znajdował się zwykle szpital, który

służył również jako przytułek dla starych i kalekich braci.

Przed rokiem 1170 niewielkie bractwo działało na granicy Leónu „w szczękach Saracenów”. To braterstwo - rycerze Św. Juliana de Pereiro - pewnego dnia miało się przekształcić w zakon Alcántara. Historycy zakonu wymyślili później legendę dowodzącą, że było to zgromadzenie starsze niż Calatrava. Podobno w 1156

roku Suero Fernández Barrientos przybył z Salamanki do San Julian (około sześćdziesięciu pięciu kilometrów od Ciudad Rodrigo), gdzie pustelnik pokazał mu miejsce właściwe na twierdzą; jego ambicją było zbawienie duszy w walce z Maurami i wkrótce potem poległ w bitwie.

Bractwo z pewnością istniało już w 1176 roku, kiedy jego przywódca, Frey Gómez Fernández, otrzymał nadanie ziemi od Ferdynanda II z Leónu, a papież Aleksander uznał je za zakon obdarzony prawem wyboru swego przeora. Frey Gómez otrzymał tytuł mistrza od Lucjusza III w 1183 roku. Do roku 1187 *Sanjulianistas* znajdowali się pod protektoratem Calatravy, na-

śludując jej organizację wewnętrzną, choć ich przeor był obieralny i nie należał do zakonu cystersów. Bracia dzielili się na rycerzy i kleryków i nosili proste, białe habity.

Portugalski zakon Santa Maria utrzymywał, że został stworzony przez brata pierwszego króla Portugalii, Dom Pedro Henriquesa. Są dowody na to, że bractwo o tej nazwie strzegło równin w prowincji Alemtejo w 1162 roku. Cztery lata później bracia uzyskali swój pierwszy dom, w Évora, 160 kilometrów na południowy wschód od Lizbony, po czym przyjęli regułę be-nedyktyńską odpowiednio zmodyfikowaną przez cysterskiego opata, Joao Zirita. Ale chociaż przyjęli na-zwę rycerze Św. Benedykta, ich inspiracją pozostawało Citeaux, przyjmowali też wizytacje opata z Tarouca.

Wkrótce również i oni znaleźli się pod protekcją Calatravy, powielając jej organizację. Jednakże Évora była tak słaba, że król Alfons zwrócił ją templariuszom, któ-

rym w 1169 roku obiecał dodatkowo jedną trzecią ziem, które zdołają podbić. Dzięki temu nadaniu Ubodzy Rycerze uzyskali swą sławną twierdzą w Thomar.

Zakony rycerskie połączyły siły, by chronić szlaki, którymi w każdej chwili mogła ruszyć inwazja Maurów. „W ten sposób Alfons VIII chciał ochronić południowe podejście do Toledo: umieszczając braci z Santiago w Mora i Pieda Negra, a kalatrawensów w Calatravie, Alarcos, Malagón i Aceca - pisze Derek Lomax w *The Reconquest of Spain*. - Aby utrzymać wschodnie podejście, oddał Zoritę i Alomoguera kalatrawensom, a Uclés, Oreja i Fuentidueña zakonowi Santiago. Na drodze Sewilla-Salamanka bracia z Santiago otrzymali Cáceres, Montfrague, a potem Granadillę, a na południe od Lizbony Palmelę i cały półwysep pomiędzy Tagiem a Sado”.

Rycerze zakonni bezustannie najeżdżali terytorium wroga. Kiedy drugi mistrz Calatravy, Frey Fernando Escaza, uderzył na zamek Ferral, Maurowie ruszyli za nim w pościg i oblegali go w twierdzy przez dziesięć dni, ale gdy z Calatravy przygalopowali mu na pomoc bracia, wrócił do domu z wieloma więźniami i wielkim stadem bydła. Kiedy Maurowie zajęli twierdzą Almodovar, aragoński następca Fernanda, Frey Martín Pérez de Siones, ruszył za nimi i wziął dwustu jeńców,

któ-

rych nakazał ściąć. Bracia Santiago stracili Uclés na rzecz niewiernych w 1176 roku, ale odzyskali je jeszcze w tym samym roku, po czym ich mistrz udał się z dziękczynną pielgrzymką do Ziemi Świętej”. Zakon św. Juliana również nie pozostawał w tyle. Frey Gómez udzielił cennego wsparcia Ferdynandowi II z Leónu, a kolejny mistrz, Benito Suarez, zdobył Almeidę. Póź-

niej, pod wodzą arcybiskupa Toledo, *Santjulanistas* spustoszyli tereny pomiędzy Jaén a Kordobą.

W 1194 roku król Kastylii, Alfons VIII, wezwał

kalifa ‘Abu Yusufą Zwycięskiego, by przybył osobiście do Hiszpanii i podjął walkę. W następnym roku Almohadzi, doskonali żołnierze, ruszyli z Marrakeszu z ogromną armią - a towarzyszyła im chmara handlarzy niewolników - sforsowali cieśniny i skierowali się na północ. Alfons ruszył im na spotkanie, ale królowie Leónu i Nawarry nie przyłączyli się do niego, zapewne obrażeni jego przechwałkami, że rycerze Kastylii sami poradzą sobie w walce. Jednakże Alfonsowi towarzyszyli mistrzowie zakonów Calatrava i Santiago, Nuño Pérez de Quiñones i Sancho Fernández de Lemos, któ-

rzy przysięgli sobie braterstwo. Naprzeciw nich stanęły przeważające siły kalifa.

Hiszpańska broń i zbroja były w zasadzie takie sa-me, jakich używano powszechnie w Europie, czyli miecz i lanca, stalowy szyszak, kolczuga i tarcza. Tak-tyka w bitwie polegała na jednej, decydującej szarży, choć istniała wyraźna tendencja do używania lżejszej zbroi oraz arabskich koników w charakterze wierzchowców. Oddziały pomocnicze kawalerii były uzbrojone tylko w lance, oszczepy i sztylety, natomiast piechota składała się z włóczników, procarzy i łuczników uzbrojonych również w miecze lub topory.

Jazda Almohadów, berberyjska lub andaluzyjska, nosiła kolczugi i spiczaste szyszaki w kształcie cebuli, a atakowała włóczniami uniesionymi ponad ramieniem lub rzucając oszczepami. Arabskie miecze to były lekkie bułaty, a ich tarcze miały kształt serca. Zbroje czę-

sto pozłacano lub posrebrzano. Ponadto Arabowie używali arkanów lub lancy zakończonej hakiem, aby wysadzić przeciwnika z siodła. Piechota składała się zwykle z Murzynów uzbrojonych we włócznie o szerokim grocie oraz duże tarcze, których wspierali łucznicy i procarze potrafiący miotać kule z błota na dużą odległość. Jazda Maurów często zalewała jazdę hiszpańską samą swą liczebnością, uniemożliwiając jej wybór od-powiedniego miejsca na szarżę albo na rozwinięcie skomplikowanych formacji. Jeśli chrześcijanom udało się przypuścić atak, to jego siłę często przejmowała na siebie gęsta masa piechoty, czasami związana sznura-mi.

18 lipca 1195 roku armia Alfonsa spotkała horde Berberów niedaleko należącego do Maurów zamku w Alarcos koło Ciudad Real. Jakub zręcznie wykorzystał przewagę liczebną i wśród straszliwych okrzyków wojennych i walenia w bębny rozbił w pył siły Kastylijczyków; 8–10 tysięcy chrześcijan zginęło lub dostało się do niewoli, wśród nich Frey Sancho i wielu rycerzy zakonnych, choć król i mistrz Calatravy uciekli - zaciekle ścigani przez berberyjską kawalerię - do komandorii w Guadalherza, którą zdołali utrzymać. Inna grupa, w której znalazła się pewna liczba braci, próbowała

stawić opór koło La Zarzuela, ale została wybita do no-gi. Jakub powoli posuwał się na północ. W ciągu dwóch lat zajął Guadalajarę, Madryt, Uclés i Calatravę, której kapelani zostali ścięci, a kaplica obrócona w meczet. Jednak nie udało mu się zdobyć Toledo.

9. Wielkie postępy

Alarcos wydawało się nieodwracalną katastrofą.

Do roku 1197 dwa zakony straciły swe domy macierzyste, a większość rycerzy zakonnych zginęła lub poszła w niewolę. Do demoralizacji chrześcijan przyczyniły się również tarcia wewnętrzne.

Kiedy rycerze z Calatravy założyli nową kwaterę główną w zamku Salvatierra w pobliżu terenów mu-zulmańskich, zakony aragońskie próbowały dokonać secesji, wybierając swego komandora, Garcíę Lópeza de Moventi, na mistrza samodzielnego zakonu.

Wprawdzie papież Innocenty III szybko zmusił ich do porzucenia tej nieudanej schizmy, ale nie udało się to niezadowolenia Aragończyków. W 1207 roku mistrz Ruy Díaz de Anguas rozsądnie uznał komandora Al-cañiz za specjalnego przedstawiciela swego zakonu przy królu Aragonii. Pomimo tych zaburzeń Calatrava nadal pozostała bardzo efektywną siłą wojskową.

Królowie nauczyli się polegać na braciach, a także na zakonach międzynarodowych, choć te drugie rzadko wystawiały do walki więcej niż dwudziestu rycerzy.

Miejscowi mistrzowie templariuszy i przeorowie szpitalników musieli zostać zatwierdzeni na stanowisku przez króla, który często przywłaszczał sobie dobra przeznaczone dla Ultramar. Oprócz przeoratu Kastylii granice terytorialne rycerzy Św. Jana nigdy nie odpowiadały granicom królestw: przeorat Portugalii obejmował Galicję, a Nawarry północną Aragonię, natomiast Walencja miała się stać osobną jednostką organizacyjną pod władzą kasztelana Amposty. Choć bailifa czasami tytułowano „wielkim komandorem Hiszpanii”, jego jurysdykcja na całym tym obszarze była w zasadzie nominalna. Wyprawy przeciw Maurom zaliczane były rycerzom szpitalników do przebiegu służby jako karawany, tak samo jak służba w Ziemi Świętej.

Kiedy Almohadzi najechali w 1190 roku południową Portugalię, spośród wszystkich zamków utrzymała się jedynie Évora oraz templariusze mistrza Gual-dima Paeisa w Thomar. W ten sposób król Sancho I otrzymał cenną lekcję; później wznosił wiele komandorii na drugim brzegu Tagu dla zakonu Św. Benedykta.

W 1211 roku Alfonso II miał oddać miasto Avis czwartemu ze znanych nam mistrzów z Évora, Ferñao Rodrigues Monteiro, którego bracia stali się znani jako rycerze z Avis.

Walki graniczne toczyły się dalej z nieustannie zwiększającą się siłą. Wieść o ewakuacji Salvatierra w 1211 roku, po heroicznej obronie trwającej trzy miesiące, stanowi-

ła dla papieża ostrzeżenie, że Almohadzi szykują wielką ofensywę. Ogłosił krucjatę, a Rodrigo Jimenez de Rada, arcybiskup Toledo, nawoływał rodaków do świę-

tej wojny. Następnego lata zebrano wielką armię, w której znalazły się oddziały ze wszystkich królestw hiszpańskich oprócz Leónu, wielu ludzi dostarczyły też zakony. W szeregach wojska znajdowała się również znaczna liczba krzyżowców z Francji i Włoch, a biskup Narbony przywiódł stu pięćdziesięciu rycerzy. Wszyscy, łącznie z królami Aragonii i Nawarry, poddali się dowództwu tego samego Alfonsa, który został pokonany pod Alarcos.

Armia wymaszerowała z Toledo w czerwcu 1212

roku, a na jej czele jechał arcybiskup Rodrigo, trzymając wielki srebrny krzyż zabrany ze swej katedry. 1 lipca Calatrava została zdobyta i zwrócona zakonowi, wkrótce jednak powtarzające się braki w zaopatrzeniu sprawiły, że wielu zagranicznych krzyżowców opuściło szeregi wojska. Osłabiona i zniechęcona chrześcijańska armia ruszyła dalej.

Powiadano, że armia Maurów z Afryki i Andaluzji liczyła 460 tysięcy ludzi. Mimo że liczba wydaje się zawyżona, musiały to być rzeczywiście znaczne siły.

Młody kalif Muhammad an-Nasir, melodyjnie prze-zwany przez Hiszpanów Miramamolinem, wybrał pozycję w Hisn al-Uqab, później znanym jako Las Navas de Tolosa, do której można było podejść jedynie przez wąską przełęcz górską, gdzie zamierzał zastawić pu-

łapkę na chrześcijan. Jednakże w nocy 15 lipca chrze-

ścianie wzięli przełęcz szturmem i dotarli na otwarty teren odpowiedni dla ciężkiej jazdy. Następnego ranka ustawili się w formacji bitewnej. Centrum dowodzone było przez króla Alfonsa, prawe skrzydło przez Sancha VII z Nawarry, a lewym, gdzie walczyły zakony, dowodził Pedro II z Aragonii. Tu na czele szpitalników stał przeor Kastylii, Frey Gutierre de Armildez, templariuszami dowodził ich kastylijski mistrz, Frey Gómez Ruiz, a Calatravą Frey Ruy Díaz. Mistrz Santiago, Frey Pedro Arias, jechał w centrum jako chorąży.

Bitwa zaczęła się dla chrześcijan niepomyślnie. Ich szarże zostały odparte, a Maurowie skoncentrowali się na atakowaniu centrum i lewego skrzydła wroga, zagrzewani do walki przez kalifa, który kierował bitwą z czerwonego aksamitnego namiotu, ubrany w czarny płaszcz swych przodków, z bułatem w jednym ręku, a Koranem w drugim, otoczony przez fakirów i straż złożoną z olbrzymich Murzynów skutych stalowymi łańcuchami. Kiedy poległ Frey Pedro, Alfonso zaczął

tracić zapal. Aragońscy templariusze zginęli co do jednego, a ich kastylijscy bracia ponieśli ciężkie straty; bracia z Calatravy zostali zdziesiątkowani, a Frey Ruy stracił rękę. Jednakże atak Maurów odparto, a wtedy król Sancho przypuścił ostatnią, decydującą szarżę na Afrykanów, przedzierając się aż do namiotu kalifa i wycinając w pień jego straż.

Al-Andalus było skazane na klęskę, gdyż to zwycięstwo otworzyło chrześcijanom dolinę rzeki Gwadalkiwir, prowadzącą w samo serce terenów Kordoby.

W nieuniknionej ofensywie rycerze zakonni pełnili funkcję oddziałów szturmowych, ich mistrzowie działa-li jako doradcy strategiczni, a zwiadowcy i szpiedzy dostarczali nieźrównanej wiedzy o terytorium i umocnieniach wroga. Królowie nie tylko wykorzystywali braci jak wojsk pancernych,

ale zatrudniali ich również do utrwalania swych terytorialnych zdobyczy, obdarzając wielkimi nadaniami ziemi. Do tej pory trudno było przyciągnąć na południe osadników, ponieważ napady Maurów na nadgraniczne wioski słyęły z okrucieństwa. Obecnie kolonistów chroniły patrole zakonne, a zrozpaczonym wieśniakom broniącym się w wioskowym kościele przed *rabito* przybycie tych zbrojnych mnichów musiało się wydawać prawdziwą boską interwencją.

Komandorie przybierały formę raczej miast-przeoratów niż samotnych zamków; sama komandoria miała zwykle kształt prostokątnej hiszpańskiej twierdzy, czyli wieży hołdu, o wieżach wyposażonych w obronne galerie, by ułatwić strzelanie łucznikom i wylewanie wrzącego oleju. Często poza murami stała wieża obserwacyjna, tak zwana *torre alberrano*, połą-

czona z komandorią jedynie mostem z desek, jak ta w Zorita de los Canes (Calatrava). Kaplice były zawsze okazałe, czego przykładem może być la Nueva należą-

ca do zakonu Calatrava, a szczycąca się wielkim rozetowym oknem. Budowano je z kamienia lub żółtej cegły, a architektura często stanowiła odbicie wpływów arabskich, choć zamek komandorii w Maqueda (Calatrava), na północny zachód od Toledo, przy drodze z Madrytu do Estremadury, był zbudowany w stylu francuskim - kwadratowy bastion z wielkimi, okrąg-

łymi wieżami. W Calatrava la Vieja nad miastem gó-

rował taki właśnie zamek, wyposażony w prostokątne bastiony, z jednej strony ograniczony zabudowaniami klasztornymi, a z drugiej jeszcze jedną, mniejszą twierdzą; jego styl był bardzo prosty, choć później dodano arkady w stylu *mudejar* z łukami w kształcie podkowy, a w dawnym meczecie urządzono kaplicę. W Avis koło zamku i przeoratu, oddzielonych pomostem, wyrosło miasto. Zakony hiszpańskie nigdy nie wypracowały jednej określonej formy *domus conventualis*, nawet je-

śli kilka komandorii miało kształt zakonnych twierdz, jak Alfama w Walencji czy Osuną (Calatrava) niedaleko Sewilli; zwykle zamek i budynki klasztorne były oddzielone jak w Alcañiz, gdzie zamknięty teren chroniły mury obronne.

Oprócz komandorii zakony zakładały miasta i rynki, budowały drogi, mosty i młyny, ustanawiały sądy (Na ich ziemiach obowiązywał jeden kodeks prawny dający przywilej odwoływania się do mistrza). Budowano również setki kościołów i klasztorów, których zakonnicy nawracali *mudejarów*, czyli muzułmańskie chłopstwo.

W 1217 roku Alfons z Leónu podarował Alcántarę, która strzeże wielkiego rzymskiego mostu (*al-kantara* -

most) na Tagu, w pobliżu granicy z Portugalią, Frey Martínowi Fernándezowi de Quintanie, nowemu mistrzowi Calatravy; w następnym roku Frey Martín zawarł układ z mistrzem zakonu *Sanjulianistas*, Frey Nuño Fernándezem, cedując na niego miasto i wszystkie posiadłości Calatravy w Leonie. Zakon św. Juliana, czasami nazywany zakonem Trujillo, stał się teraz znany jako zakon Alcántara. Jego drugim domem zakonnym była Magazella, również przeorat-komandoria.

W 1218 roku Calatrava przekazała wszystkie swoje portugalskie posiadłości zakonowi Avis, wołając umocnić się raczej na swym głównym terenie działania, któ-

ry rozciągał się od Toledo do Sierra Nevada, obejmując La Manche i górny bieg rzek Guadiany i Gwadalkiwiru. W 1216 roku dom macierzysty zakonu przeniesiono do Calatrava la Nueva w Sierra de Atalayo, ponieważ Calatrava la Vieja utraciła swe znaczenie strategiczne.

Tu kaleki mistrz Ruy Diaz, który abdykował na polu bitwy pod Las Navas, dożył swych dni w wielkiej święto-

ści.

Bracia nie tylko uprawiali swe majątki rękami niewolnych mudejarów, ale również wykorzystywali jałowe tereny mesety, wypasając tam bydło, konie, kozy i świnie, a przede wszystkim żyjące półdziko owce, które na lato przepędzano w wysokie góry. Nadzorowani przez komandorię bracia służebni stawali się doskonałymi pasterzami, a wełna, mięso i skóry osiągały korzystne ceny. Interes stał się jeszcze bardziej dochodowy, kiedy z Maroka sprowadzono owce merynosy.

Bracia zakonni zajmowali się nie tylko hodowlą zwierząt. Na żyznych terenach uprawiali na masową skalę pszenicę i jęczmień, ponadto sadzili wielkie winnice i gaje oliwne. Zakładali również ogrody warzywne i sady, gdzie uprawiali len, konopie, róże i zioła, przeznaczone na handel. Aby nawodnić wyschniętą ziemię, budowali młyny wodne; ponieważ gospodarstwa chłopów zależały od nawadniania przez takie młyny, okaza-

ły się one bardzo dochodowym interesem. Wszędzie śladem zakonów podążali osadnicy, a kraj w miarę posuwania się rekonkwisty na południe rozkwitał w sposób nienotowany tu od czasów rzymskich.

W 1217 roku św. Ludwikiem Kastylijczyków został król Ferdynand III Kastylijski. Fernando el Santo przypominał francuskiego króla swą zaciętą prawo-wiernością i nienawiścią do niewiernych. Ten franciszkański tercjarz, który nosił włosienicę, pościł i spędzał

długie godziny na modlitwie, twierdził, że bardziej boi się przekleństwa jednej ubogiej chrześcijańskiej kobiety niż wściekłości całej chmary Maurów. Uważał rekonkwistę za wojnę nie mniej świętą niż syryjskie krucjaty, a kiedy Ludwik poprosił go, by się udał do Outremer, król odpowiedział: „W moim własnym kraju nie brakuje Maurów”. Przed każdą bitwą spędzał noc na modlitwie, a jego charakter był typowy dla członków zakonów rycerskich. Jak trafnie zauważył Derek Lomax, wojny Ferdynanda były prawdziwymi krucjatami, mieszczącymi się w najściślejszej definicji tego słowa.

Również w 1217 roku bracia ze szpitala, świątyni, Santiago i Calatravy rozpoczęli oblężenie muzułmań-

skiego miasta Alcácer do Sal w południowej Portugalii, w pobliżu Setubal. Budowano podkopy pod murami, atakowano z wież oblężniczych, a flota okrążyła miasto od strony rzeki Sado. Maurowie z Sewilli, Jaén i Bada-joz, próbowali przyjść Alcácer do Sal z odsieczą, ale zostali odparci. W końcu

miasto poddało się i zostało ofiarowane rycerzom Santiago, którzy założyli tu swą kwaterę. Prowadzili stąd podbój okolicznych terenów.

W 1221 roku rycerze Santiago zgodzili się uczestniczyć w walkach po drugiej stronie przełęczy Despe-naperros pod wodzą wielkiego komandora Calatravy.

Oba zakony obiecały pomagać sobie nawzajem, jeśli zostaną zaatakowane przez Maurów, przysięgły też działać jednakowo zarówno w czasie wojny, jak i pokoju.

Kiedy rządy afrykańskie w Andaluzji upadły, ponownie pojawili się *taifas*. Król obiecał zakonowi nowe ziemie, a one bez ustanku prowadziły kampanie, powracając do domu z odciętymi głowami niewiernych uwieszonymi u siodła, ponieważ nauczyły się wiele od Maurów. Teraz to muzułmanie mogli się skarżyć, że ofiarami padają ich kobiety i dzieci. Do 1225 roku trwały krwawe walki o tron Almohadów. Armia kastylijska, której prawdziwym celem była Kordoba, najechała Jaén, natomiast rycerze z Calatravy zdobyli An-dujar. Ferdynand wplątał się wówczas w sprawę następcstwa po Almohadach, posyłając do Maroka armię, która zajęła Marrakesz dla jego sojusznika, Mamuna.

Siły króla podwoiły się, kiedy w 1230 roku odziedziczył tron Leónu i rokrocznie podbijał więcej ziem.

W 1231 roku z pomocą mistrza zakonu Alcántara zajął

Trujillo a chociaż Frey Pedro Gonzalez, mistrza zakonu Santiago, zginął w 1232 roku podczas oblężenia Alca-raz, miasto poddało się jego następcy.

W następnym roku w Jerez de la Frontera król napotkał silnego przeciwnika w osobie Ibn-Huda, emira Murcji: tylko dziesięciu chrześcijan poległo w tej bitwie, ale Maurów zginęły tysiące. W 1234 roku Ferdynand wypędził niewiernych z Ubedy, gdzie w walkach szczególnie wyróżnili się bracia z zakonów Calatrava i Santiago. Kiedy król wezwał do boju mistrza zakonu Alcántara, ten przybył z sześciuset konnymi i 2 tysią-

cami piechoty; jego zakon stawał się coraz bogatszy i był już zdolny zaciągać najemników. Równocześnie Kastylijczycy powiększali swój przyczółek w okolicach Kordoby.

Aragońska rekonkwista przebiegała niezależnie od zmagania kastylijskich. Wojny z Maurami nie prowadzono tu aż do czasu krucjaty przeciw albigensom, po pół-

nocnej stronie Pirenejów. W 1229 roku Jaume Zdobywca uderzył na gniazdo piratów na Majorce, a trzy lata później w podobne siedlisko na Minorce, natomiast Ibizę zajął w 1235 roku arcybiskup Tarragony. Chociaż królowie obdarowali hojnie templariuszy i szpitalników, szczególnie zakon tych drugich w Sijenie, ich próby założenia aragońskiego braterstwa kończyły się fiaskiem (w 1221 roku król Ferdynand rozkazał, by zakon Monfrac - resztki zakonu Montjoie - przyłączył się do zakonu Calatrava). Mało znani bracia od św. Jerzego z Alfamy powstałi około 1200 roku; wiadomo, że wyznawali regułę augustiańską, nosili biały habit i mieli niewiele osiągnięć.

Okolo 1233 roku szlachcic z Prowansji, Pere Nola-sco, zorganizował bractwo mercedarian, by

wykupywać ubogich chrześcijan z niewoli; ponieważ takich jeńców należało ratować na wszelkie sposoby - również w bitwie - nowy zakon przybrał wojskową organizację.

Habity braci były białe, jak wszystkich hiszpańskich zakonów rycerskich, a na szyi nosili zawieszoną niewielką tarczę z królewskim herbem Aragonii. Bracia duchowni zdobyli tu przewagę w 1317 roku, kiedy zakon przestał być zakonem rycerskim, choć nadal pasowano honorowych rycerzy.

W 1231 roku po klęsce ibn-Huda, emira Murcji, pod Jerez rycerze zakonni zaczęli na dobre podbijać po-

łudniowo-Zachodnią Hiszpanię. Mistrz zakonu Calatrava, Frey Gonzalo Yañez, zajął Trujillo w 1233 roku, natomiast wielki komandor Leónu z zakonu Santiago, Frey Rodrigo Yañez, zdobył w 1234 roku Medellin.

Coraz więcej miast muzułmańskich przechodziło w ręce zakonów.

W 1236 roku oddziały chrześcijańskie najechały przedmieścia Kordoby, odkrywając, że jest ona prawie zupełnie pozbawiona obrony, i powiadamiając o tym króla. Nadciągnął on szybko z posiłkami, w tym z oddziałem rycerzy z Calatravy. Ibn-Hud próbował ocalić dawną stolicę Abd al-Rahmana i kalifów umajjadzkich, ale nie miał odwagi zmierzyć się z kastylijską armią i odjechał w rozpaczy. Ferdynand rozkazał, aby ci, któ-

rzy nie przyjmą prawdziwej wiary, opuścili Kordobę, a potem wjechał do wyludnionego miasta. Tutejszy meczet zamienił na katedrę i poświęcił ją Błogosławionej Dziewicy.

Tymczasem Aragończycy odnosili podobne sukcesy. Król Jakub I Zdobywca sforsował w 1233 roku góry wokół Walencji, docierając do Sierra de Espadan i wkrótce stanął naprzeciw stolicy. Jedyne rycerzami zakonnymi obecnymi tam wówczas było dwudziestu templariuszy. Po długim oblężeniu we wrześniu 1238

roku muzułmańska Walencja, miasto Cyda, poddała się, a emir Zayan uznał Jakuba I za władcę terenów po-

łożonych na północ od Xuxcar. W 1253 roku Jakub I władał już całym krajem. Rekonkwista wschodniego wybrzeża została zakończona.

Te spektakularne postępy miały swe taktyczne uzasadnienie. Po upadku Almohadów Maurowie nie dysponowali już przewagą liczebną, a tym samym ich taktyka okrążania wroga straciła rację bytu. Chrześcijanie nauczyli się używać lekkiej jazdy, by utrzymać przeciwnika na miejscu, aż ciężka kawaleria nie przypuści z maksymalnym impetem szturm. Takie postępowanie niszczyło arabski porządek bitwy; przewracano na ziemię ich niewielkie koniki i rozbijano piechotę.

Przygotowując się do podboju Murcji, począwszy od 1235 roku, król Ferdynand przekazywał zakonowi Santiago łańcuch nadgranicznych zamków, które w przyszłości miały się stać zrębem komandorii Santiago de la Sierra (później podzielonej na sieć mniejszych komandorii). Nieustannie

napady podejmowane przez rycerzy zakonnych złamały ducha Murcjan. Jeden z największych mistrzów zakonu Santiago, Pelayo Pérez Correa, który był komandorem Alcácer do Sal, odegrał główną rolę w podboju Algrave i towarzyszył

infantowi don Alfonso pod Toledo w lutym 1243 roku, kiedy to król Murcji przybył się poddać. W kwietniu, wraz z Alfonsem, Frey Pelayo wjechał do stolicy i od-tąd Murcja stała się królestwem zależnym.

Pelayo trwał również u boku Ferdynanda, kiedy król przesuwiał całą granicę z Maurami, zajmując - przed okrążeniem Sewilli w 1247 roku - Jaén i Carmonę. W tym czasie bracia z zakonu Santiago nieprzerwanie przypuszczali napady, niszcząc wolę walki Maurów.

Otoczona wzgórzami, na których rosły gaje oliwne, chlubiąca się przepięknym meczetem, różową Giralądą, bibliotekami, cienistymi ogrodami, gajami pomarań-

czowymi i luksusowymi łaźniami, chroniona przez rzekę Gwadalkiwir, po której obu stronach stały latarnie morskie o połączonych dachach, dawna stolica Almohadów pamiętała przepych Kordoby pod władzą kalifów. Jej rada (*junta*) zaniedbawszy zawarcie przymierza z innymi *taifas* i tym samym znalazłszy się w izolacji, mądrze powierzyła obronę miasta odważnemu gu-bernatorowi prowincji (*wali*) z Niebli, Abu Dżafarowi.

Jednak Ramón Bonifaz, kastylijski „emir morski”, zniszczył flotę arabską na rzece Gwadalkiwir, kładąc kres nadziei na odsiecz z Afryki. Kiedy armia andaluzyjska zebrała się na wzgórzach wśród wiosek, „które błyszczały jak białe gwiazdy na niebie gajów oliw-nych”, została wycięta w pień przez Ferdynanda i Muhammada ibn-Alhamara, władcę Granady; Abu Dżafar musiał widzieć ten pogrom z wielkiego minaretu. Atakujące oddziały, w których wielką rolę odgrywali bracia z zakonów Santiago i Calatrava, uderzały na sewil-czyków we dnie i w nocy. Znajdowało się wśród nich kilku rycerzy z Avis, którzy specjalnie przybyli tu z Portugalii. Niegdyś zatłoczone nadbrzeże miasta, roz-dzielone przez rzekę, połączono mostem z łodzi, ale podczas burzy chrześcijanie przerwali go, taranując delikatną konstrukcję wyładowanymi statkami. Następnie wdarli się do Tirany, północnego przedmieścia Sewilli, którego mieszkańcy walczyli na śmierć i życie. W koń-

cu, po oblężeniu trwającym szesnaście miesięcy, miasto poddało się. Wielu jego dotychczasowych mieszkań-

ców wyjechało do Granady lub do Afryki.

Do Sewilli wjechało najpierw dwustu siedemdziesięciu *Santaguistas*, a ich mistrz umieścił czerwony, adamaszkowy sztandar świętego Jakuba na białym koniu wysoko na murach obronnych”. Ferdynand przybył

do miasta, by poświęcić meczet Najświętszej Paniency i świętować tu Boże Narodzenie. Tam właśnie kazał się pochować, w habicie franciszkańskim, kiedy umierał

w 1252 roku.

Ustanowiono wówczas wiele nowych komandorii i przeoratów, w tym i zakony żeńskie, gdzie można by-

ło wznosić modły za duszę króla. Zakony należące do Calatravy przestrzegały reguły cystersów. Jednakże niektóre siostry z Santiago były mężatkami i nie nosiły białego płaszcza, lecz czarny habit, jak kapelanowie zakonu, którzy mieli status kanoników regularnych.

Przeorysze nazywano *comendadoras*.

Następca Ferdynanda, Alfons X, miał ambicje zostać Salomonem swego ojca, Dawida. Raczej uczony niż mądry, el Sabio był bardziej patronem prawników i astronomów niż politykiem, a rządził z wielkim rozmachem i wyjątkową niekompetencją. Ten miłośnik prawa rzymskiego miał nadzieję

wzmocnić władzę kró-

lewską, centralizując administrację i ograniczając lokalne swobody. Niemniej pierwsze lata panowania Alfonsa były okresem zniszczenia pozostałości zachodniej Andaluzji. Do 1252 roku zakony (szczególnie portugalski Santiago pod wodzą Gonçala Peresa, wielkiego komandora Palmeli) zakończyły podbój i poskromiły wschodnią Algarve, natomiast w 1262 roku Kastylija zajęła ufortyfikowane miasto Niebla, a potem port w Kadyksie oraz, rok później, Kartagenę.

Coraz pilniejsze stawały się sprawy związane z administracją nowymi ziemiami i osadnictwem, a jedynym sensownym rozwiązaniem wydawało się obdarowanie rycerzy i zakonów wielkimi posiadłościami.

Już w 1158 roku opat Ramón przywiózł tu chłopów ze swej domeny w Fitero. Mistrzowie i możnowładcy wabili kolonistów prawem, statutami, które oferowały zarówno mieszczanom, jak i chłopom większą swobodę niż gdzie indziej. Wkrótce południe ponownie rozkwitło, a bracia odnieśli z tego największe korzyści.

W pewnym momencie ziemie zakonu Calatrava sięgnę-

ły do Sierra Nevada, Alcántara posiadał połowę Estremadury, a posiadłości zakonu Santiago dorównywały wielkością wszystkim posiadłościom innych zakonów razem wziętym. Majątki dostarczały ogromnych dochodów, a często zarządzali nimi żydowscy administratorzy, choć bracia poświęcali wiele czasu i uwagi sprawom administracji.

Frey Pelayo Pérez Correa był zapewne największym mistrzem zakonu Santiago, ale czasami i on prze-liczał się ze swoimi siłami. W 1246 roku podczas wyprawy króla Ferdynanda na Sewillę w zamian za 40 tysięcy marek obiecał Baldwinowi II, łacińskiemu cesarzowi Konstantynopola, przyprowadzić trzystu rycerzy i tysiąc dwustu ludzi piechoty do Grecji i walczyć tam przez dwa lata. Pelayo zapożyczał się na wielką skalę i w 1258 roku został ekskomunikowany za ogromne długi, które zakon spłacał jeszcze wiele lat po jego śmierci. Jednak był to zdolny żołnierz, szczególnie w sytuacjach kryzysowych.

W 1260 roku mudejarów podniosły na duchu wie-

ści o triumfie muzułmanów w Syrii - zwycięstwie mameluków pod Ajn Ğalud. Osadnicy chrześcijańscy byli solą w oku Maurów z Murcji, którzy bez ostrzeżenia powstali w 1264 roku, masakrując niewiernych. Setki miast i wiosek odrzuciło rządy kastylijskie, ale buntownicy nie zdołali zamordować Alfonsa X w Sewilli.

Ta starannie zaplanowana rebelia była pierwszą po-ważną reakcją na rekonkwistę od czasów Las Navas de Tolosa, a uzyskała pomoc i z Granady, i z północnej Afryki. Na szczęście dla rekonkwisty nowa dynastia w Maroku była zbyt zajęta umacnianiem swych rzą-

dów, by wyciągnąć korzyści z zaistniałej sytuacji. Mi-mo to twierdza po twierdzy wpadała w ręce buntowników, w tym sama Murcja. Jednakże Maurom nie powiodło się pod Lorcą, gdzie zakon Santiago miał swój garnizon, a także w Huescar na granicy z Granadą, gdzie portugalski *Santaguiста*, Frey Martim Anes do Vinhal, utrzymał się w swym zamku.

Pożyczając pieniądze od żydowskich bankierów, Frey Pelayo szybko zebrał dużą armię i w 1265 roku król Aragonii, Jakub, przyłączył się do niego w Orihue-la. Stanowili zgrany zespół, a król powściągał zapędy wojowniczego mistrza. Kiedy miasto Murcja poddało się w następnym roku, Frey Pelayo i panowie kastylijscy oprotestowali łaskawe warunki zaproponowane buntownikom przez Jakuba, na co ten odparł cynicznie, że jak armia chrześcijańska znajdzie się w murach miasta, będzie mogła robić, co zechce. Później Frey Pedro Núñez, wielki komandor Kastylii z zakonu Santiago, przekonał Murcjan, by przyjęli cięższe warunki kapitulacji.

Al-Andalus ograniczało się teraz jedynie do królestwa Granady. Twórcą tego ostatniego *taifa* był wódz z pogranicza, Muhammad ibn Yusuf ibn Ahmad ibn Nasr, nazywany Al-Ahmar, który uznał, że skoro Sierra Morena i Gwadalkiwir zostały utracone, hiszpański islam musi sobie poszukać nowych granic. Górzisty teren wokół Granady - gdzie umocnił się w 1238 roku -

był idealny do tego celu, ciągnąc się od morza do Ser-rania de Ronda i Sierra de Elvira - jego kręgosłup tworzyły góry Nevada, natomiast porty zapewniały łącz-ność z Afryką.

Al-Alhamar doszedł do porozumienia z rekonkwistą. Kiedy w 1246 roku Ferdynand oblegał Jaén, sułtan nagle przybył do jego obozu, by złożyć hołd, a potem jako wasal Ferdynanda interweniował stanowczo w Sewilli. Kupował hiszpańskie uzbrojenie i wkrótce oddziały z Granady zaczęły nosić hiszpańskie kolczugi i jeździć na cięższych koniach, atakując wroga w zwar-tych formacjach. Wspierana przez jeźdźców, tradycyjną lekką kawalerię, ta nowa armia okazała się bardzo sku-teczna w boju. Granada stała się całym al-Andalus w mikroskali, a uchodźcy napływali tu z całego półwyspu; wielu rolników z Granady wywodzi się zapewne ze starej muzułmańskiej szlachty.

Kiedy w 1273 roku al-Alhamar zmarł, do władzy w Maroku doszła nowa berberyjska dynastia, Merynidów, pod wodzą kalifa Abu Jakuba Jusufa. Widać było, że kolejna inwazja jest nieunikniona, więc Frey Pelayo zaczął organizować obronę granic. Jego zadanie komplikowała wojna domowa w Granadzie wywołana spo-rami o przejęcie władzy sułtańskiej po śmierci al-Alhamara - była to wspaniała okazja dla Merynidów. Pelayo zmarł w 1275 roku tuż przed wybuchem walk.

W tym samym roku Muhammad II z Granady zaoferował Jakubowi Tarifę, na południowy zachód od Gibraltaru. Kalif szybko przybył ze swymi berberyjskimi świętymi wojownikami zwanymi Guzat, którzy wyroili się w Jerez w starym stylu, pałac i zabijając. Jakub wycofał się potem, ale w 1279 roku przeprowadził kolejny najazd. Chrześcijańska Hiszpania zamarła w przerażeniu.

W 1280 roku mistrz zakonu Santiago, Frey Gonzalo Rodríguez Girón, związał siły Maurów pod Moclin w Granadzie, niedaleko stolicy. Choć wróg miał nad nim znaczną przewagę liczebną, mistrz nie chciał czekać na posiłki i zaatakował. Wraz z nim zginęło pięć-

dziesięciu pięciu rycerzy zakonnych. Ówczesny kronikarz napisał, że byli to „przede wszystkim rycerze z zakonu Santiago”, tym samym ujawniając, jak nieliczni byli w istocie członkowie zakonu - maleńki oddział doborowych żołnierzy. Tę stratę uznano za tak wielką katastrofę, że król Alfons zmusił Santiago do połączenia się z małym bractwem rycerskim, które niedawno zało-

żył, Santa Maria de España. Jego mistrz, Frey Pedro Núñez, został mistrzem zakonu Santiago (z którego zresztą pochodził).

Merynidzi zachowywali się tak, jakby mieli zamiar powtórzyć podboje Almorawidów i Almohadów, jednakże chrześcijanie posiadali utalentowanego wodza w osobie młodszego syna króla Alfonsa, infanta don Sancha, z którego liczne zwycięstwa szybko uczyniły bohatera. Mieli również doskonałych rycerzy zakonnych, szczególnie Pedro Núñeza, jednego z najlepszych żołnierzy w historii zakonu Santiago. Była to wojna składająca się raczej z potyczek niż rozstrzygających bitew; mimo to postępy Merynidów zostały powstrzymane.

Starszy syn króla Alfonsa, który umarł młodo, pozostawił dziedzica, ale nie były to czasy odpowiednie dla rządów dziecka. Frey Pedro stanął na czele ruchu, którego celem było osadzenie na tronie - po śmierci Alfonsa - Sancha. Przekonał Kortezy do wyrażenia na to zgody w Valladolid w 1282 roku; zapieczętowane ślubowanie panów kastylijskich, że sformują ligę, by ukoronować don Sancha, zostało złożone na ręce mistrza, który miał je przechować w bezpiecznym miejscu w Uclés. Prowadzono również kampanię na rzecz ochrony przywilejów szlachty, mieszczaństwa i kleru, skierowaną przeciwko polityce centralizacyjnej Alfonsa, której sukces, trwający ponad pięćdziesiąt lat, wiele zawdzięczał poparciu rycerzy zakonnych.

Mimo to rekonkwista pod rządami Sancha IV

(1284–1295) i Ferdynanda IV (1295–1312) miała niewielkie osiągnięcia, choć ten pierwszy zajął Tarifę, a później Gibraltar, atakując go od strony morza. Był to jednak teren zbyt wystawiony na niebezpieczeństwa, by przyciągnąć osadników, zatem Ferdynand nadał mu prawo, by stał się azylem dla wszelkich kryminalistów, złodziei, morderców i kobiet, które uciekły od mężów.

Jednak w 1319 roku dwaj regenci Kastylii polegli w „klęsce na żyznej nizinie”, a nadgraniczne miasta by-

ły tak przerażone, że stworzyły ligę, by za wszelką cenę zawrzeć pokój z Granadą. Pięć lat później Berberowie zajęli Bazę i Martos, a potem w 1333 roku ponownie Gibraltar.

Przez cały ten czas rycerze zakonni kontynuowali swoje wypady. Ich zapleczem stały się gorące, żółte równiny, których monotonię przerywały jedynie skały, gaje oliwne i owce pasące się wśród wyschniętych, za-kurzonych zarośli, ponure góry o głębokich dolinach i wysoko położonych przełęczach albo starannie upra-wiana nizina Granady. Miasta budowano tu z bielonych wapnem cegieł, a ich wąskie ulice przypominały marokańskie suki.

Pomimo niebezpieczeństw zakony rycerskie oferowały atrakcyjną karierę: komandor był zwykle bogatym właścicielem ziemskim. Dotąd dążenie do duchowej doskonałości było jedynym wymogiem stawianym postulantowi, ale pod koniec trzynastego wieku zakony domagały się, by kandydat wykazał, że wszyscy czworo jego dziadkowie pochodzili z rodzin szlacheckich.

Zakony hiszpańskie były dumne ze swej historii.

Brat rycerz z zakonu Santiago, ojciec López de Baeza (ok. 1329), komandor Mohernando, napisał krótką kronikę poświęconą początkom swojego zakonu, którą odczytywano w refektarzach.

Do tego czasu mistrz zmienił się w prawdziwego księcia władającego bogatymi komandoriami i nie tylko dowodził oddziałami złożonymi z rycerzy zakonnych, ale również zatrudniał najemników. Połowa przychodów Calatravy szła dla mistrza, który w pewnym momencie przywiódł na pole bitwy aż tysiąc dwieście włóczni. Niedaleko Ciudad Real w Almagro, samym środku ogromnych włości Calatravy, zbudowano pałac mistrza; stał się on prawdziwą stolicą administracyjną i choć do naszych czasów nie przetrwał jego średniowieczny przepych, wyglądał zapewne jak hiszpańska wersja Marienburga. W Alcántara bracia utrzymywali dwór w pałacu położonym obok zamku. Mistrzowie spędzali stanowczo zbyt wiele czasu u boku króla, aż kapituła Calatravy musiała zażądać, by ich mistrz odwiedzał siedzibę zakonu przynajmniej trzy razy do ro-ku. Mistrzowie z zakonu Calatrava sami, w miejsce wielkiego przeora, zaczęli przyjmować ślubowania nowych rycerzy zakonnych, a tę innowację wkrótce przy-swoiły sobie również zakony Alcántara i Avis. Mistrzowie byli wystawiani na wiele pokus, gdyż łatwo było im igrać z władzą. Niechlujny wygląd i zachowanie feudalnych zaciągów wpływały negatywnie na dyscyplinę wśród braci.

W sposób nieunikniony zakony zostały uwikłane w politykę. W 1287 roku portugalski mistrz zakonu Al-cántara powiódł swych braci na pomoc królowi Dioni-zemu I z Portugalii, którego brat, infant Dom Alfonso, zbuntował się. W tym czasie portugalski zakon São Thiago (Santiago) pod naciskiem Dinisa stał się w większym lub mniejszym stopniu niezależną organizacją wybierającą własnego mistrza w siedzibie zakonu w Palmeli, choć upłynęło jeszcze wiele lat, nim Kastylia uznała tę secesję. Avis przyjął wizytację brata Martín Ruiza z zakonu Calatrava jeszcze w 1238 roku, ale w rzeczywistości był niezależny. Brak silnej władzy i udział w całkowicie świeckich przedsięwzięciach osłabił święte powołanie rycerzy. W 1292 roku Frey Ruy Pérez Ponce, mistrza zakonu Calatrava, domagał

się od Sancha IV zapłaty, kiedy poproszono go, by osadził garnizon w Tarifie.

Największy niepokój panował zapewne w zakonie Alcántara. W 1318 roku niektórzy bracia, zarówno rycerz, jak i klerycy, skarżyli się mistrzowi Garcíi Lope-zowi de Padilli z zakonu Calatrava, że ich własny mistrz, Frey Ruy Vásques, źle ich traktuje. Calatrava miała prawo do wizytacji, dlatego Frey García przybył

do Alcántary z dwoma cysterskimi opatami, na co Ruy, wielki komandor, oraz klucznik zabarykadowali się w budynkach zakonu, twierdząc, że ten przywilej już dawno wygasł. Jednakże kapituła złożona z dwudziestu dwóch rycerzy ogłosiła złożenie Frey Ruya z urzędu i przypuściła szturm na komandorię; wybrano nowego mistrza, a został nim Suero Pérez de Maldonado. Ruy Vásques uciekł do Morimundu i odwołał się od tej decyzji, ale opat potwierdził jego złożenie z urzędu i zabronił mu opuszczać Francję. Pomimo tego incydentu mistrz zakonu Alcántara pozostał jednym z najbardziej wpływowych ludzi w Kastylii, a w 1319 roku Frey Suero wziął udział w ślubie siostry króla z królem Aragonii. W tym samym roku zawarł również braterstwo z mistrzami zakonów Calatrava i Santiago.

Rozwiązanie zakonu templariuszy spowodowało powstanie na półwyspie dwóch nowych zakonów. Król Dionizy I nie chciał, by zakon Św. Jana (szpitalnicy, zwani też joannitami) zdobył dominującą pozycję w Portugalii, a ponieważ z kolei papież nie chciał się zgodzić na przejęcie przez koronę ziem Ubogich Rycerzy, król stworzył zakon rycerzy Chrystusa, po prostu wyrzucając z pełnej nazwy templariuszy słowa „Świą-

tynia Salomona”. W 1318 roku nowy zakon objął w posiadanie wszystkie prowincje templariuszy, choć jest mało prawdopodobne, by w jego szeregi przyjmowano Ubogich Rycerzy. Pierwszym mistrzem był Frey z zakonu Avis, Dom Gil Martins, który około 1321 roku miał sześćdziesięciu dziewięciu rycerzy, dziewięciu kapelanów i sześciu serwientów. Struktura organizacyjna nowego zakonu była wzorowana na zakonach Avis i Calatrava: poniżej mistrza w hierarchii stali: wielki przeor - który wzywał braci do zamku-klasztora w Castro Marim na wybory mistrza - wielki komandor, klucznik i chorąży.

Aragoński zakon Montesa powstał na ruinach świątyni templariuszy, a jego mistrzem został Frey Guillem d’Eril; zaciągnęło się do niego kilku rycerzy mercedarianów, kiedy ich zakon przestał być zakonem rycerskim. Podobnie jak u rycerzy Chrystusa struktura zakonu była zorganizowana wokół siedziby, w której rezydowali rycerze i kapelani, przeor i komandor, ponadto zakon był filią białych mnichów. Jego pierwsi członkowie, w tym Frey Guillem, byli to głównie aragońscy bracia z zakonu Calatrava, którego wielki komandor przewodniczył inauguracji zakonu, w obecno-

ści szpitalników, mercedarian i rycerzy z Alfamy. Tak jak zakon portugalski bracia z Montesy zachowali białą opończę templariuszy i ich czerwony krzyż. Nazwę wzięli od swej głównej siedziby, byłej prowincji Ubogich Rycerzy w Walencji, gdzie zostało więcej muzul-

manów niż gdziekolwiek indziej w Hiszpanii; tłumili tu bunty mudejarów i odpierali ataki piratów. Wkrótce nowy zakon liczył pięć razy tyle członków, ile jego poprzednicy, co wywołało jego znaczne zubożenie. Wydaje się również, że mieli kłopoty z rekrutacją kapelanów. Choć trzy zakony - Montesa, Calatrava w Alcañiz i Santiago w Montalbán - były szanowane, nigdy nie zdołały zdominować polityki aragońskiej.

Król Kastylii Alfons XI (1312–1350) był władcą, który stanął w obliczu odrodzenia islamu i który je złamał. Jego poddani bali się go bardziej niż Maurów, ponieważ zdradą i mordami zastraszał szlachtę, a buntowników zabijał bez sądu. Przezywano go więc Mściwym lub Nieprzejednanym, ale podziwiano za odwagę

- ostatecznie otrzymał jednak przydomek na cześć swego największego zwycięstwa, „el rey del Río Salado” (król z Río Salado). Alfonso podporządkował swej władzy wszystkie zakony, a początki jego samodzielnych rządów zbiegły się z zaskakująco mało budują-

cym postępowaniem zakonu Calatrava.

Od 1325 roku stary mistrz tego zakonu, García López, prowadził spór ze swym wielkim komandorem, Juanem Núñezem de Prado, który kwestionował jego godność, twierdząc, że Frey García okazał tchórzostwo w bitwie pod Baena, porzucając sztandar zakonu. Po zaciętej walce starzec zgodził się zrezygnować z urzędu w zamian za bogatą komandorię w Zorita de los Canes.

Zgodnie z przewidywaniami w 1329 roku nowym mistrzem został Frey Juan, który odmówił jednak dopeł-

nienia układu.

Zaraz potem oburzony Frey García obwołał się mistrzem Aragonii, a choć zmarł w 1336 roku, schizma trwała jeszcze dwanaście lat, póki don Joan Fernández, wielki komandor Aragonii, nie uznał mistrza Kastylii, mimo że Alcañiz zachowało nadal częściową autonomię. Wkrótce wielki komandor uzyskał władzę samodzielnego mistrza.

Alfons potrzebował oddziałów, na których mógłby polegać, a nie kłótlivej hałasty dowodzonej przez ma-rudnych grandów, dlatego w 1335 roku wymusił abdykację mistrza zakonu Alcántara, Ruya Péreza de Maldonado, przyspieszając tym samym wybuch ostrych walk wewnętrznych w zakonie, które trwały ponad dwa lata. Wreszcie po krótkim, lecz krwawym oblężeniu Valencia de Alcántara została zdobyta przez oddziały królewskie, a mistrz Gonzalo Martínez ścięty i spalony.

Alfonso znalazł wówczas bardziej uległego mistrza w osobie Nuña Chamira.

Zakon Santiago doczekał się głębszej interwencji ze strony króla. Mistrz Vasco Rodríguez Coronado zmarł w 1338 roku, a wówczas Alfonso nakazał Radzie Trzynastu wybrać na mistrza swego ośmioletniego syna z nieprawego łoża, urodzonego przez Leonorę de Guzmán, don Fadrique. Jednak rycerze obwołali mistrzem Frey Vasco Lópezem. Wówczas król ruszył na Uclés, a Frey Vasco uciekł do Portugalii. Alfons zmusił braci do złożenia go z urzędu i zatwierdzenia na stanowisku brata Leonory, Alonso Meléndez de Guzmána, oraz przyrzeczenia sukcesji don Fadrique. Frey Alonso zginął dwa lata później, a wówczas uroczyście wyniesiono na stanowisko mistrza zakonu Santiago dziesięcioletniego chłopca.

Król Alfons stanął wkrótce w obliczu przymierza, jakie zawarł sułtan Jusuf z Granady z Merynidą Abdu-lem Hassanem, zwanym Czarnym Sułtanem, który marzył o odzyskaniu „straconych ziem”. W 1340 roku statki afrykańskie pokonały flotę kastylijską koło Gibraltaru, zatapiając trzydzieści dwa okręty wojenne, a wkrótce potem Abdul Hassan z Fezu wylądował

w Algeciras z największą armią mauretańską, jaką widziano w Hiszpanii od czasów Almohadów. Wojska Granady ruszyły pospiesznie, by się połączyć z Merynidą, po czym rozpoczęto oblężenie Tarify. Alfonsowi zajęło aż sześć miesięcy zgromadzenie armii pod Sewillą. Król miał jednak nową

broń - działo, czyli grubą żeliwną rurę obwiązaną stalowymi linami, która wystrzeliwała duże kamienie.

Sam Alfons dowodził awangardą, a towarzyszył

mu arcybiskup Toledo i mistrzowie zakonów Alcántara, Calatrava i Santiago. Przybył również Alfonso IV, król Portugalii, z tysiącem włóczni, którego statki mia-

ły się połączyć z flotą kastylijsko-katalońską dowodzoną przez przeora Kastylii z zakonu szpitalników.

Tarifa nadal się trzymała.

Choć wiele oddziałów z Granady nosiło europejskie zbroje, większość jazdy mauretańskiej stanowili lekkozbrojni jeźdźcy, a Abdul Hassan polegał przede wszystkim na liczebności i szybkości swych oddziałów.

30 października Alfons zaatakował go nad rzeką Salado, przy czym Portugalczycy ruszyli na wojska z Granady, a Kastylijczycy na Marokańczyków. Kiedy oddział obrońców Tarify niespodziewanie zaatakował

niestrzeżony obóz wroga, Maurowie wpadli w panikę.

Chrześcijanom udało się złamać ich opór, a Berberowie i zastępy z Granady uciekli z pola walki, tracąc wielu ludzi. Straty chrześcijan okazały się stosunkowo niewielkie, choć Frey Alonso poległ chwalebną śmiercią na polu bitwy. Zakon Santiago i szpitalnicy walczyli u boku Kastylijczyków, natomiast Calatrava i Alcántara z Portugalczycami. W ten sposób położono kres zagro-

żeniom ze strony Marinidów.

W 1342 roku król Alfons okrążył port Algeciras, rozpoczynając długie oblężenie, podczas którego zginę-

ło aż dwóch mistrzów zakonu Alcántara; jeden utonął, przepływając się nocą w bród przez rzekę Guadarranaque, a drugi zmarł na skutek ran. Cieśnina Gibraltar-ska ponownie została zablokowana. Na początku 1344

roku do obozu Alfonsa przybyli hrabiowie Derby i Arundel, a on wykorzystał ich wizytę, by zrobić wra-

żenie na poselstwie Maurów, zaintrygowanych ozdobnymi zwieńczeniami szyszaków Anglików - były to zwierzęta, a może nawet ucięta głowa Saracena odci-

nięte w gotowanej skórze. Głodujące miasto poddało się w tym samym roku, w marcu.

W Hiszpanii pozostał jeszcze ostatni marokański przyczółek - Gibraltar. W 1350 roku król Alfons ruszył

przeciw niemu z wielką armią, ale Skalę uratowała epidemia czarnej śmierci - król zmarł na dżumę. Maurowie szczerze podziwiali swego wroga; pewna ich liczba przyłączyła się nawet do odzianej na czarno procesji pogrzebowej, kiedy ta przechodziła plażą. Ten okrutny żołnierz odniósł wielki sukces, jednocząc swych poddanych pod sztandarem świętej wojny, choć, niestety, jeszcze bardziej wciągnął zakony rycerskie w świat polityki. Następni królowie będą ich już używać do walk raczej z magnaterią niż z Maurami.

10. Królowie i mistrzowie

Syn Alfonsa XI, szesnastoletni Piotr I - zyskał sobie przydomek Okrutny - odziedziczył królestwo, któ-

rym niemal nie sposób było rządzić. Wielcy panowie zaciągali własne wojska i zgodnie z prawem utrzymywali prywatne armie. Nawet miasta posiadały własnych żołnierzy. Ponadto po Alfonsie pozostała kochanka, Léonora de Guzmán i pięciu nieślubnych synów, z któ-

rych najstarszy, Enrique, był hrabią Trastámara, a don Fadrique mistrzem zakonu Santiago. Léonora była kobietą niebezpiecznie ambitną w stosunku do swoich dzieci, dlatego w 1351 roku król Piotr nakazał ją zamordować.

W następnym roku Enrique z Trastámara zbuntował się, rozpoczynając w ten sposób długą i zacieklą walkę o koronę. Podstawowym problemem króla wkrótce stało się samo przeżycie: miał niewiele pieni-

ędzy, jeszcze mniej wojska i prawie żadnych sprzymierzeńców, szlachta zaś w zasadzie nie podlegała jego władzy. W 1354 roku drugie powstanie Enrique omal nie zakończyło się sukcesem; mistrz zakonu Santiago przyłączył się do swego brata, jednak wkrótce pogodził

na powrót z Pedrem.

W tej sytuacji król musiał polegać na zakonach.

Kiedy Frey Fernan Pérez Ponce de Leon, mistrz zakonu Alcántara, nie chciał uznać jego władzy, został złożony z urzędu, podobnie jak jego następca, Diego Guitiérrez de Zavallos, który okazał się równie nieodpowiedni; bracia zostali ostatecznie zmuszeni do uznania zwierzchnictwa Suero Martíneza. Gdy stary Juan Núñez z zakonu Calatrava nietaktownie skrytykował

kochankę króla, Blanche de Padilla, a potem zaczął intrygować z Aragonią, został zaaresztowany w Almagro i zawieszony do komandorii w Maqueda, gdzie poderżnięto mu gardło. Pozostawił po sobie dwóch synów z nieprawego łoża, ale pomścili go nie oni, lecz siostrzeniec, wielki komandor Pedro Estevañez Carpentieri-ro, którego wybrano na mistrza. W odpowiedzi król rozkazał rycerzom zakonnym przyjąć do swego mistrza brata Blanche, Diego Garcíę de Padillę. Wówczas wielki komandor ogłosił się mistrzem w komandorii Osuna, powołując sześćset włóczni i okupując Calatravę.

Zakon uległ podziałowi. Kiedy antymistrz w końcu się poddał, w Toro w 1355 roku, przewieziono

go do królewskiego pałacu, gdzie król osobiście zabił go w obecności królowej matki. W końcu w 1358 roku król Pedro zwabił Frey Fadrique z zakonu Santiago do Sewilli: tu mistrza ścigała przez Alcázar straż złożona z kuszników, którzy zatłukli go w końcu pałkami; gdy jeszcze oddychał, Pedro dał swój sztylet mauretań-

skiemu niewolnikowi i kazał mu dokończyć dzieła. Zakon Santiago wybrał wtedy na mistrza, za przyzwoleniem króla, Garcíę Álvareza de Toledo. W ten sposób król zdobył kontrolę nad jedynym prawdziwym wojskiem w Kastylii.

Jego władza osiągnęła szczyt w 1362 roku, kiedy niemal został pokonany król Aragonii, Piotr IV, zwany lo Ceremonios. Ponieważ Kastylija była wówczas sprzymierzona z Anglią, zrozpaczony Enrique musiał

szukać schronienia we Francji. Maurowie stali się przyjaciółmi króla. Kiedy w 1359 roku emir Abu Said uzyskał władzę, zdetronizowany Muhammad V uciekł do Fezu, ale nie otrzymawszy pomocy od Merynidów, spróbował szczęścia w Sewilli. Pedro przyjął go serdecznie, dostarczył mu wojsko i pieniądze, a następnie wyprawił do Rondy, skąd w 1362 roku udało mu się odzyskać Granadę. Tym razem to Abu Said - Czerwony Król - poszukał schronienia u Pedra, ten jednak nakazał

go zamordować. Bez wątpienia emira opłakiwał Diego García z zakonu Calatrava, który zażywał niegdyś wielu rozrywek w niewoli u Abu Saida. Choć Pedro zatrzymał klejnoty koronne Nasrydów, z którymi przybył

jego lekkomyślny gość, zachował doskonale stosunki z Alhambką.

Don Martín López de Córdoba, któremu w 1365

roku król przekazał godność mistrza zakonu Alcántara, pełnił funkcję skarbnika królewskiego (*contador mayor*), a ulepiony był z tej samej gliny co inni prała-ci-politycy tego okresu, choć do końca pozostał bez-granicznie lojalny wobec Pedra. Tego roku Enrique, wynajawszy w zamian za ogromne obietnice francuskich najemników, najechał Kastylię. Odziani w ciężkie zbroje płytowe Francuzi, pod wodzą wielkiego konetabla Bertranda du Guesclina, okazali się niezwyciężeni i rozbijali w pył lżej uzbrojonych Hiszpanów. Wkrótce szlachta Kastylii zaczęła opuszczać szeregi króla, wszystkie trzy zakony zaś podzieliły się na frakcje po-pierające Pedra lub hrabiego Trastámary.

Kiedy Enrique kontynuował swój triumfalny po-chód, król posłał Frey don Martína, obecnie mistrza zakonu Calatrava, do Edwarda III Angielskiego z błaga-niem o pomoc, po czym sam, w 1366 roku, uciekł do Bordeaux, po drodze mordując arcybiskupa Santiago.

W następnym roku powrócił do kraju z Edwardem, księciem Walii, którego złożone z weteranów wojsko było sobie w stanie poradzić nawet z najlepszymi fran-cuskimi oddziałami. 3 kwietnia 1367 roku siły angielsko-hiszpańskie spotkały się z armią hrabiego Trastámary pod Najera, a w tej bitwie rycerze z zakonów Calatrava, Santiago i Alcántara walczyli po obu stronach. Jak zwykle Czarny Książę rozgromił swych przeciwników, choć sam Enrique zdołał uciec do Aragonii. Jednakże pomimo czaru Pedra i wspaniałego da-ru, jakim był wielki rubin Czerwonego Króla (w

rzeczywistości był to granat), książę Edward wściekły, że Pedro nie może mu zapłacić za wyprawę, opuścił Hiszpanię.

Wówczas ponownie zjawił się tu hrabia Trastámara wraz z du Guesclinem i „swoimi” mistrzami zakonów Santiago i Calatrava. Armia Pedra składała się głównie z mudejarów i jeźdźców z Granady, dlatego początkowo nie śmiał się zmierzyć z kawalerią francuską jednakże w końcu stracił cierpliwość i ruszył na spotkanie wroga. W 1369 roku du Guesclin z łatwością pokonał Maurów pod Montiel. Po bitwie obaj rywale spotkali się w namiocie Francuza. Od progu Pedro Okrutny rzucił się na swego przyrodniego brata, ale paż

podstawił mu nogę, a kiedy leżał na podłodze namiotu, Enrique podciągnął mu zbroję i zadał cios sztyletem w brzuch. Mistrz Martín López, prawny opiekun córek Pedra, utrzymał się w ich imieniu w Carmonie aż do maja 1371 roku; ostatecznie został ścięty na rynku w Sewilli pomimo gwarancji Enrique, że nie grozi mu niebezpieczeństwo. Z pomocą Francuzów król Enrique II (jak teraz tytułował się hrabia Trastámara) pokonał

wszystkich swych przeciwników, bezustannie zadłużając *realengo* (domenę królewską), i obficie nadając ziemie, przywileje i tytuły.

W latach 1355–1371 aż szesnastu mistrzów lub antymistrzów pełniło godność mistrza trzech kastylijskich zakonów; sześciu z nich zginęło gwałtowną śmiercią, a trzech zostało zamordowanych. Obecnie zakony nie tylko brały udział w czysto świeckich wojnach, ale nawet rycerze zakonne walczyli z rycerzami zakonnymi.

Ostatnie dwudziestopięciolecie czternastego wieku to okres serii wizytacji klasztorów mających na celu przywrócenie dyscypliny. Calatrava nadal była filią Morimundu, którego opat miał prawo wizytacji. Z kolei Alcantara, Avis i Montesa podlegały wizytacjom Calatravy; mistrz albo przybywał osobiście, albo wysyłał

zastępcę.

Największą wadą braci była ich duma, a zaraz potem szło cudzołóstwo. Ballady często wspominają o pięknych Arabkach, a odkąd chrześcijańska Hiszpania przejęła od Maurów niewolnictwo, na rycerzy czyhało wiele pokus. W 1336 roku opat Renaud z Morimundu zabronił podejrzanym wyglądającym kobietom wstępu do Alcañiz po zmroku, wyznaczając godnego zaufania człowieka na odźwiernego. Statuty zakonu podawały surowe kary za zaniechanie czystości, w tym chłostę, co oznaczało „dyscyplinę” co piątek, a poza tym cały rok jedzenia z podłogi. W praktyce konkubinat był zapewne powszechny; w 1418 roku opat Jean IV z Morimundu nakazał, aby bracia, którzy utrzymują kochanki, zostali pozbawieni urzędów, niemniej kilku mistrzów pozostawiło po sobie nieślubne dzieci.

W Portugalii wpływy zakonów rosły stopniowo pomimo skarg Korteżów na ich nienasyconą pazerność.

Szpitalnicy często byli zatrudniani jako ambasadorowie w Rzymie, a ich przeorat Crato, obejmujący również Galicję, miał swą siedzibę w Belver. Koło połowy czternastego wieku przeor Álvaro

Gonçález Pereira zbudował zamek w Almiéra, który stoi do dziś, a które-go donżon, największa z czterech prostokątnych wież, służył jako twierdza. Portugalscy szpitalnicy mieli większą władzę niż ich hiszpańscy współbracia, niemniej to rycerze z zakonu Avis wywarli najbardziej decydujący wpływ na politykę wewnętrzną kraju.

W 1383 roku zmarł król Ferdynand Portugalski, a jego dziedziczką została Beatriz, żona króla Kastylii, Jana I. Portugalczycy, zwłaszcza kupcy i wieśniacy, wiele wycierpieli z rąk Hiszpanów i czuli do nich wstręt, stąd przy dużo większym poparciu obwołano gubernatorem i obrońcą królestwa pochodzącego z nieprawego łoża brata zmarłego króla. Nowym władcą został rycerz zakonny, Jan I, mistrz zakonu Avis, a na czele jego popleczników stanął „święty konetabl” Nuno Álvarez Pereira, jeden z trzydziestu dwóch synów przeora szpitalników. Ich sprawa została określona przez ówczesnych jako „szaleństwo przedsięwzięte przez dwóch głupców i dwóch zdrajców”, przeciwko którym opowiadała się większość możnowładców, a wśród nich komandorzy zakonu Avis i brat konstabla, Pedro, przeor Crato.

Pierwszy najazd kastylijski w roku 1384 zakończył

się porażką a dwaj kolejni mistrzowie zakonu Santiago zmarli na zarazę podczas oblężenia Lizbony. Kiedy Dom Jan, zwolniony ze swych ślubów, został ogłoszony królem Portugalii, w 1385 roku król Jan powrócił, tym razem na czele 20 tysięcy jazdy i 10 tysięcy pieszych, wśród których znajdowały się oddziały z Alcantary, Calatravy i Santiago. Większość szlachty przyłą-

czyła się teraz do portugalskiej sprawy, w tym Ferñao Alfonso de Albuquerque, mistrz zakonu São Thiago, ambasador w Londynie nowego króla oraz prawdziwy architekt Najstarszego Przymierza. Jednak Jan miał nadal niewiele wojska.

14 sierpnia 1385 roku królewski mistrz i święty konetabl zastąpili pod Aljubarrota drogę ciągnącym na Lizbonę Kastylijczykom. Armia portugalska składała się głównie z piechoty: 4 tysięcy włóczników i procarzy, ośmiuset kuszników i z niewielkiego oddziału angielskich łuczników. Choć obecna była pewna liczba rycerzy zakonnych, Dom Jan miał tylko dwustu jeźdź-

ców. Nuño Álvarez zastosował taktykę klasyczną; jego piechota cofała się w centrum przed Kastylijczykami, którzy nacierali w kierunku sztandaru młodego króla, co dało łucznikom i kusznikom wolne pole ostrzału -

strzelano z bliska, póki kawaleria portugalska nie przypuściła miażdżącej szarży. Siły Jana zostały całkowicie rozbite - wśród poległych znajdował się mistrz Calatravy - a król uciekł do Sewilli. Wkrótce potem Nuño Álvarez najechał Kastylię i zmiażdżył siły Alcantary pod Valverde, zabijając też Pedro Muñiza z zakonu Santiago. W ten sposób rozpoczęły się rządy dynastii Avis.

W Kastylii dziesięć lat później wydarzyło się kolejne nieszczęście. Mistrz zakonu Alcántara, Martín Yañez de Barbudo, niegdyś komandor w zakonie Avis, w 1394 roku ogłosił krucjatę i poprowadził wyprawę na Granadę. Królestwo Nasrid było krajem trudnym do podbicia, górzystym i pozbawionym wody, a choć tam-tejsza nizina była dość urodzajna, tylko niewielkie jej obszary zostały wzięte pod uprawę; bydło sprowadzano z północnej Afryki albo kradziono niewiernym. Każda wroga armia musiała się liczyć z przerywaniem swych linii zaopatrzenia w tym niegościnnym

kraju, a ulubioną taktyką Maurów było zastawianie pułapek na górskich przełęczach. Żołnierze Muhammada VI szybko otoczyli zbyt pewne siebie oddziały Frey Martína i dokonali rzezi.

Zakon Calatrava przechodził wówczas gruntowne reformy. Choć Gonzalo Núñez, były mistrz Alcántary, nie stronił od skandali - krążyły plotki o jego potajemnym małżeństwie - okazał się utalentowanym administratorem. W tym czasie również urzędy wielkiego komandora i komandora stały się obieralne, ale mistrz nadal mógł rozdzielać beneficja. Frey Gonzalo wprowadził pierwszeństwo w porządku dla kapelanów, któ-

rych przełożeni zrównani zostali rangą z przeorami.

Życie w nowych domach zakonnych przypominało życie w Calatravie i Alcañiz, choć rycerze nie przebywali tu na stałe. W 1397 roku tę innowację zaaprobował wizytujący zakon opat cysterski, choć jej powód był raczej finansowy niż duchowy: bracia zakonnicy potrzebowali funduszy na swe utrzymanie i już nie zadowalali się jedynie najkonieczniejszymi dobrami.

Zakon Calatrava posiadał obecnie około czterdziestu komandorii. Liczba braci rycerzy nie jest znana, choć opat Martín z Morimondy, który wizytował Calatravę w 1302 roku, zanotował, że obecnych było ponad stu pięćdziesięciu rycerzy. U szczytu swego rozwoju Santiago, największy z zakonów rycerskich, mógł liczyć - bez gałęzi portugalskiej - prawie dwustu pięć-

dziesięciu braci. Jednakże ponieważ komandorie składały się z nie więcej niż czterech rycerzy - dawno już zarzucono zgromadzenia złożone z dwunastu braci -

każdy rycerz miał dużą szansę otrzymania promocji.

Aragońskie bractwo Montesa było do tego stopnia ubogie, że jego braciom zakonnym doradzano, by w czasie oczekiwania na komandorię szukali wsparcia krewnych; raz nawet określono kwotę takiego wsparcia, dziesięć złotych funtów. Z tym ubóstwem można wiązać mniej rygorystyczne zasady przyjmowania do zakonu: trzeba było przedłożyć tylko dwa dowody szlachectwa, a czasami przyjmowano również kandydatów nie pochodzących ze szlachty. Problem częściowo rozwiązano w 1400 roku poprzez związek z zakonem Alfama; ten połączony zakon nazywał się odtąd Nasza Pani z Montesy i Święty Jerzy z Alfamy, a jego bracia nosili czerwony krzyż.

Alfons IV uzyskał zgodę papieża na noszenie przez zakon Avis zielonego krzyża, natomiast krzyż rycerzy Chrystusa był podwójny, czerwony i srebrny. Z kolei krzyż zakonu São Thiago był czerwony jak krzyż ich hiszpańskiego zakonu macierzystego, ale dolne ramię kończyło się kwiatem lili (*fleur-de-lis*), nie mieczem.

W 1397 roku Calatrava przyjęła czerwony „krzyż liliowy”, który rozwinął się w bardzo ciekawy i charakterystyczny kształt: płatki lili odchyliły się do tyłu tak, że zetknęły się z łodygą, tworząc lombardzkie M, czyli symbol imienia Marii. Wkrótce potem Alcántara zaczęła używać zielonego krzyża o podobnym kształcie.

Porzucenie wcześniejszych ideałów zaczęło się odbijać na stroju zakonnym. W 1397 roku kapituła generalna Calatravy uzyskała zgodę papieża, by bracia rycerze przestali nosić kaptur i szkaplerz.

Jeszcze przed rokiem 1400 strój rycerzy zaczął przypominać normalny strój rycerski - krótka szara tunika z niewielkim krzyżem na piersi - choć zachowano wielką białą opoń-

czę. Rycerz ubierał się w płótno i był gładko ogolony.

Później bracia zakonni z Santiago zaczęli nosić czarną tunikę z wyraźnym czerwonym mieczem (którego górne ramiona kończyły się M na piersi). Mimo wszystkich tych zmian cystersi nadal dokonywali wizytacji Calatravy, pomstując na rozwiązłość jej braci.

Bywało, że rycerze zakonni okazywali się złymi panami. Lope de Vega napisał sztukę opartą na historii opisanej w *Crónica de las tres Órdenes Radesa y Andrady*, która nosi tytuł *Fuente Ovejuna* na cześć nieistniejącego już miasta w Estremadurze. W 1476 roku tu-tejsi mieszczanie powstali przeciw komandorowi Calatravy, Frey Fernanowi Gómezowi de Guzmánowi, któ-

ry nazbyt miłował ich żony i córki. Po zabiciu jego sług wyrzucili komandora przez okno pałacu prosto na włócznie trzymane przez czekające na dziedzicu kobiety.

W czerwonym pałacu poniżej linii śniegów Sierra Nevada nadal w przepychu rządził sułtan. Granada jednocześnie odpychała i fascynowała rycerzy zakonnych.

Niektórzy odwiedzili to miasto jako posłowie, przechadzając się w cieniu koralowych wież oraz po dziedziń-

cach Alhambry i Dzeneralife, wśród fontann i palm daktylowych, a także nabierając dziwnego upodobania do sorbetów. Często uczyli się walczyć na sposób Maurów jako jeźdźców na koniach arabskich albo pieszo, z toporem. Inni mieli mniej przyjemne wspomnienia, gdyż przebywali tu jako jeńcy.

W 1406 roku atak Muhammada VI na Murcję spowodował gwałtowną reakcję chrześcijan. W następnym roku regent Kastylii, Don Fernando, poprowadził

królewską armię na wielką wyprawę przeciw zachodniej Granadzie. Towarzyszyło mu wielu braci, a wśród nich Enrique de Villena, ekscentryczny mistrz zakonu Calatrava. Po zakończeniu oblężenia trwającego zaledwie trzy dni rycerze z zakonu Santiago zdobyli Zahar, a potem Ayamonte; ale Ronda okazała się dla nich zbyt silna, mimo że regent przywiózł ze sobą miecz św. Ferdynanda. Kastyljczycy powrócili tu w 1410 roku, by oblegać bogate miasto Antequerra. W maju zza wzgórz przybyły posiłki, które zaatakowały oddziały chrześcijańskie, biorąc je za całą armię; awangarda Kastyljczyków uderzyła wówczas na Maurów od tyłu i wycię-

ła ich w pień. Sułtan Yusuf III porzucił nadzieję ocalenia swych poddanych, którzy próbowali zamordować regenta. 18 września chrześcijańskie oddziały sforsowały mury, choć cytadela broniła się jeszcze przez tydzień. Don Fernando powrócił triumfalnie do Sewilli, wiodąc w łańcuchach muzułmańskich jeńców, a Yusuf zawarł z nim pokój, oddając Almerię, ważny punkt wypadowy do przyszłych ataków.

Uważa się, że po roku 1400 z powodu upadku feudalnej kawalerii zakony przestały pełnić funkcje

militarne, natomiast nowe oddziały najemników charakteryzowały się lepszą dyscypliną. Ale rycerze zakonnicy wiedzieli, jak się przystosować do nowej sytuacji, a bracia nie tylko najmowali wojsko, ale obejmowali również stanowiska oficerów kuszniaków, artylerii czy piechoty. W piętnastym wieku byli wspanialszy niż kiedykolwiek przedtem. Każdy mistrz miał pod swym dowództwem jedną z największych, najlepiej uzbrojonych, najlepiej zorganizowanych, najlepiej opłacanych, najlepiej dowodzonych i najniebezpieczniejszych armii na półwyspie.

Większość rycerzy zakonnych, synów możnowładców czy rycerzy dziedziców, miała naturalne skłonno-

ści do zarządzania majątkami, choć pomagali im w tym również niezastąpieni Żydzi. W mniejszych domach rzadko przestrzegano reguł życia zakonnego, tym bardziej że niektóre z nich powierzono zarządcom. Stanowiska wyższych oficerów obsadzali magnaci dominujący nad lokalnym społeczeństwem, natomiast mistrz Santiago był *ex officio* skarbnikiem *Mesta*, konfederacji hodowców owiec, która stała się najbogatszą i najbardziej wpływową organizacją w średniowiecznej Hiszpanii.

Wiele rodów szlacheckich zawdzięczało swe bogactwo i prestiż otrzymaniu przez jednego z krewnych godności mistrza; ród Figueroa datował swe bogactwo od pełnienia przez Lorenza Suareza funkcji mistrza zakonu Santiago, podobnie jak ród Sotomayor, którego członkowie, Juan i jego bratanek, Gutierre, otrzymali stanowisko mistrza w Alcántarze. Mistrz mógł rozciągnąć patronat nad swym rodem, uzyskać od króla przywileje kupieckie dla jego członków, w tym tytuły i lukratywne urzędy, zdobywać przyjaciół, rozdając beneficja, zastraszać wrogów swym wojskiem i dać swym krewnym nieograniczone możliwości awansu społecznego. Piętnastowieczni mistrzowie albo sami pochodzili z wielkich rodów, jak Guzmánowie, jedna z najbardziej wpływowych rodzin w Hiszpanii, albo zakładali nowe dynastie.

Regent don Fernando pragnął, by na czele tych

„księstw” stanęli jego synowie, a w 1409 roku w Alcántarze pojawił się wakat na stanowisku mistrza. Bracia zakonnicy wybrali na tę godność swego komandora, pomimo doskonale znanego im życzenia don Fernanda, ale elekcję unieważniono z powodu drobnych uchybień proceduralnych. Regent napisał do każdego komandora dwa listy i w styczniu 1409 roku, za dyspensą papieską, jego ośmioletni syn został uroczystie ubrany w habit i zasiadł na urzędzie mistrza. W tym samym roku Fernand uzyskał również stanowisko mistrza zakonu Santiago dla swego jeszcze młodszego syna, Enrica. Również sam regent doczekał się w końcu awansu, ponieważ w 1410 roku wybrano go na króla Aragonii. Koronacja w Saragossie, odłożona do roku 1414, została zorganizowana przez przyjaciela i kuzyna króla Enrique, markiza de Villeny, mistrza Calatravy.

Jeszcze w 1404 roku król Enrique III Kastylijski wymusił wybór na stanowisko mistrza tego dwudzie-stoletniego dyletanta, który wówczas nie był nawet członkiem zakonu, a ponadto miał żonę. Ale doña María złożyła oświadczenie, że jej mąż jest impotentem i że sama również chce wstąpić do zakonu. Rzym anulował ich małżeństwo i udzielił nowemu mistrzowi dyspensy z nowicjatu, tak więc „Frey Enrique” wkrótce objął urząd. Po śmierci króla Enrique w 1407 roku grupa braci optymistycznie wybrała na mistrza Frey Luísa de Guzmána, wielkiego komandora, ale ten, widząc zdecydowane poparcie, jakiego regent udzielał swemu krewnemu, uciekł do Alcañiz, przystani dla

dysydenc-kich kastylijskich rycerzy. „Cierpiący na impotencję” mistrz ponownie zaczął żyć ze swą żoną; wyraźnie niewielkie miał powołanie do żołnierki, ponieważ cały jego czas zajmowały zainteresowania intelektualne oraz kobiety. Stronnictwo Guzmána nie ustawało w zabiegach i w końcu, w 1414 roku, kapituła generalna w Citeaux unieważniła elekcję Enrique. Luís został nowym mistrzem, a dość zadowolony Villena wrócił wraz z żoną do Madrytu, gdzie zmarł w 1434 roku.

Villena należał do grupy mistrzów–intelektualistów, nowego zjawiska w zakonach rycerskich.

Dokonał pierwszego przekładu *Eneidy* na język narodowy oraz pierwszego przekładu na kastylijski utworów Dantego. Pisał o poezji, astrologii, trądzie i złym oku, a także stworzył pierwszą hiszpańską książkę kucharską *Arte Cisoria*, której przepisy są tak osobliwe, że zdaniem niektórych historyków musiały korzystać

cym z nich przyspieszać śmierć. Krążyły również pogłoski, że uprawiał czarną magię²⁰.

Mistrzowie patronowali wielu ważnym przedsię-

wzięciom. Następca Villeny, Luís de Guzmán, zamówił

u rabiego Mosze Arragela z Guadalajary przekład z hebrajskiego Starego Testamentu (obecnie znany jako *Al-ba Biblia*). Na karcie tytułowej tego dzieła widnieje mistrz na tronie, trzymający miecz zakonu, a ubrany w biały płaszcz z charakterystycznym czerwonym krzyżem Calatravy; poniżej bracia zakonni wypełniają siedem powinności chrześcijanina. Rabi pracował nad przekładem dziesięć lat, mieszkając w komandorii Maqueda. Jak wszyscy grandowie każdy mistrz miał

„swoich Żydów”, którzy łączyli funkcje doradców finansowych, księgowych, agentów nieruchomości, a nawet nauczycieli.

Jednak najbardziej z rozwoju nauki korzystały portugalskie zakony. Król Jan, niegdyś mistrz zakonu Avis, wystarał się o godność mistrza w zakonie Rycerzy Chrystusa dla swego trzeciego syna, Dom Enrique (Henryka Żeglarza), a w Avis dla najmłodszego syna, Dom Fernanda. W 1414 roku Enrique przekonał ojca, by podjął świętą wojnę, i już następnego lata, w lipcu, do Ceuty wyruszyła wyprawa morska; ten silny port, który tak często zagrażał rekonkwiescencie, poddał się w ciągu zaledwie pięciu godzin, a młody mistrz walczył w pełnej zbroi pod palącym słońcem. Kronikarz Zurara pisze, że celem Henryka zwanego Żeglarzem było „szerzyć świętą wiarę w Jezusa Chrystusa i przywieść do niej wszystkie dusze, które pragną znaleźć zbawienie”. Mistrz nie był zainteresowany ekspansją Europy, lecz ekspansją chrześcijaństwa. Dlatego szukał

„chrześcijańskiego królestwa, które z miłości do Naszego Pana Jezusa Chrystusa pomogłoby w tej wojnie”.

Znajdujący się w Sagres dwór Henryka pełen był

geografów, cieśli okrętowych, poliglotów, żydowskich kartografów i mauretańskich pilotów. Uczono się rysowania map, ulepszono też astrolabium i kompas.

Uważano, że tak jak islam podbił Hiszpanię, tak chrze-

ścijaństwo podbije Afrykę, a potem Azję. Do 1425 roku zakon skolonizował Maderę i Wyspy Kanaryjskie, a w 1445 roku bracia zakonnicy osiedlili się na Azorach.

Systematyczne badania wybrzeża zachodniej Afryki rozpoczęto w 1434 roku, a stało się to możliwe dzięki nowym karawelom, najbardziej zdatnym do żeglugi statkom tamtego okresu. Wyposażone w liczne niewielkie żagle, zamiast w jeden czy dwa duże, te nowe statki były dużo łatwiejsze do sterowania, a mniejsza liczba członków załogi sprawiała, że zapasy wystarcza-

ły na dłużej.

Jan II Kastylijski osiągnął pełnoletność w 1419 roku, ale przez większość jego panowania rzeczywistym władcą w kraju pozostawał jego faworyt, Álvaro de Luna, ubogi i chciwy nieślubny syn członka wielkiego rodu, który okazał się wspaniałym politykiem. Jego pierwszym celem stało się pozbycie się Enrica, mistrza zakonu Santiago, syna don Fernanda z Antequerry. Ten zaciekły łowca przygód z pomocą oddziału liczącego trzystu ludzi uprowadził doń Catarinę, siostrę Juana, zmusił ją do małżeństwa, a potem schwytał samego króla, który nadał mu ziemie niegdyś należące do Enrique de Villeny. W 1422 roku Álvaro przekonał Jana, by uciekł i przez trzy lata więził mistrza, aż jego bracia, Alfons, król Aragonii, i Jan, król Nawarry, uzyskali je-go zwolnienie.

W 1421 roku konetabl Kastylii uczynił wspaniały gest najazdu na Granadę. Zakony ruszyły wraz z nim, w tym również Frey Luís de Guzmán. Główny obóz usytuowano w Sierra de Elvira, skąd kastylijska armia pustoszyła tereny wokół stolicy Nasrydów. Rozsierdzony Muhammad VII zaatakował ich, ale poniósł

ciężką klęskę w pamiętnej bitwie pod Higuera, w wyniku której młody komandor zakonu Santiago, Rodrigo Manrique, zajął miasto Huéscar, gdzie od siedmiu wieków nie stanęła stopa wolnego chrześcijanina. Chwałę wyprawy zniżyła zastawiona przez wroga pułapka, w której zginęło piętnastu komandorów zakonu Alcántara i wielu rycerzy.

W 1437 roku zakony Rycerzy Chrystusa i Avis wysłały wspólną ekspedycję przeciwko Tangerowi, dowodzoną przez mistrza drugiego z tych zakonów, Dom Fernanda. Wylądowała ona w sierpniu i błyskawicznie została otoczona przez Maurów. Mistrz poddał

się, tracąc swą chorągiew z Najświętszą Panią trzymającą zielony krzyż zakonu. Wówczas Dom Henryk udał się do sułtana Fezu, oferując mu Ceutę za uwolnienie brata, ale święty infant zmarł w niewoli.

Henryk wrócił więc do swoich statków, a jego wyprawa dotarła do Lagos, które służyło potem jako baza dalszych ekspedycji. Wkrótce na rynki Lizbony zaczęło napływać afrykańskie złoto, czarni niewolnicy, kość słoniowa, małpy, papugi i dziwaczne zwierzęta, a kufry zakonu wypełniało niezmiernie bogactwo. Zakładano placówki handlowe, których bronili rycerze zakonnicy, a czerwony krzyż płynął coraz dalej na południe -

w 1452 roku Portugalie odwiedził ambasador Etiopii.

Zakon Rycerzy Chrystusa stawał się coraz bogatszy; Dom Henryk uzyskał wyspy Zielonego Przylądka, a jego bracia zakonnicy zaczęli uprawiać trzcinę cukrową w majątkach na Maderze. W 1460 roku Alfons V przyznał im prawo poboru pięcioprocentowego podatku od całego handlu z nowo odkrytymi terenami w Afryce.

O ile Rycerze Chrystusa zajęci byli za granicą o tyle na miejscu, w Portugalii, zakon São Thiago okazał

się nie mniej upolityczniony niż kastylijski zakon Santiago. W 1449 roku jego mistrz, hrabia Ourem, w du-

żym stopniu ponosił odpowiedzialność za bitwę pod Alfarrobeirą, w której jego poplecznicy zabili regenta, Dom Pedra.

Natomiast zakony kastylijskie pozostały równie kłótniwe jak zawsze. Starzejący się Luís de Guzmán w zasadzie złożył swoje obowiązki w 1442 roku, po czym wielki komandor zakonu, Frey Juan Ramírez de Guzmán, ruszył na Calatravę, mając pięćset ludzi jazdy i tysiąc dwieście piechoty. Komandor, Fernando de Padilla, działając zgodnie z rozkazem mistrza, wystąpił

przeciw napastnikom pod Barajas z równymi siłami jazdy i piechoty w liczbie ośmiuset ludzi, i zadał wrogom ciężką klęskę, biorąc w niewolę Frey Juana. Kiedy Luís wkrótce potem zmarł, bracia wybrali na mistrza Frey Fernanda, ale konetabl zażyczył sobie, aby urząd powierzono Alfonsowi z Aragonii; mistrz elekt wycofał

się z Almagro do Calatravy, gdzie oblegany przez kró-

lewską armię zginął zabity przez pocisk wystrzelony przez jednego z własnych stronników. Jednakże w 1445

roku konetabl zwrócił się przeciw księciu Alfonsowi i Calatrava miała teraz trzech pretendentów do stanowiska mistrza: Alfonsa w Aragonii, Juana Ramíreza de Guzmána popieranego przez komandorie andaluzyjskie oraz, w domu macierzystym, nowego kandydata, Pedro Giróna.

Enric z Santiago wrócił wtedy do Kastylii wraz ze swym bratankiem Alfonsem z Calatravy, mając nadzieję obrócić godność mistrza Santiago w dziedziczne księstwo, ale został rozgromiony przez konetabla pod Olmedo - Enric został śmiertelnie ranny w tej bitwie, Alfons zaś zdołał uciec. Wówczas Rada Trzynastu wybrała na mistrza Rodrigo Manrique, komandora Segury, ale Luna zagarnął to stanowisko dla siebie; współczesny portret pokazuje „brata Álvara” przy modlitwie, w białym płaszczu i w poślacanej zbroi.

W tym czasie Pedro Girón umocnił swe roszczenia do Calatravy, Ramírez się wycofał, a Alfons pozostał

bezradny w Alcañiz. W 1450 roku ten drugi najechał

Kastylię, na czele trzystu ludzi jazdy, tylko po to, by się pospiesznie wycofać przed wspaniałym Frey Pedrem, który przekroczył granice Aragonii, pałac i mordując.

Arogancja don Álvara przysporzyła mu wielu wrogów, w tym Juana Pacheca, markiza de Villeny i jego brata, Pedra Giróna. Nagle połączyli oni swe siły i schwytali konetabla latem 1453 roku, po czym skazali go na śmierć pod zarzutem rzucenia czarów na króla.

Pacheco stał się teraz najsilniejszym magnatem w Kastylii, a jego władza jeszcze bardziej wzrosła, kiedy w następnym roku zmarł pełen skruchy król Jan II - był

bowiem nauczycielem młodego Henryka IV, a wkrótce został jego przyjacielem i faworytem.

Nowy król Kastylii był słaby, głupi i chwiejny, ale zapewne nie był, jak powiadano, homoseksualistą (oszczerstwo wymierzone było w Pacheca), gdyż sypiał

z damami dworu pomimo domniemanej impotencji.

Spędzał czas na uganianiu się za faworytami po Al-cázar w Segowii, pełnym pozłacanych posągów pałacu o srebrnych ścianach i marmurowych podłogach, albo w swym ukochanym, mrocznym Madrycie Maurów, albo na niekończących się polowaniach. Henryk, ubrany jak emir Nasrydów, w granadyjskim fezie, udzielał

audiencji, siedząc po turecku na dywanie, otoczony przez straż złożoną z Maurów uzbrojonych w kusze.

Wkrótce Pacheco zajął na dworze stanowisko Álvaro de Luny, wspierany przez klikę, w skład której wchodził jego brat należący do zakonu Calatrava oraz wuj, Alonso Carillo, arcybiskup Toledo i trzech młodzi ludzie: Juan de Valenzuela, później kastylijski przeor szpitalników, Gómez de Ceres, i pochodzący z Andaluzji Beltran de la Cueva - ci dwaj ostatni zostali w przyszłości mistrzami. Mimo że na mistrza zakonu Santiago wyznaczono brata króla, Alfonsa, a Pacheco wzmocnił

swą pozycję, bezwstydnie wyłudził od korony wielkie nadania ziemi.

W 1462 roku królowa urodziła córkę, Juanę. Biorąc pod uwagę impotencję króla, fakt ten wywołał

pewne zaskoczenie, a ponieważ królowa okazywała wiele sympatii Beltranowi de la Cueva, dziecko powszechnie przezywano la Beltraneją. Don Beltran pozostał królewskim faworytem. Zbrojna opozycja tej kliky, między innymi Frey Pedro Girón, domagała się uznania królewskiego brata za dziedzica tronu, a po-zbawienie infanta stanowiska mistrza w zakonie Santiago na korzyść Beltrana sprawiło, że nawet Pacheco przyłączył się do rebeliantów. Henryk poszedł wówczas na kompromis: przywrócił Alfonsowi jego godność mistrza, don Beltranowi zaś w charakterze rekompensaty nadał księstwo, ale bunt trwał dalej. Frey Pedro Girón zajął Toledo, skąd pustoszył bezkarnie ziemie królewskie.

Król stał się powszechnie znieawidzony, przy czym głównym powodem tej nienawiści była jego pochodząca z Granady straż, która „brała siłą zamężne kobiety i gwałciła panny, a także mężczyzn wbrew naturze”. W 1465 roku przed murami Avila de los Cabal-leros posadzono na tronie ukoronowaną kukłę Henryka, a następnie grupa szlachty uroczyście pozbawiła ją insygniów władzy i

zrzuciła w błoto przy wtórze złorze-czeń. Mistrz Alcántary, Gómez de Cáceres y Solís, były faworyt, odegrał znaczącą rolę w tej makabrycznej ceremonii, a wkrótce infant Alfonso, mistrz zakonu Santiago, został obwołany królem. Impas trwał, aż Pacheco nie złożył dość zaskakującej oferty, którą król gorliwie przyjął. Pedro Girón miał otrzymać za żonę siostrę Alfonsa, infantkę Izabelę, w zamian za co pan młody i Pacheco mieli porwać Alfonsa, przyłączyć się do wojsk królewskich i zdusić rewoltę.

Od 1440 roku braciom rycerzom z zakonu Calatrava wolno było się żenić, a ich mistrz miał opinię kobieciarza - kiedyś próbował nawet uwieść matkę infantki.

Przyszła królowa Izabela Katolicka, wówczas szesna-stoletnia, była tak przerażona perspektywą tego mał-

żeństwa, że cały dzień i noc spędziła na modlitwach.

Kiedy nadeszła papieska dyspensa, były Frey Pedro wyruszył z pałacu mistrza w Almagro w towarzystwie silnego oddziału swych rycerzy zakonnych - ślub miał

się odbyć w Madrycie. W drodze pana młodego zaniepokoił dziwny omen: stado bocianów krążące nad zamkiem, gdzie miał nocować. Następnego dnia został

w łóżku z bólem gardła, a trzy dni później już nie żył.

Mistrz zbudował wspaniałą kaplicę w Calatravie, gdzie miał zostać wzniesiony jego grobowiec opatrzony dumną, choć prostą inskrypcją. Ostatnie dwanaście lat swego życia spędził głównie na walkach z Maurami.

Wojny z Granadą prowadzone przez Henryka IV de-precjonowały błazeństwa króla, szczególnie osławiona promenada wojskowa z 1457 roku, kiedy królowa i jej cieszące się złą opinią damy dworu przebrały się za

„żołnierzy”. Jednak Pedro i jego rycerze zakonni brali udział w poważnych wyprawach organizowanych w latach 1455–1457, a potem 1460–1463; w tym pierwszym okresie przypuszczono sześć ataków, natomiast w 1462 roku mistrz zdobył Archidonę, choć jego sukces przyćmił księżę Medina Sidonia, który w tym samym miesiącu odzyskał Gibraltar.

Pedra na stanowisku mistrza zastąpił jego syn z nieprawego łoża, Rodrigo Téllez Girón, mający zaledwie osiem lat, przy czym dom macierzysty, Morimond, nakazał, by do czasu osiągnięcia przez mistrza pełnoletności zakon był zarządzany przez czterech strażników. Postanowienie nie miało większego znaczenia, ponieważ w 1468 roku Pacheco został koadiuto-rem, ale opat Guillaume III wykorzystał tę okazję, by zrewidować statut braci, redagując w 1467 roku ostateczną wersję konstytucji zakonu i przeprowadzając w następnym roku wizytację.

W 1458 roku Alfons V Afrykański, król Portugalii, podjął świętą wojnę w Afryce Północnej. Wylądował

tam z wojskiem liczącym 25 tysięcy ludzi, w którym znajdowały się oddziały wszystkich zakonów,

po czym szybko zajął niewielkie miasto Alcacer–Sehgir, cenną bazę do dalszych operacji.

W latach 1463–1464 Tanger atakowany był trzykrotnie, a portugalskie oddziały pustoszyły nawet górskie wioski. Kiedy Merynidzi z Fezu upadli w końcu w 1471 roku, Alfons wraz z 30 tysiącami ludzi uderzył

na Arzile, następnie na sam Tanger, po czym triumfalnie ogłosił się „królem Portugalii i Algarves tu i po drugiej stronie morza, w Afryce”.

Ciężka druga bitwa pod Olmedo, w 1467 roku, podczas której komandor Calatravy dowodził siłami buntowników, nie rozwiązała kastylijskich konfliktów, ale następnego lata Alfons XII zmarł, a wówczas Pacheco pogodził obie frakcje. Ten wyborny intrygant sobie załatwił godność mistrza Santiago, pozostając rzeczywistym władcą Kastylii do końca swych dni.

Pozostałą część smutnego panowania króla Henryka zakłócały jedynie głośnie spory wśród braci. W 1472

roku mistrz Alcántary, Gómez de Cáceres, obraził swego komandora, Alfonsa de Monroya, na uczcie weselnej. Rozwścieczony komandor uderzył mistrza, który natychmiast kazał go uwięzić. Frey Alfonso zdołał jednak uciec, zebrać popleczników i zająć Alcántarę.

Gómez wyruszył natychmiast, by odzyskać swą siedzibę, a towarzyszyło mu tysiąc pięciuset konnych oraz dwa i pół tysiąca piechoty. Wpadł jednak w zasadzkę i został zabity. Wówczas Monroy otrzymał godność mistrza, choć nadal musiał walczyć z poplecznikami nieżyjącego mistrza, dowodzonymi przez jego siostrzeńca, Francisca de Solisa, który trzymał twierdzę-

przeorat w Magazelli. W końcu Francisco zgodził się poddać wielką komandorię, a Frey Alfonso nierozsądnie przyjechał objąć ją w posiadanie jedynie z niewielkim oddziałem - został zaarrestowany podczas uczy, po czym Francisco sam ogłosił się mistrzem.

Wkrótce potem księżna Plasencii wystawiła swojego syna, Juana de Zúñigę, jako kontrkandydata na to stanowisko. W 1474 roku Alfonso de Monroy uciekł

z niewoli - przy poprzedniej próbie ucieczki złamał nogę - a wojna pomiędzy trzema pretendentami trwała jeszcze całą następną dekadę.

Juan Pacheco zmarł w tym samym roku; mistrz Santiago i koadiutor Calatravy używał obu zakonów do zdominowania państwa kastylijskiego, a był to szczyt wpływów politycznych braci. Do władzy w Santiago pretendowali teraz trzej kandydaci: młody Diego Pacheco, Alonso de Cárdenas wybrany w San Marcos, oraz waleczny stary wojownik, Rodrigo Manrique, wybrany w Uclés. Ten trzeci i bez wątpienia najbardziej wartościowy kandydat wkrótce stał się niekwestionowanym mistrzem zakonu.

Henryk IV zmarł w grudniu 1474 roku, a jego następcą została Izabela Katolicka, która wraz z mężem, księciem Ferdynandem Aragońskim, miała ostatecznie zjednoczyć Hiszpanię. Jednakże do tronu Kastylii zgłaszał pretensje Alfonso Portugalski, który był zaręczony ze swą siostrzenicą, la Beltraneją. Wśród tych, którzy uznawali Juanę za królową, był między innymi młody i popularny Frey

Rodrigo Téllez Girón. Jego komandor, Frey Garci López de Padilla, wspierał Izabelę, podobnie jak Rodrigo Manrique z zakonu Santiago i Francisco de Solís z Alcántary. W lutym 1476 roku pod Toro stoczono decydującą bitwę, w której Portugalczycy zostali rozgromieni. Izabela umocniła się na tronie, a w 1479 roku Ferdynand został królem Aragonii.

Kiedy w 1476 roku zmarł weteran Rodrigo Manrique, o następstwo po nim rywalizowali hrabia de Paredes i wielki komandor Leónu, Alonso de Cárdenas.

Jednakże Paredes zmarł nagle, a wówczas Frey Alonso ruszył do Uclés, gdzie zebrała się Rada Trzynastu, czyli wielcy urzędnicy zakonu, by dokonać jego elekcji. Izabela usłyszawszy o tym w Valladolid, oddalonym o 250

kilometrów, trzy dni jechała do Uclés, niemal nie zsiadając z konia, po czym wpadła do zaskoczonych elektorów, błagając, by pozostawili wybór jej mężowi. Bracia przychylni się do jej prośby, ale Ferdynand pozwolił im wybrać Cárdenasa. W 1487 roku Juan de Zúñiga stał się niekwestionowanym mistrzem zakonu Alcántara, zaś Francisco de Solís został zamordowany podczas wojen z Portugalią: kiedy leżał ranny na polu bitwy, rozpoznał go były sługa jego starego rywala, Monroya, i po prostu poderżnął mu gardło.

Frey Jan okazał się kolejnym z intelektualnych mistrzów, zdolnym humanistą, który uczestniczył w wykładach w Valladolid. W Kastylii renesans klasycznej łaciny zapoczątkował Antonio de Nebrija, którego Jan umieścił w swym pałacu w Zalamea. Mistrz zatrudnił

też żydowskiego naukowca, Abrahama Zacuto, by nauczył go astronomii i doradzał w mniej szanowanej nauce astrologii - Jan pisał traktat na ten temat, mający stanowić wskazówki dla lekarzy z Alcántary. Choć rozłam w Calatravie trwał aż do końca wojen z Portugalią, Rodrigo Téllez Girón, który posiadał właściwy tej rodzinie wdzięk i zdolności, został zatwierdzony na godność mistrza przez Ferdynanda i Izabelę i pogodził się ze swym komandorem, bratem Garcim Lópezem. Służył potem lojalnie koronie do końca swego krótkiego życia.

Nieco na temat mentalności kastylijskich zakonów można się dowiedzieć z elegii, którą Jorge Manrique napisał na okoliczność śmierci swego ojca, mistrza Santiago, „*tanto famoso y tan valiente*” (wielce sławny i tak odważny). W 1474 roku Frey Jorge, komandor Montizon, został, dzięki swemu męstwu i odwadze, jednym z Rady Trzynasty. Napisany przez niego, zapadający w pamięć, poemat jest jednym z ulubionych dzieł literatury hiszpańskiej. Pisze w nim o „*la dignidad dela grand caballeria del Espada*” (godności wielkiej konnicy Hiszpanii) i o tym, że mnisi mogą osiągnąć trwałe szczęście jedynie przez modlitwy i zawodzenia, rycerze zaś przez ciężkie próby i bitwy z Maurami. Ton tej elegii jest arystokratycznie pesymistyczny: *Nuestras vidas son los rios*

Que van a dar en la mar

que es el morir...

(Nasze życie to rzeka

Która wpada do morza

które skazane jest na śmierć)

Trzy lata później, w marcu 1479 roku, Frey Jorge został śmiertelnie ranny w potyczce przed fortem Garcí-Muñoz, gdzie walczył po stronie królowej Izabeli, a przeciw la Beltraneja. Został pochowany w Uclés.

Być może przypominał jednego z rycerzy zakonnych, el Doncela, który zginął w bitwie z Maurami w 1486

roku, a którego uderzająca podobizna została wyrzeź-

biona na grobowcu w katedrze w Sigüenza.

Zakony rycerskie osiągnęły swój ostateczny rozwój polityczny podczas panowania króla Henryka IV, a pod rządami Ferdynanda i Izabeli zachowały początkowo swą dominującą pozycję ze względu na fakt posiadania wojsk dużo lepszych niż królewskie. W ciągu wielu dziesięcioleci słabej władzy centralnej uzyskały wpływ na administrację, który chętnie wykorzystywali ambitni politycy. Od czasów Álvara de Luny zakon Santiago stanowił nagrodę dla głównego królewskiego ministra, dzięki dyspensom zwolnionego z nowicjatu; kwestią czasu wydawało się przywłaszczenie sobie bezzennych godności mistrza innych zakonów przez jakąś zdecydowaną frakcję.

11. Triumf i nemezis

W 1476 roku Muley Abul Hassan, starzejący się, lecz nadal wojowniczy sułtan Granady, odmówił płacenia trybutu Kastylii, informując jej ambasadora, że

„mennice w Granadzie nie biją już złotych monet - tylko stal”. W 1479 roku Izabela zwróciła się do papieża z prośbą o krucjatowe odpusty, ale Maurowie pierwsi ruszyli do boju. W nocy po Bożym Narodzeniu 1481

roku podczas szalejącej burzy wdarli się do Zahary, masakrując większość jej mieszkańców. Minał już ponad wiek od czasu, kiedy to nadgraniczne miasto znajdowało się w rękach Maurów. Izabela natychmiast wysłała mistrzowa zakonu Calatrava do Jaén, a mistrza Santiago do Écija, rozkazując, aby wszyscy *adelanta-dos* i komandorie wzmocniły swe garnizony.

W lutym 1482 roku niewielkie siły kastylijskie zaskoczyły i zdobyły bogate miasto Alhama, utrzymując się w nim pomimo gwałtownych kontrataków sułtana rozwścieczonego do tego stopnia, że zabił posłańców, którzy przywieźli mu tę wiadomość. Tym razem strach padł na Granadę, a chrześcijanie przerzucali ciała swych ofiar przez mury, by psy zjadły rozkładające się szczątki. Muley Abul Hassan wycofał się w końcu i ze zgrozą odkrył, że jego syn, Abu Abdullah, ogłosił się sułtanem. Poniżony starzec schronił się w Maladze, gdzie *alcalde* (burmistrzem) był jego brat, Az-Zagal -

Waleczny.

Król Ferdynand był tak zachęcony tym zwycię-

stwem, że zaatakował miasto Loja w górskiej okolicy, doskonałej dla taktyki Maurów. Wówczas kadi Ali-

Atar otoczył Kastylijczyków na wzgórzach Albohacen, spychając ich do wąwozu, do którego co chwila wjeź-

dzała lekka kawaleria, wycinając w pień tych, którzy spadli z koni. Frey Rodrigo z Calatravy został zabity przez dwie strzały, a głowy wielu rycerzy zakonnych ozdobiły siodła Granadyjczyków. Z najwyższym trudem Ferdynand zdołał się wycofać przez skaliste wzgó-

rza, tracąc maszyny oblężnicze.

Na szczęście znaleźli się ludzie, którzy wiedzieli, jak podnieść morale Kastylijczyków. Komandor Calatravy, Garci López de Padilla, wybrany w miejsce Rodriga, był żywym dowodem na to, że powołanie zakonów rycerskich nie umarło: co dzień uczestniczył

w mszy i z potrzeby serca żył zgodnie z regułą, a ponadto znany był ze swego przywiązania do założyciela zakonu, św. Ramóna Fitero, i spędzał wiele czasu na modłach przy jego szczątkach. W bitwie Frey Garci był

zdolnym i popularnym żołnierzem.

Po pokonaniu mistrza zakonu Santiago w Axarquii w marcu 1483 roku sułtan Abu Abdullah osobiście poprowadził kontratak. Boabdil ruszył wraz ze swym walczącym teściem, Ali-Atarem, oraz 10 tysiącami doborowych jeźdźców przeciw miastu Lucena, ale wpadł

w zasadzkę zastawioną przez siły liczące zaledwie tysiąc pięćset włóczy - w tym pogromie zginął Ali-Atar, a sułtan dostał się do niewoli. Królestwo zajęli teraz zwolennicy Muleya Hassana, pod wodzą Az-Zagala.

Po wielu rozważaniach Ferdynand i jego rada zdecydowali w natchnieniu, że należy wypuścić Boabdila; Granada uległa podziałowi na dwa zwalczające się obozy. Ostatecznie Boabdil zajął Almerię, a jego ojciec zachował stolicę.

Aż do 1484 roku wojna ta wydawała się kolejnym incydentem w dziejach rekonkwisty. Chrześcijanie stosowali tradycyjną taktykę *cabalgada*, używając ciężkiej kawalerii i lekkobrojnych *escaladores* - pieszych żoł-

nierzy niosących drabiny i bosaki, a uzbrojonych w za-tknięte za pasy noże i topory, których zadaniem było szybkie i ciche forsowanie murów miasta. Maurowie również zachowali swój zwyczajowy styl walki. Choć stopniowo strzelby zastępowały proce, nadal ulubionymi oddziałami byli poruszający się na arabskich koniach jeźdźcy i berberyjska piechota, szczególnie dziki murzyńskie *gomeses*; nawet najbiedniejsi Granadyjczycy uzbrojeni byli w kusze. Dwie trzecie Granady stanowiły góry chroniące nadmorskie równiny; ufortyfikowane miasta zaopatrywano drogą morską z Maghrebu. Góry zamieszkiwali wojowniczy górale, którzy z łatwością przecinali linie zaopatrzenia Kastyljczyków prowadzące przez zasnute mgłami przełęcze. Armie nie mogły się wyżywić na pozbawionych wody skałach; najeźdźcy głodowali nawet na nizinie, gdyż Maurowie celowo niszczyli plony. W zimie panowały tu warunki uniemożliwiające jakąkolwiek walkę.

Jednakże mając zaplecze w postaci zjednoczonej Hiszpanii, Ferdynand i Izabela ściągnęli z całej Europy najemników-Specjalistów. Niemieccy i włoscy artylerzyści przywieźli bombardy wystrzeliwujące żelazne lub marmurowe kule o wadze do 65 kilogramów, a tak-

że kule ogniste, czyli pakuły nasączone olejem i prochem; marmurowe pociski nie były tak prymitywne, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka: rozpadały się pod wpływem uderzenia i działały mniej więcej tak jak dzisiejszy szrapnel. Z Włoch przybyli specjaliści od oblężeń, by wyćwiczyć oddziały saperów. W 1485 roku szwajcarscy pikinierzy („*Switzers*”) pojawili się w Hiszpanii wraz ze swymi wielkimi, mierzącymi 5,5

metra pikami; walczyli oni w charakterystycznych, puzystych w środku formacjach. Przybyli również francuscy krzyżowcy - ciężka kawaleria w zbrojach płytowych -

choć angielski hrabia Rivers przywiódł łuczników i billmanów (piechota uzbrojona w krótkie, zakrzywione toporki), łącznie trzystu weteranów z wojny Dwóch Róż.

Nowe oddziały stosowały własną taktykę. Poprowadzono kampanie kolejno na trzy główne miasta

Nasrydu: Malagę na zachodzie, Almerię na wschodzie i w końcu na samą Granadę. Zajęte miasta stawały się przyczółkami, w których zimą utrzymywano garnizony, nie trzeba więc było następnej wiosny odzyskiwać ziem już raz zdobytych. Lekkozbrojne oddziały systematycznie pustoszyły okolice na skalę dotąd nieznaną, natomiast kastylijska i katalońska flota blokowała wybrzeża - chrześcijańskie galery wojenne utrzymywały barbarzyńskich kupców z dala od portów Granady.

W 1484 roku Muley Hassan był bliski śmierci. Do Granady przybył wstąpić na tron jego brat, Az-Zagal, z którego siodła zwisały odcięte głowy braci z Calatravy. Boabdil znów uciekł do chrześcijan i ponownie został wyprawiony przeciw stryjowi. Wiosną 1485 roku również król Ferdynand wyruszył z Kordoby z 29 ty-siącami wojska, a towarzyszyli mu mistrzowie z zakonów Santiago i Alcántara. Ich celem była Ronda, drugie co do ważności miasto zachodniej prowincji. Do tej po-ry uważano je za niezdo-byte, ponieważ było zbudowane na szczycie wzgórza i otoczone głębokimi wąwozami, ale tym razem chrześcijańscy saperzy ustawili na szczytach otaczających Rondę nową artylerię i wyce-lowali w miasto wielkie bombardy. Mieszkańców po-czątkowo nie zaniepokoił ten fakt. Kiedy 5 maja zaczę-

ło się bombardowanie, a artylerzyści strzelali wprost do miasta, najbardziej przerażające wydawały się ogniste kule z płonącymi ogonami, ale na widok zniszczonych szańców i domostw oblężeni zaczęli bardziej się obawiać kul armatnich, zwłaszcza że sami mogli odpowiedzieć jedynie ogniem z arkebuzów. Wystarczyły cztery dni strzału, by zewnętrzne mury runęły i wróg wdarł się na przedmieścia. Podtoczono armaty, które z bliskiej odległości rozpoczęły bombardowanie wewnętrznych murów, a poza tym użyto również bardziej tradycyjnej broni, na przykład katapult. 15 maja garnizon miasta skapitulował bezwarunkowo.

Bombardowanie Rondy oznaczało koniec Granady

- poddało się prawie sto twierdz. Pod koniec roku po-

łowa zachodniej Granady, aż po góry strzegące Málaga, znajdowała się już w rękach chrześcijan. Alimowie rozpaczliwie próbowali doprowadzić do pokoju pomię-

dzy sułtanem a jego stryjem, ale żaden nie chciał ustą-

pić, a w tym czasie ich poplecznicy walczyli ze sobą zamiast z wrogiem. W maju 1486 roku Ferdynand wybrał na swój cel Łoję, rezydencję Boabdila, a jego artyleria wkrótce zmusiła ją do poddania. W jej ślady wkrótce poszły miasta Moclin oraz Illora, „tarcza i prawe oko” Granady, kontrolujące zachodnie drogi do stolicy. Boabdil ponownie został wypuszczony.

W następnym roku, 1487, armia kastylijska skoncentrowała się na Maladze, „ręce i ustach Granady”, drugim co do ważności mieście królestwa. Wiosną chrześcijanie najpierw zajęli Vélez Málaga, a potem si-

łami liczącymi 70 tysięcy ludzi, rozpoczęli oblężenie wielkiego portu. Obroną miasta, które posiadało dwie wielkie twierdze, Gibralfaro i Alcazaba, dowodził porywczy emir, Hamet Az-Zagri, oraz bezwzględny berberyjski *guzat*. Kastylijczycy mieli do dyspozycji siły większe niż kiedykolwiek przedtem, w tym większą i lepszą artylerię. Przywieźli ze sobą również dzwony

karylionowe, które siały zamęt wśród muzułmanów.

Poddanie się Malagi oznaczało brak możliwości obrony stolicy Nasrydu. Upadające królestwo było obecnie podzielone na dwie części, północną, rządzoną przez Boabdila z Alhambry, i wschodnią, zwaną Alme-ria, a rządzoną przez Az-Zagala z Bazy, innego ważnego ośrodka Granady. W lecie 1488 roku Ferdynand zaatakował wschodnią prowincję, jednak bez sukcesu.

Napełniło to radością Maurów, którym wreszcie udało się odeprzeć chrześcijan.

W następnym roku król powrócił z armią liczącą prawie 100 tysięcy ludzi. Baza, chroniona przez lasy i sieć kanałów, miała garnizon liczący 20 tysięcy starannie dobranych żołnierzy dowodzonych przez budzą-

cego respekt generała, Cidi Yahya. Oblężenie, które trwało siedem miesięcy, kosztowało Hiszpanów 20 tysięcy ofiar, zabranych przez zarazę lub zabitych podczas wypadów wroga. W sierpniu deszcze zamieniły pole bitwy w bagno, a bombardy ugrzęzły w błocie.

W listopadzie, choć Cidi chciał się dalej bronić, Maurowie znaleźli się na skraju załamania. Wyższy oficer z zakonu Santiago, wielki komandor Leónu, wynegocjował rozejm i Yahya posłał do Az-Zagala prośbę o zgodę na ustąpienie z pola. Stary emir wykazał świą-

tobliwą rezygnację i w grudniu Yahya poddał Bazę.

Az-Zagal poddał wówczas również inne swoje twierdze, a sam usunął się do Maghrebu, gdzie został oślepiiony na rozkaz sułtana Fezu. Ostatni wielki wojownik muzułmańskiej Hiszpanii zakończył życie jako żebrak na suku.

Boabdil nigdy nie wierzył, że jego stryj poniesie klęskę, dlatego obiecał poddać Granadę w zamian za wasalne księstwo. Ale nawet ten degenerat nie był

w stanie opuścić miasta swych przodków - odmówił

kapitulacji, i po raz kolejny Maurowie najechali La Frontera, podburzając swych zniewolonych współbraci do buntu. W 1490 roku król Ferdynand poprowadził na nizinie dwa potężne najazdy, jednak Maurowie odnieśli zwycięstwo, rozbijając w pył niewielkie siły angielskich łuczników pod Alhendin. W końcu, w kwietniu 1491 roku, muzułmańska stolica pełna uchodźców po raz ostatni została otoczona przez chrześcijan, tym razem siłami liczącymi 50 tysięcy ludzi. Maurowie przewidywali własną klęskę, jednak walczyli wspaniale.

Krzyżowcy upadali już na duchu, ale wtedy przybyła królowa Izabela i nakazała budowę miasta Santa Fé.

Zbudowano je z kamienia, a nie z drewna czy płótna, naprzeciwko Granady jako symbol chrześcijańskiej de-terminacji. W listopadzie Boabdil stracił wszelką nadzieję. Negocjacje prowadził głównie Frey Gonsalvo de Córdoba, komandor zakonu Santiago, który płynnie mówił po arabsku. Z płaczem ostatni sułtan Al-

Andalus powitał swych wrogów 2 stycznia 1492 roku, po czym odjechał do niewielkiej domeny w spusto-szonej Alpujarras. Do Granady wkroczyli chrześcijanie.

Na Torre de la Vela, najwyższej wieży czerwonej Alhambry, Frey Diego de Castrillo, wielki komandor zakonu Calatrava, wznosił krzyż, a Frey Alonso de Cárdenas, mistrz zakonu Santiago, rozwinął czerwoną chorągiew św. Jakuba Pogromcy Maurów na Białym Koniu. Cała armia krzyczała: „*Santiago y cierra España!*”. Rekonkwista została ukończona.

Katolicycy władcy nie mieli zamiaru niszczyć zakonów rycerskich; chcieli tylko sprawować nad nimi władzę. Portugalski zwyczaj obdarowywania infantów godnością mistrza odniósł sukces. Aragoński papież, Aleksander VI, zatwierdził przejęcie przez koronę godności mistrza Calatravy (kiedy Garci López de Padilla zmarł w 1487 roku) i Santiago (kiedy Alonso de Cárdenas zmarł w roku 1493). Nie zostały one zlikwidowane, lecz były jedynie zarządzane tymczasowo przez króla. Następnie w 1494 roku skłoniono do abdykacji Juana Zúñigę z zakonu Alcántara. Kolejnym krokiem była nominacja zamiast elekcji również komandorów i wielkich komandorów, przy czym ci drudzy stawali się królewskimi zastępcami.

Choć dochody mistrza dostosowano do celów pań-

stwowych, początkowo życie w komandoriach niewiele się zmieniło. Juan de Zúñiga wycofał się do komandorii wraz z trzema rycerzami i trzema kapelanami, aby ści-

śle przestrzegać reguły, a kiedy papież Aleksander VI zwolnił wszystkie hiszpańskie zakony rycerskie z celibatu - było to właśnie zwolnienie, a nie reforma - po prostu zrównano w ten sposób ich status z zakonem Santiago. Aleksander VI jako powód decyzji podał

„uniknięcie skandalu związanego z konkubinatem”, ale wielu rycerzy zakonnych nadal przestrzegało celibatu.

Żaden silny rząd nie mógł tolerować tak wielkich organizacji. Szacuje się, że około roku 1500 zakon Santiago posiadał dziewięćdziesiąt cztery komandorie dające roczny dochód w wysokości 60 tysięcy dukatów, a zakon Alcántara trzydzieści osiem z dochodem 45 tysięcy dukatów. Szacunki dla zakonu Calatrava się róż-

nią, ale należy przypuszczać, że miał on pięćdziesiąt jeden do pięćdziesięciu sześciu komandorii z szesnastoma przeoratami, dających łączny dochód około 40–

50 tysięcy dukatów rocznie, majątki zakonu zaś obejmowały nie mniej niż sześćdziesiąt cztery wsie z 200

tysiącami mieszkańców.

Po ukończeniu rekonkwisty nowa monarchia hiszpańska przejęła zakony, a królewskie rady zarządzały ich godnością mistrza. Ten upadek przebiegał stopniowo; w 1508 roku kardynał Ximenes zaproponował, by główną siedzibę zakonu Santiago przenieść do Oranu, a jeszcze w 1516 roku Rada Trzynastu w Uclés próbowała wybrać mistrza. Ale w 1523 roku Karol V przywłaszczył sobie

godność mistrza zakonów Santiago, Alcántara i Calatrava, a w 1527 roku przyrzekł ich dochody Fuggerom. W połowie szesnastego wieku zakony rycerskie stały się niczym więcej jak cywilną listą nadającą królewskie przywileje wraz z tytułami, pałacami i pensją, choć z punktu widzenia prawa kanonicznego nadal miały charakter religijny. Hiszpańskie powołanie rycerskie umarło, choć jeszcze przez wiele lat pozostawało wspaniałym duchem.

Gdy hiszpańskie zakony powoli pogrążały się w upadku, coraz większą rolę w życiu Hiszpanii i Portugalii zaczęli odgrywać kawalerowie maltańscy, a członkostwo w ich zakonie ceniono dużo bardziej niż w Santiago czy Calatravie. Wielki przeor Kastylii i kasztelanowie Amposty byli to często książęta kró-

lewskiej krwi, podobnie jak przeorowie Crato w Portugalii.

W 1500 roku mogło się wydawać, że portugalskie powołanie rycerskie nadal ma przyszłość w Afryce czy w Indiach, choć bracia z zakonu Avis i Rycerze Chrystusa od roku 1496 mieli prawo się żenić „z powodu konkubinatów”, a w 1505 roku uzyskali dyspensę z przysięgi ubóstwa. Avis posiadał czterdzieści osiem komandorii i sto dwadzieścia osiem przeoratów, ale by-

ło to niewiele w porównaniu z bogactwem Rycerzy Chrystusa. Król Manoel przyjął godność ich mistrza i zachęcał członków innych zakonów, by się tu przenie-

śli. Pod koniec jego panowania bracia zakonnici posiadali czterysta pięćdziesiąt cztery komandorie w Portugalii, Afryce i Indiach, a wyrazem ich bogactwa stała się zajmowana przez nich siedziba. Ogrom i przepych tego zbudowanego na wzgórzu z widokiem na Thomar przeoratu pozwalały uwierzyć, że Rycerze Chrystusa to najbogatsza organizacja w Europie.

Niestety, próby zreformowania zakonu poszły zbyt daleko. Zmiany narzucone przez hieronimitę Antonia de Lisboa okazały się niemożliwe do przeprowadzenia w praktyce: przywrócił on stare śluby, kapelani zaś mieli odtąd prowadzić życie zakonne w Thomar według uciążliwej reguły cysterskiej. Reformy dotyczące rycerzy okazały się zdecydowanie niepraktyczne, dlatego wkrótce je zarzucono. Kiedy Antonio w 1530 roku zaczął stosować nowe konstytucje, towarzyszyło mu jedynie dwunastu *Thomaristas*. Reforma spowodowała rozłam między rycerzami a braćmi zakonnymi, niszcząc wszelkie ślady powołania u tych pierwszych. Zakon Chrystusa został zaanektowany przez koronę w 1551 roku wraz z innymi bractwami rycerskimi Portugalii.

Jednak jeszcze w 1536 roku zakon Santiago przebudował swą drugą komandorię, San Marcos w Léonie.

Ta renesansowa budowla, z wielkim dziedzińcem otaczającym okazały kościół klasztorny, była raczej pałacem niż twierdzą i świadectwem wielkiego bogactwa zakonu oraz ufności, jaką jego rycerze pokładali w przyszłość. Koło połowy wieku Santiago, Calatrava i Alcántara posiadały własne kolegia na uniwersytecie w Salamance. Przeprowadzono również próbę zreformowania kapelanów zakonnych, nie tak drastyczną jak czystka w Thomar, lecz bardziej racjonalną.

W szesnastym wieku zakony wydały wielkiego pisarza w osobie brata klero Radesa Andrady, którego *Crónica de las tres Órdenes*, opublikowana w 1572

roku, nadal pozostaje największym dziełem na temat hiszpańskich zakonów rycerskich. Był on doskonałym, skrupulatnym i metodycznym historykiem; starannie uporządkował statuty zakonów i stworzył spisy mistrzów oraz komandorów. Każdy zakon rycerski miał

swoich kronikarzy, ale Rades był wyjątkowy. Niestety, podobnie jak to się stało w Portugalii, również w Hiszpanii próba zreformowania braci duchownych spowodowała oderwanie ich od braci rycerzy.

Historii Półwyspu Iberyjskiego nie da się zrozumieć bez choćby pobieżnej wiedzy o tutejszych zakonach rycerskich. Stały się one samą rekonkwistą, idea-

łem, który ich inspirował, religią, żołnierką, rycersko-

ścią i nieskazitelnością - czystością od krwi niewiernych - kształtując mentalność mieszkańców półwyspu na wiele wieków. Ich tradycja odegrała wielką rolę w powstaniu imperiów Hiszpanii i Portugalii.

Część piąta

Adaptacja 1291–1522

Koniec zakonu templariuszy i nowa rola zakonu szpitalników: sekularyzacja w Europie -

Rodos - późne krucjaty

Nigdy się nie lenią i nie idą tam, gdzie ciągnie ich kaprys. Jeśli nie walczą - a rzadko tak się zdarza - zamiast cieszyć się dobrze zasłużoną nagrodą, zajmują się naprawą broni i ubrań, zszywaniem rozdarć albo naprawą starych strojów, po czym uzupełniają wszelkie braki i czynią wszystko, co jeszcze mistrz i społeczność im rozkaże.

Bernard z Clairvaux, De laude novae militiae,

około 1128 roku

12. Nowa sytuacja i upadek zakonu templariuszy

W 1303 roku mamelucy zajęli wyspę Arwad, a jej złożony z templariuszy garnizon poprowadzono w łań-

cuchach do Kairu, gdzie wszystkich zabito gradem strzał. W 1300 roku zakon bez sukcesu próbował zaatakować Aleksandrię, natomiast dwa lata później, również bez sukcesu, usiłował założyć swą nową siedzibę w Tortosie. Wraz z upadkiem wyspy Arwad ostatni skrawek syryjskiego wybrzeża dostał się w ręce niewiernych. Uginająca się pod ciężarem nadmiernych podatków Europa niechętnie odnosiła się do finansowania świętych wojen, a jej władcy byli obecnie zbyt zajęci, by jeździć na krucjaty. Mimo to właśnie zakony rycerskie oskarżano o utratę Outremer.

Nową siedzibą zakonu św. Jana stał się szpital w Limassol; wielka komandoria Cypru w Kolossi,

po-

łożona dziesięć kilometrów dalej imponująca twierdza, zawsze była najbogatszym domem zakonu w Lewancie.

Jako główny port wyspy Limassol stanowił doskonałą bazę dla galer wojennych i już wkrótce do grona wysokich urzędów zakonu dołączył admirał. Jednakże w 1302 roku na Cyprze było tylko sześćdziesięciu pię-

ciu rycerzy, w tym pięciu Anglików.

Ubodzy Rycerze również przenieśli swą siedzibę do Limassol. Oprócz tej wielkiej prowincji ich głównym domem na Cyprze był zapewne Templos koło Ky-renii. Poza tym na wyspie posiadali prawie pięćdziesiąt majątków. Oczywiście dwa wielkie zakony prowadziły dalej spory, niedużo też czasu upłynęło, nim templariusze zaczęli się mieszać do polityki Cypru. Ponieważ król Henryk zabronił im posiadania dodatkowej ziemi, zaczęli spiskować, by zastąpić go jego bratem, Amalrykiem. Henryk został porwany przez rycerzy zakonnych i uwięziony w Armenii, gdzie stał się, wbrew swej woli, gościem króla Okina.

Zakon św. Łazarza wkrótce porzucił zajęcia wojenne, ponieważ okazały się zbyt kosztowne dla tego uboższego zgromadzenia. Nie jest jasne, czy ich mistrzem był wówczas przeor Kapui czy komandor Boigny - tego drugiego uznawali angielscy i szkoccy rycerze zakonni. Zapewne zakon nigdy nie został zwolniony z wizytacji - jak templariusze i szpitalnicy - i być może to miejscowi biskupi próbowali wykorzystywać jego dochody, ograniczając rolę odgrywaną w nim przez rycerzy zakonnych.

Szpitalnicy od św. Tomasza również weszli w podobny okres schyłkowy, niemniej prawie do końca czternastego wieku zdołali utrzymać na Cyprze prowincję.

Europejskie siły wszystkich zakonów pozostały nienaruszone. W Anglii szpitalnicy posiadali trzydzie-

ści komandorii, a w każdej z nich znajdowała się kaplica lub kościół, często wzorowane na kościele Świętego Grobu. Takie domy zwykle tworzyli trzej bracia (rycerz, kapelan i serwient) oraz nowicjusze; postulanci wstępowali do zakonu w wieku lat szesnastu, ale nie mogli służyć na Wschodzie, póki nie osiągnęli dwudziestego roku życia. Zdarzało się, że mniejsze komandorie oddawano w zarząd kapelanom, dużo rzadziej serwientom. Do każdej należało zwykle kilka mniejszych domów lub majątków; często mieszkał w nich zarządca oraz świecki duchowny. Łącznie istniało w Anglii zapewne czterdzieści pięć takich placówek.

Władzę zwierzchnią sprawował nad nimi przeor Anglii rezydujący w Clerkenwell, a jego domena obejmowała również Walię, gdzie istniała jedna komandoria, Slebeche w hrabstwie Pembroke. Przeor Irlandii -

którego wielką komandorią było Kilmainham - podlegał jurysdykcji Clerkenwell, choć ten fakt nigdy nie miał większego znaczenia, ponieważ irlandzcy rycerze zakonni zwykle uwikłani byli w tutejsze konflikty plemienne. Szkocja miała tylko jedną komandorię, Torphichen w Midlothian, choć jej

zwierzchnik zawsze był nazywany przeorem Szkocji. On również podlegał

Londynowi. Przeor Anglii „Wielmożny Pan od Św. Ja-na”, który później otrzymał pierwszeństwo przed wszystkimi świeckimi baronami, był ważną postacią w życiu Anglii, do czego na pewno przyczyniła się jego wspaniała rezydencja i dwór złożony z rycerzy i kapelanów. Clerkenwell było drugim pod względem bogactwa zgromadzeniem zakonnym na terenie Londynu.

Ponadto posiadało wielki las św. Jana i rezydencję w Hampton Court.

Większość z siedmiu klasztorów szpitalników we Włoszech (w Messynie, Barletcie, Wenecji, Lombardii, Rzymie, Kapui i Pizie) nadal cieszyła się bogactwem i imponującymi siedzibami. Wspólnie posiadały tutaj ponad setkę komandorii. Najbogatsze klasztory znajdowały się na południu. Królowie z dynastii andeaga-weńskiej przekazali im wielkie opactwa wyposażone w ogromne posiadłości, które miały im służyć jako zakony albo komandorie, na przykład Santo Stefano di Monopoli w Apulii czy Santa Trinita di Venosa w Basi-likacie.

Podobnie jak szpitalnicy Ubodzy Rycerze posiadali domy rozsiane od Sycylii po Skandynawię i pogrupowane w prowincje. Wszystkie podlegały świątyni w Jerozolimie - obecnie w Limassol - jak również mistrzowi świątyni w Paryżu, gdzie zbierała się Kapituła Zachodu. Władzy mistrzów prowincji, zwykle nazywanych wielkimi komandorami, podlegali przeorowie, którzy zarządzali grupami komandorii. Wielki komandor Anglii - drugie pod względem ważności stanowisko w Europie - sprawował zwierzchnictwo nad wielkimi komandorami Szkocji i Irlandii, ale w praktyce jego władza była niewielka. Życie w brytyjskich komandoriach templariuszy przypominało życie w komandoriach szpitalników, choć, wyjąwszy domy dla starszych rycerzy, nie utrzymywali oni szpitali. „Czerwoni bracia” odgrywali jeszcze większą rolę w życiu publicznym niż zakon św. Jana, a świątynie zawsze górowały nad szpitalami przepychem. Dom w Londynie przynosił ze wszystkich swych komandorii dochód około 4 tysięcy funtów, a w owym czasie było to wielkie bogactwo.

Jednakże chciwość templariuszy sprawiała, że nie byli popularni. Najbardziej znanym incydentem była afera Eperstownów: mąż wykupił dla siebie utrzymanie i wyżywienie w komandorii Balentrodach pod zastaw swego dożywocia na majątku żony. Kiedy umarł, Ubodzy Rycerze zażądali od wdowy jej domu. Ta odmówi-

ła opuszczenia domostwa i opierała się eksmisji, trzymając się z całych sił framugi drzwi, aż jeden z rycerzy zakonnych musiał podważyć jej palce nożem. Edward I zwrócił nieszczęsnej kobiecie majątek, ale wkrótce jej syn został zamordowany przez oddział templariuszy, po czym zakon przejął posiadłość. Rycerze zakonni brali również udział w wojnach domowych: irlandzcy bracia włączali się w spory wodzów plemiennych, natomiast szkoccy rycerze pomogli Edwardowi I pokonać Wallace'a pod Falkirk.

W przeciwieństwie do templariuszy zakon św. Jana utrzymywał wiele szpitali, rozdając żywność i dając schronienie pielgrzymom oraz chorym nędzaczom.

W średniowiecznej Anglii było niemal dwieście szpitali dla trędowatych, z czego mniej więcej dwudziestoma zarządzała komandoria zakonu św. Łazarza w Burton Lazars, która dawała utrzymanie mistrzowi i ośmiu rycerzom zakonnym oraz trędowatym braciom. Zwykle domy pod wezwaniem św.

Łazarza lub Marii Magdaleny należały do zakonu św. Łazarza, ale nie wszystkie udało się zidentyfikować. W Londynie ich placówka znajdowała się w St. Giles–outside–the–City. Komandor z la Mawdelyne w Locko w hrabstwie Derby podlegał bezpośrednio Boigny.

W siedzibie zakonu św. Tomasza w Cheapside przebywał mistrz i dwunastu rycerzy, ponadto w Doncaster i Berkhamsted zgromadzenie utrzymywało szpitale. Przez pewien czas w tym niewielkim zakonie panował rozłam, a władzę sprawowało równocześnie dwóch mistrzów - ten w Londynie pragnął porzucić zajęcia wojskowe, a ten na Cyprze chciał je zachować.

Toczyły się również spory o to, czy należy się połączyć z templariuszami. Już wkrótce bracia z zakonu św. Tomasza mogli sobie pogratulować utrzymania niezależności.

Nawet w czasach św. Bernarda i Hugona z Payens templariusze często spotykali się z krytyką. Pod koniec dwunastego wieku Niemiec, Otto z Blasien, oskarżył

ich, i szpitalników o potajemne porozumiewanie się z muzułmanami, a w miarę upływu czasu coraz powszechniej krytykowano wszystkie zakony tego rodzaju. Około połowy trzynastego wieku angielski kronikarz Mateusz Parisiensis napisał, że templariusze i szpitalnicy ciągną wielkie dochody „jedynie za ochronę Ziemi Świętej” i że grozi im pójście do piekła; utrzymywał również, że zakony rycerskie chcą zapobiec nowej krucjacie, ponieważ, jeśliby odniosła sukces, pozbawiłaby ich zajęcia.

W 1258 roku Krzyżaków oskarżono o próbę uniemożliwienia Prusom nawracania się oraz o trzymanie w niewoli tych, którzy już się nawrócili. Te oskarżenia zapewne pochodziły od wrogich zakonowi sąsiadują-

cych z nim Polaków.

W latach sześćdziesiątych trzynastego wieku franciszkanin, Roger Bacon, twierdził, że agresywne zachowanie zakonu krzyżackiego utrudnia nauczanie ewangelii. To samo oskarżenie w 1289 roku wysunął

również archidiakon Walter Map przeciw templariuszom. Niemniej żaden z tych ataków nie zaszkodził zakonowi rycerskim.

Wszystko uległo zmianie po upadku Akki. Zakony rycerskie zawsze utrzymywały, że tylko one mogą ocalić Ziemię Świętą dla chrześcijaństwa, dlatego teraz obwiniono je o porzucenie misji, którą same podjęły.

Papież Mikołaj IV oświadczył publicznie, że to kłótnie między templariuszami a szpitalnikami przyczyniły się do nieszczęścia, sugerując, że oba zakony powinny się połączyć. A przynajmniej jeden król chrześcijański zaczął patrzeć zazdrosnym okiem na ich bogactwo.

Przez wiele lat krążyły dziwne plotki na temat templariuszy. Wrogie umysły chętnie wierzyły złowieszczym oskarżeniom, a zakon otaczały zjadliwe pomówienia. Tymczasem we Francji mistrz

Ubogich Rycerzy, Fra' Jakub de Molay, został ojcem chrzestnym syna króla Filipa IV i choć w 1287 roku Filip ogłosił konfiskatę wszystkich majątków templariuszy nabytych po roku 1258, nie wprowadził tej decyzji w życie. Templariusze wspierali króla w jego walce z papieżem Bonifacym VIII, w 1303 roku potwierdzając tajny traktat o współpracy, a w roku 1306 król przez trzy dni chronił się w paryskiej świątyni przed rozwścieczonym tłumem; sanktuarium pełniło również funkcję królewskiego skarbcza. Niewykluczone, że to właśnie ten wymuszony pobyt u templariuszy zrodził

w Filipie chciwość. Już wcześniej król przeprowadził

bezwzględna akcję przeciw Żydom, konfiskując ich majątki, a poza tym regularnie wymuszał okup od Lombardczyków. Król miał ważne powody, by wysoko sobie cenić bogactwo zakonu, ponieważ pożyczył od nich (na specjalnych warunkach) wielkie sumy, w tym cały posag swej córki, Izabeli, przezywanej Wilczycą, kiedy wychodziła za mąż za przyszłego króla Anglii, Edwarda II. Komandorie templariuszy były naj-bezpieczniejszymi bankami w królestwie, a pobierany przez nich procent od pożyczonego kapitału był lepszy niż u Żydów czy Lombardczyków. Weksle templariuszy przyjmowano wszędzie.

Templariusze woleli gotówkę od posiadłości ziemskich. Około 1250 roku Mateusz Parisiensis szacował, że majątek szpitalników to 19 tysięcy posiadłości, a Ubogich Rycerzy 9 tysięcy, co jest oczywiście dużą przesadą. Wiadomo jednak, że ci drudzy byli zdecydowanie bogatsi. Wszystkie zakony rycerskie miały konfratrów, którzy prowadzili normalne życie, ale spędzali określony czas w domach zakonnych i pomagali swym braciom w okresach kryzysu. Reguły zarówno templariuszy, jak i szpitalników dopuszczały, by żonaci konfratry mieszkali z żonami w specjalnych kwaterach w komandoriach, ale w rzeczywistości takie postępowanie było bardzo rzadkie. Wszyscy konfratry cieszyli się wieloma przywilejami, stąd w Europie zamieszkiwało kilka tysięcy honorowych templariuszy, a wielu z nich było bardzo bogatymi ludźmi.

Król Francji, słynny ze swej urody Filip zwany Pięknym, miał gęste blond włosy, natomiast jego zimne jasnoniebieskie oczy stanowiły odbicie zupełnie nie-ludzkiej natury. Był bardzo skryty i nawet dla swego dworu stanowił niezgłębioną zagadkę. Miał ambicję postawienia Francji ponad cesarstwem, a do osiągnięcia tego celu potrzebne mu było posłuszne papieństwo oraz bardzo dużo pieniędzy.

Snuto wówczas wiele planów odzyskania Ziemi Świętej, a najbardziej praktyczna propozycja autorstwa aragońskiego dominikanina, brata Ramona Llulla, pojawiła się w 1305 roku. Według niego europejscy kró-

lowie powinni zebrać swe zastępy pod wodzą jednego króla-wojownika, *rex bellator*, który zorganizuje wyprawę, natomiast wszystkie zakony rycerskie winny się połączyć w jeden zakon - „rycerzy Jerozolimy”. Plan doczekał się starannych rozważań, a papieństwo gotowe było nawet wyznaczyć Fra' Foulques'a de Villareta, stojącego na czele zakonu św. Jana, na mistrza nowego zakonu. Wcześniejszy projekt opracował około roku 1300 Pierre Dubois w *De recuperatione Terrae Sanctae*, również zalecając połączenie zakonów rycerskich w jeden. Sekretny aneks opisywał, w jaki sposób król mógłby uzyskać kontrolę nad całym Kościołem za pośrednictwem kardynałów. Filip zaproponował Rzymowi, że sam zostanie królem-wojownikiem. Proponował również, aby wyznaczyć królów Francji dziedzicznymi mistrzami zakonu Jerozolimy po to, by nadwyżki dochodów

wszystkich zakonów pozostały do dyspozycji króla-wojownika; ponadto nowy mistrz powinien mieć cztery głosy na konklawe, które wybiera papieża. Jednakże zakony rycerskie stanowczo odrzucały wszelkie propozycje połączenia się w jedną organizację.

Filip i Bonifacy VIII poróżnili się o należności ko-

ścielne. Konflikt zakończył się śmiercią papieża, którego pojmały francuskie oddziały. Klemens V, wcześniej arcybiskup Bordeaux, który został papieżem w 1305

roku, przeniósł dwór papieski do Awinionu. Miasto sta-

ło się nową siedzibą papiestwa na następne siedemdziesiąt lat - była to tak zwana niewola awiniońska. Klemens, nowy wikariusz Chrystusa, słaby i udęczony chorobami, obawiał się swego byłego suwerena, który zapewnił mu wybór za pomocą licznych przekupstw.

Decyzję, by zniszczyć templariuszy, podjął zapewne kanclerz Filipa, Guillaume de Nogaret, prawnik, któ-

rego rodzice zostali spaleni na stosie jako albigeńscy heretycy Nogaret niewiele żywił ciepłych uczuć do Rzymu, a w okresie walki z papieżem Bonifacym był

głównym narzędziem w rękach króla. To on odpowiadał również za królewskie finanse. Teorie udowadniające, że Filip obawiał się zamachu stanu ze strony templariuszy, są pozbawione realnych podstaw - oddziały zbrojne zakonu przebywały przecież na Cyprze. Nogaret przede wszystkim potrzebował „dowodów”. Jego pierwszym informatorem został Esquiu de Florian z Béziers, niegdyś przeor templariuszy w Montfaucon, usunięty z zakonu za nieprawidłowości, który by uzyskać „sprawiedliwość”, popełnił przynajmniej jedno morderstwo. W 1305 roku Esquiu zaproponował kró-

lowi Aragonii, Jaume, że sprzeda mu „sekret” swych byłych braci zakonnych, oskarżając ich o bluźnierstwo i potworne występki. Na królu nie zrobiło to większego wrażenia, ale agenci Francji dostrzegli tkwiące w Esquiu możliwości, dlatego poproszono go, by złożył

zeznanie pod przysięgą. W następnym roku królewscy urzędnicy zatrudnili dwunastu szpiegów, którzy na ich polecenie wstąpili do zakonu. Do 1307 roku Nogaret zebrał wystarczający materiał dowodowy - określonego rodzaju - na którym mógł oprzeć przyszłe prześladowania.

Papież Klemens był wprawdzie słaby i łatwowierny, ale nie był nieuczciwy. Rozważano w tym czasie organizację nowej krucjaty, dlatego 6 czerwca 1306 roku napisał zupełnie szczerze do mistrzów templariuszy i szpitalników: „Pragniemy zasięgnąć waszej rady co do krucjaty z królami Cypru i Armenii”. Mistrz templariuszy, Jakub de Molay, odpowiedział na ten list szczegółowym memorandum, zawiadamiając, że odwiedzi papieża, by osobiście przedyskutować tę sprawę. Bez wątpienia miał nadzieję odebrać przywództwo w krucjacie szpitalnikom.

De Molay wylądował w Marsylii na początku 1307

roku wraz z sześćdziesięcioma rycerzami zakonnymi i wyruszył do Paryża z wielką pompą. W jego

bagażach znajdowało się dwanaście kufrów ze złotem i srebrem, w tym 150 tysięcy złotych florenów; później templariusze podobno bardzo żalowali tej ostentacji. Król Filip przywitał go ciepło, ale wielki komandor Francji wiedział, że coś jest nie w porządku. Jednakże po spotkaniu z papieżem w Poitiers, gdzie de Molay prosił o zezwolenie na zbadanie i rozproszenie wszelkich plotek wrogich zakonowi, mistrz w spokoju powrócił do świą-

tyni w Paryżu.

W nocy, w czwartek 12 października 1307 roku, oddziały Filipa wdarły się do świątyni, by aresztować de Molaya wraz z sześćdziesięcioma towarzyszącymi mu rycerzami: część wtrącono do więzień królewskich, a część do ich własnych lochów w świątyni. Rankiem w piątek 13 października w więzieniach znalazło się 15

tysięcy ludzi: rycerzy, kapelanów, serwientów, konfratrów i służących - nawet chłopów pracujących na ziemiach zakonu.

Zapewne nie więcej niż pięciuset było pełnoprawnymi członkami templariuszy, a mniej niż dwustu

żyło śluby

Aresztowania były nielegalne. Cywilne władze nie miały prawa więzić kleru odpowiedzialnego jedynie przed Rzymem. Filip miał jednak nadzieję poprzeć je poważnymi oskarżeniami: zaparcie się Chrystusa, czczenie bożków, plucie na krzyż oraz homoseksualizmu - ten ostatni, przeciwny naturze występki wiązano z albigensami, wszystkie zaś zarzucane templariuszom czyny były standardem w procesach heretyków. Francuska inkwizycja, w której działali dominikanie, „psy gończe Pana”, miała duże doświadczenie w uzyskiwaniu przyznania się oskarżonych. Rycerze zakonnicy, niepiśmienni żołnierze, stanęli w obliczu prawników stawiających ich w krzyżowym ogniu pytań oraz sali tortur. Choć templariusze na pewno zniesliby wszelkie tortury zadane im przez muzułmanów, to teraz - osłabieni długim zamknięciem w wilgotnych, brudnych celach i systematycznie głodzeni - wpadali w rozpacz, gdy tortury zadawali im bracia chrześcijanie.

Nic zatem dziwnego, że trzydziestu sześciu spo-

śród braci zmarło, a ze stu trzydziestu ośmiu badanych aż stu dwudziestu trzech przyznało się do budzącego najmniej obrzydzenia czynu, czyli plucia na krucyfik.

Ludzie średniowiecza przywykli składać przysięgi na torturach, a następnie, kiedy niebezpieczeństwo minęło, uzyskiwać odpust. Nawet Jakub de Molay zniżył się do tego podstępu, upokorzony zarzutem homoseksualizmu, który z furją odrzucił. Jednakże, choć jego „wyznanie” było natury politycznej, zaniepokoiło braci, a jeszcze bardziej nastraszył ich skarbnik, Fra' Hugon de Peyraud, który przyznał się do wszystkich zarzutów, twierdząc nawet, że czcił bożka w kapitulacji.

W Carcassonne dwóch rycerzy zakonnych przyznało, że czcili drewniany wizerunek nazywany Bafometem, który florencki templariusz określił mianem Mahomet. Jeszcze inny z braci wyznał, że wizerunek ten miał długą brodę, ale nie miał ciała. Królewscy agenci zaczęli szukać Bafometa i

„odkryli” wyłożoną metalem czaszkę podejrzanie przypominającą relikwiarz (historia o Bafomecie mogła być powiązana z praktyką szpitalników, którzy otaczali czią wizerunek odciętej głowy swego patrona, Jana Chrzciciela; czasami malowano ją jak ikonę, na desce, otoczoną słońcem i księżycem, widniała również na pieczęci przeoratu szpitalników w Anglii).

Te przyznania się do bałwochwalstwa trudno było traktować jako dowody, gdyż torturowani ludzie wyznają wszystko. Niemniej tylko trzech braci przyznało się do praktyk homoseksualnych, czyli do „nieprzy-zwoitych pocałunków”. Twierdzono, że podczas składania ślubów postulanci całowali swego zwierzchnika w pępek lub okolice krzyża - być może kilku komandorów zabawiało się w ten sposób, ale jest to mało prawdopodobne. Natomiast intensywne poszukiwania nie zdołały wykryć „tajemnej reguły”.

Jeśli weźmie się pod uwagę, jak templariusze walczyli i umierali podczas krucjat, to trudno uwierzyć w ich winę, niemniej aż do czasu odkrycia dokumentów z procesu aragońskich rycerzy zakonnych większość historyków uważała ich za winnych stawianych zarzutów. Nawet wielki dziewiętnastowieczny specjalista od dziejów tego zakonu, Hans Prutz, był przekonany, że Ubodzy Rycerze czcili diabła i zachęcali do ho-moseksualizmu.

Być może niepozbawiony znaczenia jest fakt, że w kilku krajach pewna liczba rycerzy wyznała, że podczas ceremonii przyjęcia do zakonu na różne sposoby zapała się Chrystusa. Niewykluczone, że była to raczej jakaś tajemna forma poniżenia niż rzeczywiste zapaarcie się.

W *Manicheizmie średniowiecznym* sir Steven Run-ciman sugeruje możliwość wpływów idei i zwyczajów dualistycznych. Być może tu leży klucz do rozwiązania zagadki. Z pewnością nie przypadkiem najbardziej ostre oskarżenia pojawiały się w centrum herezji albigensów; Nogaret pochodził z Prowansji, brat Esquiou był Katalończykiem. Tutejsi rycerze zakonnici mogli w poprzednim wieku, kiedy herezja znajdowała się w szczytowej fazie rozwoju, obracać izolowane komandorie w komórki albigensów. Bankierzy zakonu mogli również chronić zbiegłych heretyków po to, by dobrać się do skarbu katarów, który tajemniczo zniknął

tuż przed upadkiem ich ostatniej twierdzy w 1244 roku.

Prawdą jest, że kataryzm został niemal wypleniony przed rokiem 1307, ale mgliste wspomnienia z przeszłości dotyczące polowań na heretyków w łonie zakonu, utrzymywane w tajemnicy, by uniknąć skandalu, mogły stać się podstawą opowieści o sekretnych rytua-

łach i sodomii - dokładnie to samo zarzucano niegdyś albigensom. Dlatego zdumienie papieża Klemensa mo-

że być nie tak bardzo zastanawiające.

Początkowo papież protestował przeciw aresztowa-niom i 27 października 1307 roku zawiesił działal-ność inkwizycji we Francji. Ale to tego czasu Filip zdą-

zył ogłosić swe zaskakujące „odkrycia”, w tym wyznanie Fra’ Jakuba, dlatego pod koniec listopada Klemens wydał drugą bullę, nakazującą aresztowanie wszystkich templariuszy. W łonie

chrześcijaństwa zaczęły działać sądy. W styczniu 1308 roku z wyraźną niechęcią aresztowano templariuszy w Anglii. Było ich w tym kraju nie więcej niż 135: 118 serwientów, jedenastu kapelanów i tylko sześciu rycerzy. Wielki komandor, Fra'

William de la More, został zamknięty w londyńskiej Tower, a jego współbracia w innych więzieniach, choć przez osiemnaście miesięcy nie prowadzono żadnych przesłuchań. Irlandzcy i szkoccy templariusze również byli ścigani - wszyscy szkoccy bracia, z wyjątkiem dwóch, uciekli, a król Robert nigdy prawnie nie ratyfikował rozwiązania zakonu szkockich templariuszy.

Aragońscy templariusze nie byli liczni, ale nie poddali się spokojnie; Monzon skapitulowało dopiero w maju, Castellar utrzymało się do listopada, a niektóre twierdze na wybrzeżu nawet dłużej. Aragońskie sądy uznały rycerzy zakonnych za niewinnych; to samo stwierdził arcybiskup Compostelli w stosunku do braci z Kastylii, a także biskupi Portugalii wobec swoich templariuszy. Mimo to część kastylijskich braci zbiegła do Granady i przeszła na islam.

Księżę Amalryk, regent Cypru, który zawdzięczał

swe stanowisko Ubogim Rycerzom, zwlekał aż do maja z potwierdzeniem otrzymania listów papieskich; jego kraj nie bardzo było stać na utratę tak cennych żołnierzy. Najwyraźniej ostrzegł o niebezpieczeństwie rycerzy zakonnych, którzy poddali się na określonych warunkach. Nawet kiedy król Henryk uciekł z Armenii, by z pomocą szpitalników odzyskać swój tron, jego sądy uniewinniły templariuszy. *Wild- und Rheingraf* (*hrabia puszczy i Renu*) Hugon, komtur z Grumbach i dwudziestu rycerzy, wszyscy w pełnych zbrojach i z mieczami, wjechali na radę arcybiskupa Metz. Komtur wykrzyknął, że nie tylko dla zakonu templariuszy są to plugawe, nieuzasadnione zarzuty, ale też że papież Klemens jest tyranem, nieprawnie wybranym, którego on, Hugon, przysięga zdjąć z urzędu. Ponadto wszyscy bracia z radością powitają śmierć w bitwie i przyjmą wszystkie wyzwania. Rada pospiesznie się rozproszyła.

We Francji sytuacja zmieniła się radykalnie pod koniec czerwca 1308 roku. W maju Filip przybył do Poitiers, by przedyskutować tę kwestię z papieżem Klemensem, i ostatecznie zgodził się przekazać templariuszy pod jurysdykcję papieską. W zamian za to papież wycofał zawieszenie wielkiego inkwizytora - spo-wiednika Filipa - Guillaume'a z Paryża. W zasadzie Klemens pozostawił wrogom templariuszy pełną władzę, gdyż Kościół francuski infiltrowany był licznie przez królewskich agentów, a ponadto Filip wymusił

mianowanie jednej ze swych kreatur, Filipa de Mari-gny'ego, arcybiskupem Sens, jako jego sufragana. Biskup Paryża musiał słuchać nowego arcybiskupa. Natychmiast do Poitiers przywieziono siedemdziesięciu dwóch templariuszy, którzy powtórzyli swe „przyznania się” przed przerażonym Klemensem. Papież przesłuchał również Fra' Jakuba i wielkich komandorów Cypru, Normandii i Akwitanii, którzy potwierdzili swą winę.

Wszystkich templariuszy przed odwołaniem zeznań powstrzymywała obawa przed odwetem, ponieważ wiedzieli, że Klemens jest słaby, a już wcześniej nie przyszedł im z pomocą. Dopiero gdyby znaleźli się bezpiecznie w rękach komisji papieskiej, mieliby odwagę wyznać prawdę. Niewykluczone, że rycerze otrzymali takie instrukcje od swoich zwierzchników.

Niestety, te pierwsze wyznania zrobiły na Klemensie trwałe wrażenie - do końca życia pozostał przekonany o winie zakonu. Większość historyków uważa, że papież był pozbawiony skrupułów, zapominając, że był

on nie tylko przerażony, lecz również chory i zmęczony, nie tylko niezdecydowany z natury, ale też obdarzony uporem właściwym ludziom słabym.

Z Hiszpanii i Cypru nadchodziły wieści, że templariusze są niewinni. Podobnym werdyktem zakończyły się śledztwa prowadzone w cesarstwie. Można było wprowadzić nacisk na Anglię, ale z kolei tutaj wielu więźniów uciekło, a kiedy przesłuchano pozosta-

łych pięćdziesięciu, nie uzyskano żadnego przyznania się do winy. Drugie śledztwo, w 1310 roku, objęło 228

braci zakonnych i zakończyło się takim samym wynikiem. W końcu Klemens polecił Edwardowi II zastosować tortury, a król zgodził się, pod warunkiem że nie będzie „okaleczeń, nieuleczalnych ran ani gwałtownych krwotoków”. Z ponad dwustu angielskich templariuszy, w tym konfratrów i sług, badanych w latach 1310

i 1311 i poddanych straszliwym torturom, tylko czterech przyznało się do plucia na krzyż. Wielki komandor błagał swych sędziów: „Jeśli kochacie Boga i macie nadzieję na zbawienie, sądzcie nas tak, jak sami bę-

dziecie sądzeni przed Bogiem”. Ale nie było dla nich li-tości.

Komisja papieska zebrała się ostatecznie w sierpniu 1309 roku. Jej siedmiu członków zasiadało w pałacu biskupa Paryża, a przewodniczący, arcybiskup Narbony, był człowiekiem Filipa. Początkowo templariusze nie byli pewni, czy rzeczywiście jest to ta komisja, na którą czekali. Wreszcie komandor Paryża wycofał

swe przyznanie się do winy, a 26 listopada przed komisją stanął sam mistrz. Kategorycznie zaprzeczył swemu przyznaniu się, odrzucając kategorycznie „złe i fałszywe oskarżenia rzucane przez wrogów zakonu”. Następnie stwierdził, że chciałby, aby we Francji istniał obyczaj „jak wśród Saracenów i Tatarów, pozbawiania krzywoprzysięzców głowy”. Mówił ponadto, że żadne inne zgromadzenie nie posiada tak bogatych kościołów ani pięknych relikwii, ani duchownych, którzy celebrowaliby mszę z większą powagą i oddaniem. Dodał, że „żaden zakon nie walczył z równą zaciętością, równie odważnie, i nie przelewał swej krwi równie gorliwie za chrześcijaństwo w Palestynie”. Brat Jakub wygłosił również proste, ale poruszające wyznanie wiary.

Przerwał mu Nogaret: „Zepsucie zakonu jest powszechnie znane (...) kronika w Gilles Denis stwierdza, że kiedy templariusze zostali pokonani, sam Saladin przypisał ich klęskę toczącym ich występkom i sodomii, a także zdradzie własnej religii”. Mistrz odparł, że wcześniej nigdy nie słyszał tej opowieści, choć oczywi-

ście zawierano przymierza, by chronić Outremer. Dwór był pod wrażeniem; członkowie komisji nie mogli uwierzyć, by królewski kanclerz mógł kłamać tak otwarcie, a z drugiej strony mistrz wydawał

się szczerzy

- błagał o spowiedź i komunię. Zapytano więc Jakuba de Molaya, czy poprowadzi obronę swego zakonu.

I wtedy mistrz popełnił dwa fatalne błędy.

Po pierwsze, domagał się spotkania z papieżem Klemensem, gdyż teraz, kiedy komisja się zebrała, mo-

że mówić prawdę bez obawy. Niestety, Fra' Jakub okazał się zbyt subtelny; po tym pierwszym, wstrząsają-

cym przesłuchaniu Klemens wyrobił sobie zdanie w tej kwestii i nie zamierzał go zmieniać.

Drugim błędem de Molaya była odmowa podjęcia obrony zakonu. Początkowo zapewniał sąd, że byłby

„godnym litości stworzeniem”, gdyby tego nie zrobił, ale potrzebuje w tym celu pieniędzy i prawników. Jednakże po zastanowieniu odmówił, gdyż doszedł do wniosku, że królewscy agenci mogą zastraszyć radę obrońców, natomiast osobiste prowadzenie obrony było niemożliwe, ponieważ niepiśmienny de Molay całkowicie polegał na sekretarzach. Dlatego postawił

wszystko na papieża; gdyby miał do niego swobodny dostęp, mógłby przekonać Klemensa, by ratował braci.

Jednak papież nie chciał się z nim widzieć. Przewodniczący sprytnie odroczył ponowne zebranie się komisji do lutego 1310 roku; do tego czasu uwięzieni templariusze dowiedzieli się o odmowie swego mistrza, co całkowicie ich zdemoralizowało. W marcu, na swym ostatnim przesłuchaniu przed komisją, de Molay ponownie odmówił podjęcia obrony zakonu i poprosił

o audiencję u papieża.

Filip i jego doradcy zapewne nie spodziewali się dalszych kłopotów. Jednakże pomimo trwającego już dwa straszliwe lata rozproszenia i uwięzienia bracia zapewne zdołali się jakoś porozumieć i ustalić wspólną politykę. Nagle, w kwietniu, jeden po drugim zaczęli wycofywać swoje przyznanie się do winy, a ponad pię-

ciuset z nich zadeklarowało prowadzenie obrony świę-

tyni. Sąd musiał wziąć ich oświadczenia pod uwagę; więźniów zebrano w ogrodzie pałacu, gdzie zasiadała komisja, i nakazano im wybrać czterech przedstawicieli

- dwóch kapelanów i dwóch rycerzy. Najzdolniejszym z nich był Fra' Pierre de Boulogne, niegdyś komandor Rzymu.

7 kwietnia stanął on przed komisją i przedstawił

przeznaczone dla papieża oświadczenie stwierdzające niewinność zakonu. Komandor domagał się, by jego braci zwolniono z więzień królewskich, by ludzie świeccy - agenci Filipa - zostali wykluczeni z sądu i by oskarżonym przyznano fundusze na obronę. Wykazał

imponującą znajomość sytuacji prawnej zakonu, udo-wadniając, że nawet jeśli bracia zgodzili się bronić przed tym sądem, nie oznacza to, że uznają jego legal-ność. Pierre uzasadniał takie stanowisko z zaskakującą znajomością rzeczy i logiką. Jak templariusze mogliby się wypierać Chrystusa, skoro tylu z nich wołało stracić życie w Palestynie, niż zrobić coś podobnego? Komisja była wyraźnie poruszona tym oświadczeniem.

Jednak arcybiskup Sens, kreatura Filipa, kontrolował kościelną machinę Paryża; pięćdziesięciu czterech templariuszy wydano władzom świeckim, by spalono ich jako zatwardziałych heretyków. Ale ani tortury, ani próby przekupstwa i błagania krewnych nie zdołały za-chwiać ich postawy. Wszyscy odważnie wyszli na spotkanie straszliwej śmierci, wykrzykując, że są niewinni.

Jeden z braci, Amalryk de Villiers-le-Duc, „blady i przerażony” załamał się przed komisją papieską. Miał

on pięćdziesiąt lat, a do zakonu należał od trzydziestu -

być może był nawet weteranem z Palestyny. Fra'

Amalryk wykrzykiwał, że tortury, jakim go poddano, były tak straszliwe, że przyznałby się do wszystkiego, i błagał trybunał, by nie powtarzał jego strażnikom więziennym tego, co tu wyznał, bo wobec ognia „przyznałby się do zamordowania samego Boga Ojca”.

Do końca maja spalono na stosach stu dwudziestu templariuszy. Arcybiskup Sens żądał, by Reynaud de Pruino, kolega Pierre'a de Boulogne'a, został wydany na dalsze śledztwo. Wówczas członkowie komisji za-częli wpadać w panikę; 30 maja odroczyli posiedzenie, przekazując Reynauda i Pierre'a radzie Sens. Obaj wycofali wkrótce swe odwołanie wyznania winy i ofertę obrony zakonu.

Po Francji krążyły najdziwsze plotki, ponieważ po-spólstwo bez wątpienia wierzyło w winę templariuszy.

Powiadano, że rycerze przywoływali z piekła diablice i sypiali z nimi, a zrodzonych w ten sposób bastardów palili żywcem przed bożkami wysmarowanymi dziecięcym tłuszczem, i że czcili koty. Komisja zebrała się ponownie, by przesłuchać świadków, ci jednak nie poprowadzili żadnej obrony.

Filip był pełen obaw co do mającego się wkrótce zebrać soboru. Podjęto na nowo akcję propagandową przeciw Klemensowi i zmuszono go, by pośmiertnie osądził Bonifacego; nieżyjący papież został oskarżony o wszelkie możliwe niegodziwości, z czarną magią włącznie. Ta groteskowa farsa miała oczywisty motyw

- podważyć autorytet papiestwa i poddać je władzy Francji. Jednakże oskarżenia zostały skompromitowane przez własną absurdalność i z procesu wkrótce zrezy-gnowano w zamian za papieskie potępienie templariuszy. Jednak kiedy sobór zebrał się w Vienne w paź-

dzienniku, jeszcze raz zachęcono zakon do poprowa-dzenia własnej obrony. Siedmiu Ubogich Rycerzy, bro-datych, w pełnej zbroi i w habitach z czerwonym krzy-

żem, pojawiło się na nim nie wiadomo skąd. Klemens był wstrząśnięty tym wydarzeniem; tak przebiegłe po-twory mogły przekonać zagranicznych biskupów o swojej niewinności. Pospiesznie odroczył obrady, a siedmiu rycerzy natychmiast aresztowano i rozpoczę-

to wielkie polowanie na ich towarzyszy, gdyż jak przypuszczano, około półtora tysiąca ukrywało się w okolicach Lyonu.

W lutym 1312 roku francuskie Stany Generalne zażądały potępienia zakonu. Ostatecznie w marcu Klemens na prywatnym konsystorzu (czyli wraz ze swymi doradcami, *in camera*), formalnie uznał. Ubogich Rycerzy świętyni Salomona za winnych wszystkich wy-suwanych przeciw nim zarzutów. Kiedy sobór zebrał

się ponownie 3 kwietnia, stanął przed faktem dokona-nym: bullą *Vox in excelso* ogłaszającą rozwiązanie zakonu. Papież wyjaśnił zgromadzeniu swe motywy: we-dług prawa kanonicznego templariusze nie mogli zostać skazani na podstawie takich dowodów, ale on sam jest głęboko przekonany o ich winie i dlatego skorzystał

z prawa do ich potępienia. Sobór przyjął jego decyzję.

2 maja kolejna bulla pozbawiła zakon jego posiadłości, które przekazano szpitalnikom. Tych z braci, którzy wycofali swoje przyznanie się do winy - albo w ogóle odmówili przyznania się - skazano na dożywotnie więzienie, natomiast ci, którzy pozostali przy swym przyznaniu, zostali zwolnieni i otrzymali symboliczną rentę; większość z nich skończyła jako żebracy Klemens zwlekał z osądzeniem wyższych urzędników zakonu: Jakuba de Molaya (nadal błagającego o posłuchanie), skarbnika oraz komandorów Maine i Normandii.

Szpitalnicy obserwowali upadek swych rywali z mieszanymi uczuciami. Angielscy rycerze św. Jana zawsze nazywali wielkiego komandora de la More'a, który zmarł w Tower, „męczennikiem”, a ich przeor, William z Tothale, sporządził listę mistrzów templariuszy, by modlić się za ich dusze. Jednakże nawet najbardziej współczujący spośród rycerzy szpitalników nie mogli się doczekać chwili, kiedy położą ręce na mająt-ku rywali. Okazało się jednak, że komandorie przejęli monarchowie i niechętnie odnosili się do ich zwrotu; Filip aż do śmierci zachował dla siebie wszystkie przychody z majątków zakonu, twierdząc, że jest mu on winien koszty procesu, natomiast w Anglii Edward II natychmiast rozdzielił łupy, wskutek czego szpitalnicy zostali uwikłani w niekończące się procesy z nowymi właścicielami majątków i spadkobiercami donatorów.

Nawet kiedy w 1324 roku aktem parlamentu uznano ty-tuł własności szpitalników, jeszcze wiele lat trwało wprowadzanie go w życie - świętynię w Strand odzy-skano dopiero około 1340 roku, a resztę spraw pozo-stawiono prawnikom. W Europie połowa posiadłości templariuszy przeszła w świeckie ręce.

Niemniej całe to wydarzenie bardzo wzbogaciło szpitalników. W Niemczech wielkie posiadłości templariuszy umożliwiły mistrzom bailiwatu Burgundii zakonu szpitalników uzyskanie częściowej

autonomii. Do tej pory w Rzeszy szpitalnicy najsilniejsi byli w Austrii, w Badenii–Witenbergii, w Bryzgowii i w Szwajcarii, obecnie zaś uzyskali wielkie posiadłości w Brunszwiku i w Halberstadt.

Angielskie komandorie szpitalników musiały zostać zasadniczo zreorganizowane, by wchłonąć nowe ziemie; czasami samą komandorię przenoszono do siedziby dawnej komandorii templariuszy, jak to się stało w Egle w Lincolnshire. Szkocja popadła w taki chaos, że dekret apostolski rozwiązujący szkockich templariuszy nigdy nie został ratyfikowany, ale nie jest prawdą, że działali tam oni nadal w ramach połączonych zakonów, nawet jeśli istotnie część Ubogich Rycerzy została przyjęta do szpitalników. Niektórych angielskich braci przyjęto do szpitala w charakterze pensjonariuszy; w 1338 roku jeden eks–templariusz nadal mieszkał

w Egle. Ostatecznie po latach sporów sądowych liczba angielskich domów zakonu św. Jana wzrosła do pięć-

dziesięciu pięciu. W 1338 roku zakon liczył tu trzydziestu czterech rycerzy, czterdziestu ośmiu serwientów i trzydziestu czterech kapelanów.

Jednak nawet najbardziej chciwy ze szpitalników musiał być wstrząśnięty ostatnim aktem dramatu. 14

marca 1314 roku czterech najwyższych rangą templariuszy wprowadzono na szafot ustawiony przed katedrą Notre Dame, by wysłuchali wyroku, którym było do-

żywnie więzienie. Z szafotu przemówił de Molay: *Uważam za właściwe w tak poważnej chwili, kiedy mam przed sobą już niewiele życia (miał siedemdziesiąt lat) ujawnić oszustwo, jakiego dokonano, i powiedzieć prawdę. Wobec niebios i ziemi i biorąc wszystkich was tu obecnych na świadków, przyznaję, że jestem winien ogromnej przewiny. Ale przewina ta polega na tym, że kłamliwie przyznałem się do wstrętnych zarzutów wysuniętych przeciw zakonowi. Oświadczam z całą stanowczością że zakon jest niewinny, a jego czystość i świętość pozostają bez zarzutu. Rzeczywiście wyzna-*

łem, że zakon jest winien, ale uczyniłem to, by oszczędzić

sobie straszliwych tortur, i powiedziałem to, co moi wrogowie chcieli, żebym powiedział. Inni rycerze, którzy wycofali swoje przyznanie się, zostali poprowadzeni na stos; jednak myśl o śmierci nie jest tak strasz-na, żebym miał się przyznawać do fałszywych zbrodni, które nigdy nie zostały popełnione. Oferowano mi życie, ale za cenę hańby. Za taką cenę życie nie jest warte zachowania. Nie żałuję tego, że muszę umrzeć, jeśli życie mogę kupić, jedynie piętrząc jedno kłamstwo na drugim.

Dwóch z jego towarzyszy słuchało w przerażeniu słów mistrza, ale komandor Normandii, brat Geoffroy de Charnay, przemówił w tym samym tonie. Następnego dnia de Molay i de Charnay zostali spaleni żywcem na wyspie na Sekwanie. Jeszcze z płomieni krzyczeli o swej niewinności. Szybko powstała legenda, że Fra'

Jakub wezwał Filipa i Klemensa na sąd przed obliczem Boga; i rzeczywiście papież zmarł w ciągu miesiąca, a król na jesieni, wszyscy zaś trzej jego synowie i na-stępcy umarli młodo.

Na atak przeciw templariuszom nie należy patrzeć jak na izolowany incydent. Podobnie ciężkie oskarżenia wysuwano przeciw Krzyżakom, co skłoniło ich do przeniesienia swej kwatery z Wenecji do Prus, natomiast sam kryzys umocnił szpitalników w decyzji przeniesienia się na Rodos, przyspieszając tym samym ich przekształcenie się w federację narodowych zakonów.

Filip próbował - lecz bezskutecznie - powstrzymać tę reorganizację, która czyniła niemożliwym przejście zakonu przez Francję. Wydarzenie utrwaliło również podział wśród Trędowatych Rycerzy. W 1308 roku król Filip wziął pod królewską opiekę Tomasza de Sainvil-le'a, generalnego mistrza zakonu św. Łazarza i wszystkie posiadłości zakonu. Jednakże kiedy Tomasz zmarł

w 1312 roku, jego następca nie został uznany przez Neapol i w 1318 roku papież Jan XXII dał przeoratu Kapui pełną niezależność. Od tej pory istniały dwie ga-

łęzie zakonu św. Łazarza, przy czym rycerze z Burton Lazars popierali Boigny.

13. Rodos i rycerze-żeglarze

W przeciwieństwie do templariuszy szpitalnicy stawili czoło wyzwaniu stworzonemu przez nowe warunki. W trzynastym wieku Rodos było gniazdem greckich, włoskich i saraceńskich piratów, lewantyńską Tortugą, która utrudniała chrześcijański handel na Morzu Egejskim. Początkowo zakon rozpoczął okupację wyspy jedynie z tego powodu, ale atak na templariuszy zaszokował ich do tego stopnia, że postanowili uczynić Rodos swą kwaterą główną.

W 1306 roku, po entuzjastycznych raportach szpiegów, mistrz Fulko z Villaret, wcześniej pierwszy admirał zakonu, wypłynął w lipcu na Rodos wraz z flotyllą złożoną z dwóch galer i pewnej liczby transportowców wiozących na pokładach zaledwie trzydziestu pięciu rycerzy i pięciuset ludzi piechoty. Po drodze przyłączył się do nich łowca przygód z Genui, Vignole de' Vignoli, wraz z dwiema dalszymi galerami. Wielki port na Rodos początkowo odparł ich atak, ale w listopadzie rycerze zajęli główną twierdzę Filermo i na dobre zadomowili się na wyspie. Choć wyjęty spod prawa garnizon wzmocniły oddziały greckie, gdyż cesarz Bizancjum nie chciał się zrzec swej formalnej władzy nad wyspą, mała armia zdołała się utrzymać, a brat Fulko pożyczal wszędzie pieniądze, by zaciągnąć więcej żoł-

nierzy. W końcu miasto zdobyto, a jego obrońcy uciekli na wzgórze. Zapewne stało się to na początku 1307 roku; zakon przeniósł się tutaj dwa lata później.

Górzysta wyspa, długa na siedemdziesiąt kilometrów, a szeroka na trzydzieści pięć, poprzecinana łań-

cuchami górskimi, słynęła z łagodnego klimatu i żyznej gleby, choć było tu tylko jedno miasto, Rodos, z które-go bracia zakonni w przyszłości mieli uczynić najbezpieczniejszą bazę handlową w Lewancie - wejście do osłoniętego od strony morza portu zabezpieczono dodatkowo łańcuchami, pływającymi zaporami i falo-chronami. Emiraty Egiptu i Anatolii cierpiały z powodu bezustannych wypadów rycerzy; nie bez powodu nazwali gniazdo szpitalników „twierdzą ogarów piekła”.

Zwykle przyjmuje się, że krucjaty prowadziło sześć krajów, jednak Rodos ma pełne prawo uważać

się za siódmy. Wkrótce stało się w nie mniejszym stopniu

„państwem zakonnym” niż Prusy.

Nowe, morskie obowiązki spowodowały konieczność szeroko zakrojonych reform; od 1299 roku admirał został zrównany rangą z bailifem zakonu, podobnie jak turkopolier, obecnie odpowiedzialny za obronę wybrzeża. Przetrawanie szpitalników było nie mniej spektakularne niż upadek ich rywali. Zagrożenie ze strony Filipa IV zadziało niczym katalizator rewolucji w strukturach zakonu.

Już w trzynastym wieku istniał w zgromadzeniu załóżek przyszłego podziału na *langues* (języki), czyli na braci mówiących tym samym językiem. Obecnie zakon został oficjalnie podzielony na siedem prowincji, każdy złożony z kilku przeoratów pod zwierzchnictwem wielkiego przeora i z własną *auberge* (oberżą, czyli rezydencją) na Rodos. Były to: Prowansja, Owernia, Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia (z Irlandią) i Niemcy (wraz ze Skandynawią, Czechami i Polską).

Ze względu na dużą liczbę francuskich braci zakonnych Francji przydzielono aż trzy języki, natomiast w piętnastym wieku Hiszpanię podzielono na Aragonię (z Katalonią i Nawarrą) oraz Kastylię (z Crato, czyli Portugalią). Choć przełożony prowincji był niższy rangą niż wielki przeor kraju, na Rodos był jednym z bailifów i nazywany był *pilier* (filar). Prowansja pozostawała pod władzą wielkiego komandora, zastępcy mistrza, zarządzającego własnością zakonu; Owernia należała do marszałka, najwyższego stopniem oficera zakonu; Francja do szpitalnika; Włochy do admirała; Hiszpania do wielkiego konserwatora; Anglia do turkopoliera; Niemcy do wielkiego bailifa.

Kapituła Generalna obejmowała wszystkich braci zakonnych, od mistrza po najskromniejszego brata słu-

żebnego, ale ponieważ jej sesje były szalenie burzliwe, a czasami kończyły się wręcz zamieszkami, zwoływana była coraz rzadziej. Na co dzień rządy sprawowała Czcigodna Rada, kworum wyższych rang, choć najważniejszym organem pozostała Święta Rada, czyli zgromadzenie bailifów - zakonnych, syryjskich (nominalnych, wyjąwszy Armenię) i europejskich. Włochy miały siedmiu przeorów, Półwysep Iberyjski pięciu (kasztelan Amposty miał rangę przeora Aragonii), a Anglia czterech przedstawicieli: turkopoliera, przeorów Anglii i Irlandii oraz komandora - tytułowanego bailifem - Egle. Wszystkie prowincje miały dostęp do stanowisk syryjskich i siedmiu komandorii Cypru. By zostać bailifem, trzeba było spędzić na Rodos piętna-

ście lat. Bailif jako wysoki oficer zakonu wyróżniał się większym krzyżem, nazywanym wielkim krzyżem bailifa, otrzymywał też szczególnie zasobne komandorie -

przeor Anglii miał ich aż cztery poza Clerkenwell.

Czternasty wiek okazał się trudny dla zakonu Św.

Jana, gdyż w Europie upadała sama koncepcja krucjaty, a kupcy włoscy dusili łańcuch Wschód swymi kapitalistycznymi zapędami i byli przeciwni zniechęcaniu muzułmanów do handlu. Pomimo odziedziczenia majątku templariuszy w zakonie zaznaczył się stały spadek przychodów, ponadto ciężko dotknęła go czarna śmierć. Wielkie straty finansowe przyniósł szpitalnikom upadek banków

florenckich w latach czterdziestych czternastego wieku, ponadto w samym łonie zakonu istniały poważne tarcia, nawet na Rodos. Fra'

Fulko, zdolny, acz apodyktyczny mistrz, z czasem coraz bardziej przemieniał się w dyktatora, aż wreszcie popadł w pijaństwo i rozpustę.

W 1317 roku niezadowoleni bracia pod wodzą starszego, rozgoryczonego komandora, Fra' Maurice'a de Pagnaca, próbowali zamordować Fulka, ale ten zbiegł do zamku w Lindos². W 1319 roku papież Jan XXII zatwierdził złożenie z urzędu Fra' Fulka, a ten wycofał się wówczas do komandorii w Langwedocji.

Ponieważ zmarł Pagnac, bracia wybrali na swego zwierzchnika Fra' Elyona de Villeneuve'a.

Życie codzienne na Rodos pozostało życiem zakonnym. Bracia jedli i spali w swych prowincjach i recytowali oficjum w kaplicy. Łącznie wszystkie oberże tworzyły jeden klasztor, a bracia uczestniczyli w kapitułach zwoływanych w pałacu mistrza i brali udział

w ważnych uroczystościach w kościele zakonu, gdzie nowicjusze składali swe śluby mistrzowi. Na Rodos mieszkało kilkuset rycerzy - w 1330 roku było ich dwustu, w tym dwudziestu ośmiu Anglików - dlatego jeden dom zakonny byłby z ich punktu widzenia zupeł-

nie niepraktyczny.

Monety rodyjskie ukazują mistrza klęczącego przed krzyżem, symbolizując jego status duchowy oraz rolę „opiekuna ubogich” - zakon nigdy nie zapomniał

o swym pierwotnym powołaniu i w 1331 roku, jeśli nie wcześniej, na wyspie powstał szpital. W piętnastym wieku zastąpił go zaprojektowany specjalnie do tego celu dwupiętrowy budynek wzniesiony wokół dwóch dziedzińców, z których jeden ozdabiały krużganki. Za szpital służyła ogromna sala - oddział wyposażony w oddzielone zasłonami ubikacje - nad którą dominowała wzniesiona nad wejściem trójstronna kaplica. By-

ły tam również izolatki dla chorych braci oraz dla szlachetnie urodzonych gości, którzy mieli nieszczęście zachorować. Budowę rozpoczęto w 1440 roku, a zakoń-

czono dopiero w latach osiemdziesiątych piętnastego wieku; ten wzruszający pomnik pierwotnego powołania zakonu został obecnie odrestaurowany i przekształcony w muzeum.

Reguła wymagała, aby wszyscy rycerze pracowali w szpitalu liczącym tysiąc łóżek, gdzie chorzy sypiali na lnianych prześcieradłach, jadalni ze srebrnych talerzy, a wino podawano w srebrnych kubkach. Byli to głównie żołnierze ranni w bitwach, pielgrzymi i miejscowi biedacy. Każdego wieczoru o zachodzie słońca w Pala-is des Malades bracia kapelani odmawiali Modlitwę za Naszych Panów Chorych:

Seigneurs Malades, pries pour pais que Dieu la mande de ciel en terre. Sei- gneurs Malades, pries pour le fruit de la terre que Dieu le multiple en telle manière que sainte église en soit servie et le peuple soutenu.

Seigneurs Malades, pries pour l'apostell de Rome et pour les cardennaus et pour les patriarchs et pour les arcevesques et pour les evesques et les prelate (...) Modlili się też za wszystkich chrześcijańskich kró-

łów, pielgrzymów, jeńców i darczyńców.

Jednakże główne działania szpitalników były prowadzone teraz na morzu, a ich celem stała się ochrona chrześcijańskich kupców i utrudnianie handlu muzuł-

manom. Bracia posiadali własną flotę statków towarowych oraz służących do przewozu pielgrzymów. Ich flotylla wojenna rzadko liczyła więcej niż trzy czy cztery galery, jednak były to najgroźniejsze i najbardziej efektywne okręty tamtych dni: małe, szybkie, zwykle mieszczące na pokładzie dwudziestu pięciu zbrojnych i nieco więcej kuszników. Funkcję torped pełniły żelazne tarany, które wbijano w poszycie okrętów wroga, artylerię zaś stanowiły mangonele - wyrzucony przez nie ciężki głaz mógł przebić nawet dno okrętu, a kule ogniste, ropa lub płonące strzały wzniewały na pokładach wroga pożar. Taka technika walki powodowała raczej uszkodzenie niż zatapianie statków; wrogie jednostki były unieruchamiane - przedziurawiano je poni-

żej linii wody, łamano wiosła, przebijano taranem lub szarpano bosakami, aby rycerze mogli wejść na pokład, podczas gdy łucznicy ostrzeliwali załogę.

Rodos często nawiedzały niespodziewane burze, dlatego bracia szybko stali się doskonałymi żeglarzami, najgroźniejszą walczącą na morzu siłą owych czasów.

Wyraz temu dał Edward Gibbon w swej majestatycznej prozie: „Pod władzą zakonu wyspa stała się sławna i bogata; szlachetni i wojowniczy mnisi zyskali rozgłos na lądzie i morzu, a bastion chrześcijaństwa prowoko-wał i odpierał ataki Turków i Saracenów”.

Egipt mameluków nadal pozostawał silny i groźny, natomiast państwo w Azji Mniejszej rozpadło się obecnie na mnóstwo maleńkich tureckich emiratów rządzonych przez bojowników za wiarę. Do największych klanów należeli Karamanie, rządzeni przez Wielkiego Ka-ramana rezydującego w Ikonium, oraz Germaniyanie, jednak kilku utalentowanych przywódców szybko zmieniło niewielki klan Osmanów w dominujące plemię, pod którego sztandar z ogonem konia zaciągali się wszyscy ambitni wojownicy za wiarę. W 1326 roku Orhan - „sułtan, syn sułtana *ghazis*, syn *ghazi* wszystkich *ghazi*, *marzuban* horyzontów, bohater świata” -

zajął Brusę, a w 1329 roku Nikeę. Opanowanie całych Bałkanów przez osmańskich spalnisów stało się już tylko kwestią czasu.

Wśród chrześcijańskich sąsiadów Rodos Grecja -

Romania - stanowiła obecnie mozaikę małych, nieprzy-jaznych sobie państweczek. Odrodzenie Paleologów odeszło w przeszłość, a Imperium Bizantyjskie, wraz z wojnami domowymi połowy czternastego wieku, we-szło w stan swego ostatecznego upadku. Każde wzgó-

rze i każda wyspa znajdowały się pod rządami niezależnego pana - Greka, Francuza, Hiszpana lub Włocha -

ponadto liczne placówki handlowe posiadali tu Genueńczycy i Wenecjanie. Szpitalnicy mieli na tych terenach kilka komandorii, podobnie jak Krzyżacy.

Głównym sąsiadem Rodos był jednak Cypr. Hugon IV (1324–1359) i jego potomkowie koronowali się na królów Cypru w Nikozji, a Jerozolimy we Famaguście, która była położona najbliżej Ziemi Świętej; ich synowie nosili tytuły książąt Antiochii lub Tyru. Pomimo tęsknoty za *La Douce Syrie* (Słodką Syrię) - frankijskie damy zawsze ubierały się na czarno na znak żałoby po utraconym królestwie - cypryjska szlachta, nosząca nazwiska przywodzące na myśl Outremer (Ibelinowie, Gibelinowie, Skandelionowie), prowadziła sybarycką egzystencję w prześlicznych willach położonych wśród winie i różanych ogrodów. Dla szpitalników król Cypru był najważniejszym władcą chrześcijaństwa, ale - jak napisał do papieża Klemensa Jakub de Molay - armia tego władcy była zbyt mała.

Trzecim chrześcijańskim państwem była Armenia, znajdująca się w ciągłym zagrożeniu mameluków. Kiedy ostatni Hetumida Leon V zmarł w 1341 roku, Cyli-cyjczycy wybrali na swego władcę bratanka króla Hugona IV, Gwidona de Lusignana. Ale na tych zajadłych góralach nigdy nie można było w pełni polegać; nie tylko kłócili się między sobą - Gwidon został zamordowany w 1344 roku - ale również ostro reagowali na wszelkie pozbawione taktu próby zromanizowania ich Kościoła. Nawet kiedy ich kraj został zredukowany do stolicy, Sis, łańcucha nadbrzeżnych twierdz oraz kilku zamków w górach, dumni, wojowniczy baronowie trzymali się dalej. Jednak pomimo ich odwagi „Ormianie” było skazane na zagładę.

Rycerze-żeglarze odnosili zwycięstwo za zwycię-

stwem. W 1319 roku, kiedy wielki komandor Albrecht von Schwarzburg eskortował genueńskiego gubernatora Chios na jego wyspę, został zaatakowany przez flotę turecką, którą rozbił w bitwie. Tylko sześć nieprzyjacielskich jednostek zdołało umknąć pod osłoną nocy, a większość wrogów utonęła. Turcy pragnęli odwetu i w czerwcu 1320 roku Rodos została zablokowana przez osiemdziesiąt okrętów wojennych. Ale wojowniczy Albrecht znów wyruszył na morze, by stawić czoło wrogom z flotyllą zakonną złożoną z czterech galer i dwunastu innych statków. Większość jednostek nieprzyjacielskich poszła na dno lub dostała się w ręce chrześcijan, natomiast cały oddział uderzeniowy, który wylądował na wyspie, wzięto do niewoli. W 1334 roku połączona flota szpitalników, papieżstwa, Cypru, Francji i Wenecji zastawiła koło wyspy Episcopia opodal wybrzeża Negropontu pułapkę na Yakshi, emira Marmory; w ciągnącej się przez dziewięć dni bitwie okazała się szybsza i pokonała Turków, którzy stracili aż sto okrę-

tów.

W 1344 roku Klemens VI dowiedziawszy się, że Umur z Aydin buduje armadę okrętów desantowych, założył ligę łacińską obejmującą Cypr, Wenecję i Rodos. Połączona flota ligi, złożona z dwudziestu czterech galer pod dowództwem przeora Lombardii, Fra'

Giovanni di Biandrate (eks-admirała zakonu), uderzyła w październiku na twierdzę Umura w

Smyrnie (Izmir), pałac jego złożoną z trzystu okrętów flotę, która stała tam na kotwicy. Uradowało to całe chrześcijaństwo, a w 1346 roku przybyła tu armia złożona z 15 tysięcy krzyżowców, głównie Francuzów.

Kolejne zwycięstwo odniósł w 1347 roku koło Im-bros kataloński przeor, Pere-Arnal de Peres Tortem.

Turcy stracili w tej bitwie sto galer, natomiast w następnym roku Umur został zabity podczas próby odzyskania Smyrny - w owym czasie zakon utrzymywał to miasto w imieniu papieża. Jednak odrodzeniu ducha krucjaty położyła kres epidemia dżumy. Na Cyprze tylko twierdza St. Hilarion - gdzie schroniła się rodzina królewska - ocalała z zarazy; śmiertelność na wyspie była tak wielka, że jeszcze przez wiele lat później miała ona opinię siedliska zarazy i zatrutego powietrza.

Po rozwiązaniu zakonu templariuszy siły szpitalników osłabił powrót wielu braci do Europy, gdzie mieli nadzieję otrzymać bogate komandorie. Kapituła generalna w 1330 roku zarządziła, że przed uzyskaniem nadania wszyscy bracia muszą odsłużyć pięć lat „w klasztorze” oraz wziąć udział w trzech karawanach, z któ-

rych każda oznaczała rok aktywnej służby wojskowej.

W 1342 roku papież skarżył się Fra' Elyonowi na rozwiązłość jego zakonu, grożąc, że założy nowe zgromadzenie, odbierając szpitalnikom nadwyżki dochodów.

Pod koniec czternastego wieku niewiele europejskich komandorii liczyło więcej niż jednego brata, samego komandora. W Anglii życie zakonne zamarło wszędzie poza Clerkenwell, a postulanci odbywali nowicjat na Rodos.

Zakony Św. Łazarza i św. Tomasza chyliły się ku upadkowi. Po przejściu czarnej śmierci trąd niemal zniknął z Europy. Wcześniej domy szpitalne, takie jak w Burton Lazars, które posiadały izolatki dla trędowatych i służyły z medycznych kąpiel, przyjmowały jedynie chorych na choroby skóry; obecnie przyjmowano również zwykłych chorych, chociaż „gubernator, administrator i mistrz Burton” przeprowadzał wizytacje jeszcze w pierwszej połowie piętnastego wieku, czasami działając jako namiestnik Szkocji z ramienia mistrza z Boigny. Ostatni znany rycerz zakonu Św. Tomasza, Fra' Richard de Tickhill, został wyświęcony i otrzymał

habit od komandora Cypru, Fra' Hugh de Curteysa w 1357 roku, w kościele św. Mikołaja Angielskiego w Nikozji.

Rodos posiadało dwa porty, zewnętrzny zwany Portem Galer, utworzony przez długi, kręty półwysep, oraz wewnętrzny, osłoniętą zatokę, której wąskiego uj-

ścia strzegły falochrony, umocnione wieżami św. Jana i św. Michała. Miasto miało kształt półkola otaczające-go wewnętrzny port, a chroniły je podwójne mury z trzynastoma wieżami, pięcioma bastionami - jeden z nich przydzielono do obrony angielskim braciom -

oraz szańcem biegnącym wzdłuż nadbrzeża. Choć wielka katedra św. Jana, której budowę rozpoczęto

w 1310 roku, powstawała w mieszanym stylu kataloń-

sko-włoskim, inne kościoły, takie jak kościół św. Katarzyny, zbudowano w stylu *flamboyant* z ostrymi łukami i maswerkami, a domy bogatych kupców, stojące obok Collachium, odznaczały się imponującym wyglądem i przepychem. Na rynkach sprzedawano wszelkie znane w Europie dobra luksusowe, ponieważ port Rodos kierował całym handlem z Lewantem. Na wąskich, brukowanych uliczkach miasta roiło się nie tylko od Greków i ludzi z Zachodu, ale również od chrześcijańskich Koptów z Egiptu, uchodźców z Armenii, pulan z Syrii czy jakobickiego pochodzenia, a nawet od Gruzinów z Kaukazu.

Collachium (Dzielnica Rycerzy) był to zamknięty teren obejmujący właściwy klasztor, czyli pałac mistrza, kościół klasztorny, Świątą Infirmierię i oberże ciągnące się wzdłuż rue des Chevaliers. Każdy język miał już własną siedzibę, choć w poprzednim wieku przeor Katalonii, Pere-Arnal de Peres Tortes, zanotował, że kiedy przybył na Rodos, „musiał prosić o schronienie na ulicach”, nim wzniosł wspaniałą ober-

żę Aragonii. Oczywiście niektóre języki były silniej re-prezentowane niż inne, a szczególnie dotyczy to trzech języków francuskich. Łączna liczba rycerzy w klasztorze wzrosła z dwustu do trzystu pięćdziesięciu w 1466

roku, czterystu w 1501, a w 1541 do pięciuset pięćdziesięciu”, natomiast liczba braci angielskich nigdy nie przekroczyła tuzina. Taki system działał dość dobrze, wyjąwszy sporadyczne kłótnie o pierwszeństwo. Wielu braci mieszkało poza zakonem; na samej wyspie, w głębi lądu, zbudowano twierdze chroniące niewielkie miasteczka, a także zamek w Zatoce Trianda, kilka mil na zachód od miasta Rodos oraz akropolis Lindos, umocnioną górę o świątym wierzchołku, w skład garnizonu której wchodziło dwunastu rycerzy pod dowództwem komandora.

Zakon władał całym archipelagiem Dodekanezu, gdzie najważniejszą wyspą było Kos - czyli Lango - posiadające kwitnące miasto i często określane mianem miniatury Rodos. Symi i Leros chroniły umocnione wieże, natomiast około 150 kilometrów dalej na wschód, tuż obok wybrzeża Anatolii, leżała Kastelorizon, czyli Châteauroux. Wszystkie wyspy posiadały porty, w których mogły się schronić i uzupełnić zapasy galery.

Król Cypru, Hugon IV, abdykował w 1358 roku na rzecz swego syna, Piotra I, wizjonera zdecydowanego odzyskać Jerozolimę. Jego panowanie rozpoczęło się serią spektakularnych zwycięstw. Kiedy w 1361 roku Armenia zwróciła się o pomoc do papieża, Piotr uzbroił zagrożony port Haiot w Gorighos, po czym wraz z czterema galerami szpitalników uderzył na pirackie miasto Adalya. Wkrótce Turcy zaczęli się obawiać tego zaciętego króla, który włókł schwytych wojowników za wiarę „za końskim ogonem”; jednak Piotr wyruszył niebawem do Europy prosić o ogłoszenie nowej krucjaty, podróżując do Wenecji, Awinionu, Francji, Anglii, Niemiec, Czech i Polski. W 1364 roku był jednak najwyższy czas na jego powrót, gdyż Cypr zniszczyły tureckie najazdy, a dotąd przyjaźnie nastawieni tureccy emirowie zaczęli stanowić poważne zagrożenie. W czerwcu 1365 roku król ruszył z Wenecji wraz z zebranymi krzyżowcami na Rodos, gdzie w sierpniu przyłączyła się do niego flota cypryjska.

Wraz z flotyllą szpitalników pod wodzą admirała zakonu, Fra' Ferlino d'Airasca złożoną z czterech galer z setką braci i najemników na pokładzie, ta armada - licząca łącznie sto sześćdziesiąt pięć okrętów - ruszyła na Aleksandrię. W jej składzie znalazł się nawet płaskodenny statek, z którego jeźdźcy mogli zjechać bezpośrednio na plażę. Cel wyprawy udało się utrzymać w tajemnicy, stąd mamelucy zostali zupełnie zaskoczeni. Pierre de Thomas, legat papieski, wygłosił do swego stadka kazanie zawierające następujące słowa: „Żołnierze Chrystusa, szukajcie ukojenia w Panu i jego Świę-

tym Krzyżu i walczcie odważnie na jego wojnie - nie obawiajcie się wroga i módlcie się do Pana naszego o zwycięstwo. Bramy raju stoją przed wami otworem”.

Egipcjanie zaciekle bronili swych murów, strzelając z armat, wylewając wrzący olej i roztopiony ołów, a także używając miotaczy ognia - były to drewniane rury wyrzucające strumień ropy - oraz bomb gazowych, czyli płonących dysków zawierających siarkę z amoniakiem, a wydzielających gęsty dym, który oślepiał

atakujących i powodował krztuszenie się i wymioty.

Pierwszy atak chrześcijan został odparty, a ich drabiny oblężnicze odepchnięte od murów; wówczas grupa żoł-

nierzy przeczołgała się przez rurę ściekową i otworzyła bramę, a oblegający wdarli się do wielkiego miasta.

Wielu rycerzy poległo podczas tego ataku, a Fra' Robert Hales, bailif Egle, dokonał prawdziwych cudów męstwa.

O wspaniały Piotrze, królu Cypru, Nawet Aleksandria chyli się

przed twym majestatem (...)

Chwała została splamiona masakrą - zginęło w niej 20 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

Niestety, krzyżowcy, obladowani łupami wojennymi, odmówili dalszego marszu na Kair, Piotr był

więc zmuszony ewakuować krwawo wywalczoną Aleksandrię. Skłonności do tyranii i bujne życie prywatne przysporzyły królowi wielu wrogów w kraju, w tym również w osobie królowej (choć każdej spę-

dzonej z dala od niej nocy Piotr rozkładał jej nocną koszulę na swoim łóżu). I tak pewnej nocy w 1369 roku, kiedy król spał u boku ulubionej kochanki, zabił go ja-kiś zbuntowany baron, który wdarł się do jego komnaty.

Podobny los spotkał jego starego towarzysza. Europejscy królowie często zatrudniali przeorów szpitalników jako ministrów, a w 1380 roku Robert Hales, bohater spod Aleksandrii i przeor Anglii, został skarbnikiem króla Ryszarda II. Jednakże nałożenie podatku pogłównego spowodowało wybuch chłopskiej rebelii.

Po spaleniu Clerkenwell tłum wywłókł Fra' Roberta i arcybiskupa Canterbury z Tower, odciął im głowy i nabił je na tyczki - przybijając mitrę arcybiskupa gwoździami do czaszki.

Jan Fernández de Hérédia został mistrzem szpitalników w 1377 roku. Ten urodzony około roku 1310, niemający grosza potomek wielkiego aragońskiego ro-du, wstąpił do zakonu, wcześniej dwukrotnie owdo-wiawszy. Od tej chwili jego kariera zmieniła się w walkę o władzę i pieniądze, które mógłby pozostawić dzie-ciom oddanym na wychowanie bratu. Dzięki przypo-chlebianiu się kolejnym papieżom został mianowany dowódcą gwardii papieskiej. W 1346 roku walczył pod Crecy - dość wątpliwe zachowanie ze strony legata papieskiego, nawet jeśli przy okazji ocalił życie króla Francji - co spotkało się z dezaprobatą wielu braci zakonnych. Jednakże na dworze papieskim w Awinionie przyjaciele kupili mu awans, a w końcu również stanowisko mistrza. Gdy tylko nim został, wydzierżawił na pięć lat Achaję, płacąc pretendentowi do niej 4 tysiące dukatów. Opuściwszy Rzym w 1377 roku, pomógł

Wenecjanom zdobyć Patras. Podczas szturm pierwszy wdarł się na mury i w pojedynku ściał głowę jej emirowi, a było to niezwykle dokonanie jak na człowieka liczącego sześćdziesiąt siedem lat. Następnie odzyskał

leżące po drugiej stronie Zatoki Korynckiej Lepanto, niedawno zajęte przez plemiona albańskie, ale wpadł w zastawioną przez nie zasadzkę, został sprzedany Turkom i spędził rok w niewoli. Kiedy wkrótce potem najemnicy z Nawarry najechali Achaję, podjął decyzję o ewakuowaniu stamtąd oddziałów zakonu.

Ostatnie lata Jana upłynęły niespokojnie ze wzglę-

du na schizmę papieską: w Awinionie rządził wówczas Urban VI, a w Rzymie antypapież, Klemens VII.

Mistrz wraz z królami Francji i Hiszpanii popierał tego drugiego, zatem Urban mianował antymistrza, Fra' Ri-carda Carracciołę, przeora Kapui. Niektórzy bracia zakonnici zostali piratami, jak Fra' Guillaume de Talebart, który w 1391 roku koło wybrzeży Sardynii zdobył dwa aragońskie statki handlowe i przywłaszczył sobie cenny ładunek koralu. Jednakże sam zakon pozostał lojalny w stosunku do mistrza Hérédi, który odtąd aż do swej śmierci w Awinionie w 1396 roku był bardzo szanowa-nym przełożonym zakonu.

Heredia, zapalony humanista, zamówił pierwsze tłumaczenie na język narodowy - aragoński - dzieł Plu-tarcha, jak również części *Wojny peloponeskiej* Tuki-dydesa, *Podróży* Marco Polo oraz pewnych prac orien-talnych. Do zakonu należeli również inni humaniści, na przykład Jean Hesdin, dziekan teologii na uniwersytecie w Paryżu, entuzjasta literatury klasycznej i rzecznik Francuzów podczas dysputy na temat powrotu papieżstwa do Rzymu, którego zajadle atakował Petrarka.

Kilku braci było mistrzami prawa kanonicznego - niezbędna specjalizacja przy załatwianiu spraw z rzymską biurokracją.

Szpitalnicy codziennie odmawiali małe oficjum, oficjum za zmarłych lub sto pięćdziesiąt Ojciec nasz.

Ich habit nadal składał się z czarnej tuniki i płaszcza.

Choć jest mało prawdopodobne, by rycerze śpiewali ca-

łe rzymskie oficjum jak hiszpańscy bracia rycerze, wiadomo, że podczas wielkich świąt odmawiali godziny kanoniczne w kościele klasztornym, gdzie duchowni bracia pełnili funkcje kanoników, a mistrz zasiadał na tronie opata. Nawet podczas karawan lądowych rycerze odmawiali wraz z kapelanem okrętu Modlitwę Pańską.

Galery zatrzymywały się na czas modlitwy na Anioł

Pański, a niewolnicy odpoczywali wówczas przy wiosłach.

Ci, którzy nie byli dość silni, by wieść takie życie, podlegali drakońskim karom. Brat winien zaniedbania lub oszczerstwa ściągął na siebie *septaine*, czyli tygo-dniowe zamknięcie w oberży, gdzie jadł chleb z podłogi - walcząc o niego z psami - i pił wodę, a co dwadzie-

ścia cztery godziny biczowano go rzemieniami przed wielkim ołtarzem w kościele zakonu. Poważniejsze wykroczenia, takie jak hazard i jądanie w tawernach, powodowały skazanie brata na czterdzieści dni takiej pokuty - *quarantaine*. „Zbrodnia cudzołóstwa”, konkubinat, pojedynkowanie się czy symonia były karane zamknięciem w więzieniu zakonnym i chłostą. Wszyscy bracia musieli się spowiadać u duchownych zakonu, podzielonych na dwa stopnie: kapelanów na Rodos podlegających bezpośrednio przeorowi zakonu oraz kapelanów w posłuszeństwie w Europie - była to niższa klasa, która rzadko otrzymywała komandorie. Prawdziwym duchowym zwierzchnikiem braci był wielebny wielki mistrz „*servus pauperum Christi et custos Hospitalis Hierusalemis*”.

Bywało, że załogi egipskich okrętów, unieruchomione przez flautę koło jakiejś wyspy na Morzu Egejskim, budził o świcie atak galery zakonu wypływającej z zacisznej zatoczki. Czyniony przez nią hałas był sam w sobie przerażający: wielkie wiosła uderzały w wodę do rytmu podawanego przez gwizdek lub przez uderzenie w gong. Kiedy żelazny taran zagłębiał się w poszyciu okrętu, towarzyszył temu straszliwy trzask - następnie po taranie lub pomoście na pokład wdzierali się zakuci w stal rycerze.

Wszyscy bracia chcieli jak najszybciej dopełnić wymaganych karawan, by uzyskać promocję. Takie podróże trwały kilka miesięcy, a rycerze żyli wtedy w wielkiej niewygodzie na pokładzie statku, który zbudowano w taki sposób, by rozwijał dużą szybkość i sprawdzał się w boju. Rycerze i ich *patron* (kapitan statku) spali stłoczeni w namiocie na rufie, a ich racje żywności ograniczały się do nasączonych oliwą kru-chych placków i wina rozcieńczonego wodą. Wioślarze tak cuchnęli, że nawet rycerze czasami zatykali sobie nosy. Byli to głównie kryminaliści lub jeńcy saraceń-

scy, źle żywieni i przykuci do ławek, bezustannie chłostani przez nadzorców i tylko w portach mający prawo schronić się pod daszkiem z żagla. Kapitanowie galer dbali jednak o zachowanie wioślarzy w odpowiedniej formie, gdyż zagłodzeni lub chorzy na szkorbut galernicy nie byłiby w stanie rozwinąć dostatecznej szybko-

ści. Wkrótce galery zaczęto wyposażać w działa - bombardy, zawodne i niebezpieczne, ale dość

skuteczne z bliskiej odległości.

Hierarchię morską zakonu tworzył generał galer, pozostający w stałej służbie wraz z oddziałem bojowym, oraz kapitanowie, którzy często byli bailifami.

Określona liczba braci stanowiła załogę statku patrolowego, który w dzień i w nocy czuwał u wybrzeży Rodos.

W czternastym wieku upadał już cały łaciński Wschód, nawet Cypr. Po uroczystości koronacyjnej w 1372

roku kilku Genuńczyków straciło życie w pijackiej awanturze, a w odwecie Republika dokonała najazdu na wyspę. Walki zakończył gorzki pokój, zgodnie z któ-

rym Genuńczycy zatrzymali Famagustę. Król Jakub I wypuszczony z żelaznej klatki, w której go więziono, odizolował port za pomocą pierścienia fortyfikacji, ale pomimo jego koronacji na króla Armenii w 1393 roku monarchia Cypru została straszliwie osłabiona - ostatnie twierdze Hajotów wkrótce poddały się mamelukom.

Turcy pomału opanowywali Grecję, w 1366 roku uczyniwszy swą stolicą Adrianopol. Królestwo Bośni, imperium Serbii i carstwo Bułgarów wkrótce uległy tureckim podbojom. W 1394 roku Bajezid ogłosił się suł-

tanem Rum (Bizancjum). Posiadał wspaniałą armię, w której główną siłę uderzeniową stanowili sipahowie (ciężka jazda uzbrojona m.in. w łuki) wspierani przez podobnie uzbrojone oddziały feudalne pod dowództwem bejów.

Wówczas papieżowi udało się zorganizować największą wyprawę od czasów Ludwika Świętego. Filip de Mézières, niegdyś kanclerz króla Piotra I, przemierzył całą Europę, przez prawie pół wieku, nawołując do świętej wojny. Na Bałkany można było dotrzeć, rezygnując z niebezpiecznej podróży morskiej, a na miejscu znajdowali się silni sprzymierzeńcy: Węgry, Chorwacja i Wołoszczyzna. Jean de Nevers przywiódł ze sobą 10

tysięcy Burgundczyków i Francuzów, hrabia Huntingdon tysiąc Anglików. Z Niemiec przybyło 6 tysięcy ludzi, a ponadto oddziały z Czech, Polski, Hiszpanii i Włoch. Wszyscy spotkali się w Budzie, w lipcu 1396

roku, gdzie król Węgier, Zygmunt, zebrał 60 tysięcy Węgrów i Siedmiogrodzian oraz 10 tysięcy Wołochów pod wodzą ich księcia, Mirczy Starego. Większość oddziałów zachodnich byli to „zbrojni ludzie”. Natomiast większość chrześcijan ze Wschodu była to lekka kawaleria lub włócznicy.

Przed wrześniem tego roku krzyżowcy, oprócz rozpusty i upijania się lichym winem, zajęli również bułgarskie miasto Nikopolis, gdzie spędzili dwa tygodnie, usiłując głodem zmusić garnizon osmański do poddania się. Tam przyłączyli się do nich Wenecjanie, Genuńczycy oraz oddziały szpitalników pod wodzą swego mistrza, Philiberta de Naillaca, których galery wpłynęły w górę Dunaju z Morza Czarnego.

25 września 1396 roku pojawił się Bajezid Yildi-rum (Błyskawica) z równie wielką armią złożoną

ze 100 tysięcy ludzi, w tym z oddziału chrześcijańskich Serbów pod wodzą despoty, Stefana Lazarevicia.

Pierwszą linię armii sułtana tworzyły lekkozbrojne oddziały pomocnicze - *ahnci* (konne) i *azebs* (piesze) -

ustawiane przed rzędami zaostrzonych pali. Chroniły one prawdziwą piechotę uzbrojoną w łuki lub topory.

Za nią, całkowicie ukryci za linią niskich wzgórz, stali sipahowie i feudalna kawaleria. Francuskie rycerstwo bez namysłu rzuciło się na lekkie oddziały tureckie. Po zabiciu wielu wrogów jeźdźcy zsiadli z koni, by usunąć pale i dostać się do łuczników, którzy tymczasem uciekli na wzgórza. W dalszy pościg rycerze ruszyli pieszo, wspinając się na strome wzniesienia w ciężkich zbrojach.

Nagle 40 tysięcy sipahów wyjechało konno z za wzgórz i przypuściło szarżę w dół, wprost na rycerzy nadal wspinających się w ich stronę. To była masakra, a nawet ci, którzy nie zostali ranni, staczali się bezradnie ze wzgórz. Zygmunt i jego Węgrzy wraz z Niemcami i braćmi zakonnymi ruszyli na przód, by uderzyć na Turków, choć ich wołoscy sprzymierzeńcy uciekli.

Zabili tysiące niewiernych i przez chwilę wydawało się nawet, że Bajazyt zostanie pokonany, ale wówczas z pomocą przyszli mu Serbowie, przypuszczając dobrze zaplanowany atak. Zygmunt i Philibert uciekli łodziami w dół Dunaju, a tureccy łucznicy galopowali brzegiem rzeki, strzelając do nich, póki nie zabrała ich na pokład wenecka galera. Większość Węgrów poległa u boku swych niemieckich sprzymierzeńców, a wraz z nimi padło wielu rycerzy zakonnych. Następnego dnia, wszystkich wziętych w niewolę rycerzy prócz trzystu na tyle bogatych, aby zapłacić niebotyczny okup, zabijano „od rana aż po nieszpory”. Nikopolis stało się wy-rokiem śmierci na łaciński Wschód.

Następnie Bajezid rozpoczął trwające siedem lat oblężenie Konstantynopola, natomiast szpitalnicy skoncentrowali swe siły gdzie indziej; w 1400 roku odkupili Mistrę i Akrokorynt od despoty Morei, który uciekł na Rodos. Mistrza odmówiła otworzenia bram przed rycerzami, gdyż Turcy wycofali się z Półwyspu Peloponeskiego, ale Akrokorynt, który był bardziej na-rażony na atak, powitał ich z otwartymi ramionami.

Jednakże po czterech latach mistrz sprzedał te greckie posiadłości cesarstwu. W 1402 roku Bajezid nasilił ob-łężenie Konstantynopola, grożąc zmasakrowaniem mieszkańców, ale w tym samym roku sam został pokonany przez Tamerlana pod Ankarą.

Tamerlan otoczył Smyrnę 2 grudnia 1402 roku.

Pierwszego dnia nad namiotem chana powiewała biała flaga sygnalizująca, że jeśli miasto się podda, wszyscy ujdą z życiem; drugiego dnia flaga była czerwona -

oznaczało to litość dla pospólstwa, ale nie dla ich pa-nów; trzeciego dnia wywieszono czarną flagę - w mie-

ście nie ocaleje żaden mężczyzna, kobieta ani dziecko.

Oblegających było dziesiątki tysięcy, a przywieźli ze sobą wszelkie możliwe maszyny oblężnicze. Dowódca Smyrny, Fra' Inigo d'Alfara, jego dwustu rycerzy i garść najemników obsadzali szaniec miasta, choć niebo czarne było od strzał, a saperzy kopali bezustannie pod ich stopami. Mimo to ówczesny perski historyk napisał, że Tatarzy, odnoszący zwycięstwa od Delhi po Don, byli zdania, że rycerze walczyli „jak banda rozwścieczonych diabłów”. Po dwóch tygodniach flota szpitalników znalazła się w zasięgu wzroku, ale wówczas oblegający zdwoili wysiłki i sforsowali mury miasta. Resztki garnizonu wyrąbały sobie drogę odwrotu na przystań i wpław dotarły do galer zakonu. W mie-

ście rozpętała się orgia mordów, a triumfująca orda strzelała do statków chrześcijan głowami ich poległych braci.

Smyrna kontrolowała żeglugę na Morzu Czarnym, dlatego kilka lat później Fra' Philibert zbudował zamek w Bodrum, na półwyspie położonym naprzeciw Rodos, w miejscu, gdzie niegdyś mieściło się halikarnaskie mauzoleum, jeden z siedmiu cudów starożytnego świata. Powstała tu wielka twierdza, Fort Saint-Pierre, z siedmioma rzędami umocnień i bezpiecznym portem.

Philibert okazał się niezwykle skutecznym mistrzem, który na nowo zjednoczył zakon pomimo trwania schizmy papieżstwa. Zapewne największym problemem by-

ły dla niego kłopoty finansowe, ponieważ przychody z komandorii europejskich zaczęły się zastraszająco kurczyć. Mistrz wyprawiał się po fundusze do wielu europejskich stolic, a w 1410 roku odwiedził nawet Londyn. Zakon nasilił swe działania handlowe, inwestując we włoskie przedsięwzięcia lub handlując bezpo-

średnio z Aleksandrią i Damiettą. Ale choć wynegocjował sobie układy w Egipcie, zbrojne karawany nadal przemierzały morza Lewantu.

Na szczęście dla Rodos Kair uważał za swego głównego wroga Cypr. Wyspa osłabiona była nawrotami zarazy, plagą szarańczy i upadkiem autorytetu zubożałej monarchii. Król Janus, który uważał się za drugiego Piotra, nie był jednak w stanie powstrzymać swych piratów prowadzących bezustanne wypady na wybrzeża Egiptu i bezlitośnie atakujących muzuł-

mańskich kupców. Na domiar złego mamelucy, którzy w czasach Piotra cierpieli na dotkliwy brak drewna na budowę okrętów, obecnie mieli do dyspozycji lasy Cylicji.

W 1426 roku sułtan Barsbej stworzył armadę liczącą sto osiemdziesiąt galer, zdolną przewieźć na wyspę kawalerię i oddziały regularne Turkmenów. Na Cyprze wylądował pod koniec czerwca, a żałośnie nie-kompetentny król został wkrótce otoczony i pokonany pod Khirokitią²¹; kiedy zabito pod nim konia, okazało się, że jest za gruby, by wsiąść samodzielnie na innego rumaka. Mamelucy zrównali Nikozję z ziemią i spustoszyli całe królestwo. W Kairze nieszczęsny Janus został

obwieziony po ulicach na ośle; bosa stopy miał skute pod brzuchem zwierzęcia, z wyjątkiem momentów, kiedy strażę wśród szyderstw zmuszały go, by zsiadł

z rumaka i całował ziemię. Po roku król, „który się nigdy więcej nie uśmiechnął”, został zwolniony z niewoli w zamian za olbrzymi okup w wysokości 200 tysięcy dukatów, przy czym zakon przekazał na ten cel 30 tysięcy.

Od tej pory królowie Cypru stali się wasalami suł-

tana, a niegdyś agresywne państwo krzyżowców przekształciło się w zwykłą bazę handlową. Autorytet kró-

lewski zniknął zupełnie, a majątki tak króla, jak i baronów nigdy już nie podniosły się z upadku. Domy rycerzy z Rodos - największego posiadacza ziemi na wyspie

- czekała ruina. W 1428 roku wielki komandor, Hermann von Ow, wydzierżawił na siedem lat Kolossi dwóm ze swych rycerzy w zamian za symboliczną rentę w wysokości czterech dukatów, pod warunkiem że postawią tę komandorię na nogi. Normalny przychód z niej wynosił niegdyś 12 tysięcy dukatów rocznie.

W 1440 roku zakon i Kair doszły do porozumienia, że Cypru nie należy wikłać w przyszłe starcia. Zakon nie mógł już liczyć na pomoc zrujnowanego królestwa, nie mógł też sobie pozwolić na jego obronę, natomiast obie strony były zainteresowane zabezpieczeniem swych interesów handlowych. W Lewancie Rodos stało się obecnie jedynym spadkobiercą Jerozolimy krzy-

żowców.

14. Trzy oblężenia

Rosnące poczucie zagrożenia wzmocniło oddanie rycerzy zakonowi. Znaczące jest to, że szpitalnicy zaczęli coraz częściej w stosunku do zakonu używać terminu „nasza święta wiara”, a w 1421 roku Fra' Antonio Fluvian oficjalnie przyjął tytuł wielkiego mistrza, co odzwierciedla odnowienie powołania oraz poczucie wielkości zakonu. Rodos było dla braci nowym królestwem Jerozolimy, gdzie stali na straży chrześcijań-

skiego bastionu pod patronatem Świętej Dziewicy z Filermo. Ale obecnie nie mieli już rywali, którzy walczyliby u ich boku.

Templariusze odeszli w przeszłość, a zakon św.

Łazarza powoli zanikał. W Anglii po roku 1351 brak jest wzmianek o Locko, choć Burton Lazars nadal cieszyło się jego przychodami. Około 1458 roku znikło i Chosely. W 1450 roku papież przychylił się do prośby mistrza Williama Suttona, by kolejne wybory mistrzów nie wymagały już dalszych zatwierdzeń. Szkocja nieco dłużej pozostała lojalna w stosunku do Boigny, choć również we Francji komandorie przekształcały się w synekury. Trędowatym rycerzom z Outremer byłoby zapewne trudno rozpoznać w tych administratorach swych braci zakonnych.

Rodos zawsze było przygotowane na atak. Statek patrolowy strzegł bezustannie wybrzeża, na Symi zbudowano wysoką wieżę strażniczą konsulowie szpitalników działali aktywnie w Egipcie, a kupcy

rodyjscy zbierali wszystkie plotki krążące po Kairze i Aleksandrii. Na szczęście sztuka żeglarska zakonu często umożliwiała braciom prześcignięcie i pokonanie dużo większych sił wroga. Stało się to dramatycznie oczywi-ste w 1440 roku, kiedy sułtan Yakmak z Egiptu, coraz bardziej rozsierdzony rabunkami zakonnych piratów, wysłał przeciw nim flotę. Po zniszczeniu wiosek na Kastelori- zon jego osiemnaście galer, „niezwykle dobrze uzbrojonych żołnierzami, wiosłarzami, działami i amunicją”, ruszyło do ataku na sam zakon.

Natychmiast gdy tylko się pojawili w polu widzenia, marszałek zakonu, Fra' Louis de Saint Sebastien, poprowadził przeciw nim całe siły uderzeniowe wyspy, osiem galer i cztery uzbrojone statki handlowe, ostrzeliwując się przy wtórze wojskowej muzyki. Egipcjan tak spłoszyło to niespodziewane przyjęcie, że podpły-nęli blisko do wybrzeża, ustawiając okręty jeden przy drugim, rufami w stronę morza. W ten sposób aż do zmroku powstrzymywali ataki zakonu ogniem zaporowym z dział i ogniem greckim, po czym pospiesznie odpłynęli - jak sądzono, do Turcji.

Fra' Louis dowiedział się od schwytanego mameluka, że ich prawdziwym celem było Lango, więc pły-nąc bez chwili wytchnienia przez całą noc, dogonił

wrogie siły. Egipcjanie znów odmówili przyjęcia bitwy, chroniąc się przy bezludnym wybrzeżu, „które Turcy nazywali Carathoa”. Sądzi, że są bezpieczni na tej piaszczystej płyciźnie, gdyż okręty szpitalników miały zbyt wielkie zanurzenie, by wpłynąć tam za nimi. Jednak Fra' Louis bez wahania przesadził żołnierzy z okrę-

tów na galery i ruszył do ataku. Wywiązała się „wielka i krwawa bitwa”, w której mamelucy stracili siedmuset ludzi wobec sześćdziesięciu zabitych Rodyjczyków.

Tylko zapadnięcie zmroku i wzburzone morze uratowa-
ło ich przed całkowitym unicestwieniem.

Latem 1444 roku egipska armada wysadziła na Rodos 18 tysięcy żołnierzy, którzy najpierw spustoszyli wyspę, po czym otoczyli miasto i klasztor. Na szczęście właśnie przybyły tu niewielkie posiłki z Burgundii i Katalonii. Po sześciu tygodniach działa mameluków zburzyły mury obronne i wielki mistrz, Jean Bonpars de Lastic, zrozumiał, że starcie jest nieuniknione. Przed świtem 24 sierpnia zebrał w ciemnościach i po cichu swe oddziały na zewnątrz szan-ców: rycerzy i pikinierów w centrum, łuczników na skrzydłach. W owych czasach bracia walczyli pieszo, odziani w brygandyny (skórzane płaszcze nabite metalowymi ćwiekami) i stalowe hełmy nazywane *sallet*, natomiast na morzu ich ulubioną bronią była pika abordażowa. Wśród obecnych Anglików znajdował się turkopolier, Fra' Hugh Middleton. O świcie zagrano do ataku, po czym maleń-

ka armia runęła na śpiący obóz mameluków. Bitwa szybko dobiegła końca: wróg rzucił się do ucieczki na swe okręty, ale dopiero gdy setki ludzi poległy z rąk braci zakonnych, którzy przechwycili wszystkie maszyny oblężnicze. Yakmaka tak zniechęciła ta klęska, że w 1446 roku zawarł pokój.

Choć zakon przetrzymał to pierwsze wielkie oblę-

zenie, wkrótce miał się zmierzyć z dużo straszliwszym wrogiem. Turcy stopniowo podbijali Grecję; łacińscy władcy archipelagu i posiadłości na stałym lądzie czę-

sto słali do bailifa Morei desperackie prośby o pomoc, samo zaś cesarstwo, zredukowane w zasadzie do Konstantynopola i kilku innych miast, oczekiwało swego rychłego końca.

W 1451 roku na tron osmański wstąpił najbardziej wojowniczy ze wszystkich sułtanów - Mehmet II, który wielokrotnie przysięgał, że po Konstantynopolu podbije Rodos. Upadek Bizancjum w 1453 roku zapewne dużo mocniej opłakiwali bracia zakonni niż reszta chrześcijaństwa, było to bowiem potwierdzenie klęski łaciń-

skiego Wschodu. Niemniej wielki mistrz, Jacques de Milly, przeprowadził kilka zakończonych sukcesem ataków na wybrzeże Turcji, kiedy Mehmet zajęty był

ujarzmianiem resztek Romanii.

W 1462 roku nie doszła do skutku zwoływana przez Piusa II krucjata, a zrozpaczony papież zmarł.

Idea świętej wojny wydawała się martwa. Chociaż zakon udaremnił egipską próbę podbicia Cypru, królestwo upadało coraz bardziej i bez wątpienia owo rosną-

ce poczucie izolacji spowodowało wzrost liczby rycerzy zakonnych do czterystu w 1466 roku. Rozmiesz-czenie wojsk szpitalników zostało starannie przemyśla-ne; w 1460 roku garnizon na Bodrum wzmocniono do pięćdziesięciu braci, a na Kos do dwudziestu pięciu; aż czterdziestu wyznaczono teraz do służby patrolowej.

Na szczęście Turcy zajęli się wówczas długim konflik-tem z Wenecją, który trwał aż do roku 1479.

Wielkim komandorem Cypru został w 1467 roku Fra' John Langstrother, angielski brat, którego wcze-

śniejsze dzieje stanowią dobry przykład przebiegu kariery w zakonie. Langstrother urodził się w 1416 roku, a około 1448 został komandorem i zastępcą turkopoliera, w 1453 roku kasztelanem Rodos, następnie w 1464

bailifem Egle, aż wreszcie w 1469 roku wielkim przeorem Anglii. Już wcześniej został mianowany królewskim skarbnikiem przez hrabiego Warwick, kiedy ten odsunął od władzy Edwarda IV. Edward zdymisjo-nował potem Langstrothera, ale w 1471 roku „Wielmożny Pan od św. Jana” wspierał Henryka VI, dowodząc częścią awangardy Lancasterów pod Tewkesbury.

Po tej klęsce szukał azylu w opactwie, ale został stamtąd wywleczony siłą i ścięty.

Przypadek Irlandii pokazuje, jak buntownicze i niedochodowe były niektóre europejskie przeoraty.

Na tej wyspie większość komandorii powierzono ludziom świeckim, a stopy braci z Irlandii nigdy nie powstały na Rodos - tak byli zajęci uprawianiem polityki plemiennej. Dno osiągnięto za panowania Edwarda IV, kiedy przeorem Irlandii został Fra' James Keating, niewiele różniący się od zwykłego

bandyty. Zajął on niespodziewanie zamek w Dublinie, zignorował generalne wezwanie z 1480 roku, a poza tym i tak nigdy nie wysyłał powinności z Irlandii do kwatery na Rodos.

Wielki mistrz d'Aubusson zdjął go ze stanowiska w 1482 roku, ale kiedy Fra' Marmaduke Lumley przybył zająć jego miejsce, Keating po prostu go uwięził.

Fra' James był niepokojąco aktywny jeszcze w czasach Henryka VII.

Większość braci pochodziła z drobnej szlachty, czyli w Anglii z ziemiaństwa. Angielscy bracia rzadko nosili wielkie nazwiska, choć, nawet jeśli ich ojcowie byli kupcami, którzy kupili sobie ziemię i herb, a ich rodzeni bracia zostali przeznaczeni do zawodu kupiec-kiego, istniała ogromna przepaść pomiędzy rycerzem a mieszczańaniem. Piętnasty wiek nie rozwinął jeszcze sztywnej stratyfikacji *seize quartiers* (szesnastu przodków), ale w tym dziwnym barwnym świecie zawód wykonywany przez człowieka stawał się niemal mi-stycznym symbolem, a rycerze zakonni cieszyli się chwałą należną arystokracji.

Jak wynika z *Liber Missarum ad usum Ecclesiae Hospitalis Sancti Johannis* sporządzonej na Rodos w 1465 roku, święto św. Jana obchodzono tu celebrowaniem trzech mszy - ostatnia była mszą pontyfikalną -

o północy, o świcie i w środku dnia; było to liturgiczne wyróżnienie zwykle rezerwowane dla Bożego Narodzenia. Pod koniec wieku mistrz-kardynał zasiadał w kościele klasztoru odziany w kapę i mitrę. Nawet dziś współczesny kapelan zakonu może napisać: „Dla rycerza biedny jest nikim innym jak Chrystusem wcielonym w cierpienie; za jego pośrednictwem rycerz służy Chrystusowi”.

Jednakże sieć wokół zakonu powoli się zaciskała.

W 1463 roku pan na Lesbos wysłał rozpaczliwą prośbę o pomoc, ale, choć zakon ruszył bronić jego stolicy, Mityleny, padła ona na skutek zdrady. W 1470 roku Turcy wylądowali na Eubei (Negropencie), w odpowiedzi na co zakon wysłał tam flotyllę pod dowództwem Fra' Pierre'a d'Aubussona, by zluzowała wenecki garnizon, jednak bez sukcesu, ponieważ wenecki admirał stracił zimną krew. Rycerze skoncentrowali się wtedy na umacnianiu własnej wyspy.

Tu musieli stawić czoło nowym wspaniałym siłom, *yeni çeri*. Janczarzy rekrutowali się z przymusowo od-dawanych Turkom chrześcijańskich chłopców-niewolników, ale szkolono ich na wyborowe oddziały, wykorzystywane w natarciach lub w innych trudnych sytuacjach. Jeszcze przed rokiem 1500 ich liczba wzrosła do 2 tysięcy ludzi. Janczarzy nie tylko nie pili wina, lecz nie wolno im było również uprawiać hazardu, zadawać się z prostytutkami i żenić się, a sypiali zawsze w dormitoriach. Byli stowarzyszeni z sektą derwiszy o nazwie *bektaszi*, której założyciel, Hadzi Bektash z Chorasanu pobłogosławił ich organizację.

Uzbrojeni we włócznie i jatagany podczas ataku stanowili osobliwy i niepokojący widok: do boju prowadzili ich oficerowie zwani *chorbaji* (przyrządzający zupę) i *kaveji* (przyrządzający kawę) dziwnym, przypominającym menuet, krokiem marszowym - trzy kroki naprzód, przerwa i znów trzy kroki naprzód - przy dźwiękach hałaśliwej orkiestry wojskowej, zwanej *me-htar*. Na kolczugach nosili mundur, na który składał się zielono-żółty płaszcz oraz wysokie białe mitry z bia-

lymi strusimi piórami i zwisającymi chwostami; ich sztandar była to powiewająca chorągiew z białego jedwabiu obwieszona końskimi ogonami.

W 1479 roku Mehmet był gotów wyrównać rachunki, a miał w zakonie godnego siebie przeciwnika w osobie wielkiego mistrza, Pierre'a d'Aubussona. Ten urodzony w 1423 roku piąty syn wielkiego rodu z Limousin wstąpił do zakonu w wieku prawie trzydziestu lat, mając już za sobą służbę wojskową przeciw Anglikom. Choć pochodził z północy, należał do intelektualistów Quattrocento i zatrudnił poetę-humanistę Giana Marię Filelfę jako swego łacińskiego sekretarza. Największymi zaletami Fra' Pierre'a były jego realizm i zdolności przywódcze; łączył w sobie ujmujący wdzięk z imponującą postawą.

By uspić czujność zakonu, Mehmet wysłał ambasadora, ale Pierre nie dał się oszukać. Mógł zapewne liczyć na około sześciuset rycerzy oraz tysiąc pięciuset najemników, rodyjską milicję i statki pirackie. Od czasu swego wyboru wzmacniał fortyfikacje miasta, pogłębiał rowy, burzył budynki stojące zbyt blisko murów, ustawiał na stanowiskach działa oraz gromadził

zapasy żywności i amunicji.

Zdaniem tureckich agentów garnizon Rodos był

niewystarczający do obrony. Mehmet mianował swym wezyrem i dowódcą wyprawy renegata z bizantyjskiej rodziny cesarskiej, Misaka Paleologa Paszę. W kwietniu 1480 roku straż na Rodos zauważyła pierwsze nieprzyjacielskie okręty. 23 maja na wyspie w Zatoce Trianda wylądowało 70 tysięcy nieprzyjacielskiego wojska, natomiast port Rodos zablokowało pięćdziesiąt galer. Mezik rozbił obóz na Wzgórzu św. Stefana, z którego rozciągał się widok na miasto. Głównym celem oblężenia był Fort św. Mikołaja zbudowany na wzniesieniu osłaniającym zewnętrzny port. Naprzeciw niego na drugim brzegu umieszczono dużą turecką baterię: trzy mosiężne bazyliszki - ówczesny odpowiednik haubic - wystrzeliwujące kamienne kule o średnicy ponad pół metra.

Tymi działami dowodził mistrz Georg, niemiecki znawca artylerii, który nagle zjawił się pod murami miasta, prosząc o azyl „ze względów sumienia”. W rzeczywistości był to podwójny agent, zbierający za pomocą łapówek informacje, gdzie ogień z dział spowoduje największe zniszczenia. Próbował też wzniecić panikę w garnizonie, opisując wielkie siły oblegającej armii i jej bezwzględność. Wszyscy byli pewni, że jeśli Rodos padnie, zostaną nabici żywcem na pale, gdyż Turcy przywieźli ze sobą ich wielką ilość. Jednak wielki mistrz szybko rozszyfrował prawdziwe zamiary Georga i nakazał go powiesić.

Kiedy działa wybiły szeroki wylom w murach fortu, wezyr przystąpił do pierwszego ataku. Tureckie galery wpłynęły do portu i wysadziły oddziały desantowe po obu stronach falochronu. Żołnierze brnąc w kierunku brzegu, kaleczyli stopy o gwoździe i noże wbite w belki ułożone na dnie morza, a gdy zaskoczeni zamierali w bezruchu, stawali się doskonałym celem dla strzelców. W wylomie natomiast zdziśiatkował ich ogień krzyżowy ze stojących na flankach baterii, a następnie kontratak prowadzony osobiście przez d'Aubussona. Gdy kula armatnia zrzuciła mu z głowy hełm, Fra' Pierre zażartował na temat szans rycerzy na awans, po czym wrócił do walki. W końcu galery wroga uciekły przed flotyllą zakonu, a Misak odwołał atak, pozostawiając na polu bitwy sześciuset zabitych.

Odległość między Fortem św. Mikołaja a przeciwnym brzegiem wynosiła niecałe 160 metrów. Turcy zbudowali most pontonowy i pewnej nocy mała łódź

przymocowała kotwicę na skałach pod falochronem, wokół których przeciągnięto linę, by przyholować pływający most. Wówczas angielski rycerz zanurkował

w morze i usunął kotwicę. Podczas kolejnego nocnego ataku 18 czerwca Turcy przypuścili szturm wzdłuż falochronu, płynąc na lekkich łodziach i ciągnąc za sobą most pontonowy, podczas gdy ich galery ostrzeliwały fort. Ciemność rozświetlała płonąca ropa, blaski roztopionego ołowiu, rozbłyśki wystrzałów i ogarnięte pożarem statki; kilka galer wroga stanęło w ogniu, a artyleria zakonna zatopiła co najmniej cztery dalsze. Bitwa trwała od północy do dziesiątej rano. Według relacji Turcy stracili dwa i pół tysiąca ludzi - w tym oficera, który dowodził atakującą grupą, zięcia sułtana. Misak był tak zniechęcony, że przez następne trzy dni siedział

w namiocie i rozpamiętywał klęskę.

Na początku oblężenia wezyr nakazał bombardowanie całego miasta, ale potem skupił się na południowo-wschodniej sekcji umocnień, które chroniły dzielnicę żydowską. Choć pałac mistrza został zmieniony w zwały gruzu, strategicznie nie miał żadnego znaczenia - tyle że zniszczenie piwnic na wino przygnębiło niektórych braci. Na atakowanym teraz odcinku mury były stare i niezbyt mocne. Baterie wroga strzelały bez przerwy, same chronione okopami i zbudowanymi z drewna schronami, a największa z nich liczyła osiem mosiężnych bazyliszków. Saperzy niestrudzenie podkopywali fundamenty i wkrótce mury zaczęły się chwiać. Wówczas d'Aubusson nakazał wykopać za nimi rów, a dalej wznieść ceglany mur. Wszyscy wzięli udział w tych pracach: mieszkańcy miasta i rycerze zajmowali się tym dzień i noc, a przykład dawał im sam mistrz. Całe Rodos zasypywał deszcz płonących strzał i granatów, dlatego kobiety i dzieci odesłano do piwnic lub schronów z drewnianych belek. Mistrz polecił również zbudowanie starodawnego trebuchet; zwana trybutem machina miotała kamienie tak wielkie, że niszczyły drewniane schrony armat, jakby te zbudowane były z zapalek, i z łatwością otwierała podkopy.

Część włoskich braci straciła zimną krew i znalazła swego rzecznika w osobie sekretarza mistrza, Filelfo, który błagał d'Aubussona, by rozpoczął negocjacje.

Mistrz wezwał ich wszystkich do siebie i zawiadomił

zimmno, że pojedyncza galera zdoła się zapewne przedrzeć się przez blokadę, więc jeśli chcą, mogą opuścić miasto natychmiast, po czym spróbował podnieść ich upadające morale. Wkrótce Misak wysłał do miasta dwóch „dezertów”, Albańczyka i Dalmatyńczyka, z wiadomością, że Mehmet jest w drodze na wyspę ze 100 tysiącami ludzi. Ponieważ d'Aubusson nie chciał im uwierzyć, próbowali wciągnąć Filelfo do spisku mają-

cego na celu zamordowanie mistrza. Włoch natychmiast poinformował o tym swego przełożonego i obaj

„dezertowzy” zostali zlinczowani przez garnizon miasta.

Bombardowanie południowo-wschodnich murów nie ustawało. Pod osłoną nocy jedną z baterii wroga zaatakowali Włosi i powrócili z głowami Turków nadzianymi na piki, ale i tak wezyr zdołał wypełnić fosę gruzem. Po sześciu tygodniach jedynie zwały gruzu z wy-

łomem tak szerokim, że mógł przejechać koń, stały pomiędzy zakonem a jego nieprzyjaciółmi.

Wysłannik Misaka, Sulejman-bej, zbliżył się do wyłomu, wołając, że dobra obrona zasługuje na dobre warunki poddania: jeśli garnizon zaprzestanie walki, będzie mógł zostać sprzymierzeńcem sułtana Mehmeta, natomiast jeśli nadal będzie stawiać opór, zostanie zniszczony - wyłom jest już otwarty, a w pogotowiu czeka 40 tysięcy skorych do ataku żołnierzy. Fra' Anto-ine Gautier, kasztelan Rodos, odparł, że choć mury zostały zniszczone, za nimi znajdują się kolejne umocnienia i że atakujących czeka takie samo przyjęcie, jakie spotkało ich na Forcie św. Mikołaja. Ponadto stwierdził, że sułtan dziwnie szuka sobie przyjaciół, a zakon dawno jest gotów do ataku.

Przez cały dzień i całą noc wszystkie działa tureckie celowały w wyłom. Po tym bezlitosnym bombardowaniu, godzinę przed wschodem słońca 28 lipca, pojedynczy wystrzał dał sygnał do ataku: oddziały nieprzyjaciela zaczęły się wspinać do wyłomu. Wyczerpany garnizon był pogrążony we śnie, a nieliczne straże z łatwością rozbrojono. W ciągu kilku minut Turcy zajęli nie tylko wyłom, ale i włoski bastion, jednocześnie wysyłając gońca do paszy, by przysłał więcej oddzia-

łów.

Fra' Pierre zjawiał się tam natychmiast, ściskając w ręku krótką pikę i krzyżąc do braci, że muszą ocalić Rodos albo zginąć pod ruinami miasta. Pierwszy znalazł się na drabinie przystawionej do sterty gruzu, a choć został z niej dwukrotnie zrzucony, wspinał się na nią ponownie. Wkrótce rycerze i Turcy starli się wzdłuż całych rozbitych umocnień. Na ogół zbroja re-kompensowała niedomiar liczebny walczących; dobry pancerz mógł przyjąć cios miecza, a nawet go złamać, w walce zaś na bliską odległość rycerz ciężkozbrojny był w stanie posiekać lżej uzbrojonego przeciwnika na kawałki. Jednakże tutaj wydawało się pewne, że obroń-

cy zostaną zepchnięci z murów. Wyróżniający się po-złacaną zbroją mistrz parł naprzód w otoczeniu trzech chorążych i garści braci, mobilizując pozostałych do dalszej obrony. Misak wysłał wtedy oddział janczarów z rozkazem zabicia go.

Wkrótce wielki mistrz, trzykrotnie ranny, znalazł

się blisko śmierci; fala odwróciła się w momencie, gdy bracia ruszyli mu na pomoc, kiedy padł powalony przez dwa kolejne ciosy, z których jeden przebił mu płuco.

Rycerze rzucili się wówczas na Turków, których atak nagle się załamał. Nie tylko wyparli wroga z umocnień i odrzucili poza wyłom - gdzie wielu Turków utknęło i tam znalazło śmierć - ale przypuścili również atak na obóz wezyra i zdobyli jego chorągiew.

Zrozpaczony Misak wstrzymał atak. Zdaniem braci zakonnych straty Turków w tej bitwie wyniosły trzy i pół tysiąca żołnierzy, co łącznie dawało 9 tysięcy zabitych - wynikałoby z tego, że chrześcijańscy obrońcy zabili dwukrotnie więcej wrogów, niż ich samych było, nie wspominając o

30 tysiącach rannych. Nawet jeśli wezwr miał świadomość, że poległa ponad połowa rycerzy zakonnych, w tym większość bairifów, wieść, że rany mistrza nie są śmiertelne, stanowiła dla niego wielkie rozczarowanie¹². Duch jego armii został złama-ny, a kiedy neapolitański okręt i papieska brygantyna przełamały blokadę, upokorzeni Turcy spalili swe zapasy i odpłynęli, a było to trzy miesiące po otoczeniu portu.

Pokonanie Turków było niewątpliwym cudem, stąd podobnie jak w Malborku bracia dostrzegli nad murami Najświętszą Panię z zastępem aniołów w towarzystwie znanej postaci ubranej w szatę z wielbłądziej wełny - Jana Chrzciciela; ich wizję taktownie potwierdzili wszyscy jeńcy. Pierre d'Aubusson wyleczył się z odniesionych ran i został pierwszym bohaterem Europy.

Rozwścieczony Mehmet zaczął przygotowania do nowej wyprawy, ale zmarł w maju 1481 roku. Chciał, aby tron odziedziczył po nim jego młodszy syn, Zizim, jednak starszy syn, Bajezid, cieszył się większą popularnością i zmusił swego brata do ucieczki w góry w Karamanie. Zizim zdecydował się wówczas na desperacki krok i poprosił o schronienie d'Aubussona, który wysłał po niego galere; potomek sułtana przybył

na Rodos w połowie lata, a przyjęto go tu z honorami należnymi panującemu władcy. Ten okrutny i zdradli- wy urodzony żołnierz, był równie imponujący jak jego ojciec i gdyby uzyskał tron, z pewnością zwróciłby się przeciw swym gospodarzom. W tej sytuacji Bajezid II był najlepszym sułtanem, jakiego mogli sobie życzyć rycerze zakoni - pobożny muzułmanin zajęty przede wszystkim budowaniem meczetów i z natury nastawiony pokojowo. Co zrozumiałe, mistrz zamierzał na Zi- zimie zbić polityczny kapitał i wkrótce odesłał go do Francji, gdzie księżę był więziony w komfortowych warunkach w jednej z większych komandorii zakonu.

Pierre uzyskał dla niego pensję od Bajezida wynoszącą 30 tysięcy złotych dukatów i dodatkowo coroczne od-szkodowanie dla zakonu w wysokości 10 tysięcy dukatów. W 1489 roku ten *faineant* (próżniak) sułtan został

przekazany papieżowi Innocentemu VIII, a zmarł otru-ty w 1495 roku - jak głosiła plotka - przez papieża Bor-gię, czyli Aleksandra VI.

W 1485 roku Fra' Pierre został mianowany kardynałem i legatem papieskim. W podzięce za swe cudow- ne zwycięstwo nie tylko zbudował kościół, ale również wzmocnił dyscyplinę w zakonie. Część rycerzy zaczęła się ubierać w jedwab i aksamit, nosić złote łańcuchy i wysadzane drogimi kamieniami pochwy na miecze; zabroniono im tego surowo i nakazano powrócić do habitu: czarnej sutanny z małym białym krzyżem na lewej piersi, płaszcza i piuski. Europejscy komandorzy mogli sobie żyć jak bogaci ziemianie, jednak gość na Rodos był w pełni świadom, że odwiedza klasztor; współczesne ilustracje ukazują odziane w habitusy zgromadzenie mnichów w kapitularku, a także braci zakonnych słuchających Pisma Świętego w refektarzu czy pracujących w szpitalu.

Rozpoczęto naprawę murów obronnych i dodano nowe wieże. Fort Św. Mikołaja stał się obecnie wielkim bastionem zbudowanym na planie gwiazdy, a ustawione pod kątem armaty uniemożliwiały przeprowadzenie frontального ataku. Sprowadzono cięższe działa, a w 1501 roku garnizon zakonu został wzmocniony do czterystu pięćdziesięciu braci. W tym samym roku wy-gnano z Rodos wszystkich Żydów, gdyż stanowili w mieście potencjalną piątą kolumnę. Dla Pierre'a najważniejsze

było przetrwanie i z tego samego powodu, dla którego wygnał Hebrajczyków, zabiegał o względy Rodyjczyków, przyjmując ich do zakonu, a nawet czyniąc bailifami.

Zakon utrzymywał dobre stosunki z większością europejskich władców, choć ci mieli inklinacje do mia-nowania na własną rękę wielkich przeorów. Clerkenwell uniknęło tego losu, mimo że angielski przeorat przeżywał własne kłopoty: w 1515 roku wielki dom kanoniczek w Buckland oderwał się od zakonu, a kardynał Wolsey wymusił na przeorze Dowcra oddanie w dzierżawę najbogatszej rezydencji w Anglii, Hampton Court. Ale ogólnie stosunki z Anglią układały się doskonale. Zarówno Henryk VII, jak i Henryk VIII nosili tytuł „obrońcy wiary”, a wielcy przeorowie Anglii nadal zasiadali w parlamencie i stali na czele poselstw do Rzymu czy Paryża.

W 1494 roku król Francji, Karol VIII, który idealizował d'Aubussona, najechał Włochy, twierdząc, że jego prawdziwym celem jest podbój Konstantynopola i Jerozolimy. W następnym roku koronował się w Neapolu na cesarza Wschodu i króla Jerozolimy, a papież Aleksander VI zorganizował Ligę Świętą wymierzoną przeciw Turkom - jej naczelnym wodzem został Pierre. W skład Ligi wszedł cesarz Maksymilian, królowie Hiszpanii, Portugalii i Węgier, następca Karola na tronie Francji, Ludwik XII, oraz doża Wenecji. Choć zakon poczynił kosztowne przygotowania, planowana krucjata nigdy nie doszła do skutku.

Fra' Pierre „zmarł z rozczarowania” w 1503 roku, mając osiemdziesiąt lat, niewątpliwie znudzony ciągłą czujnością. Na Rodos urządzono mu pogrzeb godny wielkiego władcy; przez milczące miasto przeszła pro-cesja żałobna prowadzona przez czterech braci niosą-

cych osobiste chorągwie mistrza; dwaj kolejni nieśli jego kapelusz kardynalski i krzyż papieskiego legata.

Greccy i łacińscy biskupi oraz całe duchowieństwo kroczyło zgodnie w orszaku.

Naszą wiedzę na temat przebiegu oblężenia zawdzięczamy naocznemu świadkowi, wicekanclerzowi Fra' Guillaume'owi Caoursinowi, Francuzowi z Douai, który był sekretarzem d'Aubussona. Pisał on komunikaty wielkiego mistrza skierowane do papieża i cesarza, po czym zebrał je w swej księdze zatytułowanej *Obsi-dionis Rhodiae urbis descriptio* (*Opis oblężenia miast rodyjskich*), która (po raz pierwszy wydrukowana zaledwie cztery miesiące później) stała się prawdziwym przebojem. Jej popularność jest zrozumiała, ponieważ Europę Zachodnią przerażeniem napawało silnie Imperium Otomańskie. Zaledwie kilka dni po zwinięciu oblężenia Rodos Turcy zajęli Otranto leżące na południowym wybrzeżu Włoch, nad Adriatykiem. Okupowali je przez cały rok, ścinając bezlitośnie wszystkich, którzy nie chcieli się nawrócić na islam. Mehmet zamierzał podbić nie tylko Rodos, ale i cały Półwysep Apeniński, jednak zakon ocalił Włochy, dziesiątkując armię sultana. Rycerze zakonnicy stali się dzięki temu inspiracją dla całego chrześcijaństwa.

Na wyspie nigdy nie przebywało więcej niż garść angielskich braci - zapewne było ich mniej niż dwunastu na pięciuset pięćdziesięciu rycerzy. W 1514 roku prowincja angielska liczyła zaledwie dwudziestu ośmiu członków, z których większość musiała pozostać w ojczyźnie, ponieważ zakon był obecnie zapewne największym duchownym posiadaczem ziemi w tym kraju. Majątki były administrowane przez wielkiego przeora Anglii, przeora Irlandii oraz przeora Szkocji - podobnie jak wielki przeor Anglii, przeor Szkocji zasiadał

w tamtejszym parlamencie - natomiast większość starszych lub znajdujących się w średnim wieku braci musiała zajmować się administracją komandorii.

Zdarzali się również angielscy „rycerze honoru”, którym wielki mistrz wręczał Złoty Krzyż Dewocji, ale którzy nie musieli składać ślubów. Znajdował się wśród nich Thomas Stanley, drugi hrabia Derby, którego przyjęto do zakonu w 1517 roku, oraz Charles Somerset, pierwszy hrabia Worcester, przyjęty w tym samym czasie. Jednak nigdy nie odwiedzili oni wyspy.

Na Rodos jeździli natomiast niżsi stanem Anglicy niezwiązani z zakonem. Po upadku Konstantynopola wyspa stała się miejscem schronienia dla greckich uczonych, którzy przyciągali uczniów pragnących się nauczyć ich języka. Jednym z takich studentów był

pierwszy przełożony St. Paul's School w Londynie, William Lily.

Wśród rycerzy nie brakowało świetnie wykształ-

conych, a nawet uczonych ludzi. Caoursin posiadał

pewną znajomość literatury klasycznej, natomiast ostatni wielki kanclerz na Rodos, Fra' Andrea d' Amaral, znał podobno dzieła Pliniusza równie dobrze jak większość ludzi zna własne imię. Fra' Sabba da Ca-stiglione, który złożył śluby na Rodos w 1505 roku, był

zagorzałym antykwariuszem i poświęcał wolny czas na przeczesywanie archipelagu w poszukiwaniu rzeźb klasycznych, które posyłał do domu, do Mantui.

Dla Turków obrazę stanowiło samo istnienie Rodos; w 1503 roku korsarz Dżamali najechał wyspę, próbując sterroryzować jej mieszkańców, jednakże zakon w strategicznych punktach rozmieścił kawalerię, dlatego najeźdźcy skierowali się na Lesbos. Na tej skalistej wysepce w niewielkim zamku przebywało tylko dwóch rycerzy - starszy wiekiem komandor oraz młody Fra' Paolo Simeoni, który miał wówczas osiemnaście lat. Wraz z kilkoma serwientami obsługiwał on działa, ale już pierwszego wieczoru artyleria wroga zburzyła część murów. Następnego ranka niewierni z zaskoczeniem ujrzeli duży oddział rycerzy zakonnych czekający na nich w wyłomie, więc pospiesznie odpłynęli; Fra'

Paolo przebrał w czerwone płaszcze zakonne wszystkich mieszkańców wyspy - zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

W 1506 roku siedem egipskich okrętów wojennych

- niezwykle długich i wąskich galer o bardzo wielkich żaglach - zaatakowało Kos. Dwie galery wysłano na zwiady, ale nagle zza wzniesienia wyłoniły się dwa rodyjskie okręty wojenne, odcinając im powrót. Wówczas mamelucy przybili do brzegu i uciekli w głąb wyspy, a bracia zakonni umieścili własne załogi na pokładach wrogich galer i zwabili resztę flotylli do zatoki, gdzie czekały jednostki zakonu; wszystkie pięć statków schwymano, a jeńców sprzedano w niewolę.

Jeszcze bardziej spektakularne było przejście

„wielkiego galeonu Aleksandrii” w 1507 roku. Co roku ten statek-skarbiec, noszący nazwę „Mogarbina” (Kró-

lowa Mórż), odbywał rejs pomiędzy Tuniszem a Konstantynopolem, przewożąc bogatych kupców z bajecznymi skarbami z Indii. Był to olbrzymi okręt o siedmiu pokładach, a aby objąć jego główny maszt, trzeba było

„sześciu chłopa”. Broniło go „sto dział i tysiąc żołnierzy”, a kupcy bez obawy przewozili na nim swe najcenniejsze towary, ponieważ galeon kilka razy odparł

ataki zakonu. Chytry komandor de Gastineau, pochodzący z Limousin, napadł na tego lewiatana niedaleko Krety. Pod pozorem pertraktacji ustawił wielki galeon zakonu burta w burtę z tureckim monstrum, a następnie salwą kartaczy położył trupem kapitana i oficerów stojących na rufie. Załoga pospiesznie opuściła flagę i na pokład weszli rycerze zakonnicy, przejmując wielki ładunek srebra, drogich kamieni, bel jedwabiu, kaszmiru, dywanów, a także ogromne ilości pieprzu, imbiru, goź-

dzików i cynamonu. W drodze powrotnej rycerze zdobyli trzy mniejsze statki transportowe. Cały skarb sprzedano potem Francji, a byłych właścicieli albo uwolniono za okupem, albo posłano na targi niewolników.

W sierpniu 1510 roku sułtan Qansuh al-Gawri z Egiptu posłał swego bratanka z dwudziestoma pię-

cioma statkami do Laiazzo - Ayas koło Aleksandretty na wybrzeżu Azji Mniejszej - aby przywiózł bardzo potrzebny ładunek drewna na budowę statków. Szpiegzy zakonu donieśli o tej wyprawie na Rodos. Nagle, jak grom z jasnego nieba, pod Ayas pojawili się rycerze na czterech galerach, dowodzonych przez Fra' Andreę d'Amarala, oraz na osiemnastu uzbrojonych statkach i felukach pod dowództwem Fra' Philippe'a Villiersa de l'Isle Adam (podzielone dowództwo, które pewnego dnia miało zrodzić nieszczęsne owoce). Mamelucy pospiesznie wypłynęli im na spotkanie w formacji bitewnej. Wywiązała się walka toczona burta w burtę, w której zatriumfował zakon, przejmując cztery galery wojenne i jedenaście innych statków. Była to największa ze wszystkich morskich bitew Rodyczyków i wielki sukces wywiadu zakonu.

Z tą sprawą wiązały się pewne polityczne podteksty. Drewno miało służyć do budowy nowej floty egipskiej, która miała walczyć u boku floty tureckiej, a ta z kolei zamierzała usunąć Portugalczyków z Morza Czerwonego. To poronione przymierze było ostatnim, jakie zawarli między sobą mamelucy i Osmanie - już wkrótce mieli się zwrócić przeciw sobie. W 1516 roku Turcy pokonali i zabili Qansuha al-Gawriego, wieszając ostatniego mameluckiego sułtana rok później.

Łagodny Bajezid został zmuszony do abdykacji w 1512 roku, po czym otruił go jego własny syn, Selim I zwany Groźnym, u którego krwiożerczość i skłonność do zdrady osiągnęły poziom manii. Był to doskonały żołnierz, który odniósł wiele zwycięstw i uzbroił janczarów w arkebuzy. Zakon zadrzał na wieść o przejęciu przez niego władzy, ale na szczęście Selim zajęty był

teraz wojnami z Węgrami, Persją i Egiptem; w 1517

roku dodał do swych posiadłości Kair i cały kalifat -

tym samym zakon znalazł się w okrążeniu. Jednakże Selim zmarł nagle, akurat gdy miał ruszać na Rodos w 1521 roku. Jego następca, Sulejman Wspaniały, naj-potężniejszy z tureckich sułtanów, odziedziczył zaprawioną w bojach armię przyzwyczajoną do odnoszenia zwycięstw. Centrum państwa osmańskiego stanowiła obecnie Anatolia, jednak zaledwie kilkanaście kilometrów od jej wybrzeża znajdowało się owo gniazdo bał-

wochwalczych piratów, określane przez ówczesnego kronikarza, Kemala Paşazade jako „źródło grzechu i miejsce zboru pokrętnych religii”. Póki Rodos nie zostało zgniecione, Turcy potrzebowali u wybrzeży całej swej floty i nie mogli sami stać się wielką potęgą morską.

W wyborach mistrza w 1521 roku rywalizowali Fra' Thomas Docwra, przeor Anglii, portugalski przeor Kastylii, Fra' Andrea d'Amaral, oraz Fra' Philippe Villiers de l'Isle Adam, przeor Owernii. Wybrany został

ten trzeci, ku głośno wyrażanym obawom Amarala, który krzyczał: „To będzie ostatni wielki mistrz Rodos!”. Otrzymałszy list od nowego sułtana gratulujący mu objęcia stanowiska, Fra' Philippe wysłał odpowiedź

równoznaczną z wyzwaniem, ponieważ szpiegzy zakonu przeniknęli do seraju Sulejmana i wiadomo było na Rodos, że atak jest nieunikniony. Europa zignorowała wezwania na pomoc, ale pewien przedsiębiorczy brat służebny zdołał zaciągnąć pięciuset kreteńskich łuczników - pomimo zakazu wydanego im przez weneckich władców - przebijając ich za kupców i marynarzy. Co najlepsze, ściągnął na Rodos Gabriela Tadini de Martinengę, największego inżyniera wojskowego owych czasów, który dotarł na wyspę pomimo prób po-wstrzymania go w tej podróży.

Kiedy pobożny Martinengo znalazł się na miejscu, rycerze uczynili na nim takie wrażenie, że - ponieważ nie był żonaty - poprosił o przyjęcie w szeregi zakonu.

Philippe nie tylko ochoczo przyjął tego utalentowanego postulanta w charakterze rycerza łaski, ale również obdarował go Wielkim Krzyżem, po czym nowy bailif en-tuzjastycznie zaczął wzmacniać fortyfikacje. Przed każdym bastionem wykopano podwójne rowy w kształ-

cie strzały, tzw. raweliny, a przy każdym niebezpiecznym punkcie umieszczono faszynę i kosze szańcowe.

Wszystkie baterie, ukryte za osłonami zbudowanymi z drewna i lin, rozmieszczono tak, by miały jak największe pole ostrzału. Garnizon Philippe'a był tylko nieco większy niż siły d'Aubussona - liczył pięciuset rycerzy, tysiąc zbrojnych i nieco milicji, natomiast jego fortyfikacje i siła ognia były znacznie większe.

26 czerwca 1522 roku, dwa dni po święcie św. Jana, turecka armada złożona ze stu trzech galer i trzystu innych okrętów znalazła się w polu widzenia. Wszyscy mieszkańcy Rodos stłoczyli się w kościele klasztornym, gdzie „kiedy skończyło się kazanie, odprawiono pełną mszę pontyfikalną”, a „Wielebny Pan Wielki Mistrz” złożył klucze miasta na ołtarzu, powierzając je opiece Św. Jana, po czym osobiście uniósł hostię, błogosławiąc wyspę i jej garnizon. Następnie, w połączanej zbroi, przejechał ulicami miasta, a bracia udali się na swe posterunki. Mistrz już wcześniej rozdzielił sek-

tory obrony i dokonał przed oberżami inspekcji oddzia-

łów wszystkich prowincji w pełnym rynsztunku bitew-nym.

Ówczesni uważali, że wojska tureckie liczyły 140

tysięcy żołnierzy, a do tego siła robocza w liczbie 60

tysięcy bałkańskich chłopów. Dowodził nimi szwagier Sulejmana, Mustafa Pasza, odważny, ale niedoświadczony żołnierz („*plus brave soldat qu'habile général*”).

Choć jego szef sztabu, Piri Mehmed Paşa, był starym agą, weterani z armii Selima nie mieli wielkiego zaufania do tego młodego dworaka. Piri napisał do Sulejmana, informując, że morale armii jest niskie i że sułtan powinien przybyć tu osobiście, jeśli wierni mają zająć Rodos. 28 lipca wielki władca przybył na wyspę z siłami liczącymi 15 tysięcy ludzi.

Przez cały sierpień Turcy koncentrowali się na umocnieniach pomiędzy bastionem Aragonii a morzem.

Ich bombardowanie było bardziej przemyślane niż to z 1480 roku, a w ich artylerii znajdowały się nawet moździerze mogące strzelać zupełnie pionowo. W mi-nach stosowano obecnie proch, podkopy zaś budowano znacznie szybciej dzięki większej liczbie robotników -

Martinengo wykrył jednak wiele z nich za pomocą wy-konanych z pergaminu sejsmografów wyposażonych w maleńkie dzwoneczki. Działa metodycznie niszczyły starannie wybrane części umocnień. Turcy zbudowali też parę ogromnych, ziemnych pochylni - „wspaniałe wielkie wzgórza” - równie wysokich jak mury miasta, z których mogli prowadzić skuteczny ostrzał.

4 września wybuchły dwie wielkie miny prochowe pod bastionem Anglii i dwanaście metrów muru runęło, wypełniając fosę gruzem - powstał wręcz idealny wy-

łom. Turcy zaatakowali natychmiast i wkrótce opanowali wyłom. Phillippe słuchał wówczas mszy w pobliskim kościele. Biorąc jej pierwsze słowa - „*Deus in ad-jutorium meum intende*” (Bóg przyjdzie mi na ratunek)

- za inspirację, porwał swą krótką pikę i wybiegł na zewnątrz, gdzie ujrzał siedem sztandarów tureckich powiewających na zwałonych murach. Na szczęście angielscy bracia pod dowództwem Fra' Nicolasa Hus-sleya utrzymali wewnętrzną barykadę, z której Philippe wyprowadził skuteczny kontratak. Turcy uciekli z wy-

łomu, porzucając sztandary, choć Mustafa włas-noręcznie raził mieczem uciekających. Chorąży mistrza, Anglik, Fra' Henry Mansell, został śmiertelnie ranny, ale oblegający stracili wielu ludzi, w tym trzech sandzak bejów.

Jeszcze dwukrotnie Mustafa powtórzył atak na uszkodzony bastion angielski. Kolumny liczące tysiące ludzi natarły na barykady, ale turkopolier, Fra' John Buck, wyprowadził z gruzów skuteczny kontratak.

Wróg oddał pole walki, a Mustafa ruszył wesprzeć wycofujące się siły. Jednakże Anglicy otrzymali pomoc -

niemieckich braci pod wodzą Christophera Waldnera von Freundsteina - podciągnięto też działa, łatwe w transporcie falkonety (sześć- i trzyfuntowe), które zebrały krwawe żniwo przy ostrzale z bliskiej odległo-

ści. Paşa walczył, póki jego ludzie nie odciągnęli go na bok. Tym razem straty zakonu również były duże. Polegli Buck i Waldner, a także wielu angielskich i niemieckich braci.

Mustafa postanowił postawić wszystko na jedną kartę i 24 września przeprowadzić generalny atak, który sułtan Sulejman miał obserwować z dogodnego wzniesienia. Ostrzeliwano bezlitośnie cztery bastiony: aragoński, angielski, prowansalski i włoski, a potem pod osłoną dymu do ataku na mury ruszyli janczarzy. Aragończycy zaczęli się cofać pod ich naporem - mieli przeciw sobie agę janczarów - ale wielki mistrz przybył

z posiłkami w liczbie dwustu żołnierzy i aga został odparty. Sulejman zatrąbił na odwrót; jego wojska były bliskie klęski.

Sułtan nakazał armii obserwować egzekucję swego szwagra. Miał zostać rozstrzelany za pomocą strzał, ale ostatecznie Sulejman oszczędził go na prośbę Piri Me-hmeda. Turcy mieli właśnie zakończyć oblężenie, kiedy albański dezertier doniósł, że tak wielu rycerzy zakonnych poległo, iż Rodos nie wytrzyma kolejnego ataku.

Sułtan wyznaczył wówczas nowego dowódcę, Ahmeda Paęę, starszego inżyniera wojskowego o wielkim do-

świadczeniu. Strategia „Hakmak Bashawa” polegała na bezustannym nękanii wroga.

Philippe'owi kończył się proch i chociaż zbudowano prowizoryczny młyn, w mieście nie było dość sale-try. Stopniowo działa Ahmeda niszczyły mury. Codziennie coraz mniej zdolnych do walki ludzi udawało się na stanowiska, a zimowe sztormy uniemożliwiały opuszczenie Messyny posiłkom zebranych przez przeorów; angielski statek wiozący bailifa Egle trafił w Zatoce Biskajskiej na burzę; zatonął wraz z całą załogą i pasażerami. Na domiar złego pewna turecka niewolnica namówiła innych niewolników, by podpalili miasto, ale na szczęście buntownicy zostali złapani i straceni.

Schwymano też pewnego żydowskiego lekarza, który przekazywał informacje do obozu wroga.

Jeszcze bardziej niepokojące było odkrycie, że słu-ga Fra' Andrei d'Amarala w podobny sposób komuni-kuje się z Turkami. Wzięty na tortury zrzucił winę na swego pana, przeora Kastylii i wielkiego kanclerza, ale

„poddany badaniu” Amaral zaprzeczył oskarżeniom, choć być może rzeczywiście próbował prywatnych ne-gocjacji. Nawet jeśli ten rozgoryczony człowiek nie był

zdrajcą z pewnością był defetystą i jako taki wytrącał z równowagi cały garnizon. Dlatego został uroczyście zwolniony ze swych ślubów, a następnie ścięty.

Turcy, chronieni przez wielkie drewniane tarcze, kopali rowy prowadzące pod mury. Podczas ataku na bastion Aragonii nieoceniony Gabriele Martinengo został trafiony w oko - kula przeszła na wylot przez jego głowę. Mistrz przeniósł się do rozchwianej wieży, któ-

rej nie opuszczał przez pięć tygodni, śpiąc na słomianym materacu wśród gruzu. Obserwatorzy przeczesywali horyzont, nadaremno wypatrując przybycia po-siłków.

W końcu Philippe polecił garnizonom z archipelagu i Bodrum przerwać blokadę na pokładach feluk, si-

łami dwunastu rycerzy i stu żołnierzy. Pod koniec listopada ostrzał tak bardzo zniszczył bastion Włoch, że trzeba było zburzyć dwa kościoły, by zbudować barykady, natomiast w bastionach Anglii i Aragonii w zasadzie nie ostał się kamień na kamieniu. Kiedy Turcy przypuścili kolejny atak generalny, Martinengo był

znów na nogach, i wraz z Philippe'em robił, co mógł, zagrzewając do walki wyczerpane oddziały. Na szczę-

ście padało i tureckie pochylnie zmieniły się w morze błota, proch zamókł, a janczarów jeszcze raz odparto przy ciężkich stratach własnych.

Vertot, który znał dobrze swój zakon, tak o nim pi-sał: „ *On est bien fort et bien redoutable quand on ne craint point la mort*” (*ludzie są bardzo silni i wspaniali, kiedy nie boją się śmierci*). Sulejman był w rozpacz.

Stracił ponad 50 tysięcy ludzi - przynajmniej tak utrzymywał zakon - a dalsze tysiące zmarły z powodu chorób i zimna. W końcu wysłał pod mury oficera, któ-

ry zaproponował dogodne warunki kapitulacji, informując równocześnie garnizon, że jego los jest przesą-

dzony. „Zakon świętego Jana układa się tylko za pomocą mieczy” - odkrzyknął jakiś komandor. Anglik Fra' Nicholas Roberts napisał później: *Większość naszych ludzi poległa, nie mieliśmy prochu (...) ani zapasów, wszyscy żyli o chlebie i wodzie; jednak byliśmy zdecydowani raczej zginąć w walce, niż splonąć na stosach, ponieważ wąpiliśmy, czy darują nam życie, skoro zabiliśmy tak wielu ich ludzi (...).*

W zimie szalały gwałtowne wichry i burze śnieżne.

Wielki mistrz, choć zdecydowany na śmierć w walce, zebrał swoją radę.

Z tego dramatycznego spotkania przetrwała relacja naocznego świadka. Spisał ją starszy komandor, który przypadkiem utknął na Rodos, przyjechawszy tam nie walczyć, lecz w interesach. Frère Jacques, Bastard de Bourbon - naturalny syn księcia biskupa Liège - pisze, że wszyscy starsi oficerowie donosili o katastrofalnych stratach. Martinengo poinformował wielebnego mistrza i całą wielebną radę, że:

będąc świadkiem wielkiego bombardowania, jakie przeszło miasto, zważywszy, jak wielki jest wylom w murach i że rowy nieprzyjaciela na zewnątrz miasta mają głębokość 100 stóp, a szerokości więcej niż 70, zważywszy również, że Turcy przedarli się przez mury w dwóch miejscach i że większa część naszych zbrojnych - zarówno rycerzy, jak i wszystkich innych - poległa lub jest ranna, a zapasy się wyczerpały, niemożno-

ścią jest opierać się dłużej, chyba że przybędą posiłki, które umożliwią atak na obóz Turków.

Bastard dodaje, że dalej nastąpiła ożywiona debata na temat tego, co lepiej - „zginąć do ostatniego człowieka czy ratować ludzi”. Wielu przekonywało, że „*ce fut bien et saintement fait de mourir pour la foy*”, choć inni wskazywali, że warunki proponowane przez sułta-na nie wymagają wyparcia się Chrystusa. Nagle pojawił

się grecki biskup z delegacją płaczących mieszczan, błagając braci, by skapitulowali, na co Fra' Philippe

„upadł niemal martwy”. Kiedy przyszedł do siebie, on i bailifowie w końcu uzgodnili, „że dla Boga przyjemniejszą rzeczą będzie prosić o pokój i chronić życie prostych ludzi, kobiet i dzieci”.

Zawarto rozejm, który został zerwany w ciągu tygodnia. Potem 16 grudnia Fra' Nicholas Fairfax przerwał brygantyną blokadę, przywożąc do miasta wszystko, co zdołał znaleźć - ładunek wina i setkę kreteńskich łuczników. Mury miasta stanowiły już tylko zwały gruzu, a resztki braci kryły się przed deszczem i śniegiem w błotnistych jamach. 17 grudnia Turcy zaatakowali, po czym ponownie następnego dnia. Pozbawieni prochu, osłabieni głodem i zimnem bracia nadal byli w stanie ich odeprzeć. Być może to podczas tej ostatniej bitwy grecka kochanka poległego angielskiego rycerza poderżnęła gardła dwójce ich dzieci, przywdziała rycerską zbroję, wzięła miecz i ruszyła do okopów, gdzie walczyła aż do śmierci. Jednak wielu Rodyjczyków dezercerowało, pomimo zbiorowych egzekucji. 20

grudnia wielki mistrz poprosił o nowy rozejm.

Warunki zaproponowane przez Sulejmana były wspaniałomyślne: w zamian za Rodos - jego archipelag wraz z Bodrum i Kastelorizon - bracia mogli odejść wolno z całym swym majątkiem. Turcy byli nawet gotowi sami zaopatrzyć ich okręty. Obiecywano nie obró-

cić żadnego z kościołów w meczet, a Rodyjczykom przyznawano wolność wyznania i zwolnienie z wszelkich podatków na pięć lat. Po przyjęciu, jakie przygotowano na cześć wielkiego mistrza w „czerwonym pa-wilonie”, Sulejman, lekceważąc własne bezpieczeństwo, odwiedził leżące w gruzach miasto, gdzie Philippe pokazał mu żalosne barykady. Jednak na propozycję wstąpienia na turecką służbę odparł: „Wielki książę dozna hańby, zatrudniając takiego renegata”.

Później sułtan dał wyraz swemu smutkowi, że musiał

„nakazać temu wspaniałemu starcowi opuścić rodzinny dom”.

W nocy 1 stycznia 1523 roku zabrzmiała pojedyncza trąbka, a potem, ku zaskoczeniu oblegających,

bracia zakonnicy wymaszerowali z miasta w paradnym szyku, w błyszczących zbrojach z łopoczącymi chorąg-
wami i przy wtórze bębnow. Następnie ruszyli na Kretę wraz ze swymi najcenniejszymi relikwiami (ikoną Matki Boskiej z Filermo i ręką św. Jana Chrzciciela), archiwum i kluczem do miasta Rodos. Na galerze mistrza powiewała opuszczona do połowy masztu chorągiew Opłakującej Dziewicy trzymającej martwe ciało swego Syna z napisem „*Afflictis tu spes unica rebus*” („*We wszystkim, co nas spotyka, jesteś naszą jedyną nadzieją*”).

Mimo komentarza cesarza Karola V, że „nic na świecie nie zostało tak wspaniałe utracone jak Rodos”, szpitalnicy, którzy odpłynęli w śnieżną ciemność, mieli świadomość, że Jerozolima padła właśnie po raz drugi.

Część szósta

Bitwa o Morze Śródziemne 1523–1571

Malta, Lepanto i kontrreformacja

Widać więc, że to przedziwna rasa, łagodniejsza od baranka, dziksza niż lew. Nie wiem, czy nazywać ich mnichami czy rycerzami, ponieważ choć obie nazwy są poprawne, do pierwszej z nich brakuje im łagodności mnichów, a do drugiej wojowniczości rycerzy.

Bernard z Clairvaux, De laude novae militiae,

około 1128 roku

15. Bitwa o Morze Śródziemne

Przetrwanie zakonu św. Jana wydawało się mało prawdopodobne. Bezdumni bracia wędrowali od jednego tymczasowego schronienia do drugiego - od Messyny do Kume, stamtąd do Civita Vecchia, potem do Wi-terbo, Cornetto i Villefranche, aż wreszcie do Nicei.

W 1524 roku cesarz Karol V zaoferował im jako schronienie Maltę i Trypolis, ale zakon nie stracił jeszcze nadziei na odzyskanie Rodos.

Decyzję pomógł im podjąć Henryk VIII. W 1527

roku ogłosił on, że prowincja angielska staje się odtąd niezależnym bractwem, którego zadaniem będzie obrona Calais. Zaniepokojony wielki mistrz przybył do Anglii i stwierdził, że król Henryk VIII jest przede wszystkim rozgoryczony faktem, że nie zasięgnięto je-go rady co do przyszłości zakonu. Fra' Philippe przy-pochlebił mu się tytułem protektora zakonu i zgodził

się zachować nowo mianowanego turkopoliera, Johna Rawsona, na stanowisku przeora Irlandii w uznaniu je-go zasług w „cywilizowaniu tubylców”. W zamian udobruchany król zgodził się, by wielkim przeorem Anglii został Fra' William Weston.

Wielki mistrz podejrzliwie odnosił się do propozycji cesarza, ponieważ wiązała się ona z zależnością lenną. Jednakże w 1531 roku zaniepokojony zachowaniem króla Henryka i w obliczu faktu, że zakon nie zdołał

utrzymać Modon, postanowił ją przyjąć, choć upłynęło wiele lat, nim bracia zadomowili się na Malcie na dobre.

Ta nowa wyspa, jeszcze mniejsza niż Rodos -

dwadzieścia siedem kilometrów na trzystaście - była ja-

łowa i prawie zupełnie pozbawiona drzew, a jej marne pola przecinały kamienne murki i nagie strome jary.

Nie było tu rzek ani nawet strumieni, a pobliska wysepka Gozo prezentowała się nie lepiej. Większość z 20

tysięcy mieszkańców mówiła „jakimś arabskim”, choć ich rycerstwo pochodziło z Aragonii lub Sycylii. Ani stolica, Citta Notabile (obecnie Mdina), „stare, opuszczone miasto”, ani nieliczne nędzne wioski nie mogły zachwycić przepęnlionych nostalgią uchodźców z Morza Egejskiego. Na wschodnim wybrzeżu w morze wbijały się dwie skaliste mierzeje przedzielone głęboką zatoką, tworząc Wielki Port; na północnej mierzei mieści-

ła się wioska rybacka, Birgu, strzeżona przez rozpadającą się wieżę z trzema starymi działami, tak zwany Fort św. Anioła. W późniejszym okresie zatoka miała się stać Portem Galer, a ufortyfikowana południowa mierzeja - Senglea. Górzysty półwysep, Monte Sceberras, oddzielał Wielki Port od kolejnej dużej zatoki, Marsamxett.

Zakon zainstalował się początkowo w Birgu, chronionym przez wały ziemne raczej niż przez szańce.

Oberże, mieszczące się w małych domkach, ze wzglę-

dów ekonomicznych zamieszkiwali jedynie młodzi rycerze, którzy spali w dormitoriach. Przyjęło się, że komandorzy sami kupują sobie domy z przychodów z komandorii lub z pieniędzy z pryzów; niemniej nadal musieli codziennie odmawiać oficjum lub słuchać mszy, a także jadać w „sali” cztery razy w tygodniu.

Bracia zachowywali teraz habit tylko na oficjalne okazje, a na co dzień zaczęli nosić na szyi biały, emalio-wany krzyż.

Prowizoryczne, rozproszone budynki zakonu nie stanowiły zwartego *collachium*, a wśród kawalerów nierzadko notowano rozpustę i pojedynki. Za poważne przestępstwa zamykano braci w lochach św. Anioła al-bo karano utratą habitu. Kiedy angielski kawaler zamordował swą maltańską kochankę, a pewien kapelan-

nowicjusz został przyłapany na kradzieży drogich kamieni z kaplicy Świętej Dziewicy z Filermo, obu we-pchnięto do worków, wywieziono na morze i wyrzucono za burtę. W 1532 roku dworzanin

przeora Rzymu zginął w pojedynku z kawalerem z Prowansji; na ulicach wybuchła wówczas regularna bitwa pomiędzy prowincjami francuską, włoską i hiszpańską. Najwyraźniej tułaczka nadwerżyła mocno podstawy zakonu.

W 1534 roku wielki mistrz de Pisie Adam, który miał już ponad siedemdziesiąt pięć lat i był bardzo znu-

żony, zmarł, wciąż tęskniąc za Rodos. Pozostawił

swym spadkobiercom wspaniałą flotę, której podstawowymi jednostkami nadal były wojenne galery, naj-odpowiedniejsze dla stosowanej przez kawalerów taktyki niespodziewanych i szybkich uderzeń niewielkimi siłami. Wielki galeon zakonu - o wyniosłym dziobie i czterech masztach z rejami - czasami towarzyszył karawanom, choć jego przeznaczenie było przede wszystkim defensywne: konwojowanie cennych ładunków lub przewożenie ważnych posłów. Płynąc z Kandii do Messyny w 1523 roku, Fra' William Weston dowodził

takim właśnie statkiem, zdolnym przewieźć pięciuset ludzi. Inne okręty zakonu były to brygantyny - lekkie, pozbawione pokładów dwumasztowce wykorzystywane do przewożenia oddziałów - oraz róż feluk i *saettas* (strzał), które pływały w poszukiwaniu galer wroga.

Pomimo ślubów ubóstwa braciom wolno było zachować część zdobytych łupów, czyli *spoglio*, jednak z wyjątkiem piątej części, którą mieli prawo przekazać testamentem, po ich śmierci reszta majątku wracała do zakonu. W tych trudnych czasach po upadku Rodos zakon sprzedał kawalerom przywilej wystawiania własnych galer.

W 1535 roku cesarz zaatakował Tunis (ostatnio zajęty przez Khair ed-Dina Barbarosę); jego statkami dowodził wzbudzający respekt Andrea Doria, natomiast zakon posłał cztery galery, wielki galeon i osiemnaście brygantyn pod dowództwem wiceadmirala, Fra' Ottavio Bottigella, przeora Pizy. Choć Goletty bronił turecki garnizon w sile 6 tysięcy ludzi, została szybko zdobyta - szturm poprowadzili kawalerowie - a gdy tylko Barbarossa wyruszył z Tunisu, bracia znajdujący się w jego niewoli, pod wodzą Paola Simeoniego (bohatera Leros) obezwładnili strażę i zdobyli cytadelę. Na ten widok znajdująca się na zewnątrz murów armia mu-szmańska uciekła i Simeoni otworzył bramy przed wojskiem cesarza.

Bracia zaprosili Karola na ucztę z okazji zwycię-

stwa wydaną na pokładzie „Santa Anny”. Na widok przepychu ich zastawy stołowej i panującej tu atmosfery luksusu cesarz mruknął sarkastycznie „A cóż oni robią dla Boga?”. Na co Bottigella odrzekł: „Stają przed Panem bez broni czy munduru, ale w sandałach, prostym habicie i włosienicy - nie stoją przed nim, ale le-

żą krzyżem. Jeśli wasza wysokość przyłączy się do nich, otrzyma miejsce w chórze, czarny kaptur i różaniec”.

Reformacja zaczęła stopniowo nadweręzać siły zakonu. W 1539 roku, kiedy margrabia Brandenburgii przeszedł na protestantyzm, zakon stracił wiele niemieckich komandorii. Jak na ironię,

bezpośredni sprawca zniszczenia prowincji angielskiej zakonu, papież Klemens VII, niegdyś, jako Fra' Giuliano de' Medici, był wielkim przeorem Kapui. W maju 1540

roku angielski przeorat został rozwiązany, a jego bracia przeniesieni na emeryturę. Skonfiskowane zostały również domy irlandzkie, z których większość trzymał

osobiście przeor Rowson. Pozostał jedynie przeorat Szkocji, na który składała się zaledwie jedna komandoria, w Torphichen. Nieliczni angielscy bracia przebywający na Malcie otrzymali fundusze ze wspólnego skarbu, ale od tego czasu nie obsadzano już angielskich bailiwatów, gdy powstawał wakat. W 1539 roku Fra'

Thomas Dingley, komandor Baddesley, został ścięty wraz z rycerzem honoru, Adrianem Fortescue, za odmowę zastosowania się do aktu o supremacji królewskiej; w 1541 roku inny wyświęcony brat, Fra' David Gonson, został powieszony, utopiony i poćwiartowany.

Dwaj kolejni kawalerowie, William Salisbury i John Forest, zmarli w więzieniu. Tak oto Anglia dostarczyła zakonowi pięciu męczenników. Prowincja angielska liczyła już tylko dwudziestu siedmiu braci i czterech kapelanów oraz najwyżej tuzin rycerzy honoru, jednak ujmując rzecz proporcjonalnie, angielski zakon św. Ja-na przelał więcej krwi za papieństwo niż jakikolwiek in-ny zakon angielski, oprócz kartuzów. Mówiąc słowami Fullera: „Rycerze szpitalnicy, będąc szlachetnie urodzonymi żołnierzami ze starych rodów o wysokiej godności, nie zgadzali się przedkładać Henrykowi VIII po-niżających petycji ani publicznie wyznawać swych błę-

dów, jak to czyniły inne zakony”.

Adrian Fortescue, urodzony w latach siedemdziesiątych piętnastego wieku, stał się prototypem męczennika i patronem angielskich rycerzy na Malcie. Jego córka wyszła za mąż za dziesiątego hrabiego Kildare, Jedwabnego Thomasa, którego wujowie, James i John FitzGerald, byli rycerzami honoru - to zapewne oni zwerbowali sir Adriana do zakonu w 1532 roku. Dwa lata później jego zięć ogłosił się królem Irlandii i rozpoczął oblężenie Dublina. Został pokonany i zawieszł

w łańcuchach w Tyburn wraz z wujami. Tacy krewni nie mogli zyskać dla Fortescue sympatii Henryka VIII; w 1539 roku stracono go za odmowę złożenia przysięgi zgodnej z aktem o supremacji.

Nieco informacji o osobowości Fortescue można wyczytać z jego maksym:

Ponad wszystko inne kochać Boga całym sercem.

Pragnąć jego honoru bardziej niż zdrowia własnej duszy (...) Nie wywyższać się nad innych, gdyż nigdy nie są aż tak wielkimi grzesznikami, ale raczej považać siebie jak najprościej. Sądzić jak najlepiej. Milczeć jak najwięcej, ale kiedy trzeba, mówić. Nie cieszyć się pou-fałością z nieznanymi osobami. Na ile jest to możliwe, pozostawać w odosobnieniu w majątku (...) Modlić się często (...) Okazywać miłosierdzie biednym i pomagać im w miarę możliwości, gdyż wówczas wielce raduje się Pana. Być sprawiedliwym dla wszystkich, a szczególnie dla biednych i będących w potrzebie (...) Lękać się Bo-ga i zawsze mieć go przed oczyma (...) Jeśli przypadkiem wpadnie się w grzech, nie rozpaczać.

Jednakże większość współbraci Fortescue nie była równie niezłomna i złożyła przysięgę na akt supremacji. Król Henryk wyznaczył im wspaniałe pensje: Fra'

Ciement Weston, przeor, otrzymywał tysiąc funtów rocznie, natomiast pięciu wyższych stopniem braci od pięćdziesięciu do dwustu funtów. Można oszacować, ile warte były te renty i jaką wartość miały ziemie zakonu, jeśli weźmie się pod uwagę, że opat wielkiego klasztoru rzadko otrzymywał więcej niż sto funtów.

Część braci służyła we flocie Henryka, niektórzy dowodzili galerami, które wprowadzili do jego floty, chociaż te jednostki okazały się zupełnie nieodpowiednie na wzburzone wody kanału.

W Burton Lazars, „bardzo pięknym szpitalu i kole-giacie”, gdzie przebywał mistrz zakonu Św. Łazarza i ośmiu braci, statuty zgromadzenia i święta studnia nadal przyciągały pielgrzymów. W 1540 roku dr Thomas Legh „bardzo obszernego i grubego ciała”, działający jako agent Cromwella przy rozwiązywaniu zakonów, został jego ostatnim mistrzem; książę Norfolk zapisał

wówczas: „Co za szkoda, że taki zły człowiek został

przełożonym tak szlachetnego zgromadzenia”. Burton Lazars zostało rozwiązane przed rokiem 1544. Zresztą i tak całe zgromadzenie już dawno przestało być rycerskie. Zakon św. Łazarza przetrwał natomiast we Francji i w Piemontcie.

Co roku więcej piratów napadało na wybrzeża Morza Śródziemnego, pod samym nosem Rzymu.

W szczególnym niebezpieczeństwie znajdował się Trypolis; jeszcze w 1551 roku zakon św. Jana rozważał

przeniesienie swej głównej siedziby do tej oazy, otoczonej rozgrzanymi piaskami i kamienistymi wzgórzami. Największe przerażenie spośród korsarzy budził

niejaki Torghut, którego gniazdo pirackie znajdowało się w Mahedii, pomiędzy Tunisem a Trypolisem. Stał

się on tak uciążliwy, że w 1550 roku cesarz wysłał specjalną ekspedycję, by zniszczyć to gniazdo zła. Wzięło w niej udział stu czterdziestu kawalerów. Torghut, Miecz Islamu, poprzysiągł zemstę i w lipcu 1551 roku rzucił kotwicę w Marsamxett. Ponieważ Birgu było zbyt silnie bronione, oblegał Mdinę i spustoszył całą wyspę. Turkopolier, Fra' Nicholas Upton, optymistycznie mianowany po śmierci Henryka VIII, ruszył przeciw niemu z trzydziestoma rycerzami i miejscowymi konnymi w liczbie czterystu. Sławę tego zwycięstwa przyćmił sam Upton, wyjątkowo gruby mężczyzna, który zmarł na udar słoneczny. Korsarz ruszył wówczas na Trypolis, gdzie niewielki garnizon zlewał się potem w zrujnowanym zamku. Tutejszy gubernator, marsza-

łek Gaspard de Vallier, walczył dzielnie, ale ponieważ nie pojawiły się żadne posiłki, nawet posłaniec, w koń-

cu zmuszony był się poddać. W zakonie nie powitano go dobrze. Bracia krytykowali wielkiego mistrza d'Omedesa, który w wybuchu starczej wściekłości pozbawił marszałka habitu, a następnie

uwięził; gdyby nie protest pewnego odważnego brata, rozwścieczony starzec byłby go kazał ściąć”.

Jednak karawany zaczynały odnosić coraz większe sukcesy. Morska hierarchia zakonu przybrała w tym okresie swą ostateczną formę; na czele stał wielki admirał - czasami reprezentowany przez wiceadmirala -

i generalny kapitan galer. Patroni, obecnie nazywani kapitanami, mieli do pomocy zastępcę i dowódcę statku, przy czym ten ostatni był zwykle najemnym ma-rynarzem. Muzułmańscy kupcy obawiali się statków Strozziiego i Romegasa nie mniej niż chrześcijańskie kupiectwo Torghuta.

Leone Strozzi został kapitanem generalnym jeszcze w młodości, ale porzucił zakon, by walczyć z Karolem V, kiedy jego ojciec, uwięziony przez cesarza, po-pełnił samobójstwo. Zgorzkniały i kłótniwy, w końcu zmuszony był opuścić Francję, ale Omedes odmówił

przyjęcia z powrotem do zakonu tego zawadiaki, który został wówczas korsarzem, nazywając sam siebie

„przyjacielem jedynie Boga”. Mała flota Strozziiego stała się jego dewizą - był to wspaniały marynarz, który niczego się nie obawiał, dlatego zakon ochoczo przyjął

go w poczet braci, gdy zwrócił się o to raz jeszcze; jednak Fra' Leone znowu wystąpił ze zgromadzenia, tym razem by poprowadzić wendetę przeciw Medyceuszom, a zginął w jakiejś zapomnianej potyczce na wybrzeżu Toskanii. W swych pamiętnikach Benvenuto Cellini pisze o Strozziim: „Ten wspaniały oficer był jednym z największych ludzi swej epoki, a równocześnie jednym z posiadających najmniej szczęścia”. Z kolei wojowniczy, stary żołnierz, Blaize de Montluc, opisywał

przeora Kapui jako Jednego z najodważniejszych ludzi, jacy w ciągu ostatnich stu lat pojawili się na morzu”.

Najsławniejszym z żeglarzy zakonu był Mathurin d'Aux de Lescout Romegas, którego wszystkie ataki na nieprzyjacielskie statki kończyły się zajęciem lub zato-pieniem wrogiej jednostki; zdarzało się, że prowadził

samotną walkę z tuzinem tureckich okrętów. Był nie-pokonany. W nocy 23 września 1555 roku w Maltę uderzył ogromny sztorm, zatapiając wszystkie statki w Wielkim Porcie. Następnego ranka usłyszano wale-nie w kil galery Romegasa, która pływała do góry dnem; kiedy oderwano deski poszycia, z otworu wy-czołgała się okrętowa małpa, a następnie sam kapitan.

Omedes wydał przepis, że postulanci muszą okazać cztery dowody na swoje szlachectwa, choć zakon przyjmował również kandydatów z innym pochodze-niem - największą skazą była bogata matka z plebsu -

jako rycerzy łaski; później ci niżsi bracia zostali odsu-nięci od awansu na bailifów, choć wielu z nich zostało rycerzami sprawiedliwości (tj. z prawa urodzenia) dzięki dyspensie papieskiej.

Siostry zakonne również musiały przedstawiać dowody na szlacheckie pochodzenie: Sijena w Aragonii przyciągała córki największych rodów w Hiszpanii, a podobny klasztor założono też na Malcie. Czerwony habit mniszek został zastąpiony czarnym, na znak żałoby po Rodos, choć nadal nosiły biały krzyż. W Sijenie krzyż był czerwony, a kornet biały; zakonnice w chórze podczas wielkich świąt trzymały srebrne berła.

Konfratry, czyli rycerze honoru, musieli spełniać te same warunki co zaprzysiężeni rycerze. Donaci (kto-

rzy nie składali ślubów) tworzyli dwie klasy: plebejska niczym się nie różniła od braci służebnych, natomiast szlachetnie urodzeni byli kandydatami na rycerzy sprawiedliwości. Nawet kapelanom i zbrojnym sługom nigdy nie wolno było się parać pracą fizyczną czy prowadzić sklepów; zwykle należeli do zamożnych mieszczan lub do prawie nieznanymi rodów drobnej szlachty.

Bracia służebni pełnili funkcję podoficerów, raczej pół-

rycerzy niż ordynansów, a tych najodważniejszych awansowano na rycerzy łaski.

Wielu kawalerów przybyło na Maltę jako najwyżej dwunastoletni paziowie, jednak by wstąpić do nowicjatu, musieli mieć ukończone piętnaście lat. Nowicjat trwał rok, a odbywano go w specjalnym domu nadzorowanym przez mistrza nowicjuszy. Dość liczni kawalerowie składali jednak śluby w ojczyźnie, przed rycerzem z miejscowego przeoratu.

Fra' Claude de la Sengle został wielkim mistrzem w 1553 roku, a swoje rządy poświęcił budowaniu fortyfikacji zakonu. Na Monte Sceberras powstał zbudowany na planie gwiazdy Fort Św. Elma, górujący nad wej-

ściem do Wielkiego Portu i Zatoki Marsamxett, choć Fra' Claude skupił się przede wszystkim na półwyspie położonym naprzeciw Birgu. Wzmocniono Fort Św.

Michała i wzniesiono wokół niego bastiony. Przepel-

nieni wdzięcznością bracia nazwali to wzniesienie Senglea.

W 1557 roku wielkim mistrzem wybrano Fra' Jea-na Parisota de la Vallette. Ten urodzony w 1494 roku pobożny Gaskończyk z Quercy, wysoki, brodaty jak patriarcha, srebrnowłosa i spalony słońcem na brzo-wo, „o charakterze raczej melancholicznym”, słynął ze swego opanowania i zawsze przemawiał cichym głosem. Fra' „Jehan” po złożeniu ślubów nigdy nie opuścił

klasztoru - zwykle kawalerowie, którzy dopełnili obowiązku czterech karawan (czyli ośmiu rejsów) i spędzili na Malcie trzy lata, mogli oczekiwać odesłania do własnej komandorii na zasłużone wakacje. Nie stało się tak w przypadku la Vallette'a, który brał udział w karawanie za karawaną. W 1541 roku jego galera, „Saint Jean”, została zdobyta przez Turków, a on przez rok był na niej niewolnikiem.

Kiedy la Vallette został mistrzem, zaczął surowo karać braci za pojedynki, rozpustę i hazard, wymuszał

też przestrzeganie reguły zakonnej: braciom nakazano codziennie słuchać mszy i odmawiać oficjum, a w czasie ważnych świąt uczestniczyć w jutrzni i nieszporach w kościele klasztornym. Zreformował również administrację finansami, ale jego główne innowacje dotyczyły obronności wyspy, co zrozumiałe u weterana z Rodos.

Wzmocniono zabudowania Birgu, a w Wenecji zamó-

wiono stalową zaporę pływającą długości 200 metrów, która miała chronić Port Galer.

Królowa Maria (Tudor) przywróciła prowincję angielską zakonu w 1557 roku. Restytuowano Clerkenwell pod władzą wielkiego przeora, Thomasa Tresha-ma, wraz z dziesięcioma komandoriami, a także obsadzono trzy angielskie bailiwy - turkopoliera, przeora Irlandii i bailifa Egle - w Birgu powstała zaś niewielka oberża z pięcioma braćmi. Ale gdy królową została Elżbieta, w 1559 roku prowincja znowu się załamała.

W 1564 roku ostatni przeor Szkocji, Fra' James Sandi-lands, przeszedł na protestantyzm, otrzymał swą komandorię jako nadanie od korony i został lordem Torphichen. Ostatnim angielskim bratem na Malcie był

Oliver Starkey, zastępca turkopoliera i komandor Que-nington, spokojny uczony człowiek, który mieszkał

sam w domu przy ulicy Majjistrat, obok opuszczonej oberży. Później został łacińskim sekretarzem la Vallette'a, a było to stanowisko, które wiązało się z przygotowywaniem całej korespondencji dyplomatycznej.

Zakon podniosło na duchu powstanie nowego bractwa. W 1561 roku Kosma I z Toskanii, za zgodą papie-

ża Piusa IV, założył Zakon Rycerzy św. Stefana, Papie-

ża i Męczennika. W bulli z 1562 roku papież określił

powołanie nowego zgromadzenia: miało ono „*strzec i chronić Morze Śródziemne przed niewiernymi*” („*Ma-risque Mediterranei ab infidelibus custodiam e tuitio-nem*”), jego reguła zaś przypominała nieco regułę zakonu Santiago. Istniały tu cztery klasy: rycerze, którzy przedstawiali cztery dowody szlachectwa i składali ślu-by ubóstwa, czystości małżeńskiej i posłuszeństwa, nosili biały płaszcz, a na lewej piersi krzyż maltański, czerwony ze złotymi brzegami; kapelani ubrani w białe sutanny i peleryny, a ich krzyż miał żółte ob-ramowanie; strój braci służebnych był biały z prostym czerwonym krzyżem; do zakonu przyjmowano też kanoniczki. Wielcy książęta byli dziedzicznymi mistrzami tego zgromadzenia. Rycerze mogli się żenić, a bailifowie (wielki komandor, konetabl, admirał, przeor klasztoru, kanclerz, skarbnik, szpitalnik i przeor kościoła klasztornego) - wybierani byli na trzy lata.

Kosma obdarował hojnie to nowe bractwo i zatrudnił malarza–architekta Giorgia Vasarięgo, aby

zbudował i ozdobił kościół zakonu w Pizie oraz dwa wielkie pałace, które tworzyły kwaterę główną, dającą schronienie większości braci. Galery zakonu, operując z portu w Livorno, współpracowały gorliwie z Maltą w jej niekończącej się wojnie z muzułmańskimi okrę-

tami, a także w wyprawach na tureckie porty rozsiane po całym obszarze mórz Śródziemnego i Egejskiego.

W 1564 roku Romegas zatrzymał turecki galeon w drodze z Wenecji do Konstantynopola z ładunkiem wycenianym na 80 tysięcy hiszpańskich dukatów. Ponieważ statek należał do Kustira Agi, przełożonego czarnych eunuchów, a „cesarskie odaliski” miały udział

w tym ładunku, w seraju podniósł się krzyk. Tymczasem starsza turecka „dama wysokiej rangi”, która wcześniej dostała się do niewoli, wysyłała z Malty budzące litość listy. Sulejman, obecnie już stary, przygnę-

biony buntem swego syna i śmiercią ukochanej żony, łatwo wpadał w złość; „Niosący pokój ziemi w imieniu Allaha” nie mógł dłużej tolerować niewiernych piratów na tureckim *Mare Nostrum*.

Torghut, nieprzejednany wróg zakonu, w przesadnych barwach odmalował jego słabość, dlatego sułtan polecił zaatakować Maltę siłami liczącymi niespełna 30

tysięcy ludzi. Była to jednak śmietanka sułtańskiej armii: na jej czele stało 6 tysięcy doborowych janczarów uzbrojonych w długie damasceńskie muszkiety, ponadto 9 tysięcy elitarnych sipahów, oraz wojska feudalne, które zapewne przypominały regimenty utrzymywane przez Portę, odziane w purpurowe, żółte lub ciemno-niebieskie wzorzyste szaty - jeźdźcy uzbrojeni byli w łuki z rogu, choć mieli również strzelby i potrafili walczyć pieszo. W oddziałach znalazło się również 6

tysięcy korsarzy i żeglarzy, mniej starannie uzbrojonych, oraz trzy i pół tysiąca pazernych *akinci*, ochotników, którzy służyli w zamian za łupy. Jednak najstraszliwszym oddziałem było 4 tysiące derwiszy wojowników za wiarę wprowadzających się w szalony trans za pomocą haszyszu.

Te siły miały dwóch dowódców: starego Mustafę Paszę, weterana Rodos, oraz młodego Piali, serbskiego podrzutka, który ożenił się z osmańską księżniczką i został paszą admirałem tureckiej floty. W ich sztabie znajdował się również Ali el-Uludzi, przyszły bohater spod Lepanto, i wielu sławnych korsarzy, ale pomimo tylu utalentowanych wodzów i osobistej chorągwi Sulejmana - wielkiego srebrnego dysku ze złotą kulą i półksiężycem zwieńczonym niezwyciężonym koń-

skim ogonem - wyprawa miała ucierpieć z powodu dzielonego dowództwa. Działa w 1565 roku były znacznie bardziej skuteczne niż te z Rodos, ulepszono również strzelby; długie muszkiety z zamkiem kołowym janczarów, wykonane w Konstantynopolu przez niemieckich rusznikarzy, nie dawały się równie szybko ładować jak krótsze europejskie arkebuzy, ale były od nich znacznie celniejsze. Szpiedzy tureccy donosili, że artyleria zdoła zetrzeć w proch prowizoryczne umocnienia Malty w ciągu kilku dni.

Agenci zakonu nie mogli nie zauważyć nadmiernej aktywności w dokach i arsenałach Konstantynopola.

Wezwano braci z Europy, a w piwnicach wykutych w skale pod Fortem św. Anioła umieszczono duże zapasy prochu i żywności. Malta nie była terenem, na którym mogłaby się wyżywić armia oblężnicza; wie-

śniacy ogołocili wyspę ze zbiorów, a studnie zatruli ha-szyszem i gnijącą padliną. Mdina, dobrze ufortyfikowana i broniona przez milicję, musiała sobie radzić sa-ma. Fra' Jean miał do dyspozycji sześciuset braci -

czterystu siedemdziesięciu czterech rycerzy mieszkają-

cych na wyspie wraz z sześćdziesięcioma siedmioma braćmi służebnymi - tysiąc dwustu włoskich i hiszpań-

skich najemników oraz 3 tysiące maltańskiej milicji.

Pozostałe oddziały, w tym galernicy i greccy rezydenci na wyspie, liczyły tysiąc trzystu ludzi. Łącznie mistrz miał do dyspozycji 6 tysięcy żołnierzy, z których mniej niż połowa była zawodowcami. Wiedział natomiast, że wicekról Sycylii dał słowo Filipowi II, że 25 tysięcy ludzi przybędzie zakonowi z odsieczą.

Milicja i najemnicy walczyli jako pikinierzy lub arkebuzerzy, choć wszyscy mieli też miecze. Zawodowi najemnicy mieli zbroję chroniącą „pierś i plecy”, hełmy oraz *tassets* (łączone z kilku warstw, pozwalają-

ce na zginanie nóg ochrony na uda); milicja wyposażona była tylko w hełmy i skórzane kamizelki. Podstawowe uzbrojenie rycerzy-oficerów składało się z miecza i sztyletu, przy czym ten pierwszy był to z reguły pałasz lub rapier, choć niektórzy bracia woleli wielki niemiecki miecz dwuręczny. Niektórzy używali również puklerzy, czyli małej tarczy ze szpikulcem.

„Uprząż” nadal dawała korzyści w walce wręcz; większość braci zapewne nosiła *armatura de piede*, półzbroję przystosowaną do walki pieszej, a reszta - pogrubi-ny „kuloodporny” napierśnik lub brygantynę z nabija-nego żelaznymi ćwiekami sukna. Na wierzch wkładali purpurowy *sopravest*, habit bitewny, rodzaj tabardu herolda, a umieszczony na nim wielki biały krzyż miał

kwadratowe ramiona zamiast ośmiokątnych. *Sopravest* wielkiego mistrza był złoty.

Nie była to zwykła armia, ale bractwo zakonne ruszające na wojnę pod wodzą swego najprzewielebniej-szego mistrza, którego władza miała duchowe źródło -

bracia, którzy okazywali mu nieposłuszeństwo, okazywali nieposłuszeństwo Jezusowi Chrystusowi, a kawalerowie nadal byli przekonani, że ginąc w bitwie z niewiernymi, oddają życie za Pana, tak jak on oddał swoje za nich. Wiosną zebrał się w kapitulacji, by wysłuchać kazania la Vallette'a: „Dziś nasza wiara wystawiona zostaje na próbę. Czy Ewangelia ma ustąpić przed Koranem? Bóg prosi nas o życie, które ofiarowaliśmy mu przy składaniu ślubów. Szczęśliwi są ci, którzy mogą złożyć swe życie w ofierze”. Następnie wraz z odzia-nymi w habity braćmi mistrz ruszył w uroczystej procesji do kościoła klasztornej, gdzie wszyscy, którzy odnawiali swe śluby, odbyli spowiedź, wysłuchali

mszy świętej i przyjęli komunię. Była to wspólna komunia religijnego zgromadzenia, które ponownie oddawało się Bogu, a jego członkowie wkrótce mieli wypełnić swe powołanie - umrzeć za Chrystusa w obronie chrześcijaństwa.

Zakon przede wszystkim chroniło morze. Szańce nie były wystarczające, ale umocnienia ziemne - fosy, okopy, pochylnie - wspaniałe i bronione przez dobrze rozmieszczoną artylerię. Fort św. Anioła, położony na końcu północnego półwyspu, miał dwa rzędy armat i garnizon złożony z pięciuset ludzi, w tym pięćdziesię-

ciu kawalerów pod dowództwem samego la Vallette'a, który założył tu swój punkt dowodzenia. Resztę półwyspu chroniły mury Birgu i kilka małych bastionów po-

łączonych okopami, choć strona zwrócona w kierunku lądu była słaba, zabezpieczona jedynie przez umocnienia ziemne obsadzone przez prowincję francuską; Niemcy bronili wybrzeża, a Kastylijczycy niemal bezbronnej części południowej. Pomiędzy bastionem kastylijskim a szpitalem znajdowało się „stanowisko Anglii”, gdzie walczyli rycerze różnej narodowości pod dowództwem Olivera Starkeya. Senglea, południowy półwysep, jeszcze lepiej chroniony przez morze, miał

cztery bastiony pod opieką Włochów, natomiast Aragończycy obsadzili Fort Św. Anioła na podejściu od strony lądu.

Fort św. Elma, położony u podnóża Monte Sceberras, zbudowano na planie czteroramiennej gwiazdy z kiepskiej jakości kamienia, ale od strony morza chroniły go podwyższone stanowiska dział (czyli kawalerie-ra), a od strony Marsy system okopów (czyli raweliny).

Zwykle broniło go ośmiu ludzi, ale obecnie jego garnizon wzmocniono do trzystu zbrojnych, pod dowództwem starego bailifa Fra' Luigiego Broglii, który miał

do pomocy równie podeszłego wiekiem Fra' Juana de Eguarasa, bailifa Negropontu.

18 maja 1565 roku zauważono turecką armadę: sto osiemdziesiąt okrętów wojennych i znaczną liczbę statków towarowych i transportowych, wiozących na pokładach niemal 30 tysięcy ludzi oraz pływający arsenał

armat. Flota zakotwiczyła w nieosłoniętej zatoce Marsaxlokk. Mustafa chciał natychmiast uderzyć na Mdinę, ale Piyale, obawiając się o swe okręty, uparł się przy zaatakowaniu Fortu Św. Elma, który kontrolował wej-

ście do Marsamxettu, doskonałej przystani, którą nale-

żało zdobyć przede wszystkim.

Mały fort został otoczony i 25 maja armaty otworzyły ogień; wśród nich znajdowało się dziesięć osiemdziesięciofuntówek i bazyliszków wyrzucających kule ważące 240 kilogramów. Fra' Jean posłał tam sześć-

dziesięciu czterech braci i dwustu najemników pod dowództwem Fra' Pierre'a de Massueza

Vercoyrana - Co-lonel le Mas. Stary Broglio, który ponosił ciężkie straty, wkrótce poprosił la Vallette o nowe posiłki; jego po-słaniec, Fra' Juan de la Cerda, powiedział Świętej Radzie, że św. Elm wkrótce padnie. Rozzłoszczony mistrz ogłosił zamiar osobistego przejęcia dowództwa, ale ostatecznie posłał tam Fra' Gonzaleza de Medrana z dwustu ludźmi i pięćdziesięcioma rycerzami. Do 29

maja Turcy zajęli zewnętrzne okopy. 2 czerwca na Maltę przybył osiemdziesięcioletni Torghut z korsarzami w liczbie tysiąca pięciuset oraz dodatkowymi armatami. Choć z miejsca skrytykował plan Piyale, czyli skoncentrowanie się na Forcie św. Elma, wiedział

jednak, że porzucenie go teraz miałyby fatalny wpływ na morale wojska. Jego armaty zostały przetransportowane na Cyplu Szubienicznym, znacznie zwiększając siłę ognia ostrzeliwującego małą twierdzę.

W nocy 3 czerwca tureccy saperzy odkryli, że rawelin jest prawie niestrzeżony, i zabili wartowników -

janczarzy omal nie zdobyli samego św. Elma, gdzie z trudem zdążono spuścić kratę; zatrzymały ich dwie niewielkie armaty. Turcy kontynuowali atak aż do po-

łudnia następnego dnia, a obrońcy wspierali siłę swych dział płonącymi pociskami i wrzącym olejem. Poza tym mieli duże zapasy wybuchających beczek i granatów: te pierwsze były to duże pierścienie wyłożone łatwopalną podściółką, podpalane i wyrzucane za pomocą szczy-piec - dobry strzał mógł zmienić aż trzech niewiernych w płonące pochodnie. Z kolei granaty to nic innego jak ceramiczne dzbanki wypełnione materiałem wybuchowym, ze sterczącymi z dziobka czterema lontami.

Morale zakonu uosabiał Fra' Abel de Bridiers de la Gardampe, który padł postrzelony w pierś; gdy jeden z braci pochylił się nad nim, by mu pomóc, wyszeptał:

„Odejdź - nie sądź, że żyję - lepiej wykorzystasz czas, pomagając innym”, po czym poczołgał się do kaplicy fortu, by umrzeć u stóp ołtarza. W ataku zginęło pięciuset Turków wobec dwudziestu braci i sześćdziesięciu najemników, ale zdobywszy rawelin, oblegający fort mogli teraz bez przeszkód zbudować pochylnię i prowadzić ostrzał obrońców z góry. Wyprawa za mury zakończyła się klęską. Do 7 czerwca ogień armat rozchwiał fort „jak statek podczas burzy” i Gonzalez de Medran wysłał Fra' Jeanowi wieść, że zdaniem Broglio i Eguarasa placówka skazana jest na zagładę, dodając, że on sam wierzy, iż dalsza jej obrona prowadzi jedynie do straty dobrych żołnierzy.

La Vallette nie zgodził się z tą opinią, pewien, że jeśli tylko utrzyma się dość długo, nadejdą posiłki, ponieważ wicekról Sycylii, García de Toledo - brat rycerz zakonu Santiago - uważał Maltę za klucz do swej wyspy. Ponadto w zakonie przebywał syn wicekróla,

„obiecujący młody człowiek, który przywdział habit”.

Obrona św. Elma dawała mistrzowi cenny czas, dlatego jakby go raził grom z jasnego nieba, gdy w nocy 8

czerwca, po jeszcze silniejszym ataku, Fra' Vitellino Vittelleschi pojawił się u niego z petycją podpisaną przez pięćdziesięciu trzech obłożonych braci - choć nie przez Broglio czy Eguarasa - w której informowali, że jeśli fort nie zostanie natychmiast ewakuowany, zorganizują wypad za mury, by co do jednego zginąć świętą śmiercią. Natychmiast wysłano do fortu trzech braci, by przeprowadzili śledztwo. Jeden z nich, Fra' Constanti-no de Castriota, doniósł, że św. Elm może się utrzymać jeszcze przez wiele dni i zaoferował się stanąć na czele posiłków. Pozwolono ruszyć z odsieczą tylko piętnastu braciom z setką milicji, samym ochotnikom - było wśród nich, ku powszechnemu zdumieniu, dwóch Żydów - natomiast w sprytnie sformułowanym liście mistrz powiadał garnizon, że może się wycofać w bezpieczne miejsce. Wszyscy zostali w forcie.

Ostrzał trwał nadal; nie była to już kwestia zburzenia umocnień, ale zniwelowania ich szczątków. Turcy nacierali bezustannie zarówno w dzień, jak i w nocy, a 18 czerwca Torghut i Mustafa nakazali generalne natarcie. „Tak wielki był hałas, krzyki, bicie w bębny i szcęk niezliczonych tureckich instrumentów, że wydawało się, że to już koniec świata”. Oddziały tureckie również były wyposażone w granaty, ceramiczne płonące bomby, przyczepiające się do zbroi. Cztery tysiące arkebuzerów oczyszczało gradem ołowiu wszelkie szczeliny w gruzach, a *culveriny* z Monte Sceberras i Cypla Szubienicznego wyrzucały kule armatnie - żelazne, z brązu lub z kamienia. Następnie ruszyli do ataku derwisze, w szale modlitewnym indukowanym haszyszem, za nimi spahisi, a na końcu janczarzy. Była to doborowa elita armii przywykłej do odnoszenia zwycięstw od Persji po Polskę.

Jednakże wielki mistrz zdołał przeprowadzić do fortu zapas amunicji i orzeźwiającego wina. Kiedy nieprzyjaciel przekroczył to, co zostało z murów obronnych, znalazł się pod ogniem z armat, rycerze zaś radzili sobie z bombami zapalającymi w ten sposób, że wskakiwali do zawczasu przygotowanych kadzi z morską wodą. Po sześciu godzinach atak odwołano. Aż tysiąc ciał

poległych Turków zaścielało nasiąkłą krwią ziemię; poległo stu pięćdziesięciu obrońców, w tym Medran, roz-niesiony na mieczach, gdy zdobył nieprzyjacielską chorągiew. Ranni zostali przeprowieni promem do szpitala, gdzie opatrzyli ich najlepsi medycy owych czasów.

Wówczas Torghut zaczął budować nową baterię na Monte Sceberras. Choć wkrótce został śmiertelnie raniony przez kamienny szrapnel, nowa bateria uniemoż-

liwiła wzmocnienie garnizonu Św. Elma, a także jego ewakuację.

22 czerwca Turcy przypuścili najgwałtowniejszy jak dotąd atak. Na mury, w zasadzie zredukowane do samych fundamentów, narzucono kamienie, ziemię, sienniki, bagaż, ciała poległych, dosłownie wszystko, z czego można było zrobić barykady. W ciągu sześciu godzin atakujący stracili 2 tysiące ludzi, po czym się wycofali. Zginęło aż pięćuset obrońców. Z tą wiadomością przeprowił się wpływ do Św. Anioła posłaniec. Fra' Jean próbował posłać jeszcze jeden oddział

ochotników, ale nie zdołał się on przedrzeć przez grad pocisków wroga.

O północy 23 czerwca - w wigilię dnia św. Jana -

w małej kaplicy, jedynym ocalałym budynku fortu, odprawiono mszę. Dwaj bracia-kapelani

wysłuchali spowiedzi obrońców, po czym wszyscy przyjęli Ciało Chrystusa, z którym już wkrótce mieli się spotkać. Po uroczystości kapelani zakopali swe kielichy mszalne i spalili wyposażenie kaplicy; przez całą noc ci dwaj bracia bili w dzwon - a był to dzwon żałobny. Tuż przed świtem żołnierze Chrystusa zajęli pozycje; zosta-

ło ich już tylko sześćdziesięciu. Starsi oficerowie, Eguaras, pułkownik Mas oraz kapitan Miranda, byli zbyt ciężko ranni, by ustać, zasiedli więc na krzesłach przy głównym wyłomie - Fra' Eguaras osłabiony wpływem krwi, a Miranda straszliwie poparzony przez bombę zapalającą. Mas, którego nogi zostały zmiąż-

dżone kulami, siedział na kłodzie.

O szóstej rano cała turecka armia przypuściła atak; do brzegu zbliżyły się nawet galery, bombardując tę cuchnącą kupę gruzu i gnijących trupów, pomimo ognia prowadzonego ze Św. Anioła. Przez cztery godziny obrońcy odpowiadali ogniem i granatami, aż wreszcie wrogom udało się przedrzeć. Juan de Eguaras rzucił się ze swego krzesła z bosakiem, ale bułat ściał

mu głowę, natomiast siedzący na kłodzie Mas zabił kilku Turków swym wielkim, dwuręcznym mieczem. Jeden z Włochów zapalił latarnię morską by przekazać mistrzowi wiadomość, że to już koniec. Ponad tysiąc pięciuset ludzi zginęło, broniąc tego fortu, w tym stu dwudziestu rycerzy. Tylko dziewięciu braci - zapewne śmiertelnie rannych - zostało wziętych żywcem, choć garstka Maltańczyków uciekła w pław w bezpieczne miejsce. Ale zdobycie tego maleńkiego fortu kosztowa-

ło armię, uważaną za najlepsze wojsko tamtych czasów, prawie pięć tygodni oblężenia, 18 tysięcy strzałów armatnich i życie 8 tysięcy ludzi.

„O Allahu! - powiedział Mustafa, patrząc na Fort św. Anioła - jeśli ten mały synek tyle nas kosztował, to ile będziemy musieli zapłacić za jego ojca?”. Ciała wszystkich poległych braci zostały pozbawione głów, na ich piersiach wyrżnięto krzyże, po czym przybito je do drewnianych krzyży i zepchnięto do morza. Następnego ranka, w dniu święta patrona zakonu, fale wyrzuciły na brzeg cztery tak okaleczone ciała, na których widok Fra' Jean wybuchnął płaczem. Natychmiast rozkazał ściąć wszystkich jeńców; oddziały paszy usłysza-

ły salwę, a chwilę później okrwawione głowy ich towarzyszy zaczęły się toczyć po tureckim obozie”. W tym czasie wielki mistrz przypominał swym braciom o ich powołaniu, kiedy wszyscy odnawiali swe śluby w dniu Św. Jana Chrzciciela. „Co może być bardziej odpowiedzialnego dla członka zakonu św. Jana niż oddanie życia w obronie wiary?” - nauczał; ci, którzy zginęli w św. Elmie „zasłużyli sobie na koronę męczeńską i zbiorą nagrodę należną męczennikom”. Nie zapomniał też o milicji i najemnikach: „Wszyscy jesteśmy żołnierzami Jezusa Chrystusa jak wy, moi towarzysze”

- powiedział do nich.

3 lipca do zakonu przybyły posiłki, „niewielka pomoc”, czyli *piccolo soccorso*, składająca się z siedmiuset żołnierzy pod wodzą czterdziestu dwóch braci i „szlachetnie urodzonych ochotników”, dowodzona przez Fra' Melchiora de Roblesa z zakonu Santiago.

Dwóch braci było Anglikami: John Evan Smith i Edward Stanley; z pewnością zostali oni serdecznie powitani przez Fra' Olivera Starkeya na „stanowisku Anglii”. W tym czasie w obozie Turków, którzy czerpali wodę z zatrutych studni, wybuchła epidemia czerwonki i malarii. Pasza zaproponował zakonowi kapitulację, ale spotkał się z pełną pogardą odmową.

Mustafa polecił wówczas niewolnikom przetransportować osiemdziesiąt galer z zatoki Marsamxett przez najwęższy odcinek Monte Scerberras do Wielkiego Portu; cypel Senglea można było teraz zaatakować równocześnie od strony lądu i z morza. Fra' Jean pospiesznie nakazał zbudować zapórę wodną - żelazny łańcuch zawieszony na słupach wbitych w morskie dno

- oraz most pontonowy pomiędzy Birgu a Sengleą. 5

lipca siedemdziesiąt tureckich armat otworzyło ogień na Sengleę, zabijając na ulicach kobiety i dzieci. Do zapory podpłynęli wpraw saperzy z siekierami, ale odpuścili ich nurkowie zakonu, zabijając wrogów w wodzie.

Hassem, młody władca Algieru, przybył właśnie na Maltę wraz z weteranami-korsarzami w liczbie dwa i pół tysiąca, szydząc z dokonań Turków pod św. El-mem. Mustafa pozwolił im poprowadzić generalny atak 15 lipca. Balbi, naoczny świadek, tak pisał o oddziałach Hassema, tureckich, algierskich i korsarskich: „Nawet szeregowi żołnierze byli odziani w szkarłatne szaty, a wielu nosiło złotogłów albo srebrny lub purpurowy adamaszek. Uzbrojeni byli we wspaniałe muszkiety wyprodukowane w Fezie, bułaty z Aleksandrii i Damaszku, a wszyscy mieli na głowach wspaniałe turbany”. Hassem z połową swych sił próbował zdobyć Fort św. Michała, gdzie Robles rozniósł ich na strzępy kar-taczami; reszta jego oddziałów zaatakowała od strony morza, ale la Vallette wysłał posiłki po moście pontonowym.

Musfata posłał wówczas dziesięć statków, które miały wysadzić janczarów na niestrzeżonym fragmencie Senglei - nie wiedział nic o ukrytej baterii armat pod Fortem św. Anioła. Kiedy statki podpłynęły, jej dowódca załadował pięć *culverin* - kamieniami, łańcuchami oraz kolczastymi żelaznymi kulami - i dosłownie zmiotł je z powierzchni wody, strzelając z odległości 150 metrów. Ci, którzy przeżyli samą salwę, utonęli.

Po trwającej pięć godzin masakrze Hassem zaczął

się wycofywać, a wówczas garnizon z św. Michała wypłynął w pogoń. „Pamiętajcie o Św. Elmie!” - krzyčeli bracia i Maltańczycy. Niewierni zostawili na polu walki 4 tysiące poległych, w tym również tych, którzy utonę-

li, a wielki mistrz złożył w kościele sześć zdobytych tureckich chorągwi i polecił odśpiewać *Te Deum*.

Jednak Turcy nie chcieli się poddać, wiedzieli bowiem, że obrońcy są w rozpaczliwym położeniu: garnizon został zdziesiątkowany, a jego zapasy były na wyczerpaniu. Wróg atakował teraz bez przerwy: najcięż-

sza kanonada rozpoczęła się 2 sierpnia i słychać ją było nawet na Sycylii. Potem przypuszczono

kolejny atak generalny na Sengleę; Turcy szturmowali Fort św. Michała pięć razy w ciągu sześciu godzin, a maltańskie kobiety pomagały odpierać ataki, wylewając z balii wrzątek na napastników. 7 sierpnia nastąpił kolejny atak generalny. Piyale zaatakował Birgu siłami 3 tysię-

cy ludzi, rzucając ich w wyłom w murach bastionu Kastylli, gdzie jego ludzie zostali zdziesiątkowani w krzy-

żowym ogniu. Równocześnie Mustafa zaatakował Sengleę, zagrzewając okrzykami oddziały, które w końcu wzięły szturm św. Michała. Tym razem bastion Kastylli dobrze podminowano i oblegający wdarli się w głęboki wyłom. Wśród dymu i zamieszania wielu obrońców było przekonanych, że to już koniec.

Chwyciwszy hełm i krótką pikę, Fra' Jean ruszył

do wyłomu. Eksplodujący granat zranił go w nogę, ale mistrz odmówił wycofania się: „Mam siedemdziesiąt jeden lat - dla człowieka w moim wieku jaka śmierć może być bardziej chwalebna niż wśród swoich braci i przyjaciół w służbie Boga, w obronie naszego świętego zakonu?”. Siły atakujących odparto raz jeszcze, ale Senglea i Birgu padały. Wszyscy ranni, którzy jeszcze mogli chodzić, musieli obsadzać mury. Nagle zatrąbio-no na odwrót; pasza miał wrażenie, że właśnie nadcią-

gnęły posiłki dla jego nieprzyjaciół. W rzeczywistości było to kilku jeźdźców z Mdiny, którzy pojawili się, by dobijać rannych Turków. Przez dziesięć dni rozwście-czeni towarzysze ich ofiar atakowali codziennie, a 18

sierpnia ruszyli do kolejnego ataku generalnego.

20 sierpnia 8 tysięcy Turków ponownie odparto od Fortu św. Michała, ale trzy dni później cała Święta Ra-da opowiedziała się za wycofaniem do Fortu św. Anio-

ła. Fra' Jean nie chciał jednak opuścić „swych lojal-nych Maltańczyków, ich żon i rodzin”, zresztą był zdania, że tureckie działa wkrótce i tak zniszczą Fort św.

Anioła. „Tu umrzemy razem albo odeprzemy naszych nieprzyjaciół”. Po czym nakazał wysadzić w powietrze most łączący Birgu ze św. Aniołem.

Ataki i ostrzał trwały nieprzerwanie, ale nie tylko położenie obrońców stało się rozpaczliwe; również Turkom kończyła się żywność i amunicja, ponieważ ich statki zaopatrzeniowe przechwytywali chrześcijańscy korsarze. Było to niezwykle gorące lato - gorączka trawiła oblegających i obawiano się wybuchu zarazy. Tureckie armaty zaczynały się zużywać, a morale spadało; krążyły plotki, że u boku la Vallette'a widziano dzina i upiora - był na pewno czarnoksiężnikiem na usługach szatana - a atakujące oddziały musieli popędzać oficerowie. Mustafa odwołał atak na Mdinę, której gubernator obsadził mury mieszczanami przebranymi w czerwone *sopravesty* i strzelał ze wszystkich dostępnych dział.

8 września flota chrześcijańska przepłynęła koło św. Anioła. Każdy statek wystrzelił trzy salwy, a

flota Piyale była zbyt zdemoralizowana, by odpowiedzieć ogniem. „Chyba żadna inna muzyka tak bardzo nie ukołysała umysłu człowieka jak bicie naszych dzwonów 8

września, w dniu narodzin Matki Boskiej” - pisał Francesco Balbi, który był obecny na Malcie podczas oblężenia i pozostawił swoją relację:

Wielki mistrz rozkazał, aby bito w dzwony w czasie, kiedy zwykle wzywano do broni, a przecież przez trzy miesiące nie słyszeliśmy nic poza wezwaniem do broni.

Jednakże tego ranka dzwony wezwały nas na mszę, pontyfikalną wielką mszę odśpiewaną bardzo wcześnie, by podziękować Bogu i Błogosławionej Matce Boskiej za okazane nam łaski.

Posiłki, które wylądowały dalej, na północy wyspy liczyły zaledwie 10 tysięcy ludzi, a byli to żołnierze z całej Europy - przybył nawet jeszcze jeden rycerz z Anglii.

Kiedy Mustafa, który wypłynął już w morze, zo-rientował się, jak nieliczne są te oddziały, ponownie wylądował, tym razem w Zatoce św. Pawła. Jednak je-go ludzie zostali pokonani już wcześniej; chrześcijań-

skie oddziały zgmiotły ich na proch, a całkowitemu po-gromowi zapobiegł jedynie Mustafa. W ponurych na-strojach odpłynął wraz z Piyale do Sztambułu - osmań-

scy sułtani rzadko przebaczaali klęskę, a zwykle karą była śmierć. Z 40 tysięcy oblegających - Turków, Al-gierczyków, Berberów - przeżyło tylko 10 tysięcy. Sulejman wpadł we wściekłość, krzycząc: „Tylko pod moim dowództwem moje armie odnoszą zwycięstwo -

na przyszłą wiosnę sam podbiję Maltę!” , ale oszczędził

swych przerażonych generałów.

La Vallette przyjął opieszałego wicekróla Sycylii z wszelkimi honorami. Tylko sześciuset ludzi było w stanie go powitać; poległo ponad dwa i pół tysiąca najemników, dwustu pięćdziesięciu rycerzy zakonnych oraz 7 tysięcy mieszkańców Malty: mężczyzn, kobiet i dzieci. Ale ci, co przeżyli, stali się bohaterami Europy. Pius V oferował Fra' Jeanowi kapelusz kardynalski, którego ten taktownie nie przyjął, ponieważ oznaczało to podróż do Rzymu, a on nie zamierzał opuszczać klasztoru. Nawet protestancki arcybiskup Canterbury polecił odprawić dziękczynne modły za ocalenie Malty, natomiast król Filip wysłał paradny miecz i 15 tysięcy żołnierzy, by strzegli wyspy, aż jej umocnienia nie zostaną naprawione; katolicy monarchowie przeznaczyli na ten cel znaczne środki.

Nareszcie można było zbudować prawdziwy klasztor. Na miejsce *Humilissima Civitas Vallettae* wybrano Monte Sceberras, a prace rozpoczęły się w maju 1566

roku. Fra' Jean zakładał nowe Jeruzalem, Rodos swej młodości; kościół, szpital, pałac i oberże miały być proste, z Collachium, jak na tej utraconej, ale nadal ukochanej egejskiej wyspie. Portret wielce wielebnego wielkiego mistrza ukazuje dziwnie zamyśloną twarz opata. I rzeczywiście, Valletta miała się stać przede i nade wszystko klasztorem, macierzystym domem wielkiego zakonu.

Mistrz żył jeszcze dwa lata, obserwując, jak jego marzenie - które „kochał jak córkę” - nabiera kształtów.

Zmarł na udar w sierpniu 1568 roku i został pochowany w nowym domu swych braci. Oliver Starkey napisał

jego epitafium „Tu leży Vallette, zasługujący na wieczną sławę, ten, który siał postrach w Azji i Afryce i któ-

ry był tarczą Europy, skąd swym świętym ramieniem wygnał barbarzyńców, pierwszy, którego chowamy w tym ukochanym mieście, którego był założycielem”.

Jednak przyszłość pozostawała niepewna, a flota zakonu maltańskiego poniosła poważne straty w 1570

roku. Podczas rejsu z Malty na Sycylię generał galer, St. Clement, wdał się w walkę z dwudziestoma algier-skimi galotami dowodzonymi przez wielkiego korsarza, Ali el-Uludża i uciekł, tracąc trzy ze swoich czterech okrętów. Kiedy wrócił na Malte, został pozbawiony habitu, a następnie przekazany władzom cywilnym, które skazały go na uduszenie, zaszycie w worku i wrzucenie do morza. Wkrótce potem kolejne galery zakonu zatopiła silna burza.

Oblężenie Malty nie zmieniło strategicznej sytuacji chrześcijaństwa. Turcy najechali Cypr, a ostatnia chrze-

ścijańska twierdza tej wyspy, Famagusta, padła w sierpniu 1571 roku. Wenecki gubernator został żywcem obdarty ze skóry, którą wypchano następnie sianem - rycerze zakonni wiedzieli, że może ich spotkać to samo, jeśli dostaną się do niewoli.

Jednakże w tym samym miesiącu połączona flota Świętej Ligi - w skład której wchodziło papieństwo, Hiszpania, Wenecja, Genua, Toskania i Malta - zebrała się pod Messyną pod dowództwem przyrodniego brata z nieprawego łoża króla Filipa II, młodego don Juana Austriackiego, którego wspomagał w dowództwie Fra'

Luís Zúñiga y Requesens, wielki komandor Leónu z zakonu Santiago. Armada Ligi liczyła dwieście dwie galery, osiem wielkich weneckich galeasów (rodzaj galeonu z wiosłami) oraz siedemdziesiąt mniejszych jednostek żaglowych. Z oddziałów dostarczonych przez zakony największe były siły zgromadzenia Santo Stefano - pięć galer. Pochodzący z tego zakonu kapitanowie dowodzili też trzema z siedmiu galer wy-stawionych przez Toskanię. Z powodu ostatnio poniesionych strat Malta przysłała tylko trzy galery pod wodzą admirała zakonu, Piętro Giustiniani, z Romegasem na pokładzie, choć wielu kawalerów służyło też na pokładach innych jednostek.

W tym okresie galery uzyskały już swą ostateczną formę: mierzyły maksymalnie 55 metrów długości, jeśli wliczyć w to podciętą rufę i dziób; taki statek miał pokładniki długości nie większej niż sześć metrów, niewielkie zanurzenie, a kołysał się straszliwie. Jednak na spokojnych wodach, napędzana siłą trzydziestu par wiosła i dwoma łacińskimi żaglami, galera osiągała średnią prędkość dwóch węzłów, a na krótkich dystansach nawet ponad cztery. Zwykle na dziobie znajdował

się jeden czterdziestoośmioletni *culverin* i cztery ośmioletnie *sakery*, w innych częściach okrętu umieszczano zwykle lżejsze działa.

Krzyżowcy i Turcy spotkali się w Zatoce Korynckiej koło Lepanto 7 października 1571 roku. Ali, pasza, miał do dyspozycji dwieście szesnaście galer wojennych, trzydzieści siedem galiotów (małe galery) i liczne mniejsze jednostki. W szyku bojowym krzyżowców na lewej flance powiewały żółte bandery Wenecjan, na prawej zielone Genuńczyków, w centrum zaś don Juan i jego statki wspomagane przez galery papieża rozwinię-

ły bandery w kolorze błękitu; za nimi ustawiała się rezerwa - zapewne obejmująca oddział z zakonu Santo Stefano - z banderami w kolorze białym, a statki Malty strzegły prawej strony sił don Juana. Wzdłuż frontu rozmieszczono galeasy, gdyż tu ich wielkie działa, strzelając ogniem krzyżowym, mogły spowodować najwięcej zniszczeń. Młody admirał ruszył naprzód przy muzyce dobiegającej z galery minstreli, rozwijając błękitną banderę Ligi Świętej, na której wyhaftowana była postać ukrzyżowanego Chrystusa. Jednostki tureckie były rozproszone na obszarze ponad dziesięciu kilometrów w chaotycznym szyku, który załamał się pod ogniem z dział; jedna galera zatonała już po trzeciej salwie.

Ali Pasza pod czerwoną banderą, na której widniał

miecz proroka, ruszył wprost na „Reale”, okręt flagowy ligi, strzelając z wszystkich dział; jego żelazny taran wbił się w burtę okrętu na wysokości czwartej ławki wiosłarzy - przez moment załoga obawiała się, że statek zatonie. Ale dziobowe działa don Juana ostrzelały statek flagowy Alego. Wystrzał armatni z Padrony, okrętu zastępcy dowódcy kontyngentu zakonu Santo Stefano, położył trupem Alego, wywołując panikę wśród Turków (jego chorągiew bojowa nadal wisi w kościele klasztornym zakonu w Pizie), a oddziały liczące trzystu janczarów i stu łuczników stanęły wobec czterystu hiszpańskich arkebuzerów; księżę zakazał

strzelać, aż strzelcy „nie zdobędą pewności, że ochłapie ich krew wroga”. Wielu chrześcijańskich wiosłarzy opuściło ławki i chwyciło za abordażowe piki. Bitwa przetaczała się z jednego okrętu na drugi, póki papieski dowódca, Colonna, który właśnie schwytał beja Negropontu, nie przybył z odsieczą, celując z dział w Turków od stewy dziobowej po rufę. Ludzie don Juana dokonali abordażu po raz trzeci; ataku nie przeżył ani jeden żoł-

nierz wroga, a chrześcijańskie centrum odnosiło zwycięstwo na całej linii. Na lewej flance przebieg bitwy był bardziej wątpliwy. Chuluk Ali - zwany Sirocco -

zaatakował gwałtownie i chociaż sam poległ, jego statki otoczyły linię ligi, wdzierając się między formację chrześcijańską a wybrzeże. Jednakże Wenecjanie odparli ich, a wówczas chrześcijańscy wiosłarze-

niewolnicy zdołali się uwolnić i zaczęli mordować swych tureckich panów.

Zupełnie inaczej było na prawym skrzydle. Tu doskonały żeglarz, Ali el-Uludzi, władca Algieru, wykonał szeroki manewr, jakby chciał wziąć chrześcijan od tyłu, a Genuńczycy cofnęli się, by mu to uniemożliwić. Jak wiadomo, galera, jeśli jedna jej burta przestanie wiosłować, może obrócić się

wokół własnej osi.

Nagle pojawili się korsarze płynący w kierunku obecnie zupełnie osamotnionych sił Malty. Statek flagowy zakonu został zdobyty, a z masztu zerwano wielką chorągiew św. Jana. Przeżyło tylko trzech rycerzy -

Włoch, Aragończyk i sam admirał, znaleziony pod stertą ciał zabitych Turków. Inne galery zakonu również uległyby wrogowi, gdyby nie przyszła im z pomocą rezerwa, a w ślad za nią don Juan i Genuńczycy. Otoczony el-Uludzi walczył przez następną godzinę, aż nie wyrąbał drogi odwrotu dla swych dwunastu statków.

Jego muzułmańscy towarzysze stracili dwieście dziesięć jednostek - z czego czterdzieści zatонуło - i 30 tysięcy ludzi, w tym prawie wszystkich starszych stopniem oficerów.

Stambuł i islam straciły pod Lepanto Morze Śródziemne. Zniszczona została siła ognia floty otomańskiej, gdyż całkowitej eksterminacji ulegli ich łucznicy.

Tej wyspecjalizowanej formacji nie dawało się odtworzyć, gdyż trzeba było całego życia, by opanować ich sztukę przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Część siódma

Barokowi paladyni 1571–1789

Chi la pace non vuol la guerra s'abbia.

(„Kto mir odrzuca pewnej szuka wojny”).

Tasso, Jerozolima wyzwolona, 1580–1581

16. Barokowi paladyni

Przez cały okres baroku bracia zakonni prowadzili nieprzerwane walki z niewiernymi, a równocześnie we Włoszech formowały się nowe zakony rycerskie.

Zapał krzyżowy zakonów nigdy nie osłabł. Kiedy na Krecie w 1668 roku nadchodził kres oblężenia Kandii, kawalerowie maltańscy przez trzy miesiące utrzymywali na wpół zburzoną bramę Sant'Andrea, bezustannie odpierając ataki Turków. Gdy wreszcie dwudziestu dziewięciu braci, którzy jeszcze trzymali się na nogach, wycofało się, wenecki wicekról napisał w raporcie dla Republiki: „Tracę więcej na odejściu tej garstki niewiarygodnie odważnych ludzi, niż stracił-

bym, gdyby odeszła cała armia”. Kawalerowie maltań-

scy walczyli u boku Wenecji od samego początku wojny kreteńskiej, to jest od dwudziestu trzech lat; w 1667

roku podniosło ich na duchu przybycie oddziału oddziałów w białe płaszcze Krzyżaków pod wodzą Johanna-Wilhelma von Metzenhausena, komtura Koblencji.

W 1687 roku zakon maltański pomógł Wenecjanom Francesco Morosiniego podbić Moreę, a dwa lata póź-

niej rycerze maltańscy i niemieccy ruszyli razem z cesarską armią na kampanię, której celem było odzyskanie Belgradu.

Najbardziej wojowniczym okresem działalności zakonu Santo Stefano było panowanie wielkiego księ-

cia (i wielkiego mistrza) Ferdynanda I (1587–1609).

Pod wodzą genialnego admirała Jacopo Inghirami w 1605 roku rycerze zdobyli i zniszczyli „niezdobytą” turecką twierdzę Prevesa nad Morzem Jońskim, a następnie, w 1607 roku, uderzyli na bazę korsarzy w Bonie w Tunezji. W połowie wieku rycerze z zakonu Santo Stefano ruszyli raz jeszcze, by walczyć u boku kawalerów maltańskich w Kandii.

W 1631 roku zakon maltański liczył nieco ponad 2

tysiące zaprzysiężonych członków, z których około tysiąca siedmiuset pięćdziesięciu było rycerzami. Zakon nie tylko przyciągał wciąż nowych rekrutów, ale zdobył

nawet kolonie. W 1653 roku wielki mistrz Lascaris zakupił wyspy karaibskie, Tortugę, Sainte-Croix i St.

Barthélemy, które przekształcił w bailiwat. Jednak przedsięwzięcie zakończyło się fiaskiem i po dwunastu latach wyspy odsprzedano francuskiej Kompanii Indii Zachodnich. Niemniej sama Malta stawała się coraz bogatsza, a jej europejskie dochody uzupełniało *spoglio*

- zdobycze ze statków muzułmańskich zajętych podczas *corso*, morskich karawan rycerzy.

Generał galer - „czcigodny bailif, generał armii zakonu na morzu”, jak brzmiał jego pełny tytuł - dowodził imponującą flotą. (Jego zwierzchnik, admirał zakonu, był przykutym do biurka urzędnikiem, który nigdy nie wyruszał na morze, zupełnie tak samo jak angielski pierwszy lord admiralicji). Aż do roku 1700 jej główne siły stanowiło osiem czarno-czerwonych galer, najszybszych okrętów na Morzu Śródziemnym. Zakon posiadał również wielki galeon, wyposażony w co najmniej siedemdziesiąt armat oraz flotyllę feluk i tarta-nów, używanych do zwiadu - na tych ostatnich czasami umieszczano nawet dwadzieścia dwa działa. Kawalerowie sławni byli ze swej artylerii, a szczególnie umiejętności pozabawiania nieprzyjacielskiego statku jedną salwą całego omasztowania.

Nad *capitaną* (okrętem flagowym) generała powiewała wielka bandera zakonu, czerwona z białym krzyżem i mottem „*Vias tuas, Domine, demostra mihi*” („*Pokaż mi drogę, o Panie*”). Podobna bandera, wraz z banderą Błogosławionej Dziewicy, powiewała z grotmasztu każdej galery, natomiast na dziobie i rufie umieszczano bandery św. Jana Chrzciciela. Ponadto w najwyższym punkcie rufy statku stawiano połączoną statuę Chrzciciela naturalnej wielkości (rycerze często kazali grawerować jego podobizny lub skierowane do niego modlitwy na swych zbrojach i broni).

Kawalerowie nadal sypiali na pokładzie rufowym galer, osłonięci przed słońcem czy deszczem jedynie płóciennym daszkiem, nabawiając się wszy i gorączki od galerników, czyli wioślarzy, i zatykając sobie nosy w obronie przed ich smrodem. Na statkach nie było możliwości umycia się ani gotowania posiłków - co kilka dni trzeba było zawijać do portów po zapas żywności i wody, a wówczas cieszą się rzadkim luksusem ciepłych potraw. Te wąskie, płytko zanurzone jednostki, choć w bitwie stanowiły wspaniałe maszyny wojenne, na wzburzonym morzu łatwo się wywracały, zalewane przez fale. Każdego kapitana, który stracił galerę w katastrofie morskiej, choćby bez własnej winy, czekał pobyt w lochach pod Fortem św. Elma po rozprawie przed Świętą Radą która, wśród wielu innych funkcji, pełniła również rolę sądu admirałskiego. Kiedy okręt „Santo Stefano” osiadł na mieliźnie koło Le-ghorn, dowodzący nim Fra’ Denis de Polastron de la Hiliere ocalił go gorącymi modłami. Naoczny świadek doniósł o cudzie - wiatr zerwał się natychmiast i uniósł okręt ze skał.

Podczas wojny kreteńskiej, w 1656 roku, kawalerowie odnieśli ważne zwycięstwo morskie w Dardanelach, zatapiając lub zdobywając czterdzieści siedem tureckich galer i czterdzieści sześć żaglowców. Dalsze zwycięstwa wywalczyli podczas weneckich kampanii przeciw Turkom w latach 1684–1694, jednakże ich głównym zajęciem było korsarstwo, walki z barbarzyń-

skimi korsarzami i żerowanie na muzułmańskich kupcach. Pomagali im w tym liczni piraci, którzy pływali pod banderą zakonu.

„Najwybitniejszy i Przewielebny Pan, Wielki Mistrz Świętego Zakonu, Najwspanialszego Szpitala św. Jana i Świętego Grobu w Jerozolimie, obrońca ubogich w Jezusie Chrystusie, ksiączę Malty, Gozo i Rodos, pan królewskich włości w Trypolisie” był monarchą w pełnym tego słowa znaczeniu. W 1607 roku został księciem cesarstwa, natomiast po roku 1630 jego ranga w Rzymie równała się pozycji kardynała–diakona (jeszcze dziś nazywany jest on *Altezza Eminenza*). Do królów zwracał się „mój kuzynie”, a przyjmował ambasadorów z Rzymu, Wiednia, Paryża i Madrytu. Od 1701 roku miał własny pułk gwardii przybocznej, jak przystało na suzerena. Wielki mistrz Pinto posunął się nawet do

tego, że nad swym herbem umieścił królewską koronę.

Wielki mistrz pełnił kilka funkcji, a - sądząc z licznych portretów - niektórzy ludzie piastujący ten urząd woleli jedną z nich bardziej niż inne. Fra' Alof de Wi-gnacourt (1601–1622) został namalowany przez Caravaggia jako wojownik; wspaniały portret, obecnie przechowywany w Luwrze, ukazuje go w paradnej zbroi.

Jego następca, Fra' Luis Mendez de Vasconcellos, lubił

się portretować jako mnich–Szpitalnik, w habitie, trzymając ręcznik, przed otwartym brewiarzem.

W przeciwieństwie do niego Fra' Manoel Pinto de Fon-seca (1741–1773) kazał się namalować Favrayowi jako monarcha w paradnych szatach obszytych gronostajem, z leżącą u boku koroną.

Wszyscy wielcy mistrzowie zostali ukształtowani przez nowicjat zakonu. Gdy tylko młody nowicjusz przybywał na Malte, musiał się zaznajomić z czynami swych poprzedników, żołnierzy Chrystusa. Wiedzę czerpał z kronik Giacomo Bosio i Fra' Bartolomeo dal Pozzo. *Istoria delia Sacra Religione et Illustrissima Militia di San Giovanni Gierosolimitano* tego pierwszego została zamówiona przez Świętą Radę i opublikowana w 1594 roku; na polecenie Rady czytano ją w refektarzu każdej oberży. Bosio miał dostęp do materiałów obecnie już nie istniejących i nawet jeśli często jest niedokładny i ucieka w świątobliwe legendy, jego księ-

ga nadal posiada dużą wartość. *Historia delia Sacra Religione Militare di S. Giovanni Gerosolimitano* dal Pozzo napisana w latach 1703–1715 jest kontynuacją dzieła Bosia, a dotyczy wydarzeń z siedemnastego wieku.

Inną pracą, którą każdy nowicjusz musiał przeczytać, była *Martyrologie des Chevaliers de Saint Jean de Hierusalem dits de Malte* Goussaincourta. Opublikowana w Paryżu w 1643 roku opowiada o cierpieniach, jakie spotykały wziętych w niewolę rycerzy, którzy odmówili przejścia na islam - o tym jak nieugięcie znosili straszliwy los galernika albo tortury w lochach Sambułu czy Trypolis. Księga wymienia wszystkich zabitych braci, opisuje ich tarcze herbowe i podaje krótki opis tego, jak zmierzli się ze śmiercią. (Fra'

Martin de Marginet, kapitan galery schwytej przez Barbarossę w 1538 roku, został ścięty na rufie po odmowie zaparcia się Chrystusa - z tego samego powodu Fra' Georges Haultoy został ukrzyżowany głową w dół

w 1562 roku, a Fra' Thomasa Busqueta wbito na pal w 1608). Fra' Jean Jacques de Harlay jedynie „umarł

z rany zadanej przez zatruty sagaj” w 1550 roku, jednakże ci, którzy zginęli w bitwie, również byli nagradzani palmą męczennika, „ciesząc się, że poświęcili swe życie Bogu i zakonowi”.

Sama w sobie Valletta była wystarczającym świadectwem wojennych skłonności zakonu. Kościół klasztorny św. Jana specjalnie zaprojektowano jako niski budynek, aby nie ograniczać pola ostrzału działom obronnym. Oberże pełniły funkcję koszar: były tu war-townie, magazyny i kwatery dla

niewolników, natomiast pałac wielkiego mistrza można było w każdej chwili obrócić w punkt dowodzenia. Całe miasto zbudowano na planie wojskowego obozu: ulice tworzyły regularny wzór kratki, a kwadratowe bloki budynków ułatwiałyby obronę w przypadku najazdu Turków lub Maurów.

Ten prosty wygląd krył w sobie barokowy przepych, sale godne arystokratów i eleganckie apartamenty. Ściany zdobiły gobeliny i orientalne dywany, a komnaty meblowano przepięknymi szafami, antycznymi brązami, chińskimi wazami i mnóstwem srebrnych talerzy. Jak było do przewidzenia, największy przepych panował w kościele klasztornym; tu złocony sufit przedstawiał sceny z życia Jana Chrzciciela, kaplice zaś zdobiły wspaniałe rzeźby - w tej należącej do ję-

zyka włoskiego wisiały obrazy Caravaggia, który przez krótki czas, o czym rzadko się wspomina, był rycerzem zakonu. (Inny ważny barokowy artysta, Mattia Preti, również należał do zakonu - znany był jako Il Cavaliere Calabrese i został komandorem Syrakuz). Nawet po-sadzka kościoła została wspaniale inkrustowana płytami upamiętniającymi poległych rycerzy, których tarcze herbowe oddano w jaspisie, porfirze, agacie, onyksie i lapis lazuli.

Święta Infirmieria, której wielka sala szpitalna liczyła 56 na 10 metrów, mogła pomieścić trzystu pięć-

dziesięciu pacjentów. Codziennie przy niewielkim ołtarzu odprawiano tu mszę, a w skład liczego personelu szpitala wchodził lekarze, chirurdzy, pielęgniarce i ap-tekarze. Starannie dobrane potrawy podawano chorym na srebrnej zastawie: makaron z kurczakiem dla sła-bych, wino i dziczyzna dla silniejszych. Na chorych lub rannych podczas karawan rycerzy czekało zawsze sto pięćdziesiąt łóżek. W trakcie nowicjatu każdy rycerz służył w szpitalu raz w tygodniu, to samo czynił również wielki mistrz i bailifowie w wielkie święta. Prowadzono nawet przychodnie, w tym jedną dla trędowatych i jedną dla chorych wenerycznie. Niewolnicy i żebracy otrzymywali leczenie za darmo. W 1676 roku utworzono przy Infirmierii szkołę anatomii i chirurgii, która wkrótce stała się sławna na całą Europę.

Pod łaskawymi choć despotycznymi rządami pań-

stwa zakonnego Maltańscy bogacili się na handlu ze Wschodem i bawełnie. Angielski turysta, niejaki pan Brydone, napisał o ulicach Valletty w 1770 roku, że są:

„zatłoczone dobrze ubranymi ludźmi, którzy wyglądają na zdrowych i dostatnich”. Chleb był tani, a jego ceny kontrolowane. Ulice zamiatano i patrolowano, zarzą-

dzenia dotyczące zdrowia publicznego wyprzedzały znacznie swoje czasy, a kodeks karny był niezwykle oświecony. Istniał tu sierociniec i przytułki dla ubogich, ale zwykle starszymi i biedakami opiekowano się w ich własnych domach. W 1769 roku założono na Malcie uniwersytet, a sześć lat wcześniej położono kamień węgielny pod publiczną bibliotekę.

Hojność zakonu sięgała również Europy kontynen-talnej. W latach siedemdziesiątych osiemnastego wieku Henry Swinburne natrafił na niewielkie schronisko w Puglii, które zakon założył dla ubogich podróżnych.

Dostawali tu za darmo żywność, schronienie i możli-wość oporządzenia konia. Kiedy w 1783 roku

straszliwe trzęsienie ziemi zrujnowało Messynę, na ratunek ocalonym ruszyły galery kawalerów: przywieźli swoich lekarzy, dwadzieścia skrzyń z lekarstwami i namioty na dwieście łóżek, z których zbudowano szpital polowy. Otworzono również kuchnię wydającą zupełną, a kawalerowie dostarczyli worki z ziarnem i suchary.

Przez cały wiek osiemnasty kawalerowie maltań-

scy wykazywali dużą aktywność na morzu, przy czym po roku 1704 galery zaczęły być wspierane przez okrę-

ty liniowe, choć te nigdy ich nie zastąpiły. W 1716 roku zakon przyłączył się do Wenecji i papieżstwa w ramach ostatniej Świętej Ligi, która czyniła wielkie wysiłki, by ocalić Moreę przed tureckim podbojem. W latach 1723–1749 Fra' Jacques de Chambray wziął udział w trzydziestu jeden karawanach, biorąc jedenaście przyzów i gromadząc *spoglio* o wartości 400.000 liwrow.

Fra' Pierre–Andre de Suffren de Saint–Tropez, wcze-

śniej kapitan galery, podczas amerykańskiej wojny o wyzwolenie służył w marynarce francuskiej, a w latach 1782–1783 pokonał dużo większą od jego sił brytyjską flotę na Oceanie Indyjskim. (Otrzymał w nagrodę tytuł wiceadmirała Francji i był uważany, z pewną dozą sprawiedliwości, za największego z francuskich taktyków morskich). Zakon dbał o dobre wykształcenie swych kawalerów, otwierając w 1742 roku szkołę morską, a w roku 1769 tworząc na uniwersytecie fakultety matematyki i nawigacji.

Podczas wojny lat 1736–1739 siły Valetty wzięły udział w austriackiej wyprawie przeciw Turkom. Na pokładach płaskodennych łodzi przepłynęli wówczas z Belgradu rzeką Morawą do Bośni. Zapewne natknęli się podczas tej wyprawy na rycerzy krzyżackich, którzy służyli w armii cesarskiej. Cała operacja była jednak naznaczona klęskami i zakończyła się utratą Belgradu.

Kawalerowie maltańscy lepiej by zrobili, gdyby zostali na swej wyspie i strzegli Morza Śródziemnego.

Część adriatyckiego wybrzeża południowej Puglii znana była jako Difesa di Malta z powodu jego wkładu w obronę wyspy. Zakon był w tych okolicach właścicielem szczególnie bogatych majątków. Wywożono stąd na ojczystą wyspę wino, zboże, oliwę i migdały oraz ogromne dochody, jednak miejscowi nie zazdro-

ścili kawalerom. Przez wiele wieków muzułmańscy handlarze niewolników szukali tu swych ofiar, a kobiety nie śmiały samotnie przechadzać się po plaży. Stąd żaden widok nie uspokajał mieszkańców Puglii bardziej niż czarna galera płynąca pod czerwoną banderą z bia-

łym krzyżem.

Pozycja zakonu pozostawała wysoka we wszystkich krajach katolickich, a ich przeorowie i bailifowie równi byli zwykle rangą z najwyższymi magnatami królestwa. O ile książę wielki przeor Niemiec rządził

jedynie skromnym maleńkim państewkiem Heitersheim (w pobliżu alzackiej granicy, tam gdzie obecnie znajduje się Badenia–Wirtembergia) i zniknął w cieniu wielkiego mistrza i mistrza Niemiec, jego odpowiednicy we Francji, Hiszpanii i Portugalii byli potomkami panują-

cej dynastii; w złowróżbnym roku 1789 wielkim przeorem Francji został książę de Berry, król Hiszpanii uczynił swego syna przeorem Kastylii, a w Portugalii wielkim przeorem Crato został książę krwi. Na skromniejszym, lokalnym szczeblu ważni bailifowie, tacy jak przeor Barletty w Puglii, cieszyli się wielkimi wpływami.

Czyny kawalerów maltańskich sławne były w całej Europie, ponieważ zainspirowali w osobie Abbe Vertota bardzo poczytnego historyka - jego *Histoire des Chevaliers Hospitalliers de S. Jean de Jérusalem* zosta-

ła opublikowana w 1726 roku. Napisał ją dla przeciętnego czytelnika, przerabiając dzieła Bosia i Dal Pazzo.

Mimo że często jest niedokładny, jego książka tworzy znakomity wstęp do historii kawalerów maltańskich.

Odniosła zresztą wielki sukces, a podziwiał ją nawet Edward Gibbon.

Kawalerowie nadal traktowali swe życie jak powo-

łanie duchowne. Na pokładach galer nosili czerwone tuniki, natomiast w oberżach i w kościele - takie same habity jak zawsze: czarną opończę i stułę ozdobioną haftami przedstawiającymi symbole Męki Pańskiej, choć obecnie paradowali zwykle w pudrowanych, perukach.

Pod koniec siedemnastego wieku kilku starszych braci mieszkało na stałe w schronisku założonym dla nich przez jezuitów, służąc codziennie „Naszemu Panom Chorym” w Świętej Infirmierii, odmawiając skrupulatnie oficjum i oddając się modlitwom.

Vie de Messire Gabriel Dubois de la Ferte, opublikowany w Paryżu w 1712 roku, opisuje żywot jednego z takich kawalerów. De la Ferte, urodzony w 1644 roku, służył początkowo w armii Ludwika XIV, po czym we flocie zakonu podczas kampanii kretańskiej i pod Moreą, jako dowódca galery. Później otrzymał zajęcie na Malcie, a gdy przyznano mu maleńką, zrujnowaną komandorię Le Breil–aux–France na głębokiej francuskiej prowincji, szybko uczynił z niej centrum modlitwy i rozdawania jałmużny. Codziennie rano w kaplicy odmawiał oficjum, wydając leki i żywność żebrakom, a następnie ruszał odwiedzać samotnych i zapomnianych. Siadywał przy łóżkach ludzi, którzy śmierdzeli w chorobie tak straszliwie, że żaden ksiądz nie był

w stanie się do nich zbliżyć.

Fra' Gabriel, człowiek, który sypiał w stodole i o którym powiadano, że oddał swą koszulę włóczę-

dze, prowadził jednak życie zgodne ze swym stanem, jadając w towarzystwie miejscowej szlachty. Jego śmierć w 1702 roku wzbudziła ogromny żal; powszechnie wierzono, że był to święty. Ten zagorzały szpitalnik własnym życiem pokazał, na czym polega powołanie. Na współczesnym sztychu

brata Gabriela wypisano następujące słowa:

De la Croix Sauveur, je tire ma Noblesse -

J'en fus le Religieux, l'Enfant et le Soldat J'en fis tous mes plaisirs et toutes mes richesses -

Par elle je vainquis le Grand Turc au combat.

(Z krzyża Zbawiciela moja krew -

Z tego powodu jako paż

i jako żołnierz byłem mnichem.

Uważałem to za moją radość i nagrodę -

I dzięki temu pokonałem Wielkiego Turka w bitwie.)

Ta prosta rymowanka to prawdziwy głos kawalera maltańskiego.

Spośród innych braci tego typu szczególnie wyróż-

niał się Fra' Gaspard de Simiane la Coste (który żył pół

wieku przed Fra' Gabrielem). Zbudował on szpital dla galerników w Marsylii, gdzie opiekował się nimi osobi-

ście i nauczał ewangelii. Fra' Gaspard odmówił opuszczenia szpitala, gdy w 1649 roku wybuchła zaraza, i zmarł, opiekując się chorymi.

Bez wątpienia życie kawalerów stało się w osiemnastym wieku znacznie spokojniejsze: prawie codziennie organizowano przyjęcia i gry w karty w miłym otoczeniu. O ile nowicjusze i młodszy kawalerowie nadal mieszkali w oberżach, sypialni w dormitoriach podzielonych zasłonami na sypialnie i jadali w refektarzu, starsi zawsze mieli własne domy. Oberże pozostały niezwykle okazałe, szczególnie nowa oberża Kastylii, któ-

rej budowę rozpoczęto w 1744 roku. W La Valetta był

nawet teatr, Manoel Theatre zbudowany w 1732 roku, gdzie wystawiano komedie i opery. Jednak kawalerowie nigdy nie zapominali o swoim powołaniu: codziennie słuchali mszy i recytowali małe oficjum, zupełnie tak samo jak w czasach Outremer. Około roku 1740 ich liczba wzrosła do 2240.

Część kawalerów otrzymywała komandorie na zasadzie *jus patronatus*. Komandorie tego typu rodziny donatorów mogły przekazywać swoim krewnym, niezależnie od ich stażu w zakonie. *Jus patronatus*, obchodząc prawa majoratu, stał się źródłem dochodu dla nie-

żonatych młodszych synów donatorów, którzy otrzymywali co najmniej dziewięćdziesiąt procent

przychodów z majątku, a równocześnie dawał gwarancję, że ziemia na zawsze pozostanie w rękach rodziny. Takie rozwiązanie nie tylko zwiększyło wydatnie liczbę komandorii i wartość *responsion* (dochodów wysyłanych na Maltę), ale również rekrutację nowych członków zakonu.

W Prusach istnieli nawet protestanci „Rycerze Św. Jana”. W czternastym wieku komandorzy szpitalników z bailiwatu Brandenburgii zaczęli wybierać własnego wielkiego komtura, rezydującego w Sonnenburgu, zaś kiedy elektor brandenburski przeszedł w 1538

roku na luteranizm, członkowie bailiwatu poszli w jego ślady. W 1648 roku elektor został patronem bailiwatu a począwszy od schyłku siedemnastego wieku wielki komtur zawsze pochodził z rodu Hohenzollernów i był

mianowany pułkownikiem straży przybocznej elekto-rowej. W następnym wieku większość szpitalników stanowili pruscy oficerowie; resztę członków tworzyli wielcy właściciele ziemscy i wysocy urzędnicy pań-

stwowi. Wszyscy musieli przedstawiać dowody szlachectwa. W 1763 roku wielki komtur książę Ferdynand Pruski (stryj Fryderyka Wielkiego) wysłał *responsion* wielkiemu mistrzowi Pinto, który przyjął je z wdzięcznością. W 1776 roku bailiwat wysłał reprezentację na kapitułę generalną w Valletcie, a w następnej dekadzie jego członkowie zaczęli nosić czerwony mundur zakonu maltańskiego.

Zakon krzyżacki miewał się zaskakująco dobrze, choć sprzedał w 1595 roku swój wenecki dom położony nad Wielkim Kanałem, siedzibę przeoratu Naj-

świętszej Trójcy. W tym samym roku wielki mistrz i mistrz Niemiec, arcyksiążę Maksymilian Austriacki, cesarski wódz naczelny na Węgrzech, znalazł nowe powołanie dla swego zakonu, kiedy przywiódł stu pięć-

dziesięciu konnych i stu pieszych żołnierzy na kampanię przeciw Turkom. W 1606 roku Maksymilian zreformował regułę zgromadzenia. Rycerze musieli teraz odbywać nowicjat we wskazanych domach, a następnie trzyletnią służbę wojskową na granicy z Turcją; w czasach pokoju mogli odsłużyć ten okres na Malcie, wypływając na karawany. Rycerze, którzy ginęli w bitwach z Turkami, umierali „*in nomine Jesu en-tschlaffen*” (zasypiali w imię Jezusa). W każdej komandorii musiał przebywać na stałe jeden kapelan.

Z powodu różnic religijnych w cesarstwie, wynikających z reformacji, w protestanckich księstwach pewna liczba komandorii Krzyżaków przeszła w ręce luteranów lub kalwinów. W 1637 roku kalwińskie komandorie w Niderlandach połączyły się i stworzyły własny zakon, Ridderlijke Duitse Orde, Balije van Utrecht.

(Podczas uroczystości na dworze holenderskim czasami widywano białe płaszcze tych rycerzy). Jednakże kilka protestanckich komandorii w Niemczech zachowało lojalność wobec wielkiego mistrza i mistrza Niemiec, a w 1648 roku ich posiadacze uzyskali takie same prawa jak katolicy rycerze, łącznie z prawem głosu na kapitule generalnej.

Zakon zachował wielkie bogactwo i prestiż w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego, a jego dwanaście rozproszonych bailiawatów obejmowało 1370 kilometrów kwadratowych. Wielki mistrz i mistrz Niemiec miał pierwszeństwo przed książętami–

arcybiskupami, natomiast komtur Koblencji i komtur Altshausen mieli rangę hrabiów cesarstwa. Członkostwo w zakonie było bardzo pożądane, ponieważ komandorie w Nadrenii, Westfalii czy w Czechach stanowiły godne zazdrości rezydencje dla bezżennych niemieckich szlachciców mogących się wykazać trzydziestoma dwoma dowodami szlachectwa; wiele z nich przebudowano w stylu barokowym, kiedy majątki wzbogaciły się na koniunkturze rolnej końca osiemnastego wieku - jedna czy dwie komandorie miały nawet własny teatr.

Powołanie rycerza Krzyżaków stało się teraz powołaniem żołnierza armii cesarza, który toczył wojny, by uwolnić Bałkany spod okupacji Imperium Otomań-

skiego. W 1683 roku rycerze zakonnicy pomagali bronić Wiednia przed Turkami, a w 1689 roku uderzyli na Belgrad. W 1696 roku wielki mistrz i mistrz Niemiec Franz-Ludwig z Pfalz-Neuburg założył sławny Regiment Wielkiego Mistrza i Mistrza Niemiec, w którym oficerami początkowo byli wyłącznie rycerze zakonnicy.

W następnym roku, pod Sentą na Węgrzech, hrabia Guido von Stahrenberg, komtur krajowy Austrii, odegrał

kluczową rolę w kampanii, podczas której książę Eugeniusz Sabaudzki rozbił otomańską armię dowodzoną osobiście przez sułtana Mustafę II.

Następca Stahrenberga na stanowisku komtura krajowego Austrii, hrabia Philipp von Harrah zu Rohrau, został marszałkiem polnym i dowodził lewym skrzydłem armii, z którą książę Eugeniusz pokonał

Turków w bitwie pod Belgradem, w 1717 roku. Rycerze zakonnicy zaczęli również brać udział w walkach z innymi państwami chrześcijańskimi, na przykład Harrah walczył u boku Eugeniusza podczas wojny o sukcesję polską.

Jednak zakon nie zapomniał o swej tradycji szpitalników. Wielki mistrz i mistrz Niemiec Franz-Ludwig, założyciel regimentu zakonu, obstawał przy tym, by bracia zawsze zapewniali opiekę starym, chorym i biednym. Za jego rządów odnowiono stary szpital w Ellingen, a on sam zbudował nowy szpital w Mergentheim.

Księstwo zakonu położone nad rzeką Tauber, w Wirtembergii, liczące 1035 kilometrów kwadratowych ziemi uprawnej, zarządzane było z Fürstenhof, imponującego zamku w Mergentheim (obecnie Bad Mergentheim). Kiedy nowy wielki mistrz i mistrz Niemiec intronizowany był na swej maleńkiej stolicy, grzmiały bębny, trąby i wystrzały z dział armatnich, a mieszczanie strzelali w powietrze z muszkietów i bili w dzwony. Mistrza wprowadzano na urząd podczas uroczystej mszy, wręczając mu symbole nowej godno-

ści: krzyż, pierścień i opończę, a także złoty klucz i wielką pieczęć. Życie na jego dworze stanowiło

nie-szaninę obrządków religijnych, gry w karty i polowań, zamek zaś patrolowały straż w białych mundurach, następcy dawnych kompanów. Był tu również szpital dla chorych i rannych żołnierzy, zwany Carolinum, i drugi, dla cywilów.

Krzyżacy byli dumni ze swej historii i nigdy nie zapomnieli o utraconym państwie. Złożyli formalny protest, kiedy elektor Brandenburgii wziął w posiadanie Prusy Wschodnie, po wygaśnięciu w 1618 roku linii je-go kuzyna, księcia Albrechta, a potem jeszcze raz, kiedy inny elektor koronował się na króla Prus w Królewcu w 1701 roku. Krzyżacy doczekali się własnego popularyzatora w osobie komtura Wilhelma Eugena Jose-fa de Wala, który w 1784 roku opublikował pierwszy tom swej historii zakonu. Celem piszącego po francusku Wala było sławienie czynów Krzyżaków, dokładnie tak samo, jak celem Vertota było sławienie kawalerów maltańskich. Miał on jednak bardziej naukowe podejście do swej pracy i dotarł do oryginalnych źródeł, Piotra z Dusburga i Pusilge'a. Nadal czyta się go zaskakująco dobrze.

W osiemnastym wieku, pomimo niewielkiej liczby członków, zakon nadal posiadał rycerzy kalibru Stahremberga i Harracha, na przykład hrabiego Maxa von Merveldta. Ten urodzony w 1764 roku Westfalczyk służył jako huzar podczas wojen z Turkami, nim w 1791 roku wstąpił do zakonu. Walczył potem przeciw armiom rewolucyjnej Francji, zdobywając upragniony Krzyż Marii Teresy za męstwo okazane pod Neerwinden. Podczas wojen napoleońskich odznaczył

się zarówno jako dowódca, jak i dyplomata, zostając marszałkiem polnym i austriackim ambasadorem w Petersburgu. W 1808 roku, po konfiskacie swej komandorii, otrzymał zwolnienie ze ślubów i ożenił się. Merveldt zmarł w 1815 roku, pełniąc funkcję austriackiego ambasadora w Londynie, a jego wdowa zrezygnowała z państwowego pogrzebu w Westminster Abbey.

W czasach baroku zakony rycerskie Hiszpanii i Portugalii zmieniły się w rodzaj listy cywilnej, zapewniającej rycerzom tytuły i pensje, choć w teorii ich członkowie nadal byli zobowiązani odmawiać codziennie oficjum. Pomimo tego upadku pozostali znaczącym czynnikiem w hiszpańskim życiu publicznym jeszcze przez wiele lat. (Dostojny komandor z opery *Don Giovanni* Mozarta wzorowany był na komandora zakonu Calatrava z siedemnastowiecznej sztuki Tirso de Molina, na której oparte zostało libretto). W 1625 roku było 949 rycerzy Santiago, 306 rycerzy Calatravy i 197 rycerzy Alcántary. Dwadzieścia lat później, wraz z rycerzami Montesy, utworzyli oni Regimento de las Ordenes, który przetrwał w hiszpańskiej armii aż do dwudziestego wieku.

Grandowie nadal z prawdziwą dumą nosili habit (*habito*), czyli opończę zakonu - malując autoportret, Velázquez ostentacyjnie umieścił na swym kaftanie czerwony krzyż z mieczy, znak zakonu Santiago. Klerycy i komandorzy aż do osiemnastego wieku żyli zgodnie ze swą regułą, odmawiając oficjum i codziennie uczestnicząc w mszy w swych kaplicach. Dopiero wówczas ostatecznie zubożeli, a ich przeoraty popadły w ruinę. (Zamek Montesa został zniszczony przez trzę-

sienie ziemi w 1748 roku). Tradycja rycerska przetrwa-

ła w wymogu, aby członkowie zakonów byli zawsze oficerami armii, którzy mają za sobą ośmioletnią służbę

- zaskakująco dużą liczbę tworzyli irlandzcy emigranci.

Kandydaci musieli się wykazać czterema pokoleniami szlachectwa, zarówno ze strony ojca, jak i matki.

W Toskanii zakon Santo Stefano działał aktywnie aż do końca osiemnastego wieku. Jeden z jego wielkich mistrzów, Wielki Książę Ferdynand II (1621–1670) wysłał galery przeciw Grecji i Północnej Afryce, a ze zdobycznego tureckiego działa kazał odlać posągi -

swój oraz założyciela zakonu, Kosmy I - po czym umieścił je przed kościołem zakonnym w Pizie, w któ-

rym przechowywano trofea zdobyte na niewiernych: chorągwie, bułaty i tarcze. Rycerze Santo Stefano wzię-

li udział w kampanii weneckiej przeciw Turkom w 1684 roku, ale później ich morską aktywność znacząco ograniczyły kłopoty gospodarcze ostatnich Medyceuszów, choć galery zakonu wypływały z portów dość często aż do roku 1720. Kiedy dynastia medycejska wygasła w 1737 roku, a tytuł wielkiego księcia i wielkiego mistrza przeszedł na dynastię habsbursko-

lotaryńską, zakon odżył. W 1750 roku galery zastąpiono fregatami dowodzonymi przez rycerzy pod zwierzchnością kawalera Actona, pochodzącego z Anglii katolika.

W 1766 roku na stanowisku komandora eskadry Santo Stefano zastąpił Actona jego bratanek, kolejny kawaler Acton, który w październiku 1755 roku odniósł

ostatnie zwycięstwo zakonu na morzu - koło przylądka Spartel jego fregata, „Austria”, zniszczyła siły marokańskie liczące trzy fregaty i dwie szebeki. W tym samym roku eskadra wzięła udział, wraz z flotą Malty i Hiszpanii, w ataku na Algier. Został on odparty przy ciężkich stratach, choć kontyngent Santo Stefano odznaczył się męstwem, przeprowadzając ewakuację z plaż czterech tysięcy hiszpańskich żołnierzy. Wkrótce potem wielki książę Piętro Leopoldo sprzedał wszystkie statki zakonu, a Acton wstąpił do marynarki Królestwa Obojga Sycylii, gdzie został później ministrem.

Kapituła generalna przestała się spotykać po roku 1784, jednak, jak zobaczymy, nie był to bynajmniej koniec zakonu Santo Stefano.

Podczas dwóch wieków swej gorliwej morskiej krucjaty przeciw niewiernym rycerze Santo Stefano za-topili przynajmniej czterdzieści cztery muzułmańskie statki, a dwieście siedemdziesiąt innych zajęli, biorąc łącznie 14.827 jeńców i zdobywając trzysta pięćdziesiąt bander wroga. Uwolnili też z niewoli 4840 chrześcijan.

Ponieważ rejestry nie są pełne, powyższe liczby należy traktować jako pewne niedoszacowanie - pokazują one jednak, jak znaczny w istocie był jakże rzadko doceniany wkład tokańskiego zakonu w historię basenu Morza Śródziemnego. Wyczyny tego zgromadzenia do dziś stanowią inspirację dla włoskiej marynarki wojennej.

Od szesnastego do osiemnastego wieku w basenie Morza Śródziemnego działały trzy nowe „zakony” rycerskie, w istocie nie tylko organizacje religijne, ale i dynastyczne. Ich członkowie mogli się żenić,

podobnie jak rycerze zakonu Santo Stefano, który stanowił

wzór dla nowo powstałych zgromadzeń.

Zakon rycerski świętych Maurycego i Łazarza (*San Maurizio e San Lazzaro*), został założony w 1572 roku przez księcia Emanuela Filiberta Sabaudzkiego, za zgodą papieża Grzegorza XIII. Stanowił on unię mało znanego zakonu San Maurizio (założonego przez księ-

cia Amadeusza VIII w 1434 roku) z zakonem San Lazzaro i został wyposażony w piemonckie komandorie trędowatych rycerzy. Jego wielkimi mistrzami byli książęta Sabaudii, a rycerze, odziani w czerwone płaszcze z biało-zielonym krzyżem zdwojonym - było to po-

łączenie białego krzyża świętego Maurycego z zielonym krzyżem świętego Łazarza - musieli odsłużyć pięć lat w armii sabaudzkiej lub we flocie zakonu. Ich galery, o nazwach „Piemontessa” i „Margarita” wspinały się przeciw Turkom.

Podobnie jak w przypadku zakonu maltańskiego i Santo Stefano, zachęcano bogate rody, by przekazywały zakonowi majątki i tworzyły dziedziczne komandorie dla *Commendatori di Gidspatronato*. Zakon Maurycego wkrótce stał się bogaty, a kiedy zaprzestał krucjat, przeznaczył swe dochody na prace szpitalnicze, w tym na utrzymanie wielkiego szpitala w Turynie, tzw. „Mauriziano”, a także wielu innych, mniejszych, szpitali, a nawet szkół. Przynależność do tego zakonu była warunkiem wstępnym przyjęcia do znakomitego dworskiego zakonu Sabaudii, zwanego Annunziata.

We Francji stare komandorie trędowatych rycerzy przejął król Henryk IV, który założył Zakon Góry Karmel i Św. Łazarza, powszechnie nazywany zakonem św. Łazarza. Pełnił on jednak funkcje prawie wy-

łącznie dekoracyjne. Do roku 1696 dorobił się ponad stu czterdziestu komandorii i, przynajmniej w teorii, posiadał niewielką eskadrę okrętów wojennych, które walczyć miały z „angielskimi korsarzami”. Jednakże głównym osiągnięciem markiza de Dangeau, którego Ludwik XIV wyznaczył wielkim mistrzem zakonu, by-

ło obmyślenie „habitu”: szaty z białego atłasu podkre-

ślonej purpurowym płaszczem. Zakon św. Łazarza przetrwał jako ozdoba francuskiego dworu aż do czasu rewolucji.

Natomiast *Sacro Angelico Imperiale Ordine Equ-estre Costantiniano di San Giorgio*, podobnie jak SS

Maurizio e Lazzaro, był zakonem prawdziwie rycerskim. Choć jego członkowie twierdzili, że zakon pochodzi z Bizancjum (gdzie pełnił funkcję gwardii przybocznej cesarza Konstantyna), tak naprawdę został za-

łożony w szesnastym wieku przez rodzinę greckich uchodźców z Albanii noszących nazwisko Angeli, któ-

rzy przekonali papieżstwo, aby uznało głowę tego rodu za następcę tronu Imperium Wschodniego. W roku 1680 część rycerzy zakonu św. Jerzego walczyła u boku króla Polski Jana III Sobieskiego podczas odsieczy wiedeńskiej, a w 1698 roku urząd wielkiego mistrza odkupił od rodziny Angeli Francesco Farnese, książę Parmy, który w 1705 roku nadał zakonowi nowy statut, zatwierdzony brewe papieża Klemensa XI. Od 1717 do 1719 roku regiment konstantyński, liczący 2 tysiące muszkieterów i grenadierów, odziany w królewskie błękitne mundury z czerwonym wykończeniem, a dowodzony przez dziesięciu oficerów - rycerzy profesyjnych, walczył z Turkami w Dalmacji i Albanii; był to w ogóle jedyny moment, kiedy ten regiment wszedł do walki. Znakiem zakonu był krzyż liliowy, czerwony ze złotymi brzegami i złotym monogramem S, a opończa kawalerów - błękitna.

Kiedy, po krótkim okresie panowania w Parmie, Carlo di Borbone został królem Obojga Sycylii, przeniósł siedzibę wielkiego mistrza do Neapolu - po nim odziedziczył ten tytuł Jego syn, król Ferdynand IV.

Parmeńscy rycerze protestowali przeciw tej „neapolizacji”, ale w 1776 roku kościołem zakonu, w miejsce Steccata, został wyznaczony kościół Sant'Antonio Abate w Neapolu. W 1788 roku książę Parmy, Ferdynand, oficjalnie przyjął tytuł wielkiego mistrza i od tej chwili istniały tak naprawdę dwa zakony konstantyńskie.

Bez wątpienia kawalerowie maltańscy pozostali najlepiej rozwiniętym zakonem rycerskim. Niektórzy historycy twierdzą, że zmniejszenie aktywności morskiej zakonu pod koniec osiemnastego wieku było oznaką jego upadku, prawda jest jednak dokładnie odwrotna. Rekrutacja nowych członków pozostawała wysoka (przy czym prawie jedna trzecia nowych rycerzy pochodziła z Włoch), a bezczynność floty zakonu wynikała z faktu, że jej wyprawy okazały się tak skuteczne, że na pewien czas państwa Afryki Północnej zaprzestały piractwa - zbyt wielkie było ryzyko, że ich okręty zostaną zatopione lub zdobyte przez zakon. Ale gdy tylko kawalerowie opuścili Maltę, odżyło gniazdo piratów w Algierze, stając się poważnym zagrożeniem dla statków handlowych na Morzu Śródziemnym - jest to wymowny dowód efektywności działania zakonu.

Kawalerowie prowadzili krucjatę przeciw niewiernym aż do końca swych dni na Malcie. W latach 1772, 1775, 1783 i 1784 wraz z flotą hiszpańską wzięli udział

w atakach na Algier, przy czym na tę ostatnią wyprawę wysłali jedną fregatę i trzy galery. W latach dziewięć-

dziesiątych osiemnastego wieku flota zakonu (złożona z dwóch okrętów liniowych, dwóch fregat, czterech galer i pewnej liczby mniejszych jednostek) zdobyła osiem północnoafrykańskich okrętów. Ostatnim przyswojonym przez zakon okrętem, zdobytym w 1798 roku, był tunezyjski okręt wojenny i szebeka.

Niezależnie od zdania licznych historyków siedemnasty i osiemnasty wiek bynajmniej nie stanowiły barokowego zmierzchu zakonów rycerskich - tak naprawdę kwitły one aż do upadku ancien régime'u. Choć mniej surowe, niż kiedy rezydowały w Ziemi Świętej czy nad Bałtykiem, nadal zdolne były wydać nie tylko doskonałych żołnierzy i żeglarzy, ale i oddane duchowieństwo.

Część ósma

Przetrwanie - wbrew wszelkim przeciwnościom 1789–2005

Ostatni arystokraci, mężczyźni z tej samej kasty społecznej, a nawet religijnej, których istnienia nawet nie podejrzewają zwykli ludzie chodzący po ulicach.

Roger Peyrefitte, Chevaliers de Malte, 1957

17. Przetrwanie - wbrew wszelkim przeciwnościom

Chociaż zakony rycerskie nie prowadzą już wojen, większość z nich przetrwała w jakiejś formie. Stało się tak pomimo krwawych ataków podczas rewolucji francuskiej, a potem ze strony Napoleona, Hitlera i socjalistów- -marksistów, nie wspominając już o pomniejszych wrogach. Kawalerowie maltańscy okazali się mistrzami w przetrzymywaniu gwałtownych burz, przede wszystkim dzięki swej szpitalniczej tradycji i powołaniu religijnemu. Jak na ironię, inna przyczyna ich przetrwania wyjaśnia również, dlaczego mieli tak wielu wrogów. Otóż stanowią ostatni broniący się bastion dziedzicznej arystokracji. Tylko oni przechowują jeszcze tradycję mistycyzmu związanego z rangą i urodzeniem w świecie, który uważa samą koncepcję arystokracji nie tylko za obcą ale i niezrozumiałą. Zakony rycerskie są ostatnią przystanią ancien regime'u.

Jak łatwo było przewidzieć, rewolucja francuska upatrywała w zakonach rycerskich swego wroga. Szybko pojawiały się żądania wprowadzenia zakazu działalności francuskich komandorii, a liczne pamflety atakowały „uzbrojonych mnichów”. Wprawdzie komandorie przetrwały jeszcze przez jakiś czas ze względu na pozycję francuskiego handlu z Malcią, ale w 1791 roku wyszło na jaw, że zakon maltański pomagał przy nieudanej ucieczce króla Ludwika XVI do Varennes.

W konsekwencji tego odkrycia rozwiązano wszystkie trzy francuskie wielkie przeoraty, a utrata ich dochodów okazała się bardzo ciężkim ciosem dla kawalerów.

W 1797 roku kiedy generał Bonaparte planował

swą wyprawę do Egiptu, napisał:

Jedyni obrońcy miasta La Valletta to czterystu kawalerów i najwyżej jeden regiment liczący 500 żołnierzy. Mieszkańcy, których liczba przewyższa 100.000, są do nas przychylnie nastawieni i nienawidzą kawalerów, którzy nie potrafią się już sami wyżywić i umierają z głodu. Celowo kazałem skonfiskować ich włoskie majątki. Posiadając Malcję i Cypr, staniemy się panami świata śródziemnomorskiego.

Eksmisja kawalerów sprawiłaby korsykańskiemu parweniuszowi - który kiedyś opisał zakon jako „instytucję wspierającą bezczynność synów uprzywilejowanych rodzin” - prawdziwą przyjemność. 7 czerwca 1798 roku francuska flota pojawiła się koło Valletty, wioząc na pokładach 29 tysięcy żołnierzy.

Gdyby mistrzem był nadal mądry Edmund de Rohan, Malta miałaby szansę przetrwać nawet atak

Napoleona Bonaparte. Ale Rohan umarł w 1797 roku, a jego następca, Fra' Ferdinand von Hompesch zu Bolheim, tytułarny bailif Brandenburgii, był tylko drażliwym fi-gurantem, wybranym ze względu na swe niemieckie pochodzenie w złudnej nadziei, że zjedna to zakonowi przychylność wiedeńskich Habsburgów. Hompesch oficjalnie przyznał, że nie ma żadnych zdolności wojskowych i przekazał sprawę obrony wyspy Kongregacji Wojny, co oznaczało, że kawalerami w czasie kryzysu dowodziło ministerstwo, a nie generał. Poza tym w samych murach miasta roiło się od wrogów; nie byli to Francuzi, jak twierdzili frankofobi i wprowadzeni w błąd historycy, ale Hiszpanie, których kraj był wówczas sprzymierzeńcem Francji. Hiszpański poseł zabronił kawalerom tej narodowości walczyć z Napoleonem, a oni posłusznie odmówili wzięcia jakiegokolwiek udziału w obronie. Po zakończeniu operacji to hiszpań-

ski poseł powitał najeźdźców na Malcie.

Choć wielu z dwustu pięćdziesięciu kawalerów obecnych wówczas na wyspie było zbyt starych, by no-sić broń, pozostali postanowili walczyć na śmierć i życie - szczególnie kawalerowie francuscy, rozgoryczeni rewolucją. Ich podstawowym błędem była decyzja obrony całej Malty i Gozo, zamiast wycofania się za niezdołowane fortyfikacje, gdzie mogliby się utrzymać przez trzy miesiące, albo do czasu przybycia angielskiej floty śródziemnomorskiej. Gdyby tak uczynili, na-jeźdźcy z pewnością popłynęliby dalej. Już pierwsze porażki zdemoralizowały Maltańczyków, którzy zaczęli dezertować. Część kawalerów walczyła, niezniechę-

cona, na przykład bailif de La Tour du Pin i szesnastu młodych kawalerów, którzy sami obsługiwali działa, gdy ich żołnierze uciekli; bailif Tommasi, który próbo-wał stawić opór z pomocą nieuzbrojonych ludzi, albo stary, przykuty do łóżka bailif de Tigne, który kazał się zanieść na mury. Wkrótce Maltańczycy podnieśli bunt, a mieszkańcy miasta błagali wielkiego mistrza, aby zawarł pokój. Hompesch stracił zimną krew i poprosił

o zawieszenie broni (La Tour du Pin był przekonany, że kazali mu się poddać niemieccy masoni). Bonaparte wkroczył do Valletty 12 czerwca i szybko wyeksmito-wał kawalerów z Malty. Jeśli można komuś przypisać winę za to upokorzenie, to tylko wielkiemu mistrzowi Hompeschowi.

Choć Hompesch nigdy nie abdykował, w 1799 ro-ku grupa kawalerów nielegalnie wybrała na wielkiego mistrza rosyjskiego cara Pawła. Kiedy ten dziwaczny epizod w historii zakonu zakończyła śmierć cara w 1801 roku, powrót kawalerów na Maltę wydawał się niemal pewny. Niestety Brytyjczycy, którzy odebrali wyspę Francuzom, odmówili jej zwrotu. Hiszpańskie wielkie przeoraty skonfiskowano w 1802 roku, niemieckie, weneckie i lombardzkie w 1806, rzymskie, kapuańskie i Barletty w 1808, a rosyjskie w 1810.

Garść kawalerów, którzy tworzyli ciało zarządzające zakonem, schroniła się na Sycylii, ale sycylijski wielki przeorat przepadł w 1826 roku. Wielki przeorat Crato w Portugalii utracono w 1834 roku, a wówczas w posiadaniu zakonu pozostał jedynie wielki przeorat Czech. Wyglądało na to, że istnienie kawalerów maltańskich dobiega kresu.

W 1786 roku zakon krzyżacki nadal liczył stu rycerzy i prawie pięćdziesięciu kapelanów zakonnych, ale w 1805 roku utracił większość swych komandorii w Nadrenii, a w 1809 roku resztę ziem w Niemczech, skonfiskowanych przez Napoleona - Mergentheim przeszło na rzecz króla Wirtembergii.

Zakon został zredukowany do zaledwie dwóch bailiwatów w Austrii, przy czym niechęć Napoleona do tego bractwa podsyciała świadomość, że arcyksiążę Karol, który przejściowo pokonał go pod Aspern w 1810 roku, był wielkim mistrzem i mistrzem Niemiec w latach 1801–1804.

Na początku dziewiętnastego wieku cztery hiszpańskie zakony rycerskie: Santiago, Calatrava, Alcántara i Montesa posiadały łącznie około dwustu komandorii. Często leżały one w ruinie, choć otaczające je majątki nadal przynosiły dochody; istniały tu również liczne domy kleryków. Większość została splądrowana podczas wojny na półwyspie, a ich ziemie skonfiskowane przez „liberalny” rząd w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku. To samo stało się z trzema portugalskimi zakonami, Avis, São Thiago i Rycerzy Chrystusa.

We Włoszech dynastyczne zakony rycerskie zosta-

ły rozwiązane przez nowe, napoleońskie reżimy. Część rycerzy konstantyńskich schroniła się wraz ze swym królem i wielkim mistrzem na Sycylii, a część rycerzy św. Maurycego ruszyła ze swoim królem i wielkim mistrzem na Sycylię. Na wygnaniu oba zakony w zasadzie tylko wegetowały. Wszędzie panował klimat polityczny nieprzejednany wrogi rycerzom w habitach.

Zakon kawalerów maltańskich nie popadł jednak w rozpacz. Choć bezpowrotnie zniknęła Wenecja (*Se-renissima*), Vallettę (*Humilissima*) można było odbudować na wygnaniu, ponieważ ciągle wśród katolickiej arystokracji mogła rekrutować swych nowych obywateli. Czasy sir Waltera Scotta sprzyjały rycerzom, wbrew nieprzejednanej postawie polityków. (To właśnie Scott określił Vallettę jako miasto dla szlachetnie urodzonych zbudowane przez szlachetnie urodzonych). Przynajmniej jeden polityk był przychylnie usposobiony do zakonu maltańskiego, mianowicie austriacki kanclerz, książę Metternich, kawaler maltański i przez kilka dziesięcioleci najbardziej wpływowy człowiek w Europie.

Już w 1806 roku król Szwecji, Gustaw IV - który został

pasowany na kawalera maltańskiego przez cara Pawła –

chciał oddać zakonowi bałtycką wyspę Gotlandię, w 1815 roku zaś Metternich proponował im Elbę, ale z niemożliwym do przyjęcia zastrzeżeniem, że Habs-burgowie będą mieli odtąd prawo mianować wielkich mistrzów. Mimo to wielki przeorat Rzymu przywrócił kawalerom w 1816 roku

Kiedy namiestnik zakonu, Antonio Busca, musiał

opuścić Sycylię w 1826 roku, papież Leon XII, niegdyś sam kawaler maltański, dał zakonowi schronienie w pa-

łacu w Ferrarze. Następca Busci, Carlo Candida (1834–

1845), który niegdyś dowodził galerą na Malcie, odnowił zakon. Na zaproszenie papieża Grzegorza XVI przeniósł siedzibę zgromadzenia do dawnej rezydencji ambasady w Rzymie, pałacu u podnóża Schodów Hiszpańskich, który zyskał status eksterytorialny. Fra' Carlo obstawał przy utrzymaniu suwerenności zakonu, którą oficjalnie uznawała Austria i Stolica Apostolska. Od-rzuciwszy ofertę

przeniesienia się na Ponzę, złożoną przez Ferdynanda II Neapolitańskiego w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku, uznał, że czasy wojen zakonu minęły już bezpowrotnie (choć kilku wyświęconych braci nadal służyło w armii austriackiej) i postanowił powrócić do jego pierwotnego powołania. Ponownie wprowadził nowicjat i przejął szpital w Ponte Sisto w Rzymie, gdzie odtąd nowicjusze jak dawniej służyli „Naszym Panom Chorem”. Wielkie przeoraty Barletty, Kapui i Messyny przywrócono w 1839 roku, podobnie jak wielkie przeoraty Neapolu i Sycylii oraz, łącznie, jako jeden przeorat, dawne przeoraty Lombardii i Wenecji. Nowe komandorie powstawały w całych Włoszech i cesarstwie austriackim.

Namiestnik Filippo di Colloredo–Mels (1845–

1864), kolejny weteran z Malty, okazał się równie twórczy. Zamiast przywracać dawne wielkie przeoraty wyświęconym kawalerom, stworzył narodowe związki żonatych Kawalerów Honoru i Dewocji - nie składali oni ślubów zakonnych, ale przedstawiali wymagane dowody szlachectwa - z których pierwszym był zwią-

zek reńsko–westfalski, założony w 1859 roku. W ślad za nim powstały kolejne: śląski w 1867 roku i brytyjski w 1875. Następował powszechny powrót do ideałów szpitalniczych: od 1859 roku neapolitańscy kawalerowie finansowali salę operacyjną w tym mieście, a kawalerowie niemieccy i austriaccy organizowali opiekę pielęgniarską podczas wojny duńskiej w 1864 roku, austriacko–pruskiej w 1866 roku i francusko–pruskiej w roku 1870, zakon był też reprezentowany na drugim zjeździe międzynarodowego Czerwonego Krzyża w 1869 roku. Niemieccy kawalerowie założyli nawet szpital w Palestynie.

W 1878 roku papież Leon XIII wyznaczył pierwszego wielkiego mistrza od 1805 roku, Fra' Giovanni-Battistę Ceschi a Santa Croce. Suwerenność zgromadzenia uznawało kilka krajów katolickich; wśród nich Austria nigdy nie wycofała zakonowi swego uznania.

Opieka nad chorymi stopniowo prowadzona była na coraz większą skalę. Podczas pierwszej wojny światowej zakon organizował szpitale polowe i pociągi szpitalne dla armii austro–węgierskiej i włoskiej, a do roku 1921

wspierał domy i kliniki w Rzymie, Neapolu, Londynie, Paryżu i w okolicach Jerozolimy. Liczył wówczas ty-siąc ośmiuset członków wszystkich stopni, w tym czterdziestu Kawalerów Sprawiedliwości, którzy złożyli śluby zakonne i dwustu pięćdziesięciu Rycerzy Honoru i Dewocji.

W 1852 roku Fryderyk Wilhelm IV, król pruski, przywrócił baliwat w Brandenburgii, który po 1812 roku został przekształcony w zakon dworski. Pozostało przy życiu jedynie ośmiu podeszłych wiekiem kawalerów, którzy stanowili łącznik restytuowanego zgromadzenia ze starym baliwatem - zebrali się oni w Son-nenburgu, by wybrać na swego wielkiego komtura bratanka króla, księcia Karola. Nowy wielki komtur natychmiast poinformował namiestnika zakonu maltań-

skiego o swoim wyborze i otrzymał braterską odpowiedź. Odtworzył wówczas Zakon Rycerski Szpitala św. Jana z Jerozolimy (Baliwat Brandenburski). Około roku 1914 liczył on trzy i pół tysiąca

rycerzy, wszystkich z dowodami szlacheckiego pochodzenia ze strony ojca - byli wśród nich członkowie najznamienitszych rodów Prus oraz znaczna liczba oficerów. W 1917 roku w szeregi zgromadzenia przyjęto feldmarszałka Hin-denburga, który do końca życia nosił na swym mundurze krzyż maltański o ośmiu wierzchołkach. Ufundowano łącznie dziewiętnaście szpitali.

Zakon krzyżacki również zdołał się odbudować w ciągu dziewiętnastego wieku. W 1834 roku cesarz Franciszek I nadał mu suwerenny status na terytorium Austrii, jednak, choć zakon zachował swe imponujące komandorie, takie jak zamek Bożen (Bolzano) w Tyrolu albo Deutscheshof w Wiedniu z jego przepięknym gotyckim kościołem Św. Elżbiety, który przejął funkcję głównej siedziby zgromadzenia, gest cesarza był w zasadzie pozbawiony znaczenia, skoro zgromadzenie liczyło zaledwie jedenastu rycerzy. Zakon umierał powoli śmiercią naturalną, jednakże arcyksiążę Maksymilian Józef, który w 1835 roku został nowym wielkim mistrzem i mistrzem Niemiec, zaczął odnawiać jego dzia-

łalność szpitalniczą i wychowawczą. Zakładano szpitale i szkoły, prowadzone przez zatrudnione przez Krzy-

żaków zakonnice. Duchowni zakonu zajęli się pracą w parafiach, integrując się ze społecznością wiernych.

Arcyksiążę Wilhelm, który zastąpił Maksymiliana na stanowisku mistrza w 1863 roku, wprowadził klasę *Eh-renritters*, czyli Rycerzy Honoru, na wzór kawalerów maltańskich - rekrutowali się oni z wielkich niemieckich rodów monarchii habsburskiej. Istnieli również marianerzy, czyli wybitni przyjaciele zakonu, którzy na szyi nosili krzyż bardzo podobny do tego, jaki nosili rycerze.

Rycerze, którzy złożyli śluby zakonne, nadal stanowili jądro zakonu krzyżackiego. W 1914 roku było ich dwudziestu oraz trzydziestu Rycerzy Honoru. Kandydaci musieli wykazać się szesnastoma herbami - czyli udowodnić, że ich wszyscy prapradziadkowie pochodzili ze szlachty - i składali śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa podczas ceremonii, na której zjawiali się w pełnej zbroi. Zgodnie z regułą zakonu nadal zapuszczali brody, a ich habit stanowiła biała tunika z du-

żym czarnym krzyżem (na którą zakładano biały płaszcz z takim samym krzyżem), wysokie czarne buty i czarny kapelusz z piórami, noszony przy uroczystych okazjach. Wszyscy członkowie zakonu byli czynnymi lub emerytowanymi oficerami cesarskiej i królewskiej armii, podobnie jak ich zwierzchnik, który był zawsze pułkownikiem regimentu wielkiego mistrza i mistrza Niemiec. (Wielki mistrz i mistrz Niemiec arcyksiążę Wilhelm został ranny pod Königgratz w 1866 roku, walcząc przeciw Prusakom na czele tegoż regimentu).

Był to doborowy oddział piechoty, który wielokrotnie odznaczył się w boju i słynął ze swej wojskowej orkiestry. W przededniu pierwszej wojny światowej zakon wspierał dziewięć szpitali, siedemnaście szkół i pięć-

dziesiąt parafii prowadzonych przez dwie kongregacje księży i cztery siostr zakonnych.

Arcyksiążę Eugeniusz, wnuk arcyksięcia Karola, który został wielkim mistrzem i mistrzem Niemiec w 1894 roku, był bardzo religijny, a jako feldmarszałek odegrał ważną rolę podczas pierwszej wojny

światowej, podczas której zakon, podobnie jak kawalerowie maltańscy, finansował i prowadził szpitale polowe. Marianerzy służyli jako kierownicy ambulansów albo no-szowi.

Po upadku monarchii Republika Austrii przestała popierać zakon krzyżacki uznany za „lenno Habsburgów”. W 1923 roku, aby zapewnić przetrwanie zgromadzenia, arcyksiążę Eugeniusz oddał swą władzę braciom duchownym, którzy przyjęli jego abdykację z najwyższą niechęcią. Sześć lat później przekształcili zakon w żebrzące bractwo księży, z których jeden został wybrany wielkim mistrzem - już nie wielkim mistrzem i mistrzem Niemiec. Nie wyświęcano już więcej rycerzy, choć czasami powoływano jeszcze Rycerzy Honoru (którzy nie musieli jednak okazywać dowodów szlachectwa). Tak oni, jak i bracia duchowni zachowali biały płaszcz z wielkim czarnym krzyżem.

W 1874 roku papież Pius IX połączył cztery hiszpańskie zakony pod władzą przeora zakonu w Ciudad Real w La Manchy, wyznaczanego przez króla. Każdy zakon zachował w pewnym stopniu swą autonomię i własny, charakterystyczny krzyż. Zakony otwarte były nadal tylko dla szlachetnie urodzonych; liczba ich członków, łącznie braci rycerzy i kleryków wynosiła w 1916 roku poniżej dwustu. W 1916 roku Alfonso XIII przyjął tytuł mistrza czterech zakonów na ceremonii w Ciudad Real, ale cztery krzyże kazał wyhaftować na wewnętrznych kieszeniach wszystkich swoich garniturów.

Natomiast zakony portugalskie, pozbawione posiadłości w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku, nie podniosły się już z upadku. Ich ślad przetrwał jedynie w formie narodowych orderów zasługi. Podczas uroczystości państwowych król Portugalii, jako ich mistrz, nosił emaliowaną odznakę z trzema krzyżami zakonów Avis, Rycerzy Chrystusa i São Thiago. Podobną odznakę nadal nosi portugalski prezydent.

Po upadku Napoleona dynastyczne zakony rycerskie powróciły do Włoch. Po roku 1817 rycerze konstantyńscy nie składali już ślubów zakonnych, choć oba zakony miały się bardzo dobrze. Natomiast rycerze Santo Stefano składali śluby jeszcze przez wiele lat i zakładali nowe komandorie.

W 1816 roku na życzenie ocalałych rycerzy z Parmy księżna Maria Luiza (niegdyś cesarzowa Francuzów) restytuowała w księstwie zakon, obejmując stanowisko wielkiego mistrza jako władczyni Parmy i dziedziczka rodu Farnese ze strony matki. Wśród tych, którym wręczyła krzyż zakonu, był jej syn, książę Reichstadtu (Napoleon II) oraz austriacki kanclerz, książę Metternich. Kiedy Maria Luiza zmarła w 1847

roku, księstwo wraz z tytułem wielkiego mistrza po-wróciło do dynastii parmeńskich Burbonów.

Władcy Toskanii, Parmy i Neapolu utracili swe trony podczas Risorgimento. Nowy reżim skonfiskował

komandorie zakonów i zabronił noszenia ich insygniów, ale nie zdołał ich zniszczyć. Zakony podlegały władzy papieskiej, a państwo nie miało prawa ich rozwiązać. Wielcy mistrzowie na wygnaniu nadal przyjmowali nowych rycerzy - jeszcze w latach dziewięć-

dziesiątych dziewiętnastego wieku toskański szlachcic został rycerzem profesyjnym zakonu Santo Stefano, a książęta Parmy rozdawali krzyże zakonu konstantyń-

skiego krewnym (na przykład królom Bułgarii, Ferdynandowi i Borysowi III). Podczas pierwszej wojny światowej pretendent do tronu Neapolu, hrabia Caserty, rozdawał je hojnie - bez wątpienia spodziewając się zwycięstwa państw centralnych i przywrócenia dawnych rządów - choć pod koniec przyjmował do zakonu stosunkowo niewielu nowych rycerzy.

Zjednoczenie Włoch spowodowało natomiast reformę zakonu *SS Maurizio e Lazzaro*, który przekształ-

cił się w związek kawalerów orderu zasługi nowego Królestwa Włoch - jego funkcja przypominała teraz francuską Legię Honorową. Zlikwidowano wszystkie dziedziczne komandorie, jednak przynależność do tego związku niezmiennie obowiązywała kandydatów do Annunziata, a poza tym utrzymywał on nadal szpitale w Piemencie i odprawiał msze w bazylikach, z którymi związany był tradycją.

Prześladowania zakonów powróciły w latach trzydziestych dwudziestego wieku. Po zajęciu Austrii Hitler rozwiązał zakon krzyżacki, konfiskując jego własność, prześladował również jego członków ze względu na ich związki z Habsburgami. Zakony hiszpańskie zawiesiły swą działalność, kiedy król Alfons udał się na wygnanie. Podczas wojny domowej splądrowano dwa z klasztorów komandorów Calatravy, ale na szczęście ich dom w Burgos uniknął takiego losu. Najbardziej znany klasztor żeński stowarzyszony z kawalerami maltańskimi, w Sijenie w Hiszpanii, został zniszczony przez republikanów w 1936 roku.

Hermann Göring wpadł podobno we wściekłość, kiedy „Johanniter” (powstały w okresie Reformacji w Niemczech ewangelicki odłam zakonu maltańskiego) odmówili mu tytułu Honorowego Komandora, ale niezależnie od tego faktu naziści nienawidzili kawalerów maltańskich i „Johanniter” jako przedstawicieli chrze-

ścijańskiej szlachty o tradycjach monarchistycznych.

Oficerom Wehrmachtu nie wolno było wstępować w ich szeregi, a jeśli już do nich należeli, zamykano im drogę awansu i zabraniano nosić na mundurze krzyż -

każdy oficer, który się na to odważył, uważany był za

„politycznie podejrzanego”. Natomiast doktor Goebbels wybrał na siedzibę swego ministerstwa propagandy dawny pałac „Johanniter” w Berlinie. Jak można się było spodziewać, członkowie obu zakonów wzięli udział w nieudanym spisku na życie Hitlera w 1944 roku - w konsekwencji jedenastu kawalerów z „Johanniter” zostało powieszonych, w tym feldmarszałek Erwin von Witzleben i Ulrich von Hassell, były ambasador niemiecki we Włoszech.

Choć kawalerowie maltańscy i „Johanniter” przetrwali drugą wojnę światową, w czasach powojennych czekały ich dalsze prześladowania. Podczas rosyjskiej okupacji i ustanowionych w jej konsekwencji komunistycznych rządów skonfiskowano stare komandorie Malty w Czechach - wraz z przepięknym gotyckim ko-

ściołem i barokowym pałacem w Pradze - zaś „Johanniter” stracili Sonnenburg i swoje szpitale w

Prusach.

Nikt nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że odzyskają je czterdzieści lat później.

Po drugiej wojnie światowej alianci zwrócili się o pomoc przy odbudowie niemieckiej służby zdrowia do „Johanniter” i kawalerów maltańskich, a w 1949 roku Niemiecka Republika Federalna uznała oficjalnie oba zakony szpitalnicze za państwowe instytucje charytatywne i zaczęła wypłacać im coroczne dotacje. Zakon kawalerów maltańskich liczy obecnie w Niemczech pięciuset kawalerów, zatrudnia 4 tysiące pracowników i 30 tysięcy wolontariuszy. Prowadzi jedenaście szpitali (w tym hospicja dla chorych na raka), organizuje opiekę nad chorymi i pogotowie ratunkowe, a poza tym wysyła zespoły lekarzy i paramedyków do krajów dotknię-

tych wojną lub klęskami żywiołowymi. (Malte-ser-Hilfendienst jest jedną z największych organizacji tego typu na świecie). Posiada również sekcje młodzie-

żowe, a wspierany jest rocznie przez 900 tysięcy donatorów.

Obecny wielki komtur książę Oskar von Preussen (prawuk cesarza Wilhelma II) stoi na czele trzech i pół

tysiąca kawalerów „Johanniter”, którzy również działają charytatywnie na wielką skalę. Poza prowadzeniem usług pogotowia ratunkowego wraz z zakonem maltań-

skim, „Johanniter” utrzymują dwadzieścia dużych szpitali, siedem klinik dziennego pobytu i trzydzieści jeden domów opieki. Zatrudniają 4 tysiące pracowników i 25

tysięcy wolontariuszy, a wspiera ich milion dwieście tysięcy donatorów. W 2000 roku główna siedziba zakonu została przeniesiona z Bonn do Berlina. Choć przy wstępowaniu do zakonu nie trzeba się już wykazywać dowodami szlachectwa, większość wyższych urzędów w „Johanniter” - który, podobnie jak zakony włoskie, jest zakonem dynastycznym - noszą nazwiska, które brzmiałyby znajomo na dawnym pruskim dworze królewskim.

Komandorie w Szwecji i Holandii przekształciły się w 1946 roku w niezależne zakony, odpowiednio *Johanniterorden* i *Johanniter Orde in Nederland*, a ich protektorami są monarchowie tych krajów. Każdy z nich prowadzi sieć szpitali. W 1961 roku, po podpisaniu konwencji, zakony z Niemiec, Szwecji i Holandii weszły w skład „Stowarzyszenia Zakonów św. Jana”.

Niestety rozmowy na temat zwrotu kawalerom maltańskim Rodos prowadzone w latach trzydziestych i pod koniec lat czterdziestych, oraz na temat przekazania im Ibizy w latach pięćdziesiątych, skończyły się fiaskiem, choć, za zgodą rządu Malty, kawalerowie ponownie objęli w posiadanie Fort St. Angelo.

W Rzymie Palazzo Malta i willa na Awentynie tworzą najmniejsze państwo świata, które wymienia ambasadorów z ponad osiemdziesięcioma krajami i wydaje własne paszporty. (Na wygnaniu nieżyjący już król Umberto II zawsze podróżował z paszportem zakonu maltańskiego).

Książę i wielki mistrz oraz jego bailifowie, którzy zarządzają społecznością 11 tysięcy kawalerów,

dam i kapelanów, to głównie Kawalerowie Sprawiedliwości

- szlachetnie urodzeni, którzy składają śluby zakonne.

W Europie członkowie zakonu stanowią mieszaną starszą klasę rządzącą i nową elitę, ale pod arystokratycznym przywództwem. Następcą króla Juana Carlosa na stanowisku prezydenta związku hiszpańskiego

zawsze jest grand Hiszpanii. Prezydentem związku niemieckiego został hrabia Leo-Ferdinand Henckel von Donnersmarck, belgijskiego - książę de Ligne, a polskiego - hrabia Tarnowski (obecnie Juliusz hrabia Ostrowski).

Jednakże w Nowym Świecie, w Stanach Zjednoczonych i Australii, związki składają się przede wszystkim (choć nie wyłącznie) z Kawalerów i Dam Łaski Magistralnej, od których nie wymaga się dowodów szlachectwa. Są to głównie potomkowie Amerykanów irlandzkiego pochodzenia, często ludzie o wielkich wpływach i majątku.

Trzon zakonu nadal tworzą składający śluby Kawalerowie Sprawiedliwości, których jest mniej więcej pięćdziesięciu. Wszyscy muszą przedstawić dowody szlachectwa (w Niemczech, Austrii, Czechach, na Wę-

grzech i w Polsce Rycerz Sprawiedliwości musi wykazać się szesnastoma dowodami szlachectwa. Inne kraje nie stawiają aż tak wysokich wymagań. W Wielkiej Brytanii wszyscy czterej dziadkowie muszą posiadać tarcze herbowe lub rodzina kandydata musi być w stanie wykazać swe szlachectwo po linii męskiej trzysta lat wstecz, przy czym przez szlachectwo rozumie się tarczę herbową ujętą w *College of Arms* w Anglii albo *Court of the Lord Lyon of Arms* w Szkocji). Obrządek składania ślubów - ubóstwa, czystości i posłuszeństwa -

podkreśla żywy związek z ludźmi, którzy zginęli pod Hittin albo w Akce i którzy w 1565 roku odnieśli triumf na Malcie. Przed mszą błogosławi się miecz, krojąc go wodą święconą a następnie podaje się go klęczącemu, ubranemu w czerwień kandydatowi, mówiąc: „Nie wolno nim ranić nikogo niesprawiedliwie”. Kandydatowi przywiązuje się następnie rapcie, równocześnie napominając go, by zachował cnoty kardynalne: rozwagę, sprawiedliwość, hart ducha i wstrzeźliwość.

Do butów przytwierdza się złote ostrogi - „ostrogi dla serca” - które mają mu przypominać, by miał złoto w pogardzie.

Nowy rycerz zostaje teraz mnichem. Odziewany jest w czarny habit z białym krzyżem o ośmiu wierzchołkach na lewym ramieniu. Dowiaduje się, że czyni tak na pamiątkę włosienicy z wielbłądziej wełny Jana Chrzciciela i że musi ją nosić jako pokutę za grzechy oraz, że wierzchołki krzyża maltańskiego reprezentują osiem błogosławieństw. Następnie otrzymuje stulę ozdobioną haftem przedstawiającym symbole ukrzy-

żowania, by zawsze pamiętał „gorzką mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa”. Podczas uroczystych okazji kawaler nosi czerwony mundur wojskowy z białym obszyciem pod czarną mniszą opończę (ci,

którzy nie zło-

żyli ślubów, również noszą podobne mundury, z czarnym obszyciem, ale najczęściej czarne habity z białym krzyżem maltańskim na piersiach).

Kawalerowie profesyjni prowadzą w świecie życie zakonne, natomiast kawalerowie, którzy nie złożyli ślubów, przypominają franciszkańskich tercjarzy. Zakon działa niemal na całym świecie, od Peru po Paki-stan i od Kalifornii po Europę Wschodnią, jednakże pierwszym nakazem dla wszystkich kawalerów maltań-

skich jest „*tuitio fidei*” - obrona wiary. Członkostwo w zakonie nakłada uroczysty obowiązek, by zawsze i niezależnie od okoliczności bronić wiary obecnej w nauczaniu, doktrynach i tradycjach „Świętego Katolickiego i Apostolskiego Kościoła Rzymskiego” i okazywać szczególną osobistą lojalność jego świątobliwo-

ści papieżowi, jako wikariuszowi Chrystusa na Ziemi i najwyższej zwierzchności „Wiary” - czyli zakonu.

Ten obowiązek ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi zobowiązaniami. Kawalerowie nigdy nie zapomnieli, że prawie dziewięćset lat temu ich powstanie zostało potwierdzone bullą papieską.

W 1988 roku Fra' Andrew Bertie został siedemdziesiątym ósmym wielkim mistrzem i pierwszym An-glikiem wybranym na to stanowisko od siedmiu wieków. (Pochodzi on, w bocznej linii, od sir Edwarda Bellinghama, kawalera maltańskiego i ostatniego komandora Dinmore w Hertfordshire, w latach 1530–

1540). Zainteresowanie prasy włoskiej wyborami *papa crociato* - papieża-krzyżowca - podkreśla tylko ogromny prestiż zakonu we współczesnych Włoszech.

W 1993 roku papież udzielił zezwolenia na przywrócenie wielkiego przeoratu Anglii.

Po drugiej wojnie światowej zakon krzyżacki ponownie zainstalował się w Austrii i w północnych Włoszech, w swej nowej, duchownej formie. Obecnie liczy on około czterdziestu księży, dziesięciu braci świeckich i prawie trzysta sióstr i prowadzi świetny szpital w Karyntii. Wielkim mistrzem był w latach 1988–2000 Ar-nold Wieland.

Ostatni wyświęcony rycerz krzyżacki, hrabia Frie-drich von Belrupt–Tissac, niegdyś oficer sztabu generalnego armii cesarsko–królewskiej, zmarł w 1970 ro-ku. Choć został duchownym zakonu, nosił krzyż rycerski prawie do końca swoich dni. Niewielkie są szanse na przywrócenie dawnego powołania zakonu, choć nadal posiada on dwunastu Rycerzy Honoru, którzy noszą białe płaszcze. (Wśród nich był również nieżyjący już książę Franz–Josef z Lichtensteinu oraz dr Konrad Adenauer). Powstał również Związek Przyjaciół (Fami-liaren) zakonu krzyżackiego, którego 600 członków zajęło miejsce marianerów. Podczas uroczystości noszą oni czarne płaszcze z białą krzyżacką tarczą i starym, noszonym na szyi, krzyżem marianerów.

Kwatera zakonu to nadal Deutscheshof. W 1957

roku zakon odzyskał inną historyczną komandorię, Sachsenhaus we Frankfurcie. (Malbork, zniszczony przez radzieckie bombardowanie w 1944 roku, został

wspaniale odbudowany i odrestaurowany przez władze polskie). Jeszcze nie tak dawno garść duchownych krzyżackich w Tyrolu jeździła konno do górskich parafii. Jeźdźcy ubrani w białe krzyżackie płaszcze z wielkim czarnym krzyżem musieli stanowić naprawdę nie-samowity widok.

W Hiszpanii, w 1986 roku, po raz pierwszy od prawie sześćdziesięciu lat nowi bracia rycerze zostali przyjęci do zakonów Santiago, Calatrava, Alcántara i Montesa. Wielkim mistrzem i wieczystym administratorem czterech zakonów jest oczywiście król Juan Carlos, który wyznacza dziekana-przewodniczącego rady.

Pierwszym był ojciec króla, nieżyjący już hrabia Barcelony, po którym mianowany został Jego Królewska Mość Infant Carlos Borbon y Borbon, książę Kalabrii.

Przeorem jest biskup Ciudad Real, a jego katedra - ko-

ściołem przeoratu zakonów rycerskich. Następca tronu, Don Felipe, książę Asturii, należy do zakonu Santiago i ma prawo do białego habitu, na którym nadal widnieje czerwony krzyż św. Jakuba z ostrzem miecza. Znowu pojawili się komandor Calatravy i komandor Alcántary, a każdy z nich otrzymał złoty klucz, symbol swego urzędu. Przyjęcie do zakonu wymaga przedstawienia czterech dowodów szlachectwa, a członkostwo jest ograniczone do najdumniejszych rodów Hiszpanii -

obecnie zakony liczą mniej niż stu pięćdziesięciu braci rycerzy i nowicjuszy. Rycerze ślubują złożyć swój los w ręce wielkiego mistrza, przestrzegać małżeńskiej czystości i bronić doktryny Niepokalanego Poczęcia.

Wiek dwudziesty był świadkiem wspaniałej odbudowy dynastycznych zakonów rycerskich we Włoszech, których wielkimi mistrzami są pretendenci do tronów włoskich państw: Toskanii, Parmy i Obojga Sycylii. Podobnie jak zakon maltański, powróciły one do powołania szpitalniczego. Santo Stefano, SS Maurizio e Lazzaro, konstantyński zakon św. Jerzego z Panny i konstantyński zakon św. Jerzego z Neapolu zachowują doskonale stosunki z Kościołem, zakonem maltań-

skim oraz Republiką Włoch - co pozwala oficerom armii należącym do tych zgromadzeń na noszenie na mundurach insygniów zakonnych.

Mnisi w wysokich butach z ostrogami, uzbrojeni w miecze - wiele kwestii dotyczących zakonów rycerskich może wydawać się obce i dziwne. Być może dlatego ich osiągnięcia nigdy nie uzyskały należnego uznania ani jako pierwszych dobrze uzbrojonych i dowodzonych oddziałów w Europie od czasów rzymskich, ani jako kolonistów i dowódców flot wojennych.

Kawalerowie dzisiejszych zakonów nie ruszają już do bitwy, ale koncentrują się na powołaniu szpitalniczym. Jak długo utrzymywac będą swą tradycję i arystokratyczny charakter - przetrwają, jednak jeśli je porzucą - wkrótce znikną, ponieważ, pozbawione tej klasy, która przyciąga ochotników, staną się jedynie bladymi imitacjami Czerwonego Krzyża. Ale jeśli pozostaną nieugięci, jeszcze przez wiele wieków będą mogli służyć „Naszym Panom Chorym”.

Aneksy

Zakon maltański w Polsce

Wielki przeorat Anglii Czcigodny Zakon św. Jana

Aneks 1

Zakon maltański w Polsce

Zakon szpitalników obecny jest w Polsce od 850

lat, choć początkowo prowadził działalność na niewielką skalę. W dwunastym wieku ustanowiono tu kilka komandorii, ale większość szybko znalazła się poza granicami właściwego królestwa, w którym przez długi czas tak naprawdę istniała tylko jedna, choć ciesząca się wielkim szacunkiem. Wielki przeorat Polski utworzony w 1776 roku przetrwał tylko do roku 1798. Jednakże począwszy od dziewiętnastego wieku, Polacy zaczęli odgrywać coraz większą rolę w życiu zakonu maltańskiego.

W 1154 roku, po zetknięciu się ze szpitalnikami podczas pielgrzymki do Jerozolimy, Henryk, książę sandomierski z dynastii piastowskiej, podarował zakonowi lenno Zagość nad rzeką Nidą w Małopolsce, gdzie zbudowano kościół. Do roku 1200 ufundowano cztery dalsze komandorie, w tym w 1187 w Poznaniu.

Choć ich powstanie wiąże się z przygotowaniem do trzeciej i czwartej krucjaty, najwcześniejszą funkcją, jaką pełniły, była walka z pogańskimi Prusami, trwają-

ca do czasu podjęcia krucjaty przez rycerzy krzy-

żackich - wówczas komandorie powróciły do wypeł-

niania powinności szpitalniczych. Trzynastowieczny przeorat w Polsce zniknął około 1297 roku. Większość polskich komandorii znalazła się poza granicami kraju: w Marchii Brandenburskiej, na Śląsku (na przykład ta we Wrocławiu, sławna ze swego szpitala, szkoły i biblioteki) albo w niepodległym księstwie pomorskim, wchodząc w skład przeoratu Czech.

Zagość zniknął dość szybko z kart historii, dlatego przez wieki funkcję jedynej polskiej komandorii pełnił

Poznań, który utrzymywał doskonały szpital, kościół

oraz podległy sobie dom w Kościanie. Nominalnie komandor Poznania podlegał wielkiemu przeorowi Czech, niemniej jego pozycja w Polsce była wysoka. Począwszy od szesnastego wieku, obsada tego stanowiska należała do króla, który zobowiązany był każdorazowo występować do wielkiego mistrza o zatwierdzenie nominacji - niejednokrotnie zaniedbanie tego obowiązku przez polskich monarchów wywoływało skargi ze strony Valletty. Do nielicznych polskich kawalerów maltańskich w tym okresie należał Fra' Bartłomiej Nowo-dworski, który, po odbyciu przepisowej liczby karawan na pokładach galer zakonu i wzięciu udziału w wielu akcjach przeciwko Turkom, został w 1624 roku mianowany komandorem Poznania.

Komandorię Stwołowicze utworzył w 1609 roku, na zasadach *jus patronatus*, książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł w swoich dobrach w Wielkim Księstwie Litewskim. Jego syn, książę Zygmunt Karol Radziwiłł, który w 1616 roku objął po nim stanowisko komandora, w 1625 roku został

również komandorem Poznania.

Choć w Polsce było wówczas nie więcej niż sześciu kawalerów maltańskich, próbował stworzyć wielki przeorat Polski, ale bez sukcesu, pomimo poparcia, jakiego udzielał mu król Władysław IV. Mimo to jego wysiłki podniosły prestiż i pozycję zakonu w Rzeczpospolitej.

W roku powstania komandorii w Stwołowiczach książę Janusz Ostrogski zmienił swe wielkie posiadło-

ści na Wołyniu (wówczas były to tereny południowo-

wschodniej Polski) w ordynację, czyli majorat, nakazując w testamencie, aby w przypadku braku męskich potomków majątek przekazano kawalerom maltańskim -

sejm Rzeczpospolitej miał wówczas wybrać komandora, który w przypadku wojny byłby zobowiązany wystawić sześciuset żołnierzy do walki z Turkami i Tatarami. Kiedy ostatni z potomków księcia zmarł bezpotomnie w 1672 roku, komandorem Ostrogu został marszałek Polski i kawaler maltański książę Jerzy Lubomirski, który uzyskał dyspensę umożliwiającą mu zawarcie małżeństwa. Wdowa po nim władała majątkiem aż do swej śmierci w 1701 roku, a wówczas dobra przejęła rodzina Sanguszków, rozpoczynając tym samym długi spór z zakonem, który niejednokrotnie stawał się przedmiotem debat w sejmie. Około połowy osiemnastego wieku ziemiami Ostrogu władało aż siedem wielkich rodów magnackich.

W tym okresie kawalerowie maltańscy polskiego pochodzenia byli bardzo nieliczni poza komandoriami w Poznaniu i Stwołowiczach, ale w ich liczbie znajdował się książę August Czartoryski, członek wielkiego przeoratu Czech, który przez wiele lat domagał się zwrotu zakonowi Ostrogu. Jednakże nawet mimo poparcia, jakiego udzielał mu król August II, wdzięczny zakonowi za przyjęcie w szeregi kawalerów jego syna z nieprawego łoża, księcia Teschen, nie odniósł sukcesu. Spór został ostatecznie rozwiązany podczas pierwszego rozbioru Polski, częściowo poprzez interwencję Rosji. Za przykładem księcia Adama Ponińskiego, marszałka Sejmu, właściciele Ostrogu, zgodnie z *jus patronatus*, zostali kawalerami maltańskimi i komandorami, ale udzielono im dyspensy ze ślubu czystości. Wypeł-

nając ostatnią wolę księcia Janusza. utworzono też specjalny fundusz, z którego opłacano sześciuset żoł-

nierzy służących w armii Rzeczpospolitej.

W 1776 roku ustanowiono wielki przeorat Polski, którego wielkim przeorem został Adam Poniński. Przeorat posiadał sześć komandorii i osiem dalszych, powstałych na zasadzie *jus patronatus*, a od kandydatów do zakonu wymagano przedstawienia ośmiu dowodów szlachectwa. W 1782 roku przeorat polski wszedł

w skład nowego wielkiego przeoratu Bawarii, będącego częścią tworzącego się „języka angielsko-bawarskiego” - było to rzekome odnowienie języka angielskiego - a w 1786 roku wielki mistrz de

Rohan otworzył w Warszawie ambasadę, gdzie obowiązki charge d'affaires pełnił kawaler Joseph de Maisonneuve. Liczba członków wielkiego przeoratu była niewielka - niewiele więcej niż dwunastu. Szczególnie utalentowaną i barwną postacią był Jan Potocki, kawaler maltański, który odbył przepisową liczbę karawan na galerach zakonu na Malcie.

Zniszczenie Rzeczypospolitej w wyniku trzeciego rozbioru, w ślad za którym poszło wygnanie kawalerów z Malty w 1798 roku i obwołanie się wielkim mistrzem zakonu przez cara Pawła, spowodowało wchłonięcie wielkiego przeoratu Polski przez katolicki wielki przeorat Rosji, który przyjął w poczet swych członków stu polskich szlachciców. Został on jednak rozwiązany, podobnie jak prawosławny wielki przeorat Rosji, w 1810 roku, a car Aleksander I skonfiskował ich majątki (rozwiązanie zostało oficjalnie potwierdzone rezolucją carskiej rady ministrów z 1817 roku). Po stworzeniu przez cara Królestwa Polskiego namiestnik Di Giovanni zwrócił się do cara z prośbą o przywrócenie wielkiego przeoratu Polski, skoro przeorat Rosji przestał istnieć, ale bez sukcesu.

W dziewiętnastym wieku większość polskich rycerzy należała do austriackiego wielkiego przeoratu Czech lub pruskiego związku śląskiego, choć niektó-

rych z nich przyjęto do zakonu *gremio religiones* - co oznacza, że podlegali bezpośrednio namiestnikowi, a potem wielkiemu mistrzowi rezydującemu w Rzymie.

Jednakże odbudowa państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej umożliwiła powstanie związku narodowego. 21 czerwca 1920 roku grupa polskich kawalerów maltańskich, należących do różnych wielkich przeoratów i związków narodowych, spotkała się w ko-

ściele Św. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu (niegdyś kościele klasztornej tutejszej komandorii), gdzie na swego prezydenta wybrali księcia Ferdynanda Radziwiłła. Specjalną bullą z 27 czerwca 1927 roku książę wielki mistrz Fra' Galeazzo von Thun und Hohenstein oficjalnie uznał istnienie związku polskiego - jego prezydentem był wówczas hrabia Bogdan Hutten-Czapski.

Nowy związek otrzymał też specjalne błogosławieństwo od papieża Piusa XI.

Polscy kawalerowie przejęli od związku śląskiego prowadzenie zakonnego sanatorium Św. Józefa w Rychtalu i szpitala w Rybniku, a później, wraz z księciem Januszem Radziwiłłem, ufundowali nowy szpital zakonu w jego majątku, Ołyce. W latach trzydziestych do dalszej działalności szpitalniczej zachęciła ich wizyta w Polsce księcia wielkiego mistrza Fra' Lodovico Chigi Albani. Związek liczył wówczas siedemdziesięciu pięciu polskich szlachciców, w tym dyplomatów, wyższych urzędników państwowych i członków wolnych zawodów. Kiedy hrabia Bogdan Hutten-

Czapski zmarł w 1937 roku, na stanowisku zastąpił go Alfred Chłapowski, a po jego rezygnacji w listopadzie 1938 roku związkiem zarządzało dwóch wiceprezydentów, książę Olgierd Czartoryski i książę Janusz Radziwiłł. Wybuch drugiej wojny światowej uniemożliwił

związkowi odbycie walnego zjazdu, który wybrałby nowego prezydenta.

Kiedy w 1939 roku naziści zbombardowali Warszawę, związek udzielał czynnej pomocy rannym, otwierając swój szpital dla żołnierzy i cywilów - podobną funkcję pełniła Ołyka na froncie wschodnim, przy czym pomocy udzielano nie tylko Polakom, ale i rannym Niemcom. Podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 roku szpital zakonu nie przestał

pełnić swej funkcji nawet po wypędzeniu pracowników.

W 1948 roku hrabia Emeryk Hutten-Czapski, przebywający na wygnaniu w Rzymie, został wybrany nowym prezydentem związku polskiego, a wkrótce po tej elekcji został również wielkim kanclerzem zakonu.

Polska Ludowa nie uznawała związku; jego członków spotkały prześladowania polityczne, ale nie zaprzestali prowadzenia nieoficjalnej działalności charytatywnej.

Pomimo wrogości rządu w latach siedemdziesiątych, dzięki hojności starszego członka zakonu przebywają-

cego na wygnaniu, hrabiego Andrzeja Stanisława Ciechanowieckiego, związek zbudował nowy kościół, pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego w krakowskiej dzielnicy Nowa Huta. Papież Jan Paweł II po-

święcił go podczas swej wizyty w Polsce w 1984 roku.

W kościele znajduje się kaplica patrona zakonu, św. Jana Chrzciciela.

Związek działał aktywnie na wygnaniu, a jedną z jego pierwszych powojennych inicjatyw było założenie w Rzymie, przy Via Sprovieri, hospicjum. Podczas stanu wojennego, w latach 1981–1983, przebywający na wygnaniu kawalerowie wysyłali leki, sprzęt medyczny, ubrania i żywność za pośrednictwem założonego w Londynie Komitetu Pomocy Szpitalom w Polsce. Nadzorowali też pomoc świadczoną ojczyźnie przez inne związki narodowe, między innymi wskazując ludzi najbardziej potrzebujących pomocy. Członkowie związku regularnie uczestniczyli w corocznej pielgrzymce zakonu do Lourdes. Początkowo towarzyszyli związkom narodowym krajów, w których przyszło im mieszkać, ale na początku lat osiemdziesiątych postanowili umożliwić pielgrzymki polskim chorym i wolontariuszom, najpierw w ramach pielgrzymki organizowanej przez kawalerów belgijskich, a później brytyjskich. Od 1987 roku związek polski organizował własne pielgrzymki, przewożąc do Lourdes osoby niepeł-

nosprawne i kalekie.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości zaowocowało już w 1990 roku odnowieniem kontaktów dyplomatycznych z zakonem maltańskim - nieco ponad dwa wieki po ich pierwszym nawiązaniu przez Rzeczpospolitą. Dwa lata później związek polski zakończył swe długie wygnanie, zwołując zgromadzenie generalne we wspaniałych wnętrzach Zamku Królewskiego w Warszawie. W momencie pisania tych słów prezydentem związku jest Jego Ekscelencja Juliusz hrabia Ostrowski, a kanclerzem Adam Leszczyński.

Związek polski jest głęboko świadom spoczywają-

cego na jego członkach pierwotnego obowiązku służenia „Naszemu Panom Chorym”. Wypełnia go przede wszystkim poprzez Pomoc Maltańską, Fundację Św.

Jana Jerozolimskiego, której siedziba znajduje się w Warszawie. Pomoc Maltańska pomaga ludziom ubo-gim, sierotom, bezdomnym i nosicielom wirusa HIV, jak również prześladowanym Polakom w krajach byłe-go Związku Radzieckiego, prowadzi ponadto kursy pierwszej pomocy dla wolontariuszy-paramedyków.

W dzisiejszej Polsce jest postrzegany jako instytucja charytatywna, która „świadczy pomoc medyczną, spo-

łeczną i humanitarną w najszerszym możliwym znaczeniu tych terminów, bez jakiegokolwiek dyskryminacji ze względu na religię czy przekonania”.

(Powyższa relacja oparta jest przede wszystkim na informacjach podanych przez Jerzego Baranowskiego, Marcina Libickiego, Andrzeja Rottermunda i Marię Starnawską w książce *Zakon Maltański w Polsce*, War-szawa 2000. W kwestiach majątku Ostróg opiera się na artykule R.E. Cavaliero, *The Affair of Ostróg* opub-likowanym w „Journal of the Faculty of Arts” Royal University of Malta, 1958.)

Aneks 2

Wielki Przeorat Anglii

Wielki przeorat Anglii zakonu maltańskiego został

rozwiązany przez króla Henryka VIII w 1540 roku. Na krótko przywróciła go królowa Maria, ale już w 1559

roku ponownie został rozwiązany przez Elżbietę I. Pomimo to do zakonu zawsze należeli kawalerowie z Anglii, Szkocji i Irlandii, a tytularnych wielkich przeorów Anglii mianowano aż do roku 1815.

Pierwszą próbę przywrócenia wielkiego przeoratu Anglii podjął sir Nicolas Fortescue, Kawaler Sprawiedliwości od 1639 roku, zginął jednak w czasie wojny domowej. Księżę Berwick - naturalny syn katolickiego króla Jakuba II - który wstąpił do zakonu w 1687 roku, dokonał drugiej próby, również nieudanej, choć został

mianowany tytularnym wielkim przeorem przez wielkiego mistrza Carafę. Kiedy zdetronizowano jego ojca, Berwick zebrał odziane w czerwone płaszcze siły, znane jako regiment Wielkiego Przeora, by walczyć za sprawę króla w Irlandii. (Przynajmniej dwie trzecie dzisiejszych brytyjskich kawalerów pochodzi, bezpośrednio lub w linii bocznej, od szlachty, która walczyła po stronie Stuartów w powstaniach z lat 1715 i 1745 albo która służyła w armiach krajów katolickich z patentem oficerskim nadanym przez Jakuba III, którego żona, Maria Klementyna Sobieska, była wnuczką Jana III Sobieskiego). Prowincjat angielsko-bawarski, założony w 1782 roku i składający się głównie z Niemców i Polaków, uznawano za następcę prowincji angielskiej, ale zlikwidowano go już w 1806 roku.

W 1875 roku, kiedy zawiodła kolejna próba odbudowania przeoratu, Kawaler Sprawiedliwości sir George Bowyer założył związek brytyjski. (Wśród pierwszych prezydentów tego związku znalazł się hrabia Granard, masztalerz - od którego w 1882 roku późniejszy król Edward VII otrzymał krzyż honorowy Wielkiego Krzyża Bailifów). W 1946 roku papież Pius XII zachęcał zakon do przywrócenia wielkiego przeoratu Anglii, ale, choć nowicjat odbywało wówczas sześciu angielskich Kawalerów Sprawiedliwości, ta próba również spełzła na niczym. W 1972 roku założono natomiast podprzeorat błogosławionego Adriana Fortescue.

Obecny wielki mistrz złożył śluby zakonne w 1981

roku i był pierwszym angielskim kawalerem profesjonalnym od wielu lat. Przykład Fra' Andrew zainspirował

innych Anglików - i Szkotów - aby pójść w jego ślady.

W 1993 roku było już siedmiu Kawalerów Sprawiedliwości, a wówczas Watykan zezwolił na przywrócenie wielkiego przeoratu. Nowy wielki przeor, Fra' Matthew Festing (były oficer gwardii, którego ojciec, nie-

żyjący już marszałek polny sir Francis Festing, był

również kawalerem maltańskim) wstąpił do zakonu w 1977 roku, a śluby złożył w 1992. Fra' Matthew jest pięćdziesiątym piątym następcą brata Waltera, który został mianowany przeorem w 1144 roku.

Wielki przeorat i związek brytyjski to osobne organizacje, ale członkowie wielkiego przeoratu są również członkami związku. Ponieważ Zjednoczone Królestwo jest krajem w ogromnej mierze protestanckim, łączna liczba kawalerów, dam i kapelanów wynosi zaledwie dwieście pięćdziesiąt osób, z czego mniej niż sto siedemdziesiąt to kawalerowie. Jądrym zakonu są rody, które niegdyś odmawiały udziału w nabożeń-

stwach anglikańskich, a tym samym umożliwiły katolickim przetrwanie w Anglii, jak również rodziny, które nawróciły się na katolicyzm w dziewiętnastym wieku lub poznały tradycję katolicką poprzez małżeń-

stwo - przykładem mogą być rodzice wielkiego mistrza, ród Bertie, czyli hrabiowie Abingdon oraz ród Crichton-Stuart, markizowie Bute. Do związku należy ponad dwudziestu kawalerów zagranicznego pochodzenia, w tym dwóch arcyksiążąt z rodu Habsburgów i czterech Polaków.

Obecnym prezydentem jest książę Rupert zu Loewenstein, hrabia von Scharffeneck. Pierwszym wice-prezydentem został lord Mowbray, Segrave i Stourton (jego tytuł szlachecki pochodzi z 1265 roku, a jego ojciec i dziadek jako pierwsi baronowie Anglii składali hołd podczas koronacji królowej Elżbiety II oraz kró-

łów Jerzego VI, Jerzego V i Edwarda VII). Drugim wiceprezydentem związku jest lady Talbot de Malahide (z domu Riddell), pochodząca z rodziny, która nigdy nie przeszła na protestantyzm. Z takiej rodziny pochodzi również kanclerz związku, kapitan Charles Weld, były oficer gwardii.

Do związku brytyjskiego należy nieproporcjonalnie wysoka liczba wyższych oficerów armii. W ich liczbie znaleźć można generała lorda Guthie, pułkownika Gwardii Królewskiej i byłego szefa sztabu, generałów sir Davida Mostyna i wicehrabiego Monckton z Brechley (ten drugi był wcześniej pułkownikiem dziewiątego i dwunastego pułku lansjerów) oraz generała lorda Michaela FitzAlana-Howarda, wcześniej puł-

kownika Gwardii Królewskiej (brata innego kawalera maltańskiego, nieżyjącego już generała księcia Norfolk). Jeden z kawalerów jest oficerem w czynnej służ-

bie: podpułkownik hrabia von Merveldt z Royal Green Jackets, bezpośredni potomek rycerza krzyżackiego hrabiego Maximiliana von Merveldt.

Związek utrzymuje szpital św. Jana i św. Elżbiety w St. John's Wood (gdzie mieści się też kościół wielkiego przeoratu), w skład którego wchodzi również hospicjum dla chorych na raka, oraz wielką sieć domów starców finansowanych z funduszu zakonów św. Jana.

W Zjednoczonym Królestwie działają również wolontariusze zakonu maltańskiego, których wkładu w organizowanie pielgrzymek do Lourdes nie sposób przecenić.

Aneks 3

Czcigodny zakon św. Jana

Osoby odwiedzające Zjednoczone Królestwo czę-

sto myślą czcigodny zakon św. Jana z wielkim przeora-tem suwerennego zakonu Malty ze względu na podobieństwo nazwy, insygniów oraz fakt rezydowania w średniowiecznym klasztorze zakonu w Clerkenwell.

Ale ten zakon powstał dopiero w 1888 roku.

W 1831 roku pewien oszust mieniący się „markizem de Sainte-Croix-Molay” (jego prawdziwe nazwisko pozostaje nieznane) sprzedał sir Robertowi Peatowi - anglikańskiemu proboszczowi i członkowi masonerii o bardzo wątpliwej reputacji - jak to określił, prawo do odnowienia wielkiego przeoratu Anglii

„w formie protestanckiej”. Molay podawał się za kawalera maltańskiego, którego uprawnienia pochodzą od rady prowincji francuskich oraz samego namiestnika zakonu. W rzeczywistości prowincje francuskie nie istniały już w tym okresie, a namiestnik Busca poinformował francuską policję, że „markiz” i jego „rada” to oszuści. Naiwni członkowie protestanckiej prowincji „Języka angielskiego” założonego przez Peata wierzyli, że są prawdziwymi kawalerami maltańskimi aż do roku 1858, kiedy skontaktowali się bezpośrednio z namiestnikiem Colloredo-Mels. Przez chwilę namiestnik miał

nadzieję na stworzenie angielskiej wersji pruskiego Johanniterorden, jednakże jego wysłannik do Londynu szybko odkrył, że mają do czynienia z grupą lekkoduchów zabawiających się przebierankami, masonów oraz handlarzy fałszywymi tytułami szlacheckimi.

Po odrzuceniu przez kawalerów maltańskich angielskiego modelu zakonu obwołał się on niezależnym, a sir Edward Lechmere przekształcił go w instytucję państwową, tworząc pogotowie ratunkowe św. Jana.

W 1888 roku królowa Wiktorija nadała „czcigodnemu zakonowi św. Jana” statut, przekształcając go w zakon korony brytyjskiej, którego wielkim przeorem został

członek rodziny panującej. Od tej pory członkostwo w zakonie stało się zaszczytem.

W 1961 roku czcigodny zakon podpisał konwencję z Johanniterorden i stał się jednym ze „Stowarzyszonych Zakonów św. Jana”. Obecnie jest to zakon międ-

zynarodowy, posiadający przeoraty w Stanach Zjednoczonych i krajach byłego Imperium Brytyjskiego -

ich status jest równy ze statusem macierzystego przeoratu w Clerkenwell. Władze zakonne stanowi wielka rada przeorów i kanclerzy, której przewodniczy wielki przeor, książę Gloucester. W

Zjednoczonym Królestwie czcigodny zakon św. Jana współpracuje z zakonem maltańskim przy prowadzeniu domów opieki.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)